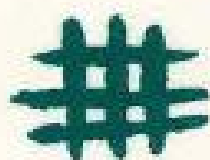


日本式生活

MASAHIKO SHIMADA



WYROK ŚMIERCI
NA ŻYCZENIE

DIALOG





Masahiko Shimada

Wyrok śmierci na życzenie

Z japońskiego przełożyła
Barbara Słomka
Wydawnictwo Akademickie
DIALOG



The publication of this book has been
made possible by the support
of the Japan Foundation

Piątek

W samolocie do Tokio

— Ogłaszam na pana wyrok śmierci wybraną przez pana metodą. Od dziś zastępujemy w naszym kraju karę śmierci przez powieszenie karą śmierci, której metodę wybiera i realizuje sam skazany. Jest pan pierwszym skazanym od wprowadzenia tej regulacji. Proszę więc traktować to jako zaszczyt, niezwłocznie wybrać dzień i sposób śmierci oraz wykonać egzekucję. W ciągu najbliższych dwóch tygodni ma być ładna pogoda, a wszyscy zaangażowani w sprawę mają stosunkowo dużo czasu.

Podróżny pomyślał: A toś dopiero powiedział! I popatrzył na sędziego. Myślał, że jest w sądzie, tymczasem miejsce do złudzenia przypominało jadłodajnię, w której bywał kilka razy w miesiącu. Twarze prokuratora i adwokata widział jak za mgłą. Sędziego, który ogłosił na niego wyrok śmierci według życzenia skazanego, trzymała na barana kobieta ubrana w drelichową spódnicę. I było to — co by nie mówić — niemowlę. Mówiło tonem wyższości, który zupełnie nie przystoi niemowlęciu. Podróżny chciał powiedzieć coś złośliwego, ale żal mu było kobiety dźwigającej ciężar, więc milczał. Wydawała mu się skądś znajoma, ale nie mógł sobie przypomnieć, kto to. Ktoś, kogo spotkał dawno temu. Tego jednego był pewien. Nie znał natomiast zupełnie tego zarozumiałego dzieciaka. Dla niego dzieci w zasadzie nie miały twarzy. Zawsze i wszędzie były tylko czyimiś dziećmi. Pewnie zgodnie z planami ten dzieciak gdzieś w połowie dwudziestego pierwszego wieku będzie sędzią. Ale nawet jeśli tak ma być, to chyba jeszcze nie powód, żeby taki ossek go sądził?

— Mama, pa, pa — krzyknęło niemowlę, a kobieta, która je trzymała na plecach, stuknęła drewnianym młotkiem. Wraz z tym uderzeniem podróżny został wypuszczony z sali sądowej.

Nie wiedzieć kiedy samolot oderwał się od ziemi i wyprostował lot. Podróżny zawsze tuż przed startem samolotu odczuwał nieodpartą senność. Stuknięcie młotkiem to był odgłos upadającej na podłogę butelki z mlekiem, którą upuściła matka, siedząca po drugiej stronie przejścia.

Po przebudzeniu uświadomił sobie, że sędzia-niemowlak miał twarz w jakiś nieokreślony sposób podobną do twarzy jego nieżyjącego ojca, a kobieta, która trzymała go na barana, to koleżanka z gimnazjum, z tej samej

klasy.

Obserwował kątem oka matkę z dzieckiem. Niemowlę, przyglądając mu się, gaworzyło. Mężczyźnie wyrwało się pytanie: no, co? Matka, zauważywszy, że dziecko zagaduje do nieznanego, szepnęła:

— Już, już, już ci daję mleczko — a mężczyźnie, żeby go powstrzymać, posłała uśmiech pełen dezaprobaty.

Chcąc rozwiać jej obawy, podróżny wyprostował brwi, nadał policzki i zrobił zęza, myśląc, że w ten sposób rozśmieszy dziecko. Ale ono trzymało butelkę obiema rączkami, oddychało ciężko przez nos i z całych sił ssało smoczek, obserwując go z miną, jakby za chwilę miało palnąć kazanie. Podróżny westchnął cicho, wyjął magazyn z kieszeni na oparciu fotela i zaczął go kartkować. Niemowlę również westchnęło. Potem wielokrotnie ich wzrok się spotykał. I za każdym razem dziecko próbowało do niego zagadać. Mówiło językiem, który można zrozumieć tylko we śnie. A on, niestety, nie znał gramatyki ani fonetyki języka snów. Nie wyglądało też na to, że matka dziecka mogłaby przetłumaczyć te słowa. Od czasu do czasu dziecko wzdychało lub śmiało się przez nos. Podróżny też był kiedyś dzieckiem. Ale to było trzydzieści parę lat temu. Teraz żyje w zupełnie innym czasie i nie byłby w stanie sobie nawet przypomnieć, o czym wtedy myślał. Żyje w czasie, w którym — jak w tym śnie — dzień wczorajszy miesza się z jutrzejszym, w ciągu jednej doby może upłynąć cały rok i bez trudu można zmieniać przeszłe i przyszłe wcielenia.

Pewnie i jemu samemu nie raz chciałoby się zaśmiać przez nos. Pewnie westchnąłby nie raz, nie dwa! Gdyby stał się znowu dzieckiem i zadumał się nad własnym życiem.

Sny na pierwszy rzut oka wydają się pełne znaczeń, można je różnie interpretować, ale tym razem lżej by mu było na sercu, gdyby mógł powiedzieć, że są zupełnie pozbawione sensu. To, że sny można interpretować w dowolny sposób, oznacza, że można dowolnie zmieniać ich sens. Gdyby zajął się nimi człowiek biegły w języku snów, zły sen mógłby stać się zapowiedzią szczęśliwych wydarzeń, przyjemny zaś — odwrotną stroną okrutnej rzeczywistości. Sny wykorzystujemy, jeśli akurat nam to jest w danej chwili potrzebne. Jeśli cierpisz, wczytaj się w sny. Zrozumiesz lepiej cierpienie. Jeśli niepokoisz się o przyszłość, wsłuchaj się w sen. Będziesz mógł się przynajmniej przygotować duchowo na to, co cię czeka.

Podróżny nie poddawał się nigdy psychoanalizie. Niczym się właściwie

nie martwi. Cokolwiek mu się przyśni, zapomina. Niepokój odczuwamy zaś wtedy, gdy próbujemy zapamiętywać sny. Przecież od samego początku wiadomo, skąd wzięliśmy się i do jakiego końca zmierzamy. A to znaczy, że sami niewiele możemy zrobić. Sny mówią nam: twoja osoba nie ma najmniejszego znaczenia.

Mężczyzna postanowił nagle, że odwiedzi grób nieżyjącego od czterech lat ojca. Grób ten znajduje się w rejonie Dazai, skąd ojciec pochodził; to tam na kamieniu nagrobnym wyryte jest jego imię. W wieku szesnastu lat ojciec postanowił, że zostanie bogaczem albo ważną osobistością, i wyjechał do stolicy. Przez czterdzieści następných lat przeprowadzał się z miejsca na miejsce w podtokijskich okolicach, pracował bez wytchnienia, by obrócić się w proch, zanim zdążył zrealizować swój sen o triumfalnym powrocie w rodzinne strony. Zgodnie z jego ostatnią wolą został pochowany w rodzinnym grobowcu, choć w tamtej okolicy nie mieszka już nikt z rodziny. Ten grób to wszystko, co tam pozostało. Opat z miejscowej świątyni buddyjskiej chciał przekazać go innej rodzinie, ale ojciec był temu przeciwny. Mężczyzna i jego matka sugerowali, żeby założyć nowy grób w okolicach Tokio, łatwiej byłoby go odwiedzać, ale ojciec z uporem powtarzał:

„Odeślijcie mnie do domu! Choćby tylko ten jeden grób tam się ostał i tak tam są moje rodzinne strony”. Syn pomyślał: skoro za życia nic nie szło po jego myśli, niech się spełni przynajmniej jego ostatnia wola.

Grób rodzinny, który odwiedził po raz pierwszy od czterech lat, był bardzo zaniedbany. Mężczyzna powyrywał więc chwasty, wyszorował szczotką nagrobek, postawił kwiaty i sake. Ogarnął go śmiech. Skąd się właściwie bierze w człowieku pragnienie powrotu po śmierci w rodzinne strony? Może ojciec myślał, że dusza musi powrócić tam, gdzie się narodziła. Może chciał spać snem wiecznym razem z przodkami, mimo że czterdzieści lat wcześniej opuścił dom rodzinny jak bohater baśni Taro Urashima.

Ojciec przez całe życie był dobry dla ludzi. Zbyt rozrzutny, żeby zostać bogaczem i zbyt łatwowierny, by dojść do zaszczytów. Syn ma coś z niego. Ojciec dał mu na imię Yoshio, czyli Dobry Człowiek. Odziedziczył po nim dobroć. Postępowaniem Yoshio steruje gen służenia ludziom. On sam zaś wolałby iść za głosem instynktu, poddawać się ogarniającym go uczuciom, żyć chwilą.

Od kiedy skończył trzydzieści lat, stracił wiarę w przyszłość i zaczęły go

od czasu do czasu nachodzić myśli, żeby ze sobą skończyć, gdyż życie wymaga zbyt wiele zachodu. Do dziś jednak nie podjął decyzji, by tego dokonać. Zadowalał się spokojnym i bezpiecznym żywotem człowieka życzliwie nastawionego do ludzi. Choć zdarzało się, że nagle wstępował weń diabeł.

Gdy człowiek za dużo się nad nią zastanawia, śmierć może się okazać dla niego zbyt trudną sprawą. O tym, że zadanie sobie śmierci może być równie łatwe i przyjemne jak uprawianie miłości w hotelu, przekonywał filozof francuski, który zmarł na AIDS, a myśli te zaczęły go nachodzić po powrocie z Japonii. W tym kraju od najdawniejszych czasów śmierć samobójcza jest po prostu formą, nie trzeba wcale mieć motywacji, powodów ani czuć się winnym, żeby się zabić. Ci, co żegnają odchodzącego na tamten świat, też specjalnie nie próbują dociec, dlaczego tak się stało, tylko zgodnie z obowiązującą formą odprawiają obrządki żałobne. Owszem w niektórych kręgach z lubością roztrząsa się koncepcję śmierci, ale to nie kręgi umierają, tylko poszczególni ludzie. Ludzie mogą mówić, co im się podoba, tylko dlatego że żyją. Dopóki żyją, mogą rozpaczać nad bezsensownością takiej śmierci, mogą próbować zgłębić jej istotę. Umarli zaś milczą. Żywym nikt nie zabroni traktować ich milczenia jako ironii lub żartu. Podobnie jak umierającym nikt nie zabrania umierać. Samobójstwo to czysta forma. Nawet jeśli to inni ludzie, społeczeństwo, doprowadzili nas do myśli o samobójstwie i tak sama śmierć nie nabiera przez to sensu. A rzeczy bezsensowne czasem budzą śmiech. Zmarły już się śmiać nie może, więc to żywi muszą zrozumieć właściwie jego żart i śmiać się za siebie i za niego. A jeśli nie pojmą dowcipu, to znaczy, że miał wyjątkowego pecha.

Pewien nieżyjący już gawędziarz *rakugo*, który rozśmieszał ludzi ze sceny, udając, że się kaja, tuż przed śmiercią wyciągnął ręce do zgromadzonej wokół szpitalnego łóżka rodziny. Kiedy żona i dzieci próbowali ująć jego dłonie, odepchnął lekko ich ręce i rzekł:

— Pieniędzy!

Rodzina próbowała pożegnać męża i ojca ze łzami w oczach. A on posłużył się starym gagiem. Występując na scenie, również ciągle sprawiał, że widzom rzedła mina, kiedy udawał kryminalistę, działającego z pobudek ideologicznych. Taka była jego sztuka, jego druga natura. Dlatego w chwili śmierci zrobił to, co zrobił. Ludzie byli pod wrażeniem, przekonani, że zarówno na łodzi wiozącej go przez Styks, jak i na tamtym brzegu rzeki

będzie robił kawały.

Wyobraźmy sobie, że to jest przykład śmierci, która wzbudza w naszym kraju respekt i pozostaje w ludzkiej pamięci. I zarówno ci, którzy umierają, jak ci, którzy opiekują się nimi w tej ostatniej chwili, skrupulatnie naśladują tę formę.

Yoshio Kita wrzucił na lotnisku do kosza na śmieci małą torbę podrózną, którą miał ze sobą, i został z pustymi rękami. W torbie były ubrania na zmianę, dwa magazyny i *onigiri*. Nie musi już z tym nigdzie wracać.

Jadąc kolejką jednotorową z lotniska, zastanawiał się, od czego by tu zacząć, ale w głowie miał zupełną pustkę i niczego nie wymyślił. Wreszcie, gdy już dojeżdżał do stacji końcowej Hamamatsuchō, przyszło mu do głowy, żeby wziąć z banku pieniądze, zabawić się trochę oraz zrobić coś dobrego dla ludzkości.

Jego oszczędności wynosiły milion sto szesnaście tysięcy siedemset piętnaście jenów. Pomyślał, że ciężko by było nosić całą kwotę przy sobie, a za niektóre zakupy może płacić kartą kredytową, więc na początek wziął trzysta tysięcy jenów i schował je w bocznej kieszeni.

Kazanie nie byle Kogo

Wyszedł na główną ulicę, gotów przeżyć sensownie i efektywnie pozostałe mu chwile. Zamierzał wziąć taksówkę, ale nie dostrzegał wokół samochodu z podświetlonym napisem „taxi” na dachu. Stał tak bez końca, myśląc: oho, to pewnie zły znak, gdy nagle poczuł, że ktoś za nim stoi. Trochę się przestraszył. Zaledwie dwa metry od postoju stał mężczyzna w średnim wieku, średniej postury i tuszy, ubrany w popielaty garnitur z marynarką zapinaną na trzy guziki i z miną niewiniątka próbował podkraść taksówkę. Ledwie zdążył przytaszczyć ciężką aluminiową walizeczkę na tę ulicę, a już chciałby się dostać jak najkrótszą drogą do kolejnego miejsca przeznaczenia. Policjanta w tej sytuacji pewnie by kusiło, żeby zadać mu parę rutynowych pytań. Kita, który zamierzał zastanowić się dokąd jechać, dopiero gdy wsiądzie do taksówki, nie musiał wcale o nią walczyć, ale nie chciał też, by na samym początku tej drogi cokolwiek pokrzyżowało mu plany, więc, zerkając na sylwetkę mężczyzny za nim, przesunął się pięć metrów przed niego, podniósł rękę jak uczeń w szkole, kiedy chce o coś spytać, i demonstracyjnie dal mu do zrozumienia: jestem przed panem! Tamten zlekceważył to kompletnie i znów stanął dwa metry przed Kitą.

Włożył do ust papierosa i zaczął szukać ognia. Obmacał w tym celu wszystkie kieszenie, spojrzął na zegarek i cmoknął. Wtedy właśnie podjechała taksówka, mrugając światełkiem na dachu. Mężczyzna zwrócił się do Kity: nie ma pan ognia? A gdy ten udał, że nie słyszy, powiedział, tym razem tak ostentacyjnie, że nie dało się tego w żaden sposób zignorować:

— Tu zdaje się trudno złapać taksówkę, może pan się zabrać ze mną.

— A dokąd pan jedzie? — spytał Kita.

Nie wydawało mu się, aby to było na tyle kulturalne miasto, żeby dwaj mężczyźni, niewiedzący niczego o sobie, mogli wsiąść razem do taksówki, no chyba że obaj jadą na wyścigi kolarskie. Kita był gotów na najgorsze. Jeśli kompan okazałby się mordercą, zamierzał przyjąć to z pokorą: tak widać miało być. Ale co by zrobił tamten, gdyby to Kita chciał go zamordować?

Taksówkarz otworzył drzwi i czekał. Mężczyzna wsiadł pierwszy z bagażem i zaprosił Kitę gestem do środka. Czyżby nie zorientował się, że ten się krępuje? Nie odpowiedział nawet, dokąd jedzie. A może wspólna jazda miała być usprawiedliwieniem tego, że podkradł mu taksówkę? Gdyby jednak Kita uznał, że tak jest naprawdę, zdenerwowałby się jeszcze bardziej, wsiadł więc bez słowa. Mężczyzna powiedział taksówkarzowi, dokąd chce jechać, a zaraz potem zwrócił się do współpasażera z pytaniem:

— A pan?

— Tam, gdzie pan — odparł niedbale Kita.

Profesor Okamura w tej sytuacji powiedziałaaby zapewne: „Nie wolno tak płynąć z prądem, trzeba być niezależnym!”. Cóż jednak robić, kiedy mamy do czynienia z kimś tak bezczelnym!

Taksówka ruszyła w stronę Shibui. To miejsce w sam raz, żeby dać odpocząć myślom i nabrać sztywności w dolnych partiach ciała, Kita natychmiast znalazł uzasadnienie, dlaczego tam jedzie. Chciał być wielkoduszny. Uczucia takiego nie zaznał przez kilka ostatnich lat — Przecież i tak za tydzień umrę — pomyślał — nie czas na żale i nienawiść do ludzi!

W radiu podawali wiadomości. Słuchał tych wszystkich informacji czytanych przez prezenterkę monotonnym głosem, jakby go w najmniejszym stopniu nie dotyczyły. Zbrodnie, naloty, bomby podkładane przez terrorystów, napady rabunkowe, krach na giełdzie. Ani go to ziębiło, ani grzało. Nawet jeśli zdarzało się, że informacje o zamachach bombowych działały na niego oczyszczająco, i z ulgą oddychał, że to nie on jest sprawcą

zbrodni, o których mówią, zasadniczo informacje nie były dla niego ani powodem rozczarowań, ani źródłem nadziei, po prostu nie zastanawiał się głębiej nad tym wszystkim. Czasami bywał zazdrosny, ale zwykle po pięciu minutach mu przechodziło.

— O, włamanie do sklepu całodobowego!?! Ostatnio często się to zdarza. Na świecie to kiepski interes. W Japonii łatwo handlować, prawda? Przy drodze pełno skarbonek z colą i herbatą w puszkach.

Mężczyzna wygłosił swój pogląd tak, jakby oczekiwał przytaknięcia od Kity lub kierowcy.

— Fakt, automaty z puszkami są zupełnie jak skarbonki.

Taksówkarz odpowiedział z akcentem z Tōhoku.

Wygłądał na takiego, co lubi sobie pogadać. Kiedy jedzie bez pasażera, pewnie rozmawia z prezenterką i wydaje mu się, że występuje w radiu.

— W Japonii też zrobiło się już niebezpiecznie. Tak wiele spraw można sobie wyjaśnić w rozmowie, ale ostatnio coraz więcej typów, do których słowa nie przemawiają. Gdyby człowiek wpadł w ich ręce, to pif, paf i koniec. My, taksówkarze, jesteśmy przez cały czas narażeni na niebezpieczeństwo, siedzimy przecież tyłem do pasażerów.

— Co by pan zrobił, gdybym był bandytą? — wyszeptał mężczyzna, postukując palcem w walizeczkę.

— Niech pan da spokój z głupimi żartami — odparł na to kierowca.

— Przecież sam pan mówił, że taksówkarze żyją w ciągłym niebezpieczeństwie.

— Ale pasażerowie też powierzają mi swoje życie — roześmiał się taksówkarz.

— To jesteśmy kwita. Ale przecież ten bandyta, który się włamał do nocnego sklepu, też gdzieś teraz musi być i słuchał pewnie wiadomości? Ciekawe, co myśli, widząc siebie w telewizji na filmie zarejestrowanym przez kamerę.

Teraz zwrócił się do Kity i spytał znacząco:

— Pan często chodzi do nocnego sklepu, prawda?

Aha, pewnie mówili w wiadomościach o jakimś włamaniu do nocnego sklepu — dopiero teraz uświadomił sobie Kita.

— Chodzę, żeby kupić coś na kolację. Ale chodzą też studenci, żeby poczytać na stojąco czasopisma, robotnicy po colę i wodę mineralną, gangsterzy *yakuza* po lód i jedzenie dla kotów, a panienki z biura po *oden*

i czekoladowe paluszki.

— No tak. Niech sobie chodzi, kto chce i po co chce. Mnie się zdarzyło korzystać z toalety w nocnym sklepie. Przepraszam, że dopiero teraz się przedstawiam.

Mężczyzna wręczył nagle Kicie swoją wizytówkę. Było na niej napisane:

Heita YASHIRO

Prezes Zarządu

Studio Filmowe Thanatos S.A.

Kita przyjrzał się ponownie mężczyźnie, wydało mu się, że ma on skłonności do węszenia za sensacją.

— Ja nie mam wizytówki.

— Wolne ptaki nie potrzebują ani wizytówek, ani bagażu, prawda? Mogą wszystko robić z pustymi rękami. Sami są dla siebie największym bagażem. Nie mogą tylko siebie zostawić, bo interes nie będzie się kręcił. A jak się pan nazywa?

Kita nie miał najmniejszego zamiaru się przedstawiać, lecz wiedział, że nic dobrego dla niego nie wyniknie też z faktu, że wyda się temu łowcy sensacji podejrzanym, powiedział więc:

— Yoshio Kita.

Mężczyzna zapytał jeszcze, jakimi ideogramami się to pisze, więc skończyło się na tym, że Kita podpisał się w jego notesie. Mężczyzna długo wpatrywał się w podpis, jakby chciał coś powiedzieć, ale Kita uprzedził go:

— Co pan ma w tej walizeczce? Kamerę?

Yashiro skinął głową. Można by pomyśleć, że nie mógł się doczekać tego pytania, i dodał:

— Filmuję wszystko.

— Robi pan, na przykład, filmy wideo tylko dla dorosłych?

— I filmy porno, i serwisy informacyjne, i dokumenty, i kroniki z życia prywatnych osób, słowem wszystko. Filmuję wszystko, co się da sfilmować.

— I co pan potem robi z tym, co pan nakręci?

— Sprzedaję! Wszędzie na świecie pracują kamery filmowe. Zawsze znajdzie się szpara, przez którą można zajrzeć do środka. I są też ludzie, którzy bardzo chcą, by ich podglądać.

— No to musi pan być bardzo zajęty.

— Zajęty owszem, ale to niestety wszystko, bo wielkich zysków z tego nie mam, nad czym bardzo boleję. Duża konkurencja. Ale dopóki ludzie

wierzą, że prawdziwe jest to, co zarejestruje kamera, nie zrezygnuję.

— Robi to pan z dużym przekonaniem, prawda?

Jakoś trudno było Kicie powiedzieć rozmówcy wprost, że nie interesuje go jego praca. Odpowiadając zdawkowo, liczył, że tamten sam zorientuje się, że mówi próżno.

— Wiara to ważna sprawa! To bardzo ważne, czy robi się coś z przekonaniem, czy bez. Do serca klienta przemawia właśnie ta wiara. Z pewnością znaleźliby się ludzie, którzy poparliby nawet zbrodnię, gdyby ją przedstawić z przekonaniem.

— To pewnie ma pan do czynienia również ze sprawami kryminalnymi?

— Co pan mówi?! Czy ja wyglądam na kogoś takiego? — powiedział Yashiro wzburzony.

Kita, słysząc jego ton, wyprostował się i obserwując jego zachowanie kątem oka, szepnął:

— A czy wyglądowni można ufać?

Yashiro odczekał chwilę, po czym zaśmiał się sztucznym głosem.

— To prawda, wyglądowni nie można ufać. Im poczciwszą ma facet gębę, tym okrutniejszą zbrodnią splamione ręce. Mam na myśli facetów o twarzach tak pospolitych, że ma się wrażenie, iż gdzieś już się je widziało. W dzisiejszych czasach zło, zupełnie jak te poczciwe twarze, przestało się rzucać w oczy. Czyni się je w sposób naturalny. Czynienie dobra natomiast wymaga wielu starań. Gdy się sfilmuje prawdziwe zło, nie bardzo wiadomo, co to jest. Dobro zaś jest bardzo fotogeniczne. Jak naga kobieta. Ma zrobiony wcześniej makijaż. Tyle że nie jest to prawdziwe dobro, bo to akurat nie rzuca się w oczy, nie daje się więc również zarejestrować kamerze. A ja tak chciałbym je sfilmować.

Kita rozumiał, co Yashiro chce powiedzieć. Pokiwał z westchnieniem głową:

— Ja też brałem życie na poważnie! Ale nigdy nie siłęm się, by wyglądało to dramatycznie.

Nie żartował ani nie próbował się tłumaczyć, naprawdę tak myślał. Czy jednak mężczyzna lubujący się w wygłaszaniu kazań mógł to zrozumieć?

Kiedy minęli światła przy Dōgenzaka¹, Yashiro powiedział:

— Wsiadam, a pan?

Kita odpowiedział, że jemu też tu pasuje. Począł, aż Yashiro zapłaci i wysiądzie z samochodu. Zamierzał zapłacić pół rachunku, więc podał mu

dwa tysiącejnowe banknoty, ale Yashiro odmówił ich przyjęcia:

— Nie trzeba, nie trzeba — i spojrzął na zegarek. — Co pan powie na zimne piwo?

Yashiro wskazał palcem knajpkę, którą przed chwilą otworzyli. Nie mając żadnego pretekstu, by odmówić, Kita stał, nie wiedząc, co począć.

— Przepraszam, czy mógłbyś potrzymać kamerę? Boli mnie szyja — usłyszał i już miał kamerę na ramieniu.

Skończyło się na tym, że poszedł z Yashiro na piwo. Siedli przy kontuarze pustego lokalu. Podczas gdy on przyglądał się, jak kelner wypisuje na tablicy polecane przez szefa potrawy dnia, Yashiro zamawiał po kolei: *sashimi*² z płaszczyki, smażone w głębokim tłuszczu tofu, marynowane kalmary, ziemniaki gotowane razem z mięsem i piwo.

Na realizację planu przyjdzie czas po kilku piwach, gdy się ściemni. Alkohol i półmrok pomogą wyjść na jaw prawdziwej naturze. Tylko czy Heita Yashiro to osoba, przy której Kita mógłby się rozkręcić? Prezesi firm są bardzo pewni siebie, mają skłonność do wykorzystywania ludzi. Porażki zwalają na innych, sukcesy zaś przypisują swojej umiejętności perspektywicznego myślenia. Kita jak dotąd pracował dla trzech prezesów, a jego dalekowzroczność przejawiała się w tym, że zawsze zdążył odejść z firmy, zanim zbankrutowała. Nie można powiedzieć, że jest szczęściarzem, ale poradził sobie jakoś, nie załamał się. Wiedział, że innym też przytrafiają się nieszczęścia: gangsterom i panienkom z biura, gospodyniom domowym i prezesom, robotnikom i cudzoziemcom, wszystkim bez wyjątku. To go uspokajało. Robotnik drogowy rozpacza: Czemuż u licha muszę pracować na szosie, kiedy z nieba leje się żar w środku lata!? To wcale nie jest zabawne! Gdy jednak wypije dziesięć piw, natychmiast zapomina, czemu czuł się taki nieszczęśliwy. Student, któremu nie udało się znaleźć pracy, traci nadzieję na przyszłość, a mimo to potrafi pocieszyć przyjaciela, którego spotkało jeszcze większe nieszczęście. Kicie wydaje się, że poprzez swoje doświadczenia, jakkolwiek bardzo ubogie, nauczył się oswajać uczucie rozpacz. Trochę też można się nauczyć, obserwując cudze nieszczęścia. W każdym razie on wysłuchuje życzliwie, jak inni się żalą. Ludzie, którzy mają podobne bolesne doświadczenia, takie jak śmierć krewnych albo dziecka, zdrada przyjaciela, odejście ukochanej osoby albo choroba, mogą się wymieniać zwierzeniami. Zupełnie tak jakby wymieniali się towarami. Mogą się wreszcie pośmiać w towarzystwie takich samych jak oni nieszczęśliwów. Ten śmiech jest ich

przywilejem, a czasami staje się mądrością, która pozwala przewyciężyć nieszczęście i znaleźć przyjaźń.

Kita robił to często, ale ma już dość bratania się z nieszczęściem. Zaczyna myśleć, że śmiech zrodzony z rozpaczy jest daremny. Prawdę powiedziawszy, przerażała go myśl, co jest po tamtej stronie rozpaczy, odczuwał niepokój, jakby miał się zapaść w bagno nieświadomości. Nie wiadomo, czy Yashiro przejrzał go na wylot, czy była to zwykła refleksja, dość, że, przecierając twarz ręczniczką, stwierdził:

— Ty coś ukrywasz. Nie, nie mam niczego złego na myśli. Jak wiesz, zajmuję się robieniem filmów. W znacznej mierze polegam na swojej intuicji. A moje przypuszczenia często okazują się słuszne. Patrzę na kogoś i już wiem, z kim mam do czynienia. Z szarym człowiekiem, czy może z bestią.

— Ja jestem zwykłym, szarym człowiekiem.

— Właśnie ci, co sami tak o sobie mówią, są najbardziej podejrzani.

Kita myślał intensywnie. Uśmiechnął się lekko.

— Chyba się nie rozumiemy, bardzo dziwne to nasze spotkanie.

— Czyżby?! — powiedział Yashiro i przysunął swoją wścibską głowę tak blisko, że Kita słyszał jego nosowy oddech.

— Nie zdradzasz się ze swoim prawdziwym charakterem.

Widząc, że Kita nie daje się łatwo podpuścić, tonem przesłuchującego, który sugeruje przesłuchiwanemu odpowiedź, rzekł:

— Odwróciłeś się na tyle, na ile dało się odwrócić, mrużysz oczy!?

— Gdy ktoś patrzy na ciebie rybimi oczkami, to masz ochotę odwrócić wzrok.

— Rybki, pycha! — Yashiro, przekomarzając się, dolał Kicie piwa.

— W podróży dobrze mieć towarzystwo, ale w życiu liczy się ludzka życzliwość. Czyż nie kultywujemy pięknej zasady „jedno życie, jedna okazja”, zasady, która każe traktować każde spotkanie jako szansę daną nam tylko raz w życiu?! A zadzierzgnięta w ten sposób więź międzyludzka może przetrwać nawet na tamym świecie.

Ktoś, kto lubi wygłaszać mowy i przytaczać aforyzmy, prawdopodobnie niezależnie od tego, kto go słucha, mówi tym samym tonem. Ciekawe, czy do siebie mówi tak samo? Pewnie tak. Yashiro wyjął notes i, wpatrując się w podpis, Kity wyszeptał:

— Yashio Kita. Dobrze dobrane imię i nazwisko. Wspaniale. Znaczą Dobrosław Wieloszczęśny. Widać tu wyraźnie rodzicielską troskę. Właściciel

tęgo imienia chyba mu się jednak czasem sprzeniewierza. Choć wystarczyłoby, żebyś troszkę zmienił życiową postawę, a mógłbyś żyć tak, jak zapowiadają to twoje imię i nazwisko.

— Proszę nie kpić z cudzego nazwiska.

— Daj spokój. Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość. Nie wiem czemu, ale zaintrygowałeś mnie. Jesteś przystojny i w ogóle.

Wydawało się, że zaraz powie, że czuje się, jakby zobaczył siebie z czasów młodości, więc Kita z wysiłkiem powstrzymywał mdłości.

— Intuicja mi mówi, że cierpisz pod brzemieniem grzechów całego świata. Ale nie puszczasz pary z ust. Zastanawiam się, czy z tą swoją miną, jakbyś zjadł wszystkie rozumy, nie zrobisz jakiegoś głupstwa. A tak przy okazji, ile ty masz lat? Ze dwadzieścia pięć. Pewnie masz niezłe powodzenie. Możesz się podobać i młodszym, i starszym od siebie. Kobiety po pięćdziesiątce mają z tym problem. W twoim wieku, możesz jeszcze znaleźć całkiem niezłą babkę nawet piętnaście lat starszą od siebie. Gdybyś się zaczął spotykać z namiętną kobietą, twoje życie od razu by się zmieniło! Nastolatkom nie musiałbyś nawet płacić za te randki. Tobie to dobrze!

— Nie bardzo wiem, czego pan mi zazdrości.

— Oj, chyba wiesz. Jak za młodu poużywasz do woli, na starość będzie jak znalazł. Trzeba się wyszaleć, żeby potem nie żałować.

Czy Kita wyglądał na kogoś, kto skłonny byłby słuchać takich kazań? Nie, to przecież rodzaj seksualnego molestowania. Nasuwa mu się pewne wspomnienie, którego się wstydzi, a które ciągle powraca jak zdechła ryba wypływająca na powierzchnię wody. Kiedy młody Yoshio dojeżdżał pociągiem do szkoły, próbował się do niego dobierać mężczyzna, któremu cuchnęło papierosami z ust. Był w średnim wieku, nosił okulary w złotych oprawkach i zawsze trzymał przy sobie małą aktówkę. Szpakowate włosy, zawsze napomadowane, cesał z przedziałkiem pośrodku. Miał brzydki nawyk wąchania koniuszków swoich palców. Pocierał palcami śmierdzące kurzem szkolne mundurki licealistów, a potem rozkoszował się ledwie wyczuwalną wonią, która zostawała mu na palcach. Nic sobie nie robiąc z tłoku, jaki panował na peronie i w pociągu w godzinach szczytu, przepychał się wśród tłumu układnych pasażerów dojeżdżających do pracy, podążając zapamiętałe za upatrzonym tyłkiem i w jednej chwili był tuż przy nim. Wykorzystując kołysania pociągu, z lubością gładził wybraną pupę, przyciskał do niej swój na wpół nabrzmiały penis. Żeby uciec przed tym

mężczyzną, Yoshio zmieniał wagony, próbował jeździć wcześniejszym albo późniejszym kursem, ale drań od razu to zwęszył i zaczął się na niego z głupim uśmieszkiem. Kobiecie wypada krzyknąć, że ją zboczeniec napastuje, ale on wstydził się wzywać pomocy innych ludzi, żeby się pozbyć gamonia w średnim wieku, który się do niego dobiera. Bardzo był nieszczęśliwy z tego powodu, aż wreszcie jego cierpliwość się wyczerpała i postanowił z tym skończyć. Pewnego dnia wypożyczył ze szkoły ikebany kolczasty *kenzan*³, przywiązał go sobie bandażem do dłoni i zwabił mężczyznę, by się doń zbliżył. Siła przekonywania *Aenzanu* przeszła wszelkie oczekiwania. Mężczyzna jęknął krótko — oj! — przycisnął teczkę do krocza i, patrząc przepełnionym nienawiścią wzrokiem na Yoshio, który rozkoszował się swoim triumfem, odszedł jak niepyszny.

Yashiro przypomina w pewien sposób tamtego mężczyznę. Za każdym razem, gdy coś mówi, poklepuje Kitę po plecach, chwyta go za ramię. Czy jego celem też jest seks? Czy może tylko lubi kontakt fizyczny? Przecież Koreańczycy czy Pakistańczycy często chodzą, obejmując się za ramiona czy trzymając za ręce. W Rosji i Brazylii mężczyźni ściskają się, a nawet całują. Czy w ten sposób dzielą się swoimi nieszczęściami, ofiarowując pomoc i umacniają przyjaźń?

Kita odwrócił się do Yashiro i, celowo przybierając szorstki ton, spytał:

— Czy pan jest homoseksualistą?

Yashiro otworzył usta, jakby chciał powiedzieć: co!?! Zatkaną go jednak, zastygł z kuflem piwa w dłoni. To był strzał w dziesiątkę — pomyślał Kita, przestał się uśmiechać i przyglądał się uważnie Yashiro. Ten zaś z miną niewiniątka rzekł:

— Możesz sobie i tak myśleć.

— Nic z tych rzeczy. Odmawiam.

— To nie prowokuj!

— Nie prowokuję. Troszkę się zaniepokoiłem, więc chciałem się upewnić.

— Szkoda czasu na idiotyczne zmartwienia. Na tym świecie wszystko może się zdarzyć.

— Co właściwie ma pan na myśli?

— To, że jak by ci ktoś powiedział: „zabiję, jak odmówisz”, to przespałbyś się i z mężczyzną.

Yashiro spoważniał i, powstrzymując Kitę, który próbował zaprzeczyć,

dodał:

— Jeśli nie potrafisz się z tym pogodzić, to nie ma szans, żeby ci się cokolwiek udało. — Po czym znów zaczął wypytywać.

— A czym ty się właściwie zajmujesz?

Kita nie miał ochoty odpowiadać Yashiro. Bądź co bądź zamierza popełnić samobójstwo. Planuje umrzeć w przyszłym tygodniu, koło piątku. W tej decyzji utwierdził się przedwczoraj w nocy. Do tego czasu jest jeszcze tydzień. Wykalkulował sobie, że skoro nawet świat został stworzony w siedem dni, a w tym był jeszcze dzień odpoczynku, to w zasadzie wszystko powinno się dać załatwić w ciągu tygodnia. Jest pewnie bardzo dużo rzeczy, które chciałby jeszcze zrobić przed śmiercią. Ale jedyne, co mu przychodziło do głowy teraz, kiedy zupełnie poważnie się nad tym zastanawiał, to seks z dwiema skończonymi pięknościami naraz, jedzenie przez trzy dni i trzy noce z rzędu najbardziej wykwintnych potraw, i temu podobne dziwactwa, na wieść o których ludzie kiwają z politowaniem głowami. Przekonał się przy okazji, jak uboga jest jego wyobraźnia. Bo żeby to zrealizować, nie trzeba zaraz umierać, wystarczy mieć pieniądze i trochę odwagi. Zwykli ludzie przeważnie przeżywają takie fantazje za pośrednictwem literatury popularnej, komiksów czy telewizji, niesłychanie rzadko zdarza się, by ktoś nawet w marzeniach widział siebie w tej roli.

A skoro tak, to może nie warto popełniać samobójstwa.

Chociaż wydawało mu się to w najwyższym stopniu logiczne, czuł, że czai się w tym jakiś podstęp. Kolejność bowiem była taka, że najpierw zapragnął umrzeć, a dopiero potem przyszedł czas na plany, co może zrobić przed śmiercią. I nie powinien wpadać w rozpacz, gdyby na przykład nie udało mu się zrealizować marzeń o rozpuście. Przecież i tak wszyscy umierają. Żeby umrzeć niekoniecznie trzeba mieć jakąś szczególną, jasno określoną motywację, można umrzeć ot tak, po prostu. Nie chce, żeby ludzie pytali go, dlaczego popełnia samobójstwo. Po prostu ma ochotę umrzeć, to wszystko.

Kita milczał, a Yashiro podsunął mu *sashimi* i powiedział spokojnie:

— Powinieneś zjeść!

Nagle Kicie wydało się, że przedzierając się przez zapach smażonego oleju, dociera do głębi jego duszy głos profesor Okamury: „Żyj po swojemu!”

Czuł, że do pewnego stopnia jest posłuszny jej radom, przecież sam

zdecydował o własnej śmierci. Nie boi się, że ludzie będą pytać, węszyć. Nikt już nie jest w stanie powstrzymać go od śmierci, która nastąpi za tydzień. Kiedy tak postanowił, uśmiechnął się.

— Prawdę mówiąc, sam myślałem, żeby zrobić coś szalonego, zanim pan mi to powiedział. Ale nigdy wcześniej tego nie robiłem, więc nie wiem, jak się do tego zabrać.

— Jasne. Najistotniejsze w tym wszystkim jest to, co chcesz zrobić. Chodzi o seks?

— No, to też.

— A może chcesz kogoś zamordować? Na pewno jest jakiś facet, którego chciałbyś sprzątnąć.

— Brzydzą się morderstwem. I nikogo nie chciałbym zabić.

— A forszę masz?

— Tak za wiele, to może nie...

— Czy byłbyś gotów iść do więzienia?

— Nie. I chyba nie będzie takiej konieczności.

Yashiro wyszeptał z rezygnacją:

— Ach, tak — połknął kawałek tofu i kontynuował niewyraźnym głosem:

— Pytałem na wszelki wypadek. Organizm musi wytwarzać dużo adrenaliny, w przeciwnym razie możesz umrzeć w niezręcznej sytuacji. Ja za młodu używałem nieprzytomnie, a to, że ciągle jeszcze żyję, zawdzięczam swojemu wigorowi.

— A ja nie mam nic przeciwko własnej śmierci.

Yashiro obejrzał go od stóp do głów z ojcowską troską i połykając piwo, spytał niskim, groźnym głosem:

— Jak to?

— W przyszłym tygodniu popełniam samobójstwo. Polecam się.

— Cóż to za polecam się!? Nic chyba w związku z tym nie mogę dla ciebie zrobić?

— Nic. A w ogóle to będę się zbierał.

— Nawet tak nie mów! Smutno mi się zrobiło, jak usłyszałem, że masz się zabić.

— Zapomni pan, przecież dopiero co się poznaliśmy. Gdy Kita próbował wstać, Yashiro złapał go za ramię i można by się spodziewać, że zrobi jakiś znaczący gest, tymczasem on zakomunikował tylko cichym głosem, cedząc słowa:

— Poznam cię z fajnymi kobietami. Pamiętasz pewnie Mitsuyo Kusakari, gwiazdę filmów porno, która pięć lat temu skupiała na sobie uwagę wszystkich. Do dziś dla mnie pracuje. Bardziej interesuje ją seks niż pieniądze. Co ty na to? Chciałbyś chyba, żeby zagrała twoją partnerkę? No jak?

Yashiro podał Kicie karteczkę, napisał na niej telefon byłej gwiazdy porno i dodał, że on sam zadzwoni do niej i uprzedzi ją o sprawie. Kiedy Kita spytał: ile? — odpowiedział, że wszystko zależy od dziewczyny, ale to nie będzie dużo. Yashiro zrozumiał, że chodzi o honorarium dla gwiazdy porno, więc Kita powtórzył pytanie, ile tu płaci, na co tamten zaprzeczył głową i zamiast tego zaproponował dość dziwny interes.

— Umrzeć, żeby tylko umrzeć, to żadna sztuka. Zastanów się nad tym, by twoje samobójstwo coś przyniosło ludziom, światu. Chętni, by się zabić tak jak ty, to dzisiaj nic nadzwyczajnego, ich śmierć jednak nikomu na nic się nie przydaje. Każde życie ma swoją cenę. Oddać je tak za darmo? Szkoda! Nie licz na to, że ktoś, kto dostanie twoje życie za darmo, będzie ci wdzięczny, nie ma takich ludzi. Taka jest prawda. Gdyby jednak ruszyć głową, dałoby się je sprzedać całkiem drogo. Ubezpieczenie na życie to przecież nic innego jak sprzedaż życia.

— Sugeruje pan, żebym się przed śmiercią ubezpieczył?

— Nie zamierzam robić niczego nieuczciwego, nie próbuję nakłonić cię, byś mnie wyznaczył na odbiorcę odszkodowania. Chciałbym tobie dać zarobić. Są przecież pewne rzeczy, które chciałbyś zrobić, by odejść z tego świata bez żalu, prawda? Może nie wypada chcieć niczego w zamian, ale nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby i mi coś skapnęło.

Yashiro, obserwując bacznie minę Kity, postukiwał palcem w aluminiową walizeczkę.

— Jeśli chodzi panu o zgodę na sfilmowanie mojej śmierci, to odmawiam.

Kita odpowiedział, zanim Yashiro zdążył zapytać, na co ten zwiesił ostentacyjnie głowę i wyszeptał:

— I co ja teraz pocznę?

Po chwili jednak odzyskał humor, otworzył portfel i wyjął zeń trzydzieści tysięcy jenów. Wkładając je Kicie do kieszeni marynarki, powiedział z uśmiechem:

— Oczywiście, do niczego nie zmuszam.

— Co to za szopka?

Kita nie zniósłby tego, by choć przez krótką chwilę pieniądze, za którymi kryły się czyjeś niejasne intencje, pozostawały w jego kieszeni, więc zdecydowanym ruchem wcisnął Yashiro z powrotem jego trzydzieści tysięcy. Ten spoważniał nagle i wpatrując się w rozmówcę złowieszczo, wyszeptał, przyjmując łagodny ton:

— Ludzką dobroć przyjmuje się z wdzięcznością.

— Jeśli to ma być depozyt albo zaliczka, to nie mogę tego przyjąć. Nie zamierzam robić widowiska.

— Nie zamierzałem dawać ci zaliczki. Nie ma powodu czuć się zobowiązanym do czegokolwiek, jeśli się przyjmie trzydzieści tysięcy jenów! To w ramach kondolencji. Daję ci za życia, żebyś mógł je przejeść, jak zechcesz.

To był sprytny żart. Kita nie mógł odrzucić tej propozycji, postanowił grzecznie przyjąć pieniądze. Skłonił nisko głowę przed Yashiro i zbierał się do wyjścia, ale ten coraz bardziej stanowczo zatrzymywał kandydata na samobójcę. Ze słowami: „jeszcze tylko minutkę”, otworzył walizeczkę i wyciągnął z niej polaroid. Zrobił bez uprzedzenia zdjęcie skonsternowanemu Kicie, po czym zawołał kelnera zza kontuaru i kazał mu zrobić im wspólne zdjęcie pamiątkowe. Zdjęcie samego Kity zatrzymał dla siebie, a ich wspólne zdjęcie razem z polaroidem podał Kicie, mówiąc:

— Świat przez ten wizjer wygląda zupełnie inaczej. Trochę to waży, ale weź, proszę.

Ten podziękował za wszystko i spytał, czy już może iść, na co Yashiro z miną panienci rzucił:

— To na razie — jakby niedługo znów się mieli spotkać, i pomachał ręką.

Kita zaczął podejrzewać swojego kompana, że miał on wcześniej do czynienia z kandydatami na samobójców, umie z nimi postępować, ma jedyną w swoim rodzaju wiedzę na ten temat. Do pieniędzy kondolencyjnych dorzucił prezent. Czy chciał przez to dać Kicie do zrozumienia, że powinien zarejestrować na polaroidzie ostatni tydzień życia? A skoro Kita dostał pieniądze, powinien się zrewanżować. Ale właściwie po co miałyby dbać o takie sprawy facet, który za chwilę umrze? Heita Yashiro, to nie jest byle kto. Podporządkował sobie Kitę z chwilą, kiedy podkradł mu z boku taksówkę. Ma tak niesłychany dar przekonywania do tego, co robi, że choć

trudno przestać się dziwić, nie sposób mu się oprzeć. Można by pomyśleć, że jest bezczelny, ale ma nienaganne maniery. Owszem męczy pouczeniami i złotymi myślami, ale od samobójstwa odwieść Kity nawet nie próbował. A może traktował go tylko jako zakąskę do sake. Kita był przekonany, że wszyscy w Tokio są prostolinijni, nie spodziewał się nawet, że w chwili, kiedy postanowi ostatecznie ze sobą skończyć, trafi na takiego dziwaka. Schodząc ze wzgórza, zastanawiał się, co zrobić, żeby zapomnieć o Yashiro.

Kolacja gotowa

Policzył, ile mu jeszcze zostało posiłków do przyszłego piątku. Jeśli codziennie będzie jadł trzy razy, to wychodzi dwadzieścia dwa. Nagle zrobiło mu się smutno i ciężko na duszy. W takim razie trzeba jakoś zadowolić serce i żołądek, pomyślał i zaczął się rozglądać za restauracją. Wiedział, że powinien zadbać o to, by poprzez zaspokojenie głodu oszukać jakoś ten smutek, ten żal, zastanawiał się zatem, co by tu zjeść, żeby się udało. Do tej pory dbał tylko o to, by napełnić żołądek, nie jadał niczego naprawdę dobrego. Nie miał o czym rozmawiać ani z tymi, którzy są przewrażliwieni na punkcie przypraw chemicznych, ani z tymi, dla których niezwykle ważne są gatunki sake czy pasty, z jakiej zrobiona jest zupa miso, sprężystość makaronu oraz grubość ciasta w pierożkach *gyōza*⁴. Prawdopodobnie na każde jedzenie jest właściwa pora, każde ma swój smak i określone właściwości. Robotnicy fizyczni zajadają się po pracy pieczonymi z solą podrobami pewnie dlatego, że potrzebują dużo siły i soli w organizmie. Uprawiający jogę nie jadają cebuli ani porów, bo jest po nich niewyraźnie w brzuchu. A czym w takim razie można by oszukać smutek? Lodami? Chipsami? *Onigiri* z herbatą ulung? Wszystko to są rzeczy, które przywykł jadać. Dopiero teraz to sobie uświadomił, że w gruncie rzeczy żywił się w sklepach całodobowych i barach szybkiej obsługi. Ludzie niewybredni, jeśli chodzi o jedzenie, są odporni na zgagę. Ale gdyby mu tak przyszło umrzeć ze zgagą, byłoby to bardzo niezdrowe. Chciałby oczyścić organizm przed śmiercią. Nie musi oszczędzać na jedzeniu. W poprzedniej knajpce nie sięgnął po zakąski dlatego, że miał ochotę zjeść coś, po czym poczułby się czystszy, a teraz już od pół godziny zastanawia się, co właściwie miałby zjeść. Owszem ma ochotę na to czy tamto, ale musi pamiętać, że zostały mu już tylko dwadzieścia dwa posiłki. Musi więc zrezygnować z jedzenia byle czego. Postanowił, że nie sięgnie już po hamburgera ani po nic innego ze

sklepu całodobowego.

Zapędził się w okolice Maruyamachō⁵, gdzie pełno jest hoteli wynajmujących kochankom pokoje na godziny. Kiedy szedł wznoszącymi się i opadającymi uliczkami, minął siedem par rozglądających się za miejscem, w którym mogłyby się kochać. Minął grupę rozgadanych licealistek: tu nie ma karaoke, a tam dają kosmetyczki jak w samolocie, a tu obciążają tylko za nocleg, nawet gdy się zostaje dłużej. Jego wzrok spotkał się na moment ze wzrokiem łysego, wąsatego mężczyzny prowadzącego pod rękę dziewczynę, która miała metr osiemdziesiąt wzrostu. Mężczyzna miał okrągłe okulary słoneczne na nosie i niósł aparat fotograficzny. Choć była to pora kolacji, w wielu miejscach paliła się czerwona lampka sygnalizująca brak wolnych miejsc. W tej okolicy uprawia się miłość tak, jakby się jadło albo piło herbatę.

Kita zapragnął mieć teraz przy sobie kogoś, z kim mógłby razem zjeść. Potem mogliby wrócić do któregoś z tych hoteli. Jeśli miałby jeść sam, natychmiast skierowałby kroki do sklepu nocnego albo małej restauracyjki, gdzie dają makaron gryczany *sobą*, ryż z sosem *curry* lub zupę z makaronem *ramen*⁶. Postanowił zerwać z tym zwyczajem. Wszedł do budki telefonicznej. Zacznie od gwiazdy filmów dla dorosłych, którą zarekomendował mu przed chwilą Yashiro. Odebrała szybko, po drugim dzwonku. Kita zaczął:

— Ja właśnie niedawno...

Ale rozmówczyni przerwała mu wysokim głosem:

— Ależ pan szybki, dopiero piętnaście minut temu dzwonił pan Yashiro.

— Zapraszam panią, na co tylko pani zechce, tylko proszę wybrać miejsce — zasugerował, na co Mitsuyo Kusakari zachichotała w słuchawkę: *chi, chi, chi*, zupełnie jakby chciała połaskotać go w ucho.

— Urzadzimy przyjęcie — powiedziała.

Kazała mu czekać w kawiarni jazzowej przy uliczce, która prowadzi z Maruyamachō do Hyakkendana⁷, więc usiadł tam na drewnianej ławeczce i czekał spokojnie, popijając *tequilę*⁸. Nie znał tytułu utworu, ale grany żywołowo przez połączone siły saksofonu, trąbki i fortepianu robił duże wrażenie, siedzący w kącie samotny mężczyzna podrygiwał w półmroku rękami i nogami, jakby za chwilę miał dostać ataku konwulsji. Dobrze, gdy w takim momencie jest obok ktoś, z kim można razem w rytm muzyki wpaść w świetny nastrój, ale ten mężczyzna przywykł już do samotności na tyle, że nie wiedział, co robić z własnym ciałem. Jego zachowanie można by

skwitować krótko: ponury dziwak, ale Kita dostrzegł w nim człowieka swojego pokroju.

W czasach studenckich znał kogoś bardzo podobnego. Mył to niechlujny chłopak pochodzący z Oity⁹, o niskim monotonnym głosie. Miał nawyk wsłuchiwania się w muzykę z tak ogromnym skupieniem, że wydawało się to nienormalne. Nazywał się chyba Nikaidō, w każdym razie jakoś podobnie do gatunku *shōchū*¹⁰, i był miłośnikiem muzyki klasycznej. Kiedy słuchał przez walkmana Dworzaka lub Czajkowskiego, niewiele dbając o to, że ludzie patrzą na niego, dyrygował orkiestrą. Obok kafejki jazzowej, w której siedzi teraz Kita, jest kawiarnia muzyczna Lion. Pewnie w tej chwili Nikaidō siedzi tam nad filiżanką zielonej herbaty i niecierpliwie czeka na zamówioną przez siebie V Symfonię Brücknera, a gdy tylko zacznie się występ (Hansa) Knappertsbuscha, on przeniesie się w wyobraźni do Wiednia z czasów wojny.

Ciekawe, gdzie on teraz jest i co robi?

Nie byli specjalnie zaprzyjaźnieni, ale Kita spróbował sobie wyobrazić dzień dzisiejszy Nikaido. Pewnie zatrudnił się w jakiejś solidnej firmie i bardzo gorliwie pracuje nad rozszerzaniem swojego repertuaru jako dyrygent. Kita czuł, że gdyby bywał w Lionie, już trzeciego dnia by go spotkał. Był jednak pewien, że nawet zauważywszy Kitę, Nikaido nie próbowałby zagadnąć do niego, z zamkniętymi oczami dyrygowałby dalej orkiestrą. Musi mieć w repertuarze również kilka marszów żałobnych i requiem. I pewnie czasami dyryguje nimi dla zmarłych. Kita zapragnął, by dyrygował i dla niego, kiedy on będzie udawał się na tamten świat.

Pomiędzy dźwięki muzyki wplótł się słodko-kwaśny zapach perfum. Przed Kitą stała kobieta. Wyglądała, jakby miała za chwilę wybuchnąć śmiechem. Upewnił się:

— Pani Kusakari?

A ona, chichocząc, usiadła obok niego.

— Podobno chcesz umrzeć? — przeszła do rzeczy, nawet się nie przywitawszy.

Poczuł się nieswojo.

— Nie życzę sobie, by ktoś o tym mówił — powiedział, karcąc nieobecnego Yashiro.

— A co w tym złego? Nie ty jeden chcesz umrzeć, Znam dziewczynę, która cztery razy próbowała się zabić. Na co dzień to bardzo pogodna, dobra

dziewczyna. Jeśli chcesz, poznam cię z nią.

— Nie szukam specjalnie towarzystwa. Lepiej powiedz, na co masz ochotę do jedzenia?

— Tak, dziś mam chyba nastrój na chińszczyznę. Ale we dwoje nie będziemy mogli zamówić wielu potraw, zaprosimy jeszcze parę osób.

— Zrób, jak chcesz — zaczął, a Mitsuyo na to, że właściwie to już ich zaprosiła. Ucieszył się, że tak szybko działa. Zawsze był niecierpliwy.

Towarzystwo Mitsuyo zebrało się w restauracji Pekin w Udagawachō¹¹. Dołączyli jeszcze dwaj mężczyźni i trzy kobiety. Usiedli w siedmioro przy okrągłym stole. Nie zdążył upewnić się, jakie są między nimi relacje, bo wszyscy zaczęli rozmawiać ze wszystkimi, jak popadnie, od czasu do czasu spoglądając jednak na Kitę, żeby wyczytać z jego wyrazu twarzy, czy dobrze się bawi. Zamówili mnóstwo potraw. Talerz różnorodności na przystawkę, zupę z płetwy rekina i krabów, ślimaki morskie uchowce w sosie kremowym, karpia smażonego po szanghajsku z gęstym sosem, wołowinę smażoną z porem, prażony ryż z gęstym sosem-z owocami morza, krewetki w sosie chili, tofu z pędami bambusa w sosie z czarnej fasoli, *ra-men* z ostrą musztardą, *shōronpō*¹², ryż smażony z kawałkami ryby i warzyw, galaretkę migdałową.

Kita był chyba najstarszy z nich siedmiorga. Najmłodszy miał szesnaście, może siedemnaście lat. Jadł z takim apetytem, że aż głupio było patrzeć, a mimo to nie miał ani odrobiny ciała za dużo, miał jasną, bardzo gładką cerę i niewinny wygląd. Mitsuyo Kusakari nazywała go Calpis, a on zwracał się do niej: pani Mitsuyo, głosem z chrypką. Kita dowiedział się później, że są kuzynami.

— Czemu nazywa cię Calpis?

Choć Kita zadał to pytanie bez żadnych specjalnych intencji, wszystkie cztery kobiety wybuchnęły śmiechem.

Calpis był nieśmiały, wcinał jedzenie, prawie się nie odzywając, od czasu do czasu kiwał tylko głową z tym swoim niewinnym wyrazem twarzy. Za to drugi mężczyzna i jadł i gadał dużo. Wyglądem ustępował Calpisowi, ale kobietom najwyraźniej podobała się jego elokwencja i nadskakowanie. Mimo to czasem go ignorowały. Wtedy zaczynał się popisować i starał się nie przepuścić najmniejszej okazji, by się włączyć do ich rozmów, więc w kółko wyrzucał z siebie jakieś: no i co?, dlaczego?, naprawdę? Już samo to było męczące, ale na tym nie koniec: co pół godziny dzwonił jego telefon

komórkowy! Kobiety zwracały się do niego: Daikichi. Był starszym kolegą ze szkoły Calpisa. A jeśli chodzi o trzy pozostałe kobiety, to jedna z nich, Takako, była dziewczyną Calpisa, druga nazywana Pū, mająca metr pięćdziesiąt wzrostu i dziewięćdziesiąt centymetrów w biuście, pracowała z nią gdzieś razem dorywczo. A mizernie wyglądająca postać, zwana Zombi, musiała być tą dobrą, pogodną dziewczyną, czterokrotną niedoszlą samobójczynią, o której wspominała Mitsuyo. Była drobna, mówiła ciekawym głosem, ale patrzyła ludziom w prosto oczy.

Czuł się dziwnie w tym towarzystwie, ale mając świadomość, że widzi ich tylko ten jeden jedyny raz, puszczał mimo uszu to, co mówili, przyglądając się na przemian ich twarzom.

DAIKICHI: Byłem niedawno w knajpcie, gdzie dają *gyōza*. Zamówiłem zestaw specjalny *chanpon*¹³. Zwykle kosztuje to siedemset jenów, a ja zapłaciłem tylko trzysta sześćdziesiąt!

PŪ: Ale tanio!

DAIKICHI: Zwykle w tej potrawie jest dużo mały, ale tam były jeszcze pieczona wieprzowina, kiełki sojowe, pulpeciki. Takie szukanie skarbów może być nawet zabawne, ale były tam też kawałki smażonego na ostro kurczaka i to z odciskami zębów!

TAKAKO: Jak to!? Chcesz powiedzieć, że jako dodatki do potraw wykorzystują resztki niedojedzone przez gości?

PŪ: A czego można się spodziewać przy takiej cenie?!

TAKAKO: Dobrze, że nie dorzucili petów!

DAIKICHI: Podobno gangsterzy *yakuza* przynoszą ze sobą karaluchy i wrzucają do potraw, które jedzą.

PŪ: Byli kiedyś w knajpie, w której pracowałam. Próbowali zrobić burdę, czepiając się: „A to co? Karmicie w tym lokalu gości karaluchami?!”

DAIKICHI: A to dranie! Ciekawe, czy oni hodują te karaluchy w domu!?

ZOMBI: Ja pierwszy raz zobaczyłam karalucha, jak przyjechałam do Tokio. Na Hokkaido nie ma karaluchów.

DAIKICHI: Naprawdę? W knajpkach z *ramenem* podobno są.

TAKAKO: A propos *ramenu*, podobno wielu Irańczykom bardzo smakuje pieczona wieprzowina, dziwią się, że na świecie może być coś równie dobrego.

DAIKICHI: Ale przecież muzułmanom nie wolno jeść wieprzowiny!?

PU: Jak czegoś nie można jeść, to ma się na to tym większą ochotę.

Kiedy jestem na diecie odchudzającej, lody śnią mi się po nocach.

DAIKICHI: Ciekawe, czy są religie, które zabraniają spożywać ogórków albo oberżyn?

MITSUYO: Niektóre kobiety wilgotnieją na sam widok ogórka albo oberżyny. A niektórzy mężczyźni mają erekcję na widok ostryg, małży *akagai* czy dziwidła¹⁴.

CALPIS: Mnie się to nie zdarza.

DAIKICHI: Ale ty zawsze robisz się bardzo nerwowy, jak ci stanie, no nie?

TAKAKO: Przestańcie! Nie przy jedzeniu.

CALPIS: Robię się nerwowy nie dlatego, że tak chcę... Jesteś złośliwy. Jakbyś sam nie dał się kiedyś w Kinshichō¹⁵ oskubać z całej forsy, jaką zarobiłeś!

MITSUYO: Daikichi! Nie możesz robić zamieszania w nocnych lokalach tylko dlatego, że — jak twierdzisz — nie masz powodzenia u kobiet!

DAIKICHI: Skoro tak uważasz, to mnie czym prędzej poderwij. Sama mówiłaś, że niedługo zaangażujesz mnie jako aktora w filmie dla dorosłych.

MITSUYO: A co byś powiedział na Pū?

PU: Co? Ja nie lubię takich bezpośrednich facetów.

ZOMBI: Wy to macie dobrze. Żyjecie pełną piersią.

TAKAKO: A to niedobrze, jak ktoś żyje pełną piersią?

ZOMBI: Może ja wam przeszkadzam?

TAKAKO: Nic takiego nie powiedziałam. Jesteś młodszą koleżanką z liceum Mitsuyo, prawda?

ZOMBI: Tak, napisałam do niej, kiedy zobaczyłam ją w telewizji. A potem Mitsuyo zajęła się mną w Tokio.

DAIKICHI: Jesteś mądrą dziewczyną, Zombi. Studiowałaś podobno na wydziale literatury Uniwersytetu Keiō¹⁶?

TAKAKO: W liceum, do którego chodziła Mitsuyo, było wielu ludzi z osobowością.

ZOMBI: Ten mężczyzna, który ciągle występuje w telewizyjnym programie dyskusyjnym, ten, co ma taki cięty język, też chodził do naszej szkoły.

MITSUYO: I ta aktorka, co dawniej grywała w porannych serialach, a teraz reklamuje whisky. Jest z pięć lat starsza ode mnie. Podobno jakieś piętnaście lat wcześniej niż ja chodził do nas facet, który zaatakował

dynamitem Ambasadę Ameryki.

TAKAKO: Ach, to takie jest Hokkaidō?

MITSUYO: Takie czyli jakie?

TAKAKO: Takie jak mówicie. Pochodzi stamtąd wiele aktorek, krytyków, młodych literatek, jak Zombi, no i jeszcze specjalne oddziały szturmowe, ludzie, co z dynamitem ruszają na Ambasadę Amerykańską?

MITSUYO: A ty jakie skończyłaś liceum?

TAKAKO: Liceum w Yokohamie, założone przez misjonarzy.

MITSUYO: A, to takie żeńskie kolegium obciągania fiuta? Kończą je pewnie tylko przyszłe żony i panienki z biura.

TAKAKO: Wcale nie! Znasz autorkę komiksów Hiyoko Kannazuki¹⁷?

ZOMBI: Tak, tak. To ta od historii miłosnych dziewczyny, która przeżyła zawód sto osiem razy.

TAKAKO: A znasz ostatnią?

ZOMBI: Jasne! Umiera z głodu, bo ma anoreksję.

DAIKICHI: Gdyby dobrze poszukać, to w naszym liceum też znalazłoby się kilku dziwaków.

CALPIS: A czy my nie mamy przypadkiem dyrektora wariata?

DAIKICHI: A, ten jaskiniowiec? Rzeczywiście nie jest normalny.

PU: Jaki jest ten dyrektor?

DAIKICHI: Skończył szkołę piechoty w Nakano.

PŪ: A cóż to za szkoła?

DAIKICHI: Szkoła, którą ukończył pan Onoda.

TAKAKO: Pan Onoda? A to co za jeden?

DAIKICHI: Żołnierz japoński, który przez trzydzieści lat żył w dżungli na Sumatrze, nie mając pojęcia, że Japonia przegrała wojnę.

CALPIS: Nie na Sumatrze tylko na wyspie Lubang¹⁸.

PŪ: Samotnie ciągnął tę wojnę przez trzydzieści

DAIKICHI: Żył jak jaskiniowiec. W szkole piechoty uczyli, jak przetrwać w dżungli, w każdych warunkach. I nasz dyrektor zachowuje się tak samo.

CALPIS: Uczy młodzież dziwnych rzeczy. Na przykład: jak wykopać tunel za pomocą kija, czy zbudować dom z jednego drzewa, które trzeba samemu ściąć, jak czerpać wodę z traw rosnących na ziemi, czy wreszcie jak rozpoznawać jadalne gatunki dzikich roślin.

DAIKICHI: Powtarza w kółko: to techniki przetrwa. Może wam się

kiedyś przydać.

MITSUYO: Przyda się wam z pewnością, kiedy zostaniecie włóczęgami.

ZOMBI: Albo jeśli trzęsienie ziemi zniszczy dach nad głową.

CALPIS: Przecież tu nie ma dżungli!

DAIKICHI: Drzewa i trawy jednak rosną.

MITSUYO: Przetrawanie oznacza umiejętność przeżycia o własnych siłach, gdy mamy do dyspozycji tylko swoje ciało.

DAIKICHI: No, jeśli chodzi o Mitsuyo, to dzięki swemu pięknemu ciału całkiem nieźle żyje.

MITSUYO: Ty masz swojego niechlujnego ciała chyba w nadmiarze, co? Ale są też tacy, jak Zombi, których przetrwanie wcale nie interesuje. A pana, panie Kita?

I sześć par źrenic zwróciło się naraz w jego stronę. Do tej pory nic jeszcze o sobie nie powiedział. Wszyscy starali się okazać zainteresowanie mężczyźnie siedzącemu z nimi przy okrągłym stole i słuchającemu biernie ich rozmów. Byli też nieco zaniepokojeni, czy za chwilę nie wyszepcze jakiejś wielce znaczącej kwestii, nie obruszy się, że gadają bzdury.

— Niewiele wiem o życiu.

Na te słowa wypowiedziane z delikatnym gorzkim uśmiechem Daikichi zareagował:

— Znowu!

— Panie Kata, chce pan umrzeć, tak? — powiedziała Mitsuyo z tajemniczą miną.

Po krótkiej chwili towarzystwo pokiwało głowami: aha. Tylko Zombi nie wiedzieć czemu spuściła zawstydzona oczy. Takako, proponując Kicie *shōkōshu*¹⁹, zapytała:

— Czemu chce pan umrzeć, przecież jest pan jeszcze młody?

Siedząca obok Pū spojrzała na Kitę, a gdy ich wzrok się spotkał, prychnęła, zakrywając dłonią usta, jakby coś ją rozśmieszyło. Widząc jednak, że nikt nie zamierza przyłączyć się do jej śmiechu, wyszeptała cicho:

— Przepraszam — i spłonęła rumieńcem.

— Możesz się śmiać. Jak coś jest śmieszne, trzeba się śmiać.

Po tych słowach Kity wszyscy, starając się sprostać sytuacji, roześmieli się.

— Węszę tu jakieś niebezpieczeństwo — odezwała się Pū żartobliwym tonem.

Takako rzuciła:

— Ty to jesteś! — jakby chciała zganić koleżankę za ten żart.

— Ciekawe, jakie niebezpieczeństwo? Wydaje mi się, że zachowuję się normalnie.

— Jak by to powiedzieć? Mówią, że kiedy człowiek chce umrzeć, to stać go na wszystko, czyż nie? — stwierdziła Pū, gestykulując.

— Sądzę, że nawet jeśli ktoś chce umrzeć, wielu różnych rzeczy nie potrafi zrobić. Zresztą sama śmierć to na tyle trudne zadanie, że człowiek przestaje myśleć o innych sprawach.

Dopiero wtedy Zombi odezwała się szeptem, w którym brzmiała pewność siebie. Kita poczuł szacunek: jej cztery próby samobójstwa nie były robione na pokaz!

— Trzeba włożyć dużo trudu, by zrealizować wszystko tak, jak się zaplanowało. Jeśli człowiek nie jest silny psychicznie, nie potrafi doprowadzić sprawy własnej śmierci do końca.

Obydwie mówiły o śmierci rzeczowym tonem. Może to teraz modne?

— A w jaki sposób chce pan umrzeć? — wtrąciła się do rozmowy Takako.

Kita, próbując dopasować się do nastroju ich rozmowy, odrzekł:

— Jeszcze nie zdecydowałem. Jaki sposób byłby najlepszy?

— Ja bym popełnił harakiri — powiedział Daikichi, a Mitsuyo z pogardą dodała:

— Z takim brzuchem?! Musiałbyś przedtem poćwiczyć mięśnie brzucha.

I znów przy stole rozległ się beztroski śmiech. Przekrzykując go, Calpis powiedział:

— Ja chciałbym umrzeć, nie zdając sobie z tego sprawy.

Takako rzuciła:

— Ja też.

Zaś Pū:

— A ja bym chciała popełnić samobójstwo z ukochanym.

Mitsuyo wyznała natomiast, że w ogóle nie pali się do umierania. Wszyscy czekali z zapiętym tchem, co powie Zombi, a ona załatwiła sprawę, mówiąc swobodnym tonem:

— Właśnie, co by tu wybrać tym razem?

Wprawiała tym wszystkich w osłupienie. Takako popatrzyła na Zombi z poważną miną i zapytała o sposoby, jakimi próbowała popełnić

samobójstwo dotychczas. Ta odpowiedziała zadowolona:

— Za pierwszym razem byłam dopiero w szóstej klasie i nie przestudiowałam dokładnie sposobów popełniania samobójstw. Niewiele myśląc, wskoczyłam zimą do basenu. Myślałam, że serce przestanie pracować i umrę, ale serce miałam mocne i skończyło się na przeziębieniu.

— A czemu chciałaś umrzeć?

— Kiedy sobie uświadomiłam, że niedługo rozstanę się z kolegami z klasy, poczułam, że nie ma sensu dalej żyć.

— Zostawiłaś jakiś list-testament?

— Jasne. Pisałam wtedy pamiętnik. Przeprosiłam w nim rodziców, że odchodzę na tamten świat przed nimi, bo nie mam odwagi żyć samotnie. Nikomu jednak nie przyszło do głowy, że próbowałam się zabić, więc zniszczyłam i wyrzuciłam to, co wtedy napisałam. Nie wiedzieć czemu wszyscy myśleli, że wpadłam niechcący do tego basenu. Potem na zebraniu komitetu rodzicielsko-pedagogicznego była afera, że szkoła nie dba dostatecznie o bezpieczeństwo młodzieży. W tej sytuacji nie mogłam się przyznać, że chciałam się zabić.

Mitsuyo rzuciła:

— Ty zawsze masz pecha!

— A drugim razem?

— Drugim razem byłam w trzeciej klasie gimnazjum. Miałam koleżankę, z którą się przyjaźniłam. Wymieniałyśmy się pamiętnikami. Była bardzo załamana po śmierci Ozakiego²⁰, twierdziła, że świat bez Ozakiego to tak jak Japonia bez cesarza, nie ma więc po co żyć. Wyznała, że chce popełnić samobójstwo, by za nim podążyć. A ponieważ w wieku dwunastu lat sama próbowałam się zabić, jakoś tak wyszło, że zaczęłyśmy rozmawiać o tym, by zrobić to razem. Postanowiłyśmy się powiesić w magazynie przy hali sportowej. Kiedy już wkładałyśmy obie naraz głowy do pętli, nagle pojawił się przed nami nagi tors pana od gimnastyki: „Długo jeszcze zamierzacie się tu kręcić, zmykajcie do domu!” — krzyknął zły, więc wszystko diabli wzięli.

— Zrezygnowały. Okazało się, że samobójstwo to też zabawa.

— Ale za trzecim razem w trzeciej klasie liceum, to już było na poważnie. Naprawdę podciąłam sobie żyły, krwi wypłynęło tyle, że aż się przestraszyłam. Zadzwoiłam więc w pośpiechu pod 110, ale tam mi powiedzieli, że na pogotowie jest numer 119. Przez cały czas leciała mi krew, bałam się, że zabrudzę na czerwono dopiero co kupioną sukienkę albo

dostanę anemii, ale właśnie w tej chwili zadzwonił mój chłopak, więc krzyknęłam, żeby szybko sprowadził pogotowie. Nie pamiętam, co było dalej. Ocknęłam się w szpitalu, on podobno odchodził od zmysłów, bojąc się, co powiem, gdy się obudzę, bo policja miała różne podejrzenia w stosunku do niego. No, a my się właśnie pokłóciliśmy.

— No i co, co im powiedziałaś? Pytali cię o motyw samobójstwa?

Wszyscy patrzą zdumieni, a mimo to Zombi ciągnie opowieść, jakby to jej nie dotyczyło:

— Kiedy im powiedziałam, że czułam się po prostu samotna, śledczy na mnie nakrzyczał. Wydawało mi się jednak, że zaszkożę chłopakowi, jak przyznam się, że to dlatego, że mnie rzucił. Ale i tak rozstaliśmy się. Powiedział, że nie może się spotykać z kobietą, która z byle powodu popełnia samobójstwo.

— Postawił sprawę uczciwie.

— To prawda. A czwarty raz? — przynagliła Mitsuyo.

Kita z gorzkim uśmiechem na ustach wyszeptał:

— To jeszcze nie wszystko?

— Tym razem już myślałam, że uda mi się umrzeć, nie robiąc tym nikomu kłopotu. Postanowiłam puścić prąd przez serce. Przecięłam przewód od nocnej lampki, jeden koniec przyczepiłam do pleców za pomocą plastra leczniczego, a drugi wcisnęłam między piersi. Podłączyłam do tego włącznik z nastawionym czasem włączenia, kupiony wcześniej w sklepie elektrycznym, i zamierzałam umrzeć we śnie. Obawiając się, że jestem zbyt spięta, żeby usnąć, zażyłam mnóstwo tabletek przeciw chorobie lokomocyjnej i zasnęłam. Zostawiłam na stole testament. Myślałam, że do świtu będę już martwa, bo prąd porazi mi serce, ale koło południa obudziłam się. Przez chwilę byłam oszołomiona, ale wkrótce zauważyłam, że przewód jest wyciągnięty z gniazdka. Znów się nie udało.

— Zapomniałaś włożyć wtyczkę do gniazdka, kiedy się kładłaś?

— Nie wiem, pamiętam dokładnie, jak wkładałam do gniazdka przewód. Mogłam go jednak wyciągnąć nieświadomie z powrotem. Poza tym strasznie się wiercę przez sen.

— A kiedy to było?

— W zeszłym roku. Miałam wtedy dwadzieścia jeden lat.

— To znaczy, że od dwunastego roku życia co trzy lata usiłujesz się zabić?

— Nie, przypadkiem tak wyszło.

— To znaczy, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, następny raz za dwa lata?

— Już się cieszę.

Daikichi, Mitsuyo i Pū spoglądali na siebie, uśmiechając się głupawo. Zombi również uśmiechnęła się zakłopotana i rzekła:

— Czuję presję, widząc wasze oczekiwania — i zwróciła się do Kity z błagalnym uśmiechem. Pozostali, widząc to, skierowali również swoje uśmiechnięte twarze w jego stronę. Zastygli w oczekiwaniu na jego puentę.

— Udało ci się aż cztery razy pokonać śmierć. Potrafiłabyś przeżyć chyba w każdej sytuacji — powiedział Kita całkiem poważnie.

Zombi zaczerwieniła się i, zakrywając twarz rękoma, odrzekła:

— No, na to wygląda...

— Zaraz, zaraz, szkoda marnować takiego farta. Chodź ze mną na wyścigi konne. Jak się fart zużyje na wyścigach, następnym razem z pewnością uda ci się zabić — odezwał się Daikichi z ustami pełnymi ryżu.

— Daikichi, twoje szczęście to chyba w całości poszło w imię²¹.

Daikichi pokiwał głęboko głową na te słowa Mitsuyo i jęknął:

— Tak, jestem Wielki Szczęściarz urodzony w Nowy Rok.

— A jak naprawdę nazywa się Zombi? Czy ma jakieś pechowe imię, zwiastujące przyszłe samobójstwo? — spytał, jakby od niechcienia, Kita.

Dziewczyna powiedziała, że nazywa się Izumi Mizusawa²². To przywodzi na myśl szum strumyka. Kita uznał, że to za sprawą imienia, jej głos brzmiał tak świeżo, kiedy opowiadała radośnie o próbach samobójstwa.

Ze stołu zniknęły prawie wszystkie potrawy. Od czasu do czasu komuś odbiło się czosnkiem, od czasu do czasu ktoś westchnął. Wszystkim po jedzeniu przydałoby się trochę ruchu. Kita rzucał Mitsuyo ukradkowe spojrzenia. Ciekawe, czy uda mu się spędzić z nią tę noc? Kobieta odpowiedziała mu uśmiechem.

— Śmierć jest absurdalna.

Na te nagłe słowa Mitsuyo, Kita odpowiedział pytaniem:

—Co?

Ona zaś, trzymając Zombi za rękę, kontynuowała:

— Weźmy na przykład tę dziewczynę, cztery razy nie wyszło jej ze śmiercią, ale niczego jej to nie nauczyło, ona niczego nie zrozumiała. To ten, co jej słucha, wychodzi na głupka. Czuję, że powinnam być jej wdzięczna, bo

dzięki niej, nawet mi się nie zamarzy umierać. Dzięki, że uratowałaś mi życie, może byś przy okazji uratowała też pana Kitę.

Zombi zaczęła wodzić wzrokiem dookoła, być może nagle poczuła się nieswojo. Reszta towarzystwa nie miała pojęcia, co tak naprawdę chciała powiedzieć Mitsuyo. Uśmiech zastygł im na wargach. Kicie przebiegła przez głowę myśl, że nie chciałby zostać dzisiejszej nocy sam na sam z Zombi. Śmierć naprawdę jest absurdalna, a Zombi ma wielkiego pecha. Zdawał sobie również sprawę z tego, że dla ludzi czyjeś samobójstwo to zwykła farsa, niezależnie od tego czy się uda, czy nie. Dlatego właśnie tak trudno tego dokonać. Śmierć nie jest absolutem. Nie dowiemy się od niej, co to nieskończoność. Prawdopodobnie Zombi o tym też wie i dlatego ma taką zakłopotaną minę.

— To co dalej robimy?

Daikichi przyjrzał się Kicie.

— Może pójdziemy do karaoke, zabawimy się na całego? Chyba, że są inne plany?

Przyjął na siebie rolę przewodnika. Kita wziął rachunek wiszący przy jego miejscu i wstał. Wszyscy byli przekonani, że będzie się jeszcze coś działo, podążyli więc za nim, dziękując za poczęstunek. Kita zapłacił, po czym ustawił wszystkich przed wejściem do knajpy i zrobił im pamiątkowe zdjęcie polaroidem, który dostał od Yashiro.

Noc Walpurgii

Odwiedzili kilka centrów gier: wybili co do nogi czterdziestopięciosobowy gang, spowodowali kraksę siedemnastu samochodów, uratowali dwie pluszowe zabawki oraz stłukli do nieprzytomności dwudziestu trzech bokserów, po czym zagrali trzy partyjki w kręgle, by w końcu wylądować w pełnym składzie w hotelu z basenem i karaoke.

Nie tracąc ani chwili, przystąpili do konkursu, kto ładniej zaśpiewa. Podzielili się na dwa zespoły mieszane męsko-żeńskie i przystąpili do konkursu. Punkty w konkursie przydziela urządzenie elektroniczne. Za każdym razem wszyscy członkowie przegrywającej drużyny, nie tylko ten, co właśnie śpiewał, mieli zdjąć z siebie jakąś część garderoby. Zamierzali walczyć do chwili, aż wszyscy rozbiorą się do naga, a potem razem wskoczyć do basenu. Kiedy przyszła kolej na Kitę, zaśpiewał *Przylądek*

*Erimo*²³ i przegrał z Zombi, która śpiewała *My way*, w związku z czym i on, i Calpis musieli zdjąć spodnie, Mitsuyo zaś od razu zdjęła biustonosz. W momencie, gdy konkurs osiągnął apogeum, a przyrodzenie Calpisa sterczało w całej okazałości, odmawiająca — jako jedyna — zdjęcia spódnicy Takako, zaczęła marudzić:

— Muszę już iść, bo jak wrócę zbyt późno, to mnie nie wpuszczą do domu.

Calpis zaproponował:

— Odprowadzę cię — i zaczął gwałtownie wkładać z powrotem spodnie, ale z powodu sterczącego przyrodzenia nie mógł zapiąć zamka. Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

— Co, idziecie już? Nie wykąpicie się?

Daikichi zastygł z mikrofonem w ręku, a Pū sięgnęła po bluzkę, którą wcześniej zdjęła, ze słowami:

— Ja też już idę.

Na to Daikichi cmoknął:

— Dlaczego? — nie zamierzał rezygnować.

— Mój chłopak jutro wraca z góry Fuji.

— Jutro wraca, tak? To dziś chyba możesz zostać?

— Jak jeszcze raz przegramy, będę musiała zdjąć majtki, to byłoby nie fair w stosunku do niego.

— Przecież ty nawet nie wiesz, co on tam teraz robi na tej Fuji.

— Jest na ćwiczeniach Oddziałów Samoobrony²⁴. Przy nim chcę być grzeczną dziewczynką. On broni ojczyzny, prawda? Jeśli zrobię coś dla niego, to tak jakbym robiła to dla kraju.

Pū zebrała się w jednej chwili jak żołnierz samoobrony. Daikichi rzucił:

— Żołnierz? Nie ma rady.

Sam chyba nie bardzo wiedział, na co nie ma rady. Dał sobie spokój z próbami zatrzymania Pū. Odwrócił się do Mitsuyo. Cały nastrój diabli wzięli. Mitsuyo założyła z powrotem biustonosz, a do Daikichiego, który ze słowami: poszalejmy jeszcze — próbował jej dolać piwa, powiedziała:

— Może byś się i ty wybrał pod górę Fuji i tam zaszalał?

— Po co? Podobno chłopaki z samoobrony nie mają dużego powodzenia u kobiet!

— No, ty masz znacznie mniejsze! Tamtymi kobiety się bardzo interesują. Są niezawodni, kiedy jest trzęsienie ziemi albo tajfun. Gdybym

miała wybierać między policjantem a członkiem Oddziałów Samoobrony, wolałabym tego drugiego. Wśród policjantów jest dużo erotomanów, często chwytają się nieuczciwych sposobów, bywało, że mnie wkurzyli. Pū, bądź dobra dla narzeczonego.

— Będę!

Pū, Calpis i Takako upewnili się nawzajem, że są już gotowi do wyjścia, i wszyscy naraz skłonili się przed Kitą:

— Dziękujemy.

— Było mi bardzo miło — odpowiedział i zamierzał odprowadzić ich wzrokiem, nie ruszając się z kanapy, na której się rozparł. Ale oni czemuś nie wychodzili. Takako i Pū spoglądały na siebie i uśmiechały się głupkowato. Kita czekał, zastanawiając się, co jeszcze powinien powiedzieć, gdy Mitsuyo spytała ich, czy mają na taksówkę. Jakby się umówili, wszyscy troje zaprzeczyli ruchem głowy i uśmiechnęli się do Kity. Zorientował się, że chcą pieniędzy, więc spytał, ile. Takako powiedziała, że cztery tysiące, a Pū, że sześć. Zrozumiał, że w zależności od tego, czy dziewczyna zdejmuje spódnicę, czy nie, różnica w cenie wynosi dwa tysiące. I natychmiast zapytał, ile by wyniosła taksówka po zdjęciu biustonosza? Takako pokazała jeden palec, co miało znaczyć dziesięć tysięcy, próbując jednocześnie uzyskać potwierdzenie u Pū. Ta pokiwała głową, dodając:

— A ze zdjęciem majtek dwanaście.

— To jest chyba sprzedawanie ciała? — Calpis zwrócił się do narzeczonej.

Takako na to:

— Głupi!

A zaraz za nią Pū:

— Rozbieranie się to nie to samo, co seks.

— Kobiety to mają dobrze. I piersi, i włosy łonowe, wszystko ma swoją cenę — powiedział Daikichi dudniącym głosem.

Mitsuyo wyrwała mu mikrofon i krzyknęła:

— Znam facetów, którzy gustują w mężczyznach jak ty! Dają pięćset jenów za jeden raz.

— Co to, to nie! Jeśli miałbym się sprzedawać mężczyznom, to już wolałabym wstąpić do Oddziałów Samoobrony.

— Głupi. Przecież to wszystko jedno, czy sprzedajesz się mężczyznom, czy ojczyźnie.

Mitsuyo stuknęła Daikichiego w głowę mikrofonem. Stuknięcie rozniosło się echem po sali. Mężczyzna odebrał z powrotem mikrofon dziewczynie i zaczął bardzo umiejętnie udawać odgłosy śmigła helikoptera, wystrzałów z armaty i karabinu.

— Kiedy się tego nauczyłeś? Nauczysz mnie kiedyś.

Calpis był szczerze zaskoczony sztuczkami starszego kolegi. Daikichi wziął mikrofon w obie ręce i popisывał się, naśladując odgłosy scen wojennych.

— Daikichi, wyglądasz, jakbyś obciągał fiuta — odezwała się milcząca do tej pory Zombi. Śmiała się, zasłaniając usta dłonią.

— Nie zniosę tego. Wracam do domu. Sam jak palec, ostatnim pociągiem.

Odłożył na kanapę mikrofon i wpakował swoje grube nogi w szerokie dżinsy, a na plecy założył bluzę. Kita podał Pū dziesięciotysięczny banknot ze słowami:

— Podzielcie się.

Dziewczyna podziękowała, biorąc pieniądze:

— Niech się pan dobrze bawi, jeśli jeszcze będzie okazja — dodała, wyciągając rękę na pożegnanie.

Pozostali troje zrobili to samo. Wychodząc z pokoju rzucali na pożegnanie:

— Niech pan dożyje do następnego spotkania.

— Oby miał pan piękną śmierć.

— Niech nas pan znów zaprosi na kolację.

Był ułamek sekundy po pół do dwunastej. Zanim sekundnik przesunął się o trzy centymetry, dwie kobiety w samej bieliźnie i mężczyzna, któremu obcy facet dla kaprysu zafundował tę zabawę, przeżyli ciężką chwilę, pogrążeni nagle w ciszy. Wreszcie Kita zaczął zakładać czarne wełniane spodnie, które złożył starannie, żeby się nie pogniotły, zanim położył je na kanapie. Zachęcona tym Zombi sięgnęła po swoją owijaną wokół bioder spódnicę w kratkę.

— Wracamy? — spytał Kita spoglądając to na Mitsuyo, to na Zombi.

— Dziś w nocy nie zamierzasz umrzeć, prawda!? Będziesz grzecznie spał?

To Zombi pogodnym, rześkim tonem zadała to pytanie.

— Taki mam zamiar. Sporo się dziś działo. A wszystko przez tego faceta,

którego spotkałem na samym początku. Zrobił mi niezłą reklamę, przedstawił mnie pani Mitsuyo.

— Coś nie tak miało być? To pan do mnie zadzwonił. Umówiłam się przekonana, że to ma być praca.

— Nie, nie, bardzo się cieszę, że poznałem was wszystkich. Szczególnie panią Mitsuyo. I panią Zombi też. Opowieść o czterech nieudanych próbach samobójstwa bardzo mi się przyda.

— Ach tak? To znaczy, że pan jeszcze nigdy się nie zabił?

Powiedziała to szczerze, nie próbowała podkreślać, że jest bardziej doświadczona. Kita z natchnionym wyrazem twarzy rzekł:

— Skoro mam to zrobić, to chciałbym, żeby się udało.

Zombi pokiwała głową dodając mu otuchy:

— Powodzenia!

— No, nieznośne towarzystwo się wyniosło, możemy teraz spokojnie się wykąpać.

Kita i Zombi przystali na zachętę Mitsuyo. Wszyscy troje mieli ochotę zrelaksować się w niezbyt gorącej kąpieli z pianką. Wyglądało na to, że kobiety nie zamierzają wracać do domu. Czy to sugestia, że ma je obie kupić? Zdaje się, że ma przed sobą same prostytutki. Mitsuyo i Zombi bez chwili wahania rozebrały się do naga i wskoczyły do basenu. Był to basen wielkości spiżarni. Przez przeźroczystą akrylową szybę Kita obserwował, jak się wygłupiają, udając, że ćwiczą pływanie synchroniczne. Mitsuyo przywołała go gestem, więc rozebrał się i on do naga, wspiął się po drabince i zanurkował między syreny.

Syreny miały białą skórę i wydawały się o jeden rozmiar szczuplejsze, niż gdy były na lądzie. Ich włosy i włoski łonowe falowały jak wodorosty. Ich piersi, jak cztery meduzy, rozplaszczwały się, wykrzywiały, to znów przybierały na objętości.

Mitsuyo rzuciła propozycję, by się zmierzyć, kto dłużej wytrzyma pod wodą, więc zanurzyli się wszyscy troje naraz. Pod wodą było cicho jak w grobie. Kita, wstrzymując oddech, przyglądał się na przemian dwóm kobietom, które wydęły jak wiewiórki swe białe policzki i medytowały pod wodą. Od czasu do czasu na powierzchnię wypływały bąbelki, wydając odgłos, który brzmiał trochę jak niewyraźne szepty syren. Kicie nagle wydało się to śmieszne, więc wypuścił z siebie naraz całe powietrze. Natychmiast po nim wypłynęły na powierzchnię Mitsuyo i Zombi.

— A teraz założymy się o coś? — namawiała Mitsuyo, z trudem łapiąc oddech. Najwyraźniej była przekonana, że jest faworytką w konkurencji wstrzymywania oddechu. Kita zapytał:

— Co stawiacie?

Na co Zombi odpowiedziała:

— Ja nie mam co postawić.

— Może postawisz własne ciało?

Kicie wydało się oczywiste, że sprawy i tak przybiorą taki obrót, skoro zabawia się na golasa z dwiema ociekającymi wodą kobietami.

— Mitsuyo owszem, jest atrakcyjna, występuje w filmach, ale ja, biust mam mały, ani razu nie udało mi się sprzedać ciała. Pū to by się nadała, co? Ona się sprzedaje dla narzeczonego z Oddziałów Samoobrony.

— Ta dziewczyna jak się w coś zaangażuje, to świata poza tym nie widzi. Jest dość buntowniczo nastawiona do szkoły i do społeczeństwa. Nie może się pogodzić z tym, że — jak sama twierdzi — naszym społeczeństwem rządzi kupa starych nieodpowiedzialnych erotomanów. Sprzedaje im się, a zarobione w ten sposób pieniądze wydaje na swojego chłopaka z Oddziałów Samoobrony. Jest święcie przekonana, że w ten sposób broni ojczyzny. Trochę to pokrętne, ale takie właśnie poczucie sprawiedliwości ma Pū.

Kicie również wydawało się to trochę dziwne, ale nie widział nic złego w naiwnym przekonaniu, że można sprzedawać własne ciało dla ojczyzny, społeczeństwa, czy wreszcie ludzi, których dotknęło nieszczęście. Zwłaszcza, że sam stracił taką naiwność dawno temu. Czy w takim razie stał się w oczach Pū jednym z tych nieodpowiedzialnych erotomanów? Jeśli tak, to musi się z nią spotkać raz jeszcze i zachować się jak prawdziwy erotoman, inaczej on sam będzie się czuł pokrzywdzony, no i nie będzie miał poczucia, że zrobił wszystko, by ona mogła zrealizować swoje poczucie sprawiedliwości.

— Zrobimy tak. Jeśli przegram, będę pana jednodniową sekretarką. Wiele rzeczy zapewne chce pan jeszcze zrobić przed śmiercią. Pomogę panu w tym. Poumawiam przez telefon spotkania z ludźmi, z którymi chce się pan zobaczyć. Kupię książki, które chce pan przeczytać, i płyty, których chce pan posłuchać. Co pan na to?

— Niech tak będzie.

Kita przystał na propozycję Zombi i zapytał, co ona na to, by kupić sto

losów loterii Dream Jambo, jeśli on przegra. Zgodziła się. Mitsuyo zaś rzuciła, nie kryjąc rozczarowania:

— Żadnych marzeń?

— A ty postawisz ciało, prawda? — naciskał Kita.

Mitsuyo w odpowiedzi zaproponowała:

— Będę twoją jednodniową niewolnicą. Będziesz mógł mnie prosić, o co tylko zechcesz, o dużo więcej niż sekretarkę.

— Jasne. W takim razie ja stawiam trzysta losów.

— Nie potrzebuję losów loterii. Zamiast tego chciałabym, żebyś ty był moim jednodniowym niewolnikiem.

Ta kobieta bardzo szorstko obchodzi się z ludźmi, ale niech tam.

Konkurs miał się odbyć tylko raz. Jeśli Kita wytrzyma w wodzie do końca, będzie mógł spędzić dwadzieścia cztery godziny z Zombi jako sekretarką i Mitsuyo w roli niewolnicy. Jeśli przegra z Zombi, a wygra z Mitsuyo, musi kupić sto losów na loterii, ale będzie miał niewolnicę przez cały dzień. Jeśli wygra z Zombi, a przegra z Mitsuyo, stanie się niewolnikiem, który ma własną sekretarkę.

Wziął kilka głębokich wdechów, rozluźnił się psychicznie i oczyścił głowę z myśli. Postanowili, że zanurzą się wszyscy razem w chwili, kiedy sekundnik będzie na samej górze. Pięc, cztery, trzy, dwa, jeden. Kita zatkał sobie nos i zanurzył się, widząc, że jego przeciwniczki są obok, zamknął oczy.

Ciszę przerwał bulgot wody. W końcu wszyscy troje, upewniając się nawzajem, że dłużej nie wytrzymają, wyrzucili z ust powietrze i wynurzyli głowy na powierzchnię w minimalnych odstępach czasu.

— Ale się przestraszyłam, już myślałam, że umrę — odezwała się drżącym głosem, chwytając łapczywie powietrze, syrena.

Najpierw wyszła z wody Zombi, potem Kita, a na końcu Mitsuyo. Tym samym zadecydował się jego los: będzie niewolnikiem z własną sekretarką.

Rozgrzewając zziębnięte na basenie ciała w czterdziestodwustopniowej kąpieli z pianką, wszyscy troje zastanawiali się, co dalej robić. Na zegarze było już po dwunastej, nie mogli więc już uciec od swoich ról. Mitsuyo, która zdobyła tron metodą wstrzymywania oddechu, nie zwlekając zamówiła po kąpieli piwo i masaż z wonnymi olejkami. Zaś Kita poinformował sekretarkę Zombi, że do rana nie ma nic do roboty. I królowa, i sekretarka były już zmęczone. Zombi zasnęła pod kocem na sofie, a królowa zaczęła chrapać

jeszcze w trakcie masażu. Tylko Kita był podniecony, jego mały też. Wahał się dłuższą chwilę, bo śpiąca na brzuchu królowa może się na niego wściec, kiedy weźmie ją gwałtem od tyłu, ale w końcu się zdecydował: rewolta! i spróbował wbić w nią swój sztywny jak kołek penis w kondomie. Kobieta krzyknęła:

— Przestań!

Skuliła się w pierwszej chwili, ale kiedy upewniła się, że Kita założył kondom, odwróciła się leniwie na plecy, rozchyliła uda i pozwoliła, by niewolnik zrobił z nią, co zechce. Zombi podglądała spod koca, jak Kita onanizuje się, wykorzystując ciało Mitsuyo. Wyciągnął rękę znad poduszki i zgasił światło.

Kitę obudził plusk wody. Na dnie basenu leżała jego sekretarka Izumi Mizusawa zwana Zombi. Znów naszła ją ochota, by się zabić? Podbiegł do basenu, zastukał w akrylową ściankę i krzyknął:

— Żyjesz!?

Żyła. Mokra sekretarka wyszła z wody i zapytała, jakie są polecenia Kity:

— Dziś sobota, od czego zaczynamy?

— Tak czy owak, gdzieś musimy się ruszyć — odpowiedział, ale należało najpierw spytać królową, jakie są jej życzenia. Nic nie wskazywało na to, że Mitsuyo już się obudziła. Zombi wyszła z wody i cała mokra objęła ją. Mitsuyo wrzasnęła rozziewającym głosem:

— Nie!

Może przyśniło jej się, że oplótł ją wąż. Obudziła się natychmiast. Izumi szepnęła jej do ucha:

— Dziś w nocy czułam się trochę samotna, nie zostawiaj mnie.

Mitsuyo pocałowała Zombi leciutko w usta i wstała.

— Jedźmy nad morze.

Jak na komendę zaczęły się pośpiesznie pakować. Kita przypomniał sobie, że ma aparat, więc zrobił zdjęcie tym dwóm nagim bliskim sobie istotom.

Kiedy wymeldowali się z hotelu i wyszli na dwór, kropił drobny deszcz. Tej nocy wydał zaledwie sto tysięcy.

W kieszeni spodni miał ciągle kondolencyjne trzydzieści tysięcy od Yashiro. Tuż obok hotelu była budka z losami loterii, więc kupił losy za wszystkie te pieniądze, podzielił je na pół i ofiarował sekretarce i królowej. Ponieważ ostatniej nocy skorzystał z ciała Mitsuyo, chciał jej dołożyć

trzydzieści tysięcy, ale pokręciła głową i powiedziała, uśmiechając się:
— To było gratis.

Sobota

W nadmorskim kurorcie

Wsiedli do pociągu wraz z tłumem ludzi udających się na dobrą zabawę do Atami²⁵. Podczas jazdy zdrzemnęli się przez godzinkę wszyscy troje, a gdy wysiedli, wszyscy poczuli się głodni. Ponieważ, jak zauważyła Mitsuyo, specjalnością Atami są suszone owoce morza, poprosili taksówkarza, by zawiózł ich gdzieś, gdzie można je zjeść i napić się sake.

Weszli do schludnego wnętrza restauracyjki w stylu japońskim i poprosili o pieczone podsuszane owoce morza, które wybrali z wystawy. Zamówili drogie gatunki sake: czystą *ginzu* i wyborową *daiginzu*. Dla urozmaicenia wzięli jeszcze *saskimi* i trochę gotowanych rzeczy. Ich wielkopański sposób jedzenia i picia spowodował, że w pewnym momencie na twarzach innych gości i właścicielki restauracji pojawiły się gorzkie uśmieszki.

— Widzę, że dobrze się bawicie.

Tymi słowami zagadnął do nich chudy staruszek, kiedy rozgościli się już na dobre. Siedział sam w kącie przy kontuarze, popijał po troszku, zakąszając suszoną makrelą. Był to widok skromnej rozkoszy człowieka u schyłku życia.

— Suszone owoce morza dlatego tak dobrze smakują, że można je jeść, jakby się było biedakiem. Ten kawałek, który jem, kosztuje osiemdziesiąt jenów. Nasz dawny boss przepadał za tym.

— Ach, to znaczy, że ten lokal ma długą tradycję — Mitsuyo zareagowała na słowa starca, który mówił sam do siebie, a ten jakby tylko na to czekał, odwrócił się w ich stronę.

— Nasz dawny boss to nikt inny tylko trzeci z kolei szef znanej wszystkim organizacji Hatayama-gumi²⁶.

Czyżby były szef największej w Japonii, działającej na ogromnym obszarze organizacji gangsterskiej gustował w podsuszanej makreli?! Nie tylko Kite ubawiła ta anegdota, również Mitsuyo i Izumi Mizusawa, zwana Zombi, popatrzyły na siebie, powstrzymując śmiech.

— To dziadek był gangsterem *yakuza*? — Mitsuyo swoim zwyczajem spytała prosto z mostu.

Staruszek przyjrzał się jej uważnie szarymi oczyma i wyszeptał:

— Za młodu zrobiłem wiele złego.

Mitsuyo zaprosiła go do ich stolika i poczęstowała sake. Wykonał ręką dziękczynny gest, jak zwycięski zawodnik *sumo*, i usiadł obok Kity.

— Przyjechaliście z Tokio. Poznają po sposobie mówienia.

— A dziadek z jakich stron?

— Pochodzę z Sunpu²⁷, miasta Tokugawów²⁸, a teraz mieszkam w domu starców w Atami. Bogini śmierci jakoś za mną nie przepada, żyję więc bardzo długo.

Mitsuyo szepnęła:

— Kompletnie stuknięty dziadek — a uśmiechając się sztucznie do niego, powiedziała: — Są tacy, których w przeciwieństwie do dziadka ta bogini skutecznie oczarowała.

Mówiąc to, wskazała wyraźnie na Kitę, próbując zrobić z niego temat do rozmowy przy sake. Ten machnął ręką, dając jej znak, żeby nie poruszała tego tematu, ale Izumi zdążyła już dodać:

— Twierdzi, że umrze do przyszłego piątku.

Staruszek zmarszczył brwi, przyjrzał się uważnie Kicie i zapytał:

— Może to choroba?

— Bo ja wiem. Może to i rodzaj choroby — odparł niedbale Kita.

Nie wzbudziło to jednak zainteresowania staruszka, który wydmuchał nos i zaczął znowu mówić do siebie.

— Za młodu zrobiłem tyle głupstw świadczących o braku znajomości życia, a jednak przeżyłem. Kiedy wróciłem z wojny, pomyślałem sobie: na tym właśnie zrobię interes. Skoro mówi się, że niekochane dzieci zawsze sobie w życiu poradzą, postarałem się z całych sił o to, by mnie ludzie nienawidzili. Robiłem okropne rzeczy. Biedna ta dzisiejsza młodzież, nie stać jej na szaleństwo.

— A jakież to szaleństwo wyprawiał?

— Postanowiłem, że nie pójdę do żadnej ciężkiej, poważnej pracy. Będę zarabiał bez trudu, a zarobione łatwo pieniądze będę trwonił bez opamiętania. Postanowiłem uwieść tysiąc kobiet, więc brałem wszystkie, które nawinęły się pod rękę. Za pieniądze z handlu towarami od armii okupacyjnej chodziłem się zabawić w Yoshiwara²⁹, ale w pewnym momencie nawet to wydało mi się męczące, kupiłem więc dziewczyny ze wsi i założyłem swój własny interes w tej dzielnicy. Jako szef byłem z siebie bardzo zadowolony, wszyscy

myślą przecież tak samo. Skończyło się to jednak tym, że zacząłem zadawać się z gangsterami, którzy się czepiali: „Wszedłeś na nasze terytorium, nie płacisz koncesji!” Wypiłem z trzecim bossem i przystałem do nich, zostałem „młodszym bratem”. Zaliczyłem już wtedy ponad pięćset kobiet w łóżku, ale seks też się może znudzić. Kiedy zacząłem myśleć, że czas się ożenić i zakosztować zwykłego życia, skończyły się dobre czasy, wyszło prawo zakazujące prostytucji. To, że nie miałem swojego człowieka w policji, to już była zupełna tragedia, zostałem aresztowany. Na dodatek mój pomocnik, któremu ufałem, zwiął z forszą, długi hazardowe urosły do niebotycznych rozmiarów, nie pozostało mi nic innego, jak przejść na utrzymanie kobiety. Mówię o mojej pierwszej żonie. Było to pracowita, troskliwa, pięć lat starsza ode mnie stara panna. Wychowała się w kupiecko-rzemieślniczej części miasta, więc potrafiła obsłużyć gości tak, by byli zadowoleni. Prowadziła w dzielnicy Totsuka³⁰ małą restaurację, która całkiem nieźle prosperowała. Nie była to kobieta rozrzutna, więc udało jej się zaoszczędzić milion jenów na ówczesne pieniądze. Mogłem więc przez jakiś czas nie pracować, miałem nawet służącą, która się mną zajmowała. I tak czekałem na odmianę losu. Wkrótce jednak służąca zaszła ze mną w ciążę, stosunki z żoną popsuły się zupełnie, a ja znalazłem się w złym położeniu. Wtedy właśnie trafiłem w Horinouchi, w Kawasaki, na mojego byłego pracownika, który zwiął z forszą. Drań prowadził teraz łaźnię turecką, zarabiał kupę szmalu. W przypiływie młodzieńczego szaleństwa, z całą siłą, jaka wtedy we mnie wstąpiła, postanowiłem tak mu dołożyć, żeby ledwo uszedł z życiem. Jednak moje uderzenie w głowę okazało się tak niefortunne, że nie uszedł. No i dostałem pięć lat. Kiedy wyszedłem, okazało się, że żona zwinęła interes i zniknęła bez śladu. Służąca pozbyła się mojego dziecka i wróciła w rodzinne strony. Wydawało się, że znów będę musiał zaczynać od zera. Wtedy trzeci boss zaproponował mi posadę kierownika sali bilardowej w Furuichi³¹ niedaleko świątyni Ise-jingu³². Byłem też przewodnikiem byłego policjanta. Gliniarz, który na emeryturze przyjmuje posadkę u mafii, dostaje niezłą forszę.

Staruszek, nie dając młodym szansy wtrącenia czegokolwiek, opowiedział w skrócie z wielkim przejęciem historię swojego życia. Mówił tonem starego gawędziarza, dobrze się go słuchało, ale pojawiła się szefowa i upomniała go:

— Panie Naitō, wystarczy już.

— Tobie może się już znudziło słuchać, ale ci młodzi słyszą to pierwszy raz.

Staruszek Naitō uśmiechnął się ujmująco do właścicielki, a gdy ta go zignorowała, nadąsany wziął do ręki czarkę i podniósł wzrok na Mitsuyo. Kobieta nalała wyborowej sake *daiginzu* do szklaneczki i popchnęła ją w jego kierunku.

— I jak? Udało się uwieść tysiąc kobiet?

Staruszek pokiwał głową w odpowiedzi na pytanie Mitsuyo, dławiąc się ze śmiechu.

— Udało się w końcu tuż przed sześćdziesiątką³³, ale zajęło mi to czterdzieści lat.

— To ile pan ma teraz lat?

— Siedemdziesiąt sześć.

— No to pewnie już pan nie może, co?

— O, jeszcze, jeszcze. Masz piękne ciało. Gdybyś spędziła dziś ze mną noc, byłabyś moją tysiąc pięćdziesiątą kobietą.

— Wystarczy już chyba tego seksu, dziadku. Poczekaj spokojnie na przeznaczenie.

Niezrażony upomnieniem Mitsuyo, staruszek zaczął na nowo swoją opowieść o tym, jak to zdobył tysiąc kobiet.

— Znam kobiety w całej Japonii. Próbowałem lokalnych specjałów w najprzedniejszym gatunku od Wakkanai³⁴ na Hokkaido na północy po wyspę Miyakojima w archipelagu Okinawa na południu. Najpiękniejsze kobiety rodzą się w Akicie³⁵, Niigacie³⁶, w Amami³⁷ i na Okinawie. Moją drugą żoną była dziewczyna z Akity. Chociaż urodziła się jeszcze w czasach Taisho³⁸, miała metr sześćdziesiąt pięć wzrostu. Była duża, ale słabowita, wiele wycierpiała. Powiadają, że kto ma urodę, nie pożyje długo i szczęśliwie. Sprawdziło się co do joty: zmarła w wieku trzydziestu pięciu lat. Potem włóczyłem się z północy na południe, żyłem z dnia na dzień, utrzymując się z handlu podejrzanym towarem. Nawet wtedy jednak nie przestałem uganiać się za kobietami, a był po temu ważny powód. To kobiety przynoszą powodzenie albo pecha. Jak się z nimi nie będzie sypiać, nic się nie wydarzy. Umiem wróżyć. Proszę pokazać dłoń. Powiem, z jakimi mężczyznami się pani dotąd spotykała. Przepowiedziałem do tej pory los wielu aktorkom. Potrafię powiedzieć, czy aktorka będzie miała wzięcie w zawodzie, czy nie, kiedy załame się jej kariera, za jakiego człowieka

powinna wyjść za mąż.

Pełna przechwałek opowieść staruszka nie zmierzała bynajmniej ku końcowi, więc Kita wstał i zapłacił rachunek pod pretekstem, że się spieszą. Wyszli, zostawiając za sobą wypowiedziane ochrypłym głosem groźby:

— Hej, wy młodzi! Jeszcze nie skończyłem!

Przy wejściu do knajpy, gdzie wystawione są suszone owoce morza, stały przypadkiem dwa czarne mercedesy, a trzech mężczyźni — jeden z trwałą ondulacją, drugi zaczesany do tyłu, a trzeci ogolony na łyso — kupowali ogromne ilości suszonych ryb, przyglądając im się bardzo uważnie.

— Trzeci szef podobno lubił suszoną makrelę? — Kata szepnął, przypominając sobie ton dziadka, na co ten ogolony, dobrze zbudowany mężczyzna odparł:

— Coo?

— Dziadek jest w środku, kazał wam przyjść się przywitać — Kita wskazał na wnętrze restauracji i wyszedł. Za nim wyszły, oglądając się za siebie, Zombi i Mitsuyo. Kiedy Mitsuyo zameldowała mu, że te podejrzane typki podeszły do staruszka, Kita pobiegł i złapał przejeżdżającą taksówkę. Ponaglając kobiety do wsiadania, poprosił taksówkarza, by zawiózł ich do hotelu, gdzie można odpocząć w spokoju. Taksówkarz roześmiał się:

— Pan chyba nie zamierza umierać?!

— Ależ tak, ten pan marzy, by odpoczywać w pokoju. Odchodzi na tamten świat bez walki. Proszę więc zawieźć nas do hotelu, który stanie się dla niego miłym wspomnieniem. Najlepiej do takiego z salonem kosmetycznym, dobrą kuchnią i dużą łazienką dla kobiet — Mitsuyo znów zaczęła wyjaśnienia.

— Ogarnęło pana poczucie pustki? No tak, teraz to bardzo popularne. Zwłaszcza wśród młodych. Ale pan, tak na oko, nie wydaje się zbyt młody.

Przez chwilę Kita i taksówkarz spojrzeli na siebie w lusterku wstecznym. Taksówkarz w ciemnozielonych okularach, z twarzą bez wyrazu wydawał się zniewieściały. Kitę ogarnęła irytacja: żeby ktoś z taką twarzą mówił mu o „pustce”!

— Poczucie pustki może bardzo łatwo zawładnąć wrażliwym dzieckiem. Sam mam córkę w drugiej klasie gimnazjum. Boję się, że my, rodzice, możemy nie dostrzec momentu, w którym, owładnięta poczuciem pustki, popełni samobójstwo. Na czym to właściwie polega? Mówią, że w głębi wielkich umysłów kryje się cierpienie. Ale bez pokonywania cierpienia nie

ma przecież rozwoju.

— Za wyjaśnienia bardzo dziękuję, proszę się o nic nie martwić i zawieźć nas do hotelu, chcemy odpocząć — powiedział Kita dobitnie, na co taksówkarz rzucił szeptem jak zakłęcie:

— Pustka jest zdradliwa!

Izumi, słysząc te słowa, coś sobie przypomniała, bo wyrwało jej się: — ach! Kita odruchowo obejrzał się do tyłu.

— Leci mi oczko w pończosze. Panie kierowco, proszę podjechać do nocnego sklepu.

Nie wiedzieć czemu Kicie wydawało się nagle, że „pustka” podąża za nimi czarnymi mercedesami. Zachowujemy się jak głupcy. Czyżbym chciał umrzeć, bo ogarnęło mnie poczucie „pustki”?! Bardzo logiczne wyjaśnienie. Zgodziłbym się na nie, gdyby pustka była czymś w rodzaju choroby jak rak, czy wirus, który powoduje AIDS, gdyby była pasożytem gnieźdzącym się w komórkach żywiciela po to, by w końcu doprowadzić do jego śmierci. Ale pustka to jest nicość. A oszustwem byłoby z góry zakładać, że „nic” może być ostatecznym wyjaśnieniem „wszystkiego”. Jeśli nawet czasem tak nam się wydaje, to dzieje się to w chwilach, kiedy pustka przyjmuje dla nas konkretną, bardzo podejrzaną, postać. Prawdziwa pustka nie ma związku ze śmiercią. Jako idealne zero unosi się w wieczności. Pustka i rezygnacja to nie to samo. Zaprzestanie myślenia i pustka to dwie różne sprawy. Skarżąc się na poczucie pustki, człowiek po prostu próbuje usprawiedliwić skutki swojej rezygnacji. A rezygnacja, owszem, wiąże się bezpośrednio ze śmiercią. Nie znaczy to wcale, że pustka, jako taka, łączy się ze śmiercią. Po drodze zawsze jest jakaś przeszkoda. Ludzie chcieliby ją usunąć i zjednoczyć się z idealnym nieskończonym zerem. Tak pewnie myślą młode dziewczyny. Ten taksówkarz też. Prawda zaś jest taka, że ten potwór, pustka, choć znieawidzona przez człowieka jak wirus, skutecznie wkradła się w jego łaski. Pustka jest skażona. Człowiek pozwala jej rządzić swoimi odruchami i mrocznymi uczuciami od czasu, kiedy ją odkrył. Stała się jego maskotką. Nawet Myszka Mickey i Doraemon³⁹ przeżywają przygody, walczą, umierają i zmartwychwstają zapatrzeni w pustkę.

Taksówka zatrzymała się na chwilę przed sklepem. Wysiedli po kolei. W sklepie, gdzie rozchodził się zapach *odenu*, każde ruszyło w stronę interesujących go pólek. Zombi wybrała rajstopy, Mitsuyo zajęła się lekturą magazynów, a Kita wrzucił do koszyka bieliznę i skarpetki na zmianę, bo od

przedwczoraj chodził w tych samych. Wziął też parę rzeczy, które rzuciły mu się w oczy: bandaż, może kiedyś się przyda, kondomy i pilniczek. Podszedł do kasy.

— Jakoś ciągle nie widać, że jesteś niewolnikiem ani, że masz sekretarkę — powiedziała Mitsuyo, która stanęła za nim z czekoladą Häagen-daaz.

— Możesz wydawać mi rozkazy. Jesteś królową.

Kiwając głową na tę deklarację Kity, uśmiechnęła się:

— Ale ja mam jeszcze tyle życia przed sobą.

— Tak, tak. Ja też się obijam jako sekretarka. Proszę mi kazać coś robić

— Zombi wykazała gotowość do wypełniania umowy.

— Sam nie wiem... Może coś mi się przyjdzie do głowy, kiedy się wykąpię w gorących źródłach.

Wsiedli znowu do taksówki, której kierowca miał obsesję fałszywej pustki, i pojechali do hotelu wznoszącego się nad urwiskiem. Kiedy zapłacili, kierowca zdjął okulary i popatrzył Kicie prosto w oczy:

— Nie ma tygodnia, żebym nie pomyślał o śmierci, ale ja mam rodzinę.

Kita dostrzegł w jego oczach zazdrość, ale to mogło być złudzenie. Może tamten chciał przez to powiedzieć, że każdy, kto pragnie śmierci, powinien umrzeć natychmiast. Wniósłby w ten sposób swój wkład w rozwiązanie problemu przeludnienia świata, zmniejszając liczbę ludności o jedną osobę. Tylko że Kita nie przejmował się specjalnie tym, że na świecie jest za dużo ludzi. Nie wydawało mu się też, że można oczekiwać od tych, którzy dużo mówią o problemie przeludnienia, że sami zechcą umierać, by go rozwiązać. Może taksówkarz chciał powiedzieć, że tym, którzy kochają rodzinę, trudniej jest dla niej żyć, niż umrzeć dla ludzkości.

— Jeśli się kocha rodzinę, to nie ma co rozważać, żyć czy umierać.

Po tych słowach Kita wysiadł i ruszył za kobietami w stronę hotelu. Flirtujący z pustką taksówkarz natychmiast rzucił za nim ze skargą w głosie:

— Takie słowa mogą wygłaszać bogacze. Żeby umrzeć też potrzebna jest forsa. Nikt nikomu nie pozwoli umrzeć za darmo!

Kita, jakby mu coś nagle przyszło do głowy, odwrócił się do kierowcy i, kiwając głową, powiedział:

— No to oszczędzaj pan. Ja się postarałem i zaoszczędziłem milion jenów.

— Gdybym zostawił milion jenów, rodzina nie poradziłaby sobie tak łatwo.

Kierowca był nie tylko uparty, ale również wszystko rozumiał opacznie. Kita wrócił i powiedział mu prosto do ucha:

— Mając milion i jeszcze trochę siły, nie musiałyby się pan niczym przejmować. Mógłby pan umrzeć tak jak ja.

Rodzina by sobie poradziła. Mówi pan, że rodzina jest dla pana ważna, ale pan jest dla rodziny chyba jeszcze ważniejszy, co? Wiedzą, że jeśli zmuszą pana, by pan dalej żył, będzie pan na nich zarabiał. Uważają z pewnością, że pańskie życie nie należy tylko do pana. Jeszcze trochę i będzie pan w takiej samej sytuacji jak ja. Nie jestem jeszcze taki stary, nie mam żony ani dzieci, nie mam ojca ani rodzeństwa. Jestem jedynakiem. Moja matka mieszka sama w tokijskim mieszkaniu komunalnym. Twierdzi, że jako lojalny syn powinienem zrobić to samo, co pan robi dla swojej rodziny. Żeby popełnić samobójstwo, potrzebna jest bezwzględnie współpraca rodziny. Pewnie z pana dobry człowiek. Dlatego nie ma pan szans, by nakłonić rodzinę do współpracy w tej sprawie.

— A pana chyba nikt nie zdoła powstrzymać przed śmiercią?

— Nie, już nie ma odwrotu. Postanowiłem.

— A te dziewczyny nie próbują?

— Nie, my nie jesteśmy w takich stosunkach.

— Tu nie mają nic do rzeczy żadne stosunki. Zwykła ludzka życzliwość nakazuje pomóc każdemu, kto chce umrzeć. Cóż za obojętność!

— Panie kierowco, przed chwilą mówił pan co innego. A może nie mówił pan, że chciałby umrzeć?!

— Kiedy pana słucham, to mi się tego odechciewa.

— To wspaniale. Proszę, to dla pana.

Kita dał kierowcy pięciotysięczny banknot, ale ten nie zamierzał przyjąć napiwku.

— Nie trzeba — cmoknął i odjechał.

Zanurzony w gorących źródłach pod gołym niebem, w miejscu, skąd widać było niewyraźny zarys wyspy Ōshima, Kita zrelaksował się po rozmowie ze staruszką — byłym gangsterem i flirtującym z pustką taksówkarzem. Teraz drzemał, poddając się masażowi na łożku w apartamencie hotelowym. Wkrótce zaczął ciężko oddychać, gdyż masażystka robiła mu stopami masaż pleców. Na sąsiednim łożku Izumi Mizusawa, zwana Zombi, odpoczywała z rozpaloną twarzą.

— Panie Kita, może jest ktoś, z kim chciałby się pan spotkać?

Myślał usilnie, ale nikt nie przychodził mu do głowy. Zadał więc to samo pytanie masażystce.

— Kogo bym chciała spotkać? Zmarłego męża.

— A kiedy umarł?

— Niedługo będzie siedem lat. Zmarł na raka.

— A gdyby go pani zobaczyła, co by pani zrobiła?

Przez chwilę milczała zawstydzona.

— Chciałabym, żeby wziął mnie w ramiona.

Kita pokiwał głową i wręczył jej dziesięć tysięcy napiwku. Przyjęła z wdzięcznością, mówiąc, że wyda je na pielgrzymkę do Ise⁴⁰.

Kiedy wyszła masażystka, zostali z Zombi we dwoje. Mitsuyo poddawała się zabiegom pielęgnacyjnym całego ciała w gabinecie kosmetycznym.

— Na pewno jest ktoś znany, z kim chciałby się pan spotkać. Ulubiona piosenkarka albo bejsbolista.

— Nikt konkretny nie przychodzi mi do głowy. A ty z kimś byś się chciała spotkać?

— Gdyby był ktoś, z kim chciałabym się spotkać, to bym do niego poszła bez żadnych oporów. Mam kilku ulubionych pisarzy, chodzę na wieczory autorskie, na spotkania, podczas których podpisują swoje książki, i zadaję im pytania, ściskam im dłonie.

— I to ci daje satysfakcję?

— W zasadzie tak, raz nawet zostałam zaproszona do restauracji.

— To przywilej młodych dziewcząt. Nie ma z pewnością gwiazdy, która chciałaby się spotkać ze mną.

— Nie wiadomo. Gdyby poprosić poważnie, może by się spotkała. Mnie się udało. Zadzwoiłam kiedyś do Jun'ichirō Nabefuty do domu i poprosiłam o spotkanie. Odpowiedział w naturalny sposób, żebym była tego i tego dnia o dziewiątej wieczorem w barze hotelu Te- ikoku.

— Spałaś z Nabefutą?

— Uhm. Byłam jego trzysta trzynastą.

— Dobrze by było, gdyby tak łatwo można się było przespać z ulubioną gwiazdą.

— Kogo wybierasz?

Kita od dziesięciu lat był cichym wielbicielem Shinobu Yoimachi, miał jej płyty i plakaty. Od czasu do czasu pocieszał się tym, gdy popadał w melancholię. We śnie rozmawiał z nią serdecznie, nawet kiedyś czyściła

mu uszy, ale dla Kity Shinobu Yoimachi była wyłącznie postacią z jego fantazji. Miała biust, na którego widok mężczyźni ślinili się, ale jego okazałość potęgowała tylko poczucie daremności pragnień proporcjonalnie do rozmiaru miseczki D.

— Chciałbym choć raz zanurzyć twarz między piersiami Shinobu Yiomachi.

Mitsuyo, która niepostrzeżenie weszła do pokoju i przysłuchiwała się mamrotaniu Kity, skomentowała je:

— Widzę, że marzysz o biuście najwyższej klasy!

— Czy to jest do zdobycia? — romarzył się.

— Gdybyś zgłosił się na przetarg, może byś ją wygrał za swoje oszczędności. Poprosimy? Można przecież spróbować coś załatwić, wykorzystując kontakty pana Yashiro.

Dopiero kiedy tu przyjechali, Kita poczuł, że będzie mógł spędzić wedle własnej woli dni, jakie pozostały mu jeszcze do egzekucji wyroku śmierci wybraną przez niego metodą. Mitsuyo natychmiast zadzwoniła do Yashiro. Połączyła się, ustalili, że on oddzwoni.

Kiedy Yashiro zadzwonił, dziewczyny były właśnie na spacerze nad morzem.

— Chyba się dobrze bawisz?

Kita był nieprzychylnie nastawiony do powtórnego pośrednictwa Yashiro, ale musiał przyznać, że ten mężczyzna się przydaje. Na ponaglenie Kity:

— No i jak poszło?

Yashiro odpowiedział:

— Szef wytwórni filmowej proponuje milion jenów, co ty na to?

— Milion jenów za to, żeby tylko wtulić głowę w piersi... To chyba za drogo. Budżet nie pozwala mi na taką kwotę, nie mogliby obniżyć z połowę?

— To może być trudne. Twierdzą, że nie sprzedają na części, tylko biustu. Za milion spędziłaby z tobą całą noc. Shinobu przeżywa teraz kryzys jako gwiazda, więc i tak bierze tylko jedną trzecią tego co Naomi albo Kika. Z ich tonu wnoszę, że skłonni byliby zejść do jakichś ośmiuset tysięcy.

— Ach, tak? I pewnie będą jakieś dodatkowe wydatki.

— Przestań, przestań. Wystarczy Mitsuyo. Jej cena to pięćdziesiąt do stu tysięcy za noc.

— Za ostatnią noc nic nie wzięła.

— Coś takiego! Pewnie jej się spodobałeś. Może mężczyźni, którzy podjęli decyzję, żeby umrzeć z tego czy innego powodu, mają jakiś szczególnie urok w ostatnich dniach życia.

— Nic podobnego. Niestety będę musiał zrezygnować.

— Chwileczkę. Może chciałbyś wypić z nią herbatę? To będzie kosztowało sto tysięcy. A dalej już sam się targuj. Zapłacisz producentowi sto tysięcy i możesz spotkać się z nią na herbacie. Co ty na to?

Odpowiedział natychmiast:

— Jasne, proszę to załatwić.

Yashiro zamierzał jeszcze rozmawiać, ale Kita odłożył słuchawkę i pobiegł do spacerujących kobiet, tak jak stał w *yukacie*⁴¹. Kiedy przeciskał się zygzakiem między sklepikami w hotelowym holu, usłyszał pochlipywanie dziecka. Był to mniej więcej trzyletni chłopiec. Siedział, trzymając pudło z robotem. Matka widocznie straciła cierpliwość i zostawiła go samego.

— Chciałbyś to mieć?

Słyszając słowa Kity, chłopiec się zawstydził i przestał płakać. Powstrzymując łkanie, pokiwał główką. Mężczyzna wyjął z pikowanego mankietu kimona banknot o nominale dziesięciu tysięcy jenów i zachęcił dziecko:

— Idź, daj to pani, sam kup robota.

Na początku chłopiec się zawahał, ale Kita dodał mu odwagi:

— Hej, bierzesz?!

Wziął więc szybko pieniądze i potakując: uhm, pobiegł z nimi i z robotem do sklepu.

W holu biegało kilkoro dzieci. Słysząc było głosy rodziców nawołujących swoje pociechy. Usłyszał imię, które wydało mu się znajome.

Mizuho... To imię kobiety, która porzuciła go sześć lat temu i wyszła za innego. Jak ona teraz żyje, zainteresował się nagle. Nie udało się, to prawda, ale gdyby teraz umarł zgodnie z planem, to Mizuho pozostałaby jedyną kobietą, która mogłaby być jego żoną. Nie próbował przez te sześć lat wyobrazić sobie jej życia u boku męża-widma. Z całych sił starał się zapomnieć. Skłamałby mówiąc, że nie żałuje tego, co się stało. Wiedział jednak, że gdyby dał się ponieść temu uczuciu, byłby zgubiony, starał się więc zachowywać tak, jakby ich nigdy nic nie łączyło.

Sześć lat temu Mizuho za namową rodziców zdecydowała się na ślub z urzędnikiem państwowym. Oczywiście ona sama też miała swoje

oczekiwania dotyczące przyszłości, oceniła więc przyszłe możliwości jego i tamtego urzędnika. On jednak aż do chwili, kiedy mu oświadczyła, że wychodzi za mąż, nie dostrzegał, w swej tępotcie, istnienia tego trójkąta. Wstyd mu, że kiedy odważył się wspomnieć o ślubie, a Mizuho uśmiechnęła się niewyraźnie, uznał to prawie za zgodę. To nie był uśmiech, to był pogardliwy uśmieszek. Zawarła w nim treść: „Wyjść za ciebie? Nie żartuj!”

Od tamtej pory ilekroć widział reprodukcję *Mony Lisy* irytowało go, że ta kobieta uśmiecha się z pogardą dla ludzi. Nie pomogłoby dorysowanie wąsów lub wyrwanie zębów. Za jej wieloznacznym uśmiechem kryło się okrucieństwo. Idąc kiedyś ulicą w Shinjuku⁴², Kita zobaczył nagłe plakat, na którym była twarz *Mony Lisy* zdziwionej. Była to reklama sklepu z tanimi materiałami malarskimi. Zapragnął wtedy zadziwić Mizuho czymś tak, by ten pogardliwy uśmieszek zastygł na jej ustach. To pragnienie zemsty zniknęło jednak po pół roku. Zachorował, spędził w szpitalu dwa miesiące, w czasie których pozbył się nienawiści do Mizuho. Przekonał sam siebie, że łatwiej mu będzie, jeśli przyjmie przegraną z godnością. Zaczął nawet myśleć, że kiedy mąż Mizuho zrobi karierę, on będzie mógł z dumą opowiadać, że pozostawał kiedyś w relacjach trójkąta z tak wysoko postawionym facetem.

Z punktu widzenia Mizuho Kita był mężczyzną, z którym łatwo można było sobie poradzić. Najpierw oświadczyła mu, że musi iść na zaaranżowane spotkanie matrymonialne, potem jak bohaterka tragiczna, że nie ma szans, by rodzice zgodzili się na ich ślub, a na koniec dodała: — Zachowam w sercu wspomnienia o tobie, ale wychodzę za niego.

Taka puenta wystarczyła, by zakończyć sprawę.

Na boisku, z którego widać morze, Mitsuyo Kusakari i Izumi Mizusawa grały w golfa. Kiedy zauważyły Kitę, pokazały mu, że mają takie same sukienki. Gdy spytał dlaczego, Mitsuyo wyjaśniła:

— Kupiłyśmy w hotelowym butik, na rachunek pana Kity.

— To Gejsza z Gorących Źródeł Pierwsza, a to Gejsza z Gorących Źródeł Druga — zaprezentowała teatralnym gestem Zombi.

— Mam szansę spotkać się z Shinobu — zakomunikował.

— To wspaniale! Marzenie się spełnia — powiedziała na to Gejsza Pierwsza.

— Pan Kita należy do frakcji zwolenników wielkiego biustu — dodała Gejsza Druga.

— Biust był za drogi, nie kupiłem. Trudno. Mam też zadanie dla Gejszy

Drugiej. Chciałbym się dowiedzieć czegoś o losie kobiety, z którą rozstałem się sześć lat temu. Nazywała się Mizuho Nishi. Po mężu Azuma. Jej mąż pracuje w Ministerstwie Skarbu.

— Mam sprawdzić, gdzie mieszka Azuma z Ministerstwa Skarbu. Mój starszy kolega pracuje w Ministerstwie Rolnictwa, Leśnictwa i Rybołówstwa, spytam go w poniedziałek.

— Proszę.

Gejsze popatrzyły na siebie i roześmiały się beztrzesko. Ich uśmiechnięte twarze to była Mona Lisa do dziesiątej potęgi.

— Ależ z pana Kity romantyk, chce się spotkać na chwilę z dawną narzeczoną, która wyszła za innego. Musiała być wspaniała?! Niestety, wspaniałe kobiety są natychmiast wydawane dla pieniędzy lub pozycji społecznej. Nadal ją pan kocha? Jeśli tak, musi mu ją pan odebrać.

Kita nie czuł już nienawiści. Starał się szybko pogodzić z faktem, że został porzucony. Nie marzył nawet o odzyskaniu jej lub zostaniu jej kochankiem po ślubie. Śnił o niej jednak czasami. W snach na nowo przeżywał z Mizuho miodowy miesiąc, który nie trwał nawet dwóch miesięcy. W snach nie miał rywala, zapraszał ją, zapatrzoną tylko w niego, do siebie. To ona była jego partnerką, gdy się onanizował. Tylko w takich chwilach bywała wyłącznie jego kochanką. To wszystko z żalu za straconą miłością. To dlatego po odrzuceniu próbował kontynuować ich związek w wyobraźni. Gdy się opamiętał, zrozumiał, że Mizuho Nishi stała się postacią fantastyczną podobnie jak Shinobu Yoimachi.

Wrócił do holu hotelowego. Matka chłopca, któremu kupił zabawkę, krzyczała na niego:

— Powiedz prawdę, skąd miałeś pieniądze.

— Od wujka.

— Jakiego znowu wujka? Nie ma takich wujków. Nie kłam.

— Wujek mi dał!

Malec dostrzegł Kitę, ale ten, bojąc się, że i jemu się dostanie, w popłochu wsiadł do windy.

Czekała go szósta od końca kolacja w życiu.

Zjedli ją w restauracji śródziemnomorskiej. Zamówili sałatkę ze ślimaków morskich uchowców, pasztet z ryby z kawiozem, *paellę*⁴³ z owocami morza i czerniną z kałamarnicy, langusty z grilla i wiele innych potraw, do tego *don perrinion* i *chablis*. Po napełnieniu żołądków

zdecydowali się na karaoke, klub nocny i kąpiel w gorących źródłach. Kiedy wrócili do pokoju, wirował im w oczach obraz nocnego Oceanu Spokojnego i żyrandole.

Nad ranem obudziły go odgłosy pieszczot. W wyłączonym telewizorze jak w lustrze odbijało się łóżko z pokoju w głębi. Gdy się przyjrzał, zobaczył Gejszę Pierwszą i Drugą splecione w uścisku. Zapragnął przyłączyć się do nich, więc wstał, ale zrobiło mu się niedobrze i zwymiotował do szuflady przy łóżku. Żołądek bez litości zwracał zawartość. Soki żołądkowe drażniły gardło. Z głębi dobiegł głos Zombi:

— Panie Kita, wszystko w porządku?

— Nie wchodźcie tu — krzyknął i zwymiotował jeszcze raz.

Kiedy wreszcie żołądek się uspokoił, Kita włączył światło i zobaczył, że zapaskudził niestrawionymi owocami morza i alkoholem *Pismo Święte* i *Sutry Buddyjskie*. Wziął szufladę i ruszył prosto do łazienki. Wydobył książki z wymiocin, umył je pod prysznicem i zawinął w ręcznik. Zombi zakradła się, by sprawdzić, co się dzieje, a widząc scenę, której nie powinna była zobaczyć, w pośpiechu pobiegła zawiadomić Mitsuyo.

— Straszne rzeczy! Pan Kita pierze *Pismo Święte*.

— Co? *Pismo Święte* się pierze?

Niedziela

Jedno życie, Jedna okazja

Miał kaca, leżał w łóżku prawie do południa. Gejsza Pierwsza i Gejsza Druga wcześniej rano poszły grać w tenisa. Kita wykapał się i wsiadł do samochodu, by pojechać gdzieś napełnić pusty żołądek, dajmy na to gryczanym makaronem. Ktoś polecił mu małą restaurację urządzoną w starej wiejskiej chałupie. Kiedy już tam siedział i spokojnie jadł na przystawkę omlet i bataty, naprzeciwko usiadła para staruszków. Pozdrowili go przyjaźnie, co wzbudziło jego podejrzenia, że mogą się zbytnio, z czystej życzliwości, interesować jego osobą. Wskazując na ogród przed domem po przeciwnej stronie drogi, kobieta powiedziała szeptem do męża:

— Popatrz, ten dom, tonie w kwiatkach. Hortensje, mandarynki, chińskie goździki, róże Szaronu, petunie, czego tam nie ma! Jest taki wiersz:

*Pragnąłem wtedy,
by żaden pyłek nie spadł
na łożę naszej
miłości z kwiecica polnych
usłane goździków*

— To z *Kokinshū*⁴⁴!

*Już chyba nie ma
miejsca gdzie mógłbym spędzić
noc z ukochaną.*

— Napijesz się sake?

— No, właściwie, jestem dziś w tak radosnym nastroju, może wypiję czareczkę.

— Lada dzień zakwitną jaśmin i róże konfederatki.

— Zapach letnich kwiatów budzi nostalgię.

— Ach, konfederatki! To były ulubione kwiaty Kenjiego.

— Ileż to już lat, odkąd umarł... Wydaje mi się, że Kenji żyje i w każdej chwili może nas zaskoczyć nagłą wizytą.

— Tak, on zawsze robił wokół siebie tyle szumu... Po jego śmierci zrobiło się tak spokojnie.

— Jakie to smutne, że umarli już nic nam nie mogą powiedzieć!

Kita przyglądał się z boku parze staruszków, jakby byli istotami z innej

planety, i zastanawiał się, czy oni zawsze rozmawiają w taki sposób. Z całą pewnością tych dwoje mówiło po japońsku i siedziało przy tym samym co on stoliku, ich słowa były jednak jakieś nierzeczywiste, wydawało mu się, że może źle słyszy.

Staruszkowie sączyli sake, jedli górskie roślinki, patrzyli na kwitnący ogród. Kita obserwował ich uważnie. W pewnej chwili jego wzrok napotkał spojrzenie mężczyzny.

— Może napije się pan z nami? — staruszek wytarł palcami brzeg swojej czarki i podał Kicie.

Ten uprzejmie odmówił, tłumacząc, że ma kaca i może pić tylko wodę, a na to staruszka odpowiedziała tonem, jakby recytowała starojapoński wiersz.

— Kenji to i kaca, i raka próbował leczyć sake.

— Żył w przekonaniu, że alkoholem odkaża organizm — dodał jej mąż.

Zona uśmiechnęła się bezgłośnie, ukazując zęby. Kita spytał, czy są w podróży.

— Zamierzamy podróżować do kresu naszych dni.

— Ach tak. Pewnie zamierzają państwo odbyć pielgrzymkę do świątyni w Ise?

— Być może, jeszcze nie wiemy... Co o tym myślisz, mężu?

Mąż przechylił głowę, powiedział, że bezsenssem by było spodziewać się teraz łaski niebios i również się uśmiechnął.

Kita pomyślał o nich: zamożni emeryci w podróży. Wtedy właśnie przyniesiono dwie porcje makaronu gryczanego na zimno, zamówione przez staruszków, i Kita znalazł się na powrót w swoim własnym świecie sam na sam z kacem. Staruszkowie jednak nie przestali go intrygować. Obserwował, jak jedzą makaron, od czasu do czasu popatrując na kwitnący ogród.

Jedli bez apetytu. Makaron na zimno, cieszący się dużym wzięciem w tej knajpce, to danie pożywne, którym można się szybko nasycić. Goście powinni odzyskiwać po nim wigor, tymczasem staruszkowie wyglądali tak, jakby uszły z nich wszystkie siły — jedli w skupieniu i można było pomyśleć, że oddają się medytacji zen. Zjedzenie całych porcji zajęło im sporo czasu. Kita przyglądał się z rozdrażnieniem. Jedli powoli, leniwie, wodę po makaronie pili tak, jakby tę czynność kontemplowali. Na koniec starannie włożyli pałeczki do papierowych torebek, powiedzieli do siebie nawzajem: „smakowało” — znów wpatrzyli się w ogród.

— Panu chyba smutno samemu — zagadnął staruszek.

Chociaż Kita bez ogródek odpowiedział, że po prostu ma kaca, rozmówca z uśmiechem zauważył, że chyba to nie tylko kaca.

— Dokąd zamierzacie pojechać z Atami? — kurtuazyjnie zapytał Kita.

— Gdyby tylko ciało było trochę bardziej posłuszne, chciałbym jeszcze wspiąć się na górę Fuji. Ale nie jest, więc chyba pojedziemy do Kioto.

— Ja, zanim nadejdzie kres, naszych dni, chciałabym chociaż raz odwiedzić Okinawę.

Ponieważ staruszka powtórzyła kilka razy „kres dni”, Kita spróbował dopasować się do nastroju rozmowy.

— Mam rozumieć, że kres waszej podróży to kraina wiecznej szczęśliwości?

Powiedział to półzartem, ale mężczyzna popatrzył na niego z powagą i powiedział, że zamierzają umrzeć w podróży, przy drodze. Przecież tak umierają nędzarze, nieszczęśnicy, a ci staruszkowie są tacy swobodni i radośni! Spytał więc:

— I nie macie już dokąd wrócić?

— Nie mamy.

— To całkiem jak ja. Od dawna jesteście w podróży? Ja od trzech dni.

— Nie, dopiero od tygodnia.

— Aha, a jak długo zamierzacie podróżować?

— Jak długo, mężu?

Mężczyzna odpowiedział, że trudno to obliczyć, a po chwili namysłu dodał, że może to wyrazić poprzez haiku.

*Gniazdo sprzedane
błąkamy się po świecie
śmierci szukając*

Poproszony przez żonę wyjaśnił, że mają pieniądze ze sprzedaży domu, więc jeśli zechcą, mogą podróżować rok albo nawet dwa lata.

— Mąż jednak nalega, żebyśmy umarli przy drodze.

— Śmierć przy drodze to może nie jest dobre określenie, przywodzi na myśl porzucone odpady, nieczystości. Nam chodzi jedynie o to, żeby zniknąć po cichu, nikomu nie sprawiając tym kłopotu.

— Aha — pokiwał głową Kita, nie próbując nawet przedłużyć tej rozmowy.

— Ale pan nie ma przecież gdzie mieszkać! Jeśli pan sobie życzy,

pomożemy panu znaleźć nocleg.

— Dziękuję, muszę wracać do Tokio, mam tam jeszcze coś do załatwienia.

— Jaka szkoda! Pan na wschód, my na zachód. Ledwie udało nam się spotkać, a już nasze drogi się rozchodzą. Cieszymy się jednak, że poznaliśmy pana.

— Powodzenia — powiedział Kita, podając rękę na pożegnanie. Uścisnęli ją lekko. Mężczyzna powiedział „wzajemnie” i odprowadził go wzrokiem. I staruszkowie, i Kita wkrótce umrą w pełni sił.

Wracając do hotelu, myślał, że wyznaczenie daty swojej egzekucji na przyszły piątek to była jedyna słuszna decyzja. Gdyby nie umarł teraz i dożył wieku tej pary, nie mógłby prawdopodobnie odczuwać tak intensywnie przyjemności tuż przed egzekucją.

Nie przeżywałyby tak mocno radości z jedzenia ani seksualnej rozkoszy, z urody i uczuć też nic by nie zostało, nie miałyby nawet dość sił, by z rozmachem wydawać pieniądze ze sprzedaży domu. Zostałaby mu tylko podróż: donikąd. Podróżowanie w sędziwym wieku może i ujmuje prostotą i dostojeństwem, jak w przypadku poety Basho, który wyruszył w podróż po Tohoku⁴⁵, albo mnicha-pielgrzyma Saigyō⁴⁶, ale Kita nie był w stanie wyobrazić sobie siebie samego w takiej sytuacji.

A przecież staruszkowie dopiero teraz usiłują dokonać wielkiego dzieła, ostatniego w ich życiu: starają się umrzeć w drodze, z dala od świata. Do tego trzeba determinacji i wielkiej sprawności fizycznej. Kiedy na starość niedołączniejemy, umieranie staje się zadaniem trudnym do wykonania. Zdani na pomoc lekarza albo łaskę wirusa, nie jesteśmy w stanie umrzeć o własnych siłach.

Co innego jak jesteśmy młodzi, możemy wtedy pod wpływem impulsu zdecydować się na śmierć. Gdyby przydarzyło się coś strasznego, możemy popełnić samobójstwo od razu tego samego dnia. Albo weźmy taki nowotwór. On również wybiera młode, zdrowe komórki. Młodzi, niezależnie od tego, czy giną w wypadkach, czy zabiera ich choroba, czy też popełniają samobójstwo, zawsze umierają w okamgnieniu. Śmierć młodego człowieka jest jak wybuch, śmierć starca przypomina rozkład.

Gdy wrócił do hotelu, gejsze, które właśnie wyszły z kąpieli, zaprowadziły go do salonu piękności. Tam poddał się aromaterapii, zrobiono mu okłady z wodorostów — następnie zajęli się nim fryzjer i manikiurzystka.

Kiedy ujrzał w lusterku własną twarz, gładziutką, jak po depilacji, wydał się sobie całkiem do rzeczy. Uwolniony z trzygodzinnego aresztu i wyzwolony od kaca wrócił do pokoju gotów do dalszej zabawy. Nikt nie odpowiedział na jego pozdrowienie, na łóżku leżały liściki.

Panie Kita, przepraszam, że znikamy bez słowa. Obowiązki tego świata wzywają nas do Tokio. Przez te dwa dni czułam się jak w baśni. Naprawdę dobry z Pana człowiek! Szczerze mówiąc, nie chcę, żeby Pan umierał. Cóż, kiedy dla Pana śmierć to przejście do baśniowej krainy. Bardzo to ład-

nel Chociaż nie uważa się Pan za wartościowego człowieka, od czasu do czasu powinien Pan poczuć, że jest wspaniały. Obietnicy dotrzymam! Znajdę adres tego dupka z Ministerstwa Finansów, doprowadzę do tego, że będzie Pan mógł wywołać panią z wyższych sfer z jej domu. Ale jak się z Panem kontaktować? Podaję numer mojej komórki- Chciałabym jeszcze choć raz się spotkać. A ten krawat w rybki tropikalne — śliczny prawda? — to prezent ode mnie. Byłabym szczęśliwa, gdyby zechciał go Pan założyć, kiedy będzie się Pan wieszał. Na koniec merci beaucoup z całego serca. Izumi Mizusawa

Nigdy wcześniej nie myślałam o śmierci, ale po spotkaniu z Panem, Panie Kita, postanowiłam to przemyśleć. Dziękuję za wszystkie pyszności, jakimi nas uraczyłeś. Gdybyś kiedyś jeszcze chciał wybrać się ze mną na kolację, proszę o kontakt. Zgadzam się jeszcze raz na seks. Tym razem będzie serio. Na tym świecie roi się od zepsutych mężczyzn, ale Ty, mam wrażenie, z czymś się zmagasz. Nie wiem dobrze, o co chodzi, ale powodzenia! Wybacz, że porzuciłyśmy Cię w salonie piękności. Nie wiem, czemu wydawało mi się, że chciałbyś pobyć sam, więc razem z Zombi postanowiłyśmy wrócić do Tokio nieco wcześniej. Nie traktuj tego jak ucieczki. Wiem, że nie masz specjalnych potrzeb, ale gdyby było coś, co mogę dla Ciebie zrobić, daj znać, nie krępuj się. Do piątku już tylko pięć dni, baw się dobrze, żebyś potem nie żałował. Gdyby Ci przyszło do głowy popełnić jakieś przestępstwo, zrób to tak, by w jak najmniejszym stopniu narazić się na ludzką nienawiść. Był kiedyś bandyta, który napadł na bank, nazywał się Umegawa czy jakoś tak, zabijał zakładników, obcinał im

uszy, próbował zwrócić na siebie uwagę, rozbierając się do naga. W końcu go zastrzelili. Niech Ci się nic podobnego nie przydarzy. Oczywiście uważam, że jesteś dobrym człowiekiem i niczego takiego nie zrobisz. W prezencie ode mnie masz plecak. Są w nim różne rzeczy, zużyj wszystko przed śmiercią. No to bye bye. Mitsuyo ♥”

Wyjął zawartość plecaka. Kiedy ona mogła to zgromadzić? Był tam nóż i lina, emaliowany kubek, menażka aluminiowa i czekolada. Czyżby chciała go wysłać na obóz wędrowny?

Po wyjeździe kobiet zrobiło się tak cicho, że słyszał własny oddech. Choć w pokoju było całkiem ciepło, odczuwał chłód. Pustka po balu. Zły, położył się do łóżka. Zapragnął, by ktoś przy nim posiedział, pottrzymał go za rękę. Powinien zatrudnić dziewczynę, która by go bardziej rozpieszczała!

Powoli zapadał w odrętwienie, kiedy zadzwonił telefon. To był Heita Yashiro. Zaczął rozmowę od uwagi:

— Wygląda na to, że jeszcze żyjesz. Mitsuyo powiedziała, że zostawiły cię samego i wróciły do Tokio. Opieprzyłem ją. Jesteś sam?

— Sam jak palec.

— To niebezpieczne. Istnieje zagrożenie, że zechcesz skrócić program i natychmiast przenieść się na tamten świat.

— To pana niepokoi?

— No pewnie! Nie jesteś jeszcze ubezpieczony, rozmowy w interesach niedokończone. Bardzo więc cię proszę...

— O co? Bo na rozmowę o interesach nie mam ochoty. Pańską propozycję ubezpieczenia na życie też odrzuciłem.

— Zawsze lepiej być ubezpieczonym. Nikt nie rezygnuje z pieniędzy, jeśli może je dostać.

— Ja ich dostać nie mogę. Pan też nie.

— Ja ich wcale nie zamierzam brać. Jeśli żyje twoja matka lub rodzeństwo, to nie sądzisz, że powinieneś im zostawić chociaż ze dwadzieścia, trzydzieści milionów?! Wprawdzie to wyłącznie twoja sprawa, ale dosyć już chyba okazałeś niewdzięczności synowskiej?

— Już za późno. Teraz to ja jestem bezrobotny, nie mam adresu. Firmy ubezpieczeniowe nie są takie głupie.

— To się da załatwić. Zrobimy z ciebie pracownika naszej firmy, mieszkającego w służbowym mieszkaniu, na pewno się uda.

Ile musiałby zostawić matce, żeby zmazać swoją niewdzięczność...? Kita znów dał się przekonać Yashiro i skłonny był przyjąć propozycję jego budzącej wątpliwości pomocy. W szlachetne intencje tego człowieka, rzecz jasna, nie wierzył. Podejrzewał, że coś się za tym kryje.

— Matka nie będzie miała w związku z tym żadnych nieprzyjemności, prawda?

— Nie gadaj głupot! Co w tym dziwnego, że syn wyznacza swoją matkę na odbiorcę odszkodowania? Pamiętaj, od tej pory nie mów nikomu, że w przyszłym tygodniu popełnisz samobójstwo! Na wszelki wypadek, gdybyś miał się wygadać, przygotuj sobie wyjaśnienie, że to był tylko żart! W każdym razie nie mów tego na poważnie.

— Ja nie rozpowiadam.

— A, to dziewczyny! Co, pewnie robią sobie z ciebie żarty, jak nie mają o czym gadać?

— A pan, panie Yashiro, niby lepszy?

— Ja to zupełnie co innego. Uważam, że powinieneś zostawić dowód na to, że żyłeś na tym świecie przez kilkadziesiąt lat. Chcę ci pomóc wyryć ślad w pamięci znajomych, którzy zamierzają pożyć jeszcze trochę. Chciałbyś chyba, żeby cię wspominali z żalem: a tak, był taki jeden, trochę zwariowany facet, nazywał się Yoshio Kita.

— Niespecjalnie.

— Chciałbyś pewnie za życia dokonać czegoś wielkiego, bardzo by cię wtedy żalowali: jaka szkoda, ten facet odszedł tak nagle, nie zdążył dokończyć swego dzieła.

— Nie zależy mi na takiej romantycznej historii!

— Nie wolno kpić z romantyzmu. Z prawdziwych męskich ideałów.

— Tak? Ja nie mam takich ideałów. I już nic mam na to czasu.

— Jak to? Śmierć można przecież trochę odłożyć.

— Co to, to nie, już postanowiłem.

— Nie obiecałeś przecież nikomu.

— Obiecałem. Sobie.

— Aleś ty uparty! Chociaż młody. Ale dajmy temu spokój. Wracasz jutro po południu? O dziewiętej wieczorem masz spotkanie z Shinobu Yoimachi. Wpadnij przedtem do mojego biura. Powiem ci wtedy, gdzie jesteście umówieni. Sam przygotuję dokumenty potrzebne do zawarcia umowy ubezpieczeniowej. Może zjemy razem kolację?

Wyszło na to, że znów musi się spotkać z Yashiro. Czemu on taki w gorącej wodzie kąpany? Czy to dla niego zabawa, czy raczej jakiś podejrzany interes? Tak czy owak, nie będę się przejmować, zresztą jutrzejsze spotkanie też mogę zignorować, to wyłącznie mój wolny wybór, myślał Kita. Gdy miał już odłożyć słuchawkę, usłyszał jeszcze:

— A co robisz dziś wieczorem?

— Rozłączył się, nie odpowiadając. Telefon zadzwonił znowu, ale Kita wyszedł z pokoju.

W barze *sushi*, zjadł sam w milczeniu pierwszą kolację z pięciu, które mu jeszcze zostały. Langusty, surowa ośmiornica, węgorz morski, tuńczyk, bonito, ikra, małże i zupa miso⁴⁷ z kawałkami morlesza. Uświadomił sobie nagle, że spośród owoców morza wybiera wyłącznie te, które jada się dla uczczenia radosnych okazji. Uśmiechnął się mimo woli.

Kelnerka popatrzyła na Kitę i powiedziała, że ma bardzo gładką skórę. Gdy jej wyjaśnił, że wygładzili go tak w salonie piękności, wzięła go za aktora i poprosiła o autograf na kolorowym papierku. Uznał, że z odmawianiem byłoby więcej zachodu, więc napisał swoje nazwisko kanciastym pismem. Chwilę przyglądał się pozostałej pustej części kartki i wreszcie zwyczajem starszków spotkanych w restauracyjce gryczanej, dopisał haiku.

*Niełojalny syn
łososie i morlesze
i zupa miso
Yoshio Kita*

Poniedziałek

Pożegnalny prezent dla matki

W Atami Kita przepuścił trzysta tysięcy jenów. W dwa dni wydał tyle pieniędzy, ile zwykle wydawał w półtora miesiąca. Do takiej zabawy trzeba jednak mieć zdrowie. Kiedy biedakowi przytrafi się raz okazja zaszaleć, daje się ponieść sytuacji i skutki tego są opłakane. Przyzwyczajenie Kity, by wszystko załatwiać jak najmniejszym kosztem, jest tak silne, że czuje się on nieswojo w miejscach, gdzie trzeba wydać dużo pieniędzy. Zbytek to przecież ze swej natury przyjemność, pozostająca w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem. Jaki sens znajduje człowiek w picciu *romanais conti* za osiemset tysięcy jenów zamiast chilijskiego wina za osiemset jenów, oprócz delektowania się własnym brakiem rozsądku? Powiedzmy, że ktoś jest bardzo ciekawy, czym różnią się one w smaku. Dobrze, niech spróbuje. Ale jak opróżni sam trzy butelki, to po jednym i po drugim, zwymiotuje na *Pismo Święte* na nocnej szafce w hotelu. Więc gdzie tu różnica? Brak rozsądku, ot co! Z pewnością jednak koneser nie będzie żałował, że wypił trzy butelki *romanais conti*, nawet gdyby miał je zwymiotować. Bo przecież brak rozsądku to jest to, o co mu naprawdę w życiu chodzi.

No, a mnie — myślał Kita — ciągle jeszcze brak rozsądku przeraża.

W sklepiku z lokalnymi specjałami, znajdującym się przed dworcem, kupił zestaw suszonych owoców morza i wsiadł do superekspresu *shinkansen*. Od tej chwili musi planowo wykorzystywać czas. Zaczynał zdawać sobie sprawę, że choć wiele zależy też od innych ludzi, nie może dopuścić do tego, by czas, który mu jeszcze pozostał, przeciekł mu przez palce jak parze staruszków spotkanych w knajpce z potrawami z gryki. Po spotkaniu z Heitą Yashiro wskazówki zegara, odliczającego godziny do jego śmierci, zaczną się kręcić jak szalone. Yashiro próbuje zarobić na dobrowolnej śmierci Kity, który dla handlarza śmiercią jest teraz cennym towarem. Kita jednak zbytnio się tym nie przejmuje. Tak czy owak, stanowisko i poglądy Kity — osoby, która właśnie ma umrzeć — powinny się różnić od stanowiska i poglądów Yashiro — kupca chcącego jego śmierć wykorzystać. Jeśli ten pierwszy nie umrze, ten drugi nie zarobi. Kity nie obchodzą zyski ani straty Yashiro, skoro jednak za życia Kity stara mu się świadczyć różne przysługi, postanowił mu trochę zaufać. I tak w piątek

uwolni się na zawsze od zysków i strat tego świata i nic, co wydarzy się potem, nie będzie go już dotyczyć. To cały egoizm umarłych.

Niby tak, ale dziś dopiero poniedziałek, Kita jeszcze żyje i nie może się zachowywać tak, jakby był już nieboszczykiem. Czuje, że powinien coś zmienić w swoim wyglądzie na te ostatnie dni. Potrzebuje czegoś *cool*, co będzie również jego strojem pogrzebowym. Założył plecak z zestawem przedmiotów pierwszej potrzeby, który dała mu Mitsuyo Kusakari, i ruszył w stronę Ginzy⁴⁸.

Poszukiwania rozpoczął od butów. Miały być wygodne, takie, które szybko poniosą go do wszystkich miejsc, które zamierza odwiedzić w czasie tych kilku dni życia, jakie jeszcze ma przed sobą. Buty na gładkich podszewkach ślizgają się. Na traktorach ciężko się chodzi. A on potrzebował butów, w których mógłby lekko i szybko biegać, bądź co bądź śpieszyło mu się. Przypadkiem wpadły mu w oko buty do koszykówki w paski jak u zebry. Na spodzie miały warstwę powietrza, więc stąpało się w nich jak po materacu, bardzo mu się to spodobało. Nie zwlekając ani chwili, wyrzucił buty, które służyły mu do tej pory, wskoczył w „zebry” i ruszył ulicą Ginza. Wystarczyło, że zmienił chód, a od razu poprawił mu się humor. Czuł, że gdy się w tych butach rozpędzi, dotrze wszędzie, gdzie tylko zechce.

Wszedł do domu towarowego i skierował się do stoiska z modą męską, gdzie przed południem klientów było jak na lekarstwo. Kupił koszulę w takie same paski jak buty i za radą sprzedawcy dobrał do tego kremową marynarkę. Krawat, który podarowała mu Zombi, będzie idealnie pasował do tego stroju. Wyglądał prawie jak hazardzista nieokreślonej narodowości, który pojawia się i znika w modnej nadmorskiej miejscowości wypoczynkowej albo w Monte Carlo. Sprzedawca dobrał do tego bawełniane spodnie w kolorze musztardowym. Z podwiniętymi nogawkami spodni, opierającymi się na sportowych butach, wyglądał niekoniecznie jak skazany na śmierć, można by go równie dobrze wziąć za znerwicowanego playboya w podróży. Kiedy w tym stroju założył na siebie plecak, wyglądał jak elegancki bezdomny. Jego gust dawał o sobie znać przy każdym kroku: słychać było odgłos aluminiowej menażki. W jednej ręce trzymał zestaw suszonych specjałów. Kupił jeszcze dla fasonu okulary przeciwsłoneczne w kształcie symbolu nieskończoności. Zrezygnował z kapelusza na rzecz czerwonej parasolki. Rachunek wyniósł łącznie osiemdziesiąt dwa tysiące trzysta jenów.

Zajrzał też do stoisk z artykułami spożywczymi w podziemiach. Ojciec często wracając z pracy, wstępował do domu towarowego, by kupić paluszki z pasty rybnej *kamaboko*, gotowane podsuszane sardynki, suszone owoce morza lub plastry wołowiny na *sukiyaki*⁴⁹ po cenach obniżonych tuż przed zamknięciem sklepu. Miał nawyk kupowania przecenionych rzeczy. Z zapałem, jaki czerpał ze zmienionego wyglądu, Kita zaczął kupować na chybił trafił jedzenie, naśladując zwyczaj nieżyjącego już ojca. Na początku ograniczał się do suszonych drobiazgów: mątwą, wodorosty w całości, drobno siekane wodorosty *hijiki*, rzodkiew w plastrach, małże. Zakupy mają jednak w sobie coś podniecającego, bo niepostrzeżenie wciągnął się w nie na tyle, że kupił jeszcze kilogram wybornej wołowiny z Matsuzaka, pudełko młodych białych brzoskwiń i trzy płaty pieczonego na ruszcie węgorka. Wszystko razem kosztowało dwadzieścia tysięcy jenów.

Zegar pokazywał punktualnie południe. Kita wziął pod pachę wielki bagaż, wsiadł do taksówki i kazał się zawieźć do Takashimadaira.

Było jedno miejsce, które chciał odwiedzić przed egzekucją własnego wyroku. Każdy skazany udaje się tam, gdy zbliża się jego czas. Nie chodzi tu bynajmniej o jakieś miejsce słynne z samobójstw. To miejsce, gdzie mieszka kobieta, która wydała go na świat. Kita całe życie pozwalał matce opiekować się sobą, sam nie robił dla niej nic. Teraz po raz kolejny okaże synowską niewdzięczność, przenosząc się na tamten świat wcześniej niż ona. Chciałby ją przeprosić, nie okazując pychy z faktu, że sam się skazał na śmierć. Pewnie większość skazańców wraca do matki wiedziona takim uczuciem.

Postanowił nie rozmawiać z taksówkarzem. Czuł, że nie zniósłby kolejnej teorii na temat życia, pełnej sprzeczności i niekonsekwencji. Tymczasem w radiu ktoś mówił sennym głosem właśnie na ten temat. Po drodze były korki. Kita zamknął oczy i próbował odciąć się od ulicznego szumu. Przychodziły mu do głowy różne rzeczy, które jeszcze powinien zrobić.

Żeby się ubezpieczyć potrzebne będą dokumenty. Wypis z rejestru rodzinnego i potwierdzenie autentyczności pieczętki imiennej wezmę z urzędu dzielnicowego. Jestem winien trochę pieniędzy przyjacielowi. Muszę napisać w testamencie, żeby mu matka zwróciła z odszkodowania. No właśnie: kiedy powinienem napisać testament? I gdzie powinienem go zdeponować, kiedy już napiszę? Zapytam potem Yashiro. Gdzie będę dziś spał? Bo przecież nie spędzę chyba nocy z Shinobu Yoimachi?

Wstąpił do urzędu dzielnicowego, a stamtąd wziął następną taksówkę

i pojechał do matki. Za każdym razem, kiedy ją odwiedzał, dom rodzinny wydawał mu się coraz mniejszy. Matka nie okazała radości z nagłej wizyty syna, ale też nie wydawała się zakłopotana, powitała go krótko:

— Witaj w domu, wyjeżdżałeś gdzieś?

— Tak, byłem w Atami.

— W Atami? Na wycieczce szkolnej?

Kita roześmiał się.

— Co ty mówisz?!

Rozgościł się w salonie. Matka przyglądała się podejrzliwie strojowi Kity, wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale milczała. Kita ustawiał na stole jedzenie, które kupił do domu.

— Wstaw do lodówki te rzeczy, które mogą się popsuć — powiedział.

Matka popatrzyła podejrzliwie na mięso i brzoskwinie, potem przyjrzała się synowi i spytała:

— Od kogo dostałeś to wszystko?

— Kupiłem! W domu towarowym.

— Dlaczego znów zachowujesz się jak ojciec?

— Cóż, wkrótce jeszcze bardziej się do niego upodobnię.

— Nie masz się co z tym śpieszyć. Będę cię z nim mylić.

Matce zdarza się żartować czasem z poważną miną.

Przez ostatnich kilka lat odwiedzał matkę zaledwie raz na pół roku. Przynosił prezent, zachowywał się sztywno, zostawał z matką na jednym posiłku, nigdy tak szczerze ze sobą nie porozmawiali. Po śmierci ojca uparła się nadal mieszkać sama, by nie stać się dla Yoshio ciężarem, choć z pewnością nie czuje się zbyt pewnie. Zazwyczaj rodzice powtarzają w kółko, żeby się żenić, że chcą zobaczyć wnuki, ale jego matka milczała. Czasem tylko żartowała. Kita czuł dług wdzięczności wobec matki, ale ignorował to, nie był zdolny opiekować się nią inaczej niż tylko z daleka.

— Obiadu jeszcze nie jadłeś, prawda? Ja też dopiero miałam jeść. Mam ugotowany ryż, podpieczemy suszone ryby.

— Dobrze, zjedzmy też węgorza. Zrób zupę *miso*.

Matka stała w kuchni. Jej ruchy były ślamazarne. Ona, która dawniej pokonywała odległość między kuchnią a salonem częściej, szybciej i skuteczniej niż ktokolwiek inny, wyglądała teraz, jakby uszło z niej powietrze, zmaląła o połowę, przygasła. W tym domu sprzed trzydziestu lat, spędzała samotnie bez słowa skargi kolejne dni życia zredukowanego do

niezbędnych czynności.

Kita zajrzał do sypialni, na balkon. Stały tam doniczki z roślinami: miniaturowe pomidory i bratki. Jak na jedną osobę było tu trochę za dużo rzeczy: kufry i pudła tekturowe wypełniały po brzegi pokój wielkości trzech mat *tatami*⁵⁰. Do szafy wnękowej wciśnięte były pudła i worki z napisami: „ubrania letnie Yoshio”, „ubrania odświętne taty”. Po co trzyma spakowane ubrania męża i syna, którzy nie mieszkają już w domu? Żeby tylko ubrania! Matka przechowywała nawet serię książeczek ilustrowanych, które syn uwielbiał, kiedy chodził do podstawówki. Szafa wyglądała tak samo jak dwadzieścia lat temu.

Z korytarza dochodził zapach grillowanej ryby.

— Yoshio, obiad! — usłyszał głos matki.

Na stole stało dodatkowe nakrycie: miseczka na ryż i talerz z rybą. Gdy spytał, czy ktoś jeszcze przyjdzie, matka odpowiedziała, że to dla ojca. Czyżby dziś, mimo że dotychczas nie było żadnych prób robienia tego typu przedstawień, nagle zapragnęła odprawiać zaduszki w salonie?

Kita zamieszał pałeczkami zupę *miso*. Były w niej kawałki rzodkwi, drobno posiekana cebulka i rozgotowane na papkę wodorosty. Matka przygotowuje tę zupę, nie używając garnka. Do miseczki wkłada pastę *miso*, przyprawę do zupy, kawałki suszonej rzodkwi namoczone wcześniej w gorącej wodzie, zalewa to wrzątkiem i miesza, na końcu dodając jeszcze drobno posiekaną cebulkę i wodorosty.

— Ten sposób wymyśliła mama, żeby ojciec mógł sobie sam przyrządzić zupę *miso*.

— No i spodobał mu się.

— Robiłaś tak, zanim zaczęli sprzedawać gotowe *miso* w torebkach, prawda? Jesteś wynalazczynią.

— Zanim pojawiła się specjalna przyprawa do *miso*, używałam tej co do wszystkiego. I też smakowało. Od kogo to wszystko dostałaś?

— Kupiłem. W Atami. Mówiłem przecież.

— Po coś jeździł do Atami? Czy ty przypadkiem nie podkradasz znowu w sklepach?

— Miałbym podkradać suszone ryby? A co to ja kot?

— Masz dziś wolne?

— Wziąłem trochę wolnego. Do piątku.

— Po co ci tyle wolnego? Nie zamierzasz chyba niczego przeszkrobać?

O co właściwie matka go podejrzewa? Ich rozmowa wygląda tak, jakby nie rozumieli się nawzajem. Kita patrzy na nią z bolesnym uśmiechem:

— Dałabyś spokój z tymi dziwacznymi żartami, dziwnie się czuję.

Kiedy wchodził do salonu nie przyjrzał się matce uważnie, ale teraz zauważył, że ma przeźroczyste oczy i patrzy na syna jak dziecko, kierując wzrok prosto w jego stronę. Ma prawie sześćdziesiątkę, wzrok się jej pogorszył, ma ograniczone pole widzenia, ale jej oczy wyrażają czystą niewinność. I przez cały czas, od kiedy syn przyszedł, wygląda tak, jakby nie rozumiała, co się do niej mówi.

W drugiej klasie gimnazjum Kita zrozumiał, że przed oczami matki nic się nie ukryje. Wpadł w złe towarzystwo i zaczął brać udział w drobnych kradzieżach w sklepach. Myślał wtedy, że stawianie na pierwszym miejscu zobowiązań wobec złych kolegów to konieczny warunek przetrwania. Oscylował gdzieś na granicy świata prześladowanych i świata prześladowców, każdy jego dzień, każde posunięcie były oceniane przez „organizację”. Dopiero, gdy zgromadził na swoim koncie trochę czynów, które zostały zaaprobowane przez „organizację”, mógł się nie bać o własną skórę. Na swój sposób cierpiał z tego powodu. Miał, rzecz jasna, poczucie winy, kiedy dał się kolegom z „organizacji” namówić na kradzież, ale skoro raz się zgodził, nie mógł już zrezygnować, bo napiętnowaliby go jak zdrajcę. Nie miał więc innego wyboru niż spotykać się z nimi nadal, uważając bardzo, by nie popełnić jakiego głupstwa.

Jeśli już mam kraść, niech to będą najtańsze rzeczy — myślał Kita. Wydawało mu się też, że kradzież książek jest mniejszym przestępstwem niż kradzież jedzenia, ubrań czy artykułów papierniczych. Kradzież jedzenia wydawała mu się ponizająca. Prawdopodobnie po prostu porównał głód fizyczny z żądzą wiedzy i uznał, że bardziej usprawiedliwiona jest kradzież tego, co zaspokaja głód trudniejszy do zaspokojenia. Skoro już musiał współuczestniczyć w kradzieżach, chciał przynajmniej mieć wpływ na to, co kradnie. Tymczasem dla kolegów-chuliganów celem była kradzież sama w sobie, tym wyżej ją oceniali, im trudniej jej było dokonać.

Matka jednak odkryła jego sprawy. Choć wydawało mu się, że w domu nigdy nie zachowywał się tak, jakby miał coś na sumieniu.

— Skąd wiedziałaś, że podkradam w sklepach? Wtedy, w drugiej klasie gimnazjum.

— Intuicja mi podpowiedziała. Ty masz zawsze wypisane na twarzy, co

czujesz. Jak masz coś do ukrycia, natychmiast stajesz się małomówny, tracisz apetyt. Od małości taki byłeś. Jak tylko usłyszałeś coś, co ci się nie spodobało, zaczynałeś pochlipywać. Szczerze mówiąc, jesteś bardzo podobny do ojca. Kiedy zacząłeś kraść, zupełnie nie miałeś apetytu, nie pamiętasz? Twojego ulubionego węgorka zjadałeś, rzecz jasna, całego, ale ryż i sos zostawiałeś. Po posiłkach zamykałeś się natychmiast w swoim pokoju. No i w domu pojawiły się drogie książki, których nie mógłbyś kupić z kieszonkowego.

— A, album Dalego? Strasznie trudno było go ukraść.

— Dla nas, rodziców, to był szok. Ale szybko przestałeś kraść. A zaraz potem zacząłeś uprawiać medytacje zen, prawda? Musiałeś mieć wyrzuty sumienia.

— Nie, robiłem to dla sportu.

— Jednak dzięki zen trochę się uodporniłeś psychicznie. Któryś twój kolega z klasy to nawet samobójstwo popełnił. Chyba Miura. Gdyby on też medytował, może by zapanował nad swoimi uczuciami na tyle, żeby się nie zabijać i żyłby do dziś. A gdyby żył, na pewno spotkałoby go również coś dobrego w życiu. A tak, zrobił coś, czego nie da się cofnąć.

Drażliwy temat — pomyślał Kita. — Dlaczego wyciągnęła właśnie teraz taką sprawę sprzed lat?

— Dla sportu, czy czegokolwiek innego, wszystko mi tam jedno, powinieneś kontynuować zen.

— Przestałem dawno temu.

— Jak to? Przecież dopiero co zacząłeś.

Od czasu, kiedy chodziłem do świątyni w Azabu⁵¹ na medytacje, upłynęło już dwadzieścia lat. Również dwadzieścia lat temu Miura popełnił samobójstwo. A matka mówi o tym, jakby to się stało w zeszłym miesiącu. Historia z kradzieżami ma związek z zen, a z kolei w związku z nim matka przypomniała sobie o samobójstwie kolegi.

Niemożliwe chyba, żeby przeczuwała szóstym zmysłem mój własny wyrok śmierci, którego egzekucja wyznaczona jest na piątek — Kita odczuwał lekki niepokój, ale sączył dalej ostygłą już zupę. Smakowała jak za dawnych lat, nic nie mogłoby mu odebrać pewności, że to zupa zrobiona przez jego matkę. W ten sposób zupę *miso* robi tylko ona. Stąd też pewność, że to matka, a nie ktoś inny, siedzi tu przed nim.

Były pewne oznaki, że matka również w tej chwili się zastanawiała: ten

mężczyzna wygląda zupełnie jak mój syn, ale to chyba nie on. Kiedy Kita był tu cztery miesiące temu, nie dostrzegł jeszcze niczego niepokojącego. Nie próbowali nigdy dotąd upewnić się, że są dla siebie matką i synem, gdyż nigdy nie było między nimi miejsca na takie wątpliwości. Po prostu byli dla siebie matką i synem bez słów.

Może matka pamięta jeszcze trwogę, jaką wzbudziło w niej tamto matczyne przeczucie. Czyżby wyglądał aż tak podejrzanie?

Ale i tak nie może długo zostać w domu. Zamierzał się pokazać matce, zjeść z nią posiłek i zaraz potem odejść. Jej jednak coś się nie podobało w wyrazie twarzy syna. Wciągnęła głośno powietrze i powiedziała z determinacją:

— Nic nie mówisz, ale chyba coś przede mną ukrywasz? Od początku jakoś dziwnie się zachowujesz.

Kita zamiast odpowiedzieć podobnie, zapytał:

— Co, wyglądam jak ktoś, kto chce umrzeć?

Nie był w stanie zgadnąć, co sobie matka pomyślała, wyglądała jednak, jakby przejrzała go na wylot. Starając się wszystko zatuszować, zrobił głupią minę. Matka nawet mu się dobrze nie przyjrzała, ze spuszczoną głową zaczęła mówić szeptem, przerywając raz po raz:

— Nie, pomyślałam tylko, że tak nagle zacząłeś się starzeć. Nie jesteś przypadkiem przemęczony? Wyglądasz, jakbyś w trzy miesiące postarzał się o sześć lat. Masz jakieś zmartwienie?

— Uważam, że wyglądam na swój wiek. A czy ty przypadkiem nie zapomniałaś, ile ja mam lat?

Matka spuściła głowę i zamilkła. Być może po to, by wypełnić czas milczenia, nalała wrzątku z termosu do imbryczka. Zdjęła z tacy i postawiła jedną obok drugiej czarki na herbatę. Napełniła je po kolei, szepcząc:

— Kiedy przyszedłeś, myślałam, że to ojciec.

— Z tamtego świata? Tak po prostu, witając się: dzień dobry, to ja. Widziałem, że w szafie trzymasz stare ubrania ojca i moje. Znalazłem nawet książeczki z obrazkami, które dostałem, jak byłem mały.

— Ja sama nie jestem w stanie tego uporządkować. Chciałabym wyrzucić mnóstwo rzeczy, ale jak wyrzucę bez pytania, będziecie mieć pretensję i ty, i ojciec.

— Ojciec, nawet gdyby chciał ponarzekać, to nie może. Jeśli jednak mama chce to wszystko zachować, niech tak zostanie. Ten dom jest przecież

zbyt duży dla mamy. Można tu zostawić śmieci i rupiecie, nie będą nikomu zawadzać.

Matka ze zdziwieniem na twarzy mówi:

— Co to dziecko plecie? No, lada moment powinien już wrócić ojciec.

— Mieszkasz z duchem. Z duchami dobrze się mieszka, nie zajmują miejsca.

Matka nawet nie spróbowała zaśmiać się razem z synem, wyglądała, jakby nie pojmowała, co się wokół niej dzieje. Chyba nie zrozumiała, że to miał być żart. A może ona sama wcale nie żartuje, może ma już demencję?

— Tata zmarł cztery lata temu, prawda?

W takim razie trzeba jasno się wyrażać. Na wypadek, gdyby jej się zdawało, że on jeszcze żyje.

— Dobrze mówię, cztery lata temu?

Matka jak uczeń, który nie radzi sobie z odejmowaniem, zawahała się i bezradnie rozejrzała na lewo i prawo.

— No, postaraj się!

— Ciekawa sprawa. Przecież wczoraj normalnie wrócił z pracy. A kiedy rano wychodził, powiedział, że może być z powrotem koło trzeciej.

— A dokąd wychodził?

— Powiedział, że ma coś do załatwienia w Shibui.

Shibuya to miejsce, dokąd uda się zaraz Kita. Czyżby przyśniło jej się coś, a teraz w tym pokoju kontynuuje swój sen na jawie? A może tylko popsuł się zegar jej duszy i przeszłość toczy się w terażniejszości? Nie rozumie, co się dzieje, kiedy nagle dwudziestoletni syn zjawia się z twarzą trzydziestopięcioletniego mężczyzny...

Samotne życie okazało się tragedią. Czy ogląda regularnie telewizję? Czy utrzymuje kontakty z sąsiadami? Syn czasem dzwonił, ale rozmowa ograniczała się do „co słyhać?”, „po staremu”. W trakcie tego życia „po staremu” syn wydał na siebie wyrok śmierci, a matka popadła w całkowite ośpienie.

— I nie był w szpitalu z powodu apopleksji, rozmiękczenia mózgu, guza mózgu albo zawału?

— Był, oczywiście.

— Kiedy?

— Zapomniałam.

— To czemu mi nic nie mówisz?

— Nie chciałam cię martwić.

— Przecież, jak dostaniesz sklerozy, nie będziesz mogła mieszkać sama.

— Jak dostanę sklerozy, to wrócisz i ty, Yoshio, i ojciec. I jak dawniej będziemy znowu mieszkać we troje.

— Dlaczego tak się dzieje? Musisz się poddać rehabilitacji. Musisz odzyskać kontakt z rzeczywistością. Rozumiesz? Ojciec umarł! Ja też już nie będę mógł tu przychodzić! Proszę cię...!

— O co?

— Nie popadaj w otępienie!

Cóż pomogą takie prośby skierowane do matki, która już popadła w otępienie? Kiedy o tym myślał, nagle zapragnął się pomodlić. Wiedział jednak, że nie ma takiej modlitwy, na skutek której umysł matki zacznie działać sprawnie, tak jak przed piętnastu laty.

— To coś złego mieć sklerozę?

— Tak.

— Siedzę w domu, nie sprawiam nikomu kłopotu. Co w tym złego?

— Właśnie dlatego masz sklerozę, że siedzisz w domu.

— Chodzę przecież na zakupy. Skoro tak się o mnie martwisz, to zamieszkaj ze mną. Nawet się nie ożeniłeś, nie ustatkowałeś, nie myślisz poważnie.

— Zatroszczę się o twoją starość!

— Nie trzeba! Troska takiego nieczułego syna może mi tylko zaszkodzić. To już lepiej ja się tobą zaopiekuję. Sam niczego nie potrafisz. Już myślałam, że zen ci trochę pomoże, ale ty rezygnujesz...

— Dajmy spokój sprawom sprzed dwudziestu lat. Mamy problem, jak sobie radzić dzisiaj.

Kita strofował matkę, co wcale nie znaczy, że nie słyszał w środku głosu mówiącego: „Łatwo ci mówić, bo za chwilę umrzesz”.

— Kiedy wstajesz rano, spójrz w lustro i zrób chociaż delikatny makijaż! Potem idź na spacer! Trzeba obserwować, jak się zmienia świat. Rozmawiać, na ile to możliwe, również z dziećmi. Dzieci dorastają. Musisz cały czas upewniać się, gdzie jesteś i co robisz. Potrafisz przecież.

Z przeźroczytych oczu matki popłynęły łzy. Nawet nie próbowała ich ocierać. Czyżby to był tylko efekt rozluźnienia gruczołów łzowych? Matka wdychała z miną, w której nie widać smutku ani zdziwienia.

— Nie wiem, co się stało. Ale w lusterku nie widzę już prawdziwej

twarży, miasto nie to co dawniej, coraz więcej nieznanymi ludźmi. Zostawiliście mnie tu samą jak palec. Nie mam dokąd ani po co iść.

Gdyby żył ojciec, mogliby razem podróżować, kłócić się i godzić, pić razem sake i cieszyć się swoją bliskością. Być może ojciec powiedziałaby nagle podczas posiłku w Atami, gdzie jedliby suszoną rybę albo makaron gryczany: „Umrzycjmy razem, taki ładny dziś dzień”. Ciekawe, czy matka ochoczo by się na to zgodziła, gdyby teraz tu się zjawił i zaproponował samobójstwo we dwoje?

— Będę się zbierał.

— Dokąd? Nie przenocujesz?

— Muszę iść w pewne miejsce.

— Chyba niekoniecznie dzisiaj?

— Nie, nie mogę.

— I znów cię nie będzie przez kilka miesięcy! A ja popadnę w jeszcze większe otępienie.

Chce go przestraszyć? A może to dla niej jedyna możliwa forma oporu? Na pewno najskuteczniejszą rehabilitacją byłyby kontakty z synem. Gdyby był obok niej ktoś, kto przypominałby jej, że ojciec już nie żyje, pomagałby jej w ten sposób wyrwać się w jednej chwili z przeszłości i wrócić do teraźniejszości. Z prowadzeniem domu na razie sobie radzi.

Innym sposobem na to, by matka w szczęściu dożywała swych dni, mogłaby być jeszcze większa demencja. W takim stanie wprawdzie szczęście przeżywa się tylko połowicznie, ale również tylko w połowie odczuwa się cierpienie. A przecież gdyby rzucić na szalę radości i smutki, których matka będzie od teraz doświadczać, przeważą niewątpliwie smutki. Najlepszy rehabilitant, jakim mógłby stać się syn, umrze w tym tygodniu, ale na pewno ten fakt nie dotrze do jej otępszałej świadomości. Zostanie dla niej na zawsze dwudziestoletnim duchem i będzie ją nadal odwiedzał w domu. Będzie też ojciec i znowu zaczną żyć we troje. To chyba lepsze rozwiązanie. Bowiern gdyby rehabilitacja okazała się niedoskonała, ale skuteczna na tyle, że matka odzyskałaby świadomość i uzmysłowiła sobie nagle, że straciła syna, cierpiałaby jeszcze bardziej. Jedynym sposobem ucieczki przed cierpieniem jest właśnie demencja.

— Wpadnę znowu. Niedługo. Pozdrów ojca.

Kita założył plecak z zestawem przedmiotów pierwszej potrzeby i swoje nowe sportowe „zebry”. Kiedy przyjdzie tu następnym razem, nie będzie już

postać materialną, określonym kształtem, będzie samą obecnością. Matka ze swoją nieomylną intuicją wyczuje jednak subtelnie tę obecność i usmaży mu jego ulubione krokiety. W istniejącym realnie pokoju oprócz matki będą tylko: stół, talerz z krokietami i pałeczki, ale w pokoju, który widzi oczyma duszy, będą i ojciec, i Yoshio. Wybuchając od czasu do czasu śmiechem na wspomnienie czegoś wesołego, będą palić papierosy, piłować paznokcie, przewracać kartki w gazecie i bezgłośnie wypuszczać wiatry.

Ile będę wart po Śmierci?

Zanim znalazł widniejący na wizytówce Yashiro adres, błędził chyba ponad godzinę po Shibui. Ach, więc to tu ojciec załatwia niby jakieś sprawy, pomyślał. Nie zamierzał zadawać się z fantomami matki, ale na każdym rogu dostrzegał spacerujących bez celu podstarzałych mężczyzn. W tych okolicach, gdzie trochę starszych ludzi traktuje się, jakby znaleźli się nie na swoim miejscu, dziś wszyscy oni w milczeniu demonstrowali swoją obecność.

Była już prawie szósta po południu, gdy dotarł do budynku pełnego biur i mieszkań, w którym mieściło się również biuro Studia Filmowego Thanatos. Naprzeciwko była przychodnia internistyczna, po sąsiedzku knajpka, w której serwują grillowane mięso, i kwiaciarnia, a na parterze sklep monopolowy. Na trzecie piętro wjeżdżało się windą, w której unosił się odór gnijących odpadków. Był tam korytarz, którym ledwo może się przecisnąć jedna osoba, a całą jedną ścianę zajmowały kasety wideo. W powietrzu unosił się zapach perfum. Kita zapukał do drzwi znajdujących się na końcu korytarza, otworzyła mu Izumi Mizusawa zwana powszechnie Zombi.

— O, pan Kita? Kopę lat. Jak zdrowie?

Czy to możliwe, że widzieliśmy się dwadzieścia sześć godzin temu? Poczul zaskoczenie i radość, jakby spotkał kogoś dawno niewidzianego.

— Spóźniłeś się. Nie możemy się doczekać!

Yashiro przywołał go ruchem ręki, nie ruszając się z sofy. Trzydziestoletni handlowiec w granatowym garniturze i trzydziestoletnia kobieta w różowym kostiumie — oferująca otoczeniu bezpłatnie woń perfum i uśmiechy — poderwali się naraz, przerywając pogawędkę czy może negocjacje w interesach, i ukłonili się Kicie. Wyczuł, że chcą z nim zrobić interes. Odkłonił się chłodno.

— Panie Kita, świetnie pan wygląda! Sportowy, szybki, *cool!* Mam

wrażenie, że zaraz rozejdzie się zapach kolendry.

Po tych słowach Zombi, Kita powąchał kłapy marynarki i zaprzeczył:

— Nie, nie rozejdzie się.

— A co ma znaczyć ten plecak? Worek ratunkowy? — zapytał z poważną miną Yashiro.

— Postanowiłem go ze sobą nosić, żeby móc w każdej chwili zostać włóczęgą! — powiedział to, co mu akurat przyszło do głowy i postawił bagaż na podłodze.

Mężczyzna i kobieta pokiwali głowami. Yashiro przedstawił im Kitę. Okazało się, że w zrobił z niego dyrektora departamentu planowania. Oboje dali mu swoje wizytówki.

Kazuya Koikawa Koordynator Organie Transport S.A.

Yoshiko Koikawa
Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych
Taihei Życie
Biuro Shibuya

— Państwo są małżeństwem? — spytał Kita, podnosząc wzrok znad wizytówek i przyglądając się ich twarzom.

Odpowiedziała mu Yoshiko:

— Nie, rodzeństwem. Pan Yashiro był łaskaw poinformować nas, że chce pan, panie Kita, ubezpieczyć się u nas na życie. Dziękujemy, że wybrał pan naszą firmę.

— A, tak, tak. Dziękuję, że państwo przyszli.

Kita skłonił głowę, patrząc jednocześnie na minę Yashiro. Jeśli się weźmie pod uwagę to, że w zaledwie cztery dni po zawarciu umowy ubezpieczeniowej firma Yoshiko będzie musiała wypłacić jego matce odszkodowanie, trzeba przyznać, że narażają ją na duże straty. Chciał z góry za to przeprosić.

Usiadł na sofie, a Yoshiko zaczęła rozkładać na stole materiały reklamowe i przedstawiać swoją ofertę. Jeśli chce się zabezpieczyć na wypadek AIDS lub raka, trzeba sporządzić specjalny aneks do umowy. Dla starszych ludzi wygodna jest forma ubezpieczenia, która daje możliwość odbioru pieniędzy w postaci comiesięcznej emerytury, kiedy polisa się uprawomocni. Wśród młodych natomiast popularnością cieszy się forma

ubezpieczenia, która pozwala odebrać pieniądze samemu ubezpieczonemu, kiedy uzna on, że nie pozostało mu już wiele życia. Kita słuchał tego wszystkiego bez większego zainteresowania. Chciał spytać o to, co mu naprawdę leżało na sercu.

— A gdyby ktoś zapragnął popełnić samobójstwo, to co wtedy?

Yoshiko Koikawa zamilkła ze zdziwienia z uśmiechem przyklepionym do twarzy. Szybko jednak doszła do siebie.

— Z samobójstwem proszę dać sobie spokój.

Kita mruknął: jasne, a ona wróciła do swoich wyjaśnień, odzyskując poprzedni ton.

— Samobójstwo odradzam. Niczego nie można na tym zyskać. Owszem, zdarzają się młodzi klienci, którzy pytają, czy odszkodowanie będzie wypłacone w przypadku, gdyby popełnili samobójstwo. W przypadku dwudziesto-, trzydziestolatków wypadek lub samobójstwo są powodem znaczącej liczby zgonów, a wśród czterdziestolatków — być może dlatego, że mają zbyt wiele zgryzot — samobójstwo zajmuje pierwsze miejsce na liście przyczyn zgonów. I ja, i brat zbliżamy się do czterdziestki, jesteśmy więc bardzo ostrożni. Pan, panie Kita, też ma około trzydziestu pięciu lat, prawda? Pewnie dlatego, gdy chce pan zażartować, słowo „samobójstwo” samo ciśnie się panu na usta. Mam wrażenie, że pana rozumiem.

Yoshiko Koikawa wychyliła się z sofy i, wpatrując się w Kitę, tłumaczyła mu jak dziecku. On również przyjrzał się jej jeszcze raz. Miała twarz podobną do mordki borsuka, z podkrążonymi od płaczu oczami, ale jej pełne wargi wyrażały pewność siebie, jaką daje kobiecie powodzenie u mężczyzn.

— Jakie znowu samobójstwo, nie rób sensacji! Jeszcze wyjdzie na to, że nasza firma źle traktuje ludzi! Zostaw to Izumi. O nią jestem spokojny. Nie umrze, nawet jeśli popełni samobójstwo — Yashiro zaśmiał się, ale na czole wystąpiły mu się kropelki potu.

— Tak, ja jestem nieśmiertelna.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. A Kita z uśmiechem w kąciu warg spytał:

— Więc jak to jest? Wypłacacie odszkodowanie w przypadku samobójstwa czy nie?

— O szczegółach proszę sobie przeczytać w broszurce informacyjnej. Obowiązuje nas podstawowa zasada: nie możemy wypłacić odszkodowania w przypadku, gdy ubezpieczony popełni samobójstwo przed upływem roku

od podpisania umowy. Jednakże zdarzają się przypadki wypłacenia odszkodowania, jeśli powodem popełnienia samobójstwa była choroba umysłowa.

Jasne. W przypadku popełnienia samobójstwa w czwartym dniu od podpisania umowy, odszkodowania nie wypłacą. Kita popatrzył na Yashiro. W tej sytuacji nie ma sensu się ubezpieczać. Ale Yashiro zaaranżował umowę świadom tego. To znaczy, że każe mu umrzeć tak, by wyglądało to na nagły wypadek.

— Samobójstwem niczego nie zyskasz. Wygląda na to, że lepiej dać sobie z tym spokój, Kita.

Yashiro podniósł kciuk w geście zadowolenia, że znalazł się powód, by Kita przemyślał jeszcze raz decyzję o samobójstwie. A ten z kolei pomyślał: zmieni się sposób, ale i tak umrę, tego nic nie może zmienić.

— W jakich jeszcze przypadkach nie wypłacacie odszkodowania? — zapytał gotów tym razem dokładnie wszystkiego wysłuchać.

— To się panu z pewnością nie zdarzy, ale nie wypłacamy, jeśli na kimś wykonany jest wyrok śmierci. Podobnie, jeśli zginie popełniając przestępstwo. Na przykład, porwie samolot, zamknie się w banku lub hotelu z zakładnikami, których zechce użyć jako tarczy, i zostanie zastrzelony. Komuś, kto stracił życie, usiłując zabić kogoś innego, też nie należy się odszkodowanie. Sam jest sobie winien. Czyn tego drugiego zostanie uznany za obronę konieczną. Co jeszcze? W przypadku utraty życia lub uszkodzenia ciała w efekcie działań wojennych lub zamachów terrorystycznych są pewne ograniczenia. Może się zdarzyć, że straty będą ogromne i przerosną możliwości płatnicze naszej firmy, dlatego zastrzegamy sobie prawo do ograniczenia wypłaty odszkodowań do przypadków walk i zamachów, w których szkody te są relatywnie niewielkie. Do umowy na specjalnych warunkach możemy włączyć odpowiedzialność również za szkody powstałe wskutek wojny bądź zamachu terrorystycznego oraz trzęsienia ziemi, wybuchu wulkanu i fali *tsunami*. A tak na marginesie: czy pan pije?

— Owszem, trochę.

— W razie spowodowania wypadku w stanie zamroczenia alkoholowego odszkodowanie nie przysługuje. Podobnie w przypadku prowadzenia pojazdu pod wpływem alkoholu lub bez prawa jazdy. I jeszcze coś, czego chyba nie ma potrzeby wyjaśniać. Nie płacimy, jeśli śmierć ubezpieczonego spowodowana jest umyślnie przez osobę uprawnioną do odbioru

odszkodowania lub osobę, która zawarła umowę ubezpieczeniową.

— Odbiorcą odszkodowania jest matka, a umowę podpisuje sam Kita, więc nie ma obaw. Ale gdybym to ja podpisywał umowę, to pewnie by mnie państwo podejrzewali! — powiedział Yashiro i znów się roześmiał.

Kita przystawił pieczętkę na wszystkich potrzebnych do zawarcia umowy dokumentach, a w rubryce „odbiorca odszkodowania”, wpisał nazwisko matki. Kiedy kartą kredytową zapłacił pierwszą ratę składki ubezpieczeniowej, Yoshiko Koikawa zażądała, by zrobił badania w przychodni naprzeciwko. Do przychodni poszedł również Kazuya Koikawa, więc Kita spytał:

— Pan też zajmuje się sprawami ubezpieczeniowymi?

— Nie bezpośrednio. Współpracuję z siostrą. Pan Yashiro skontaktował się ze mną, więc przyszedłem. Pozwoli pan, że po badaniach wyjaśnię szczegółowo, o co chodzi. W gruncie rzeczy bardzo interesuje mnie stan pańskiego zdrowia. Ujmijmy to tak: nie jest mi pan obojętny.

Kita pomyślał: jak to nieobojętny? Jak najbardziej obojętny! Nic jednak nie powiedział.

Zdawać by się mogło, że będą to proste badania, ale lekarz osłuchał go, zmierzył tętno, zrobił nawet prześwietlenie i pobrał krew do analizy, choć wiadomo, że na wyniki trzeba poczekać. Kita wyczuł w tym złośliwość Yashiro: każe mu zrobić badania medyczne cztery dni przed śmiercią!

Kiedy lekarz przystawił swoją pieczętkę na świadectwie zdrowia, umowa ubezpieczeniowa zaczęła obowiązywać.

Yoshiko Koikawa powiedziała, że gdyby nawet dziś w nocy Kita nagle zginął w wypadku, odszkodowanie będzie wypłacone. Kazuya Koikawa cieszył się jak dziecko z powodu dobrego stanu zdrowia Kity. Gdy wrócili do studia Thanatos, Kita wypytał podejrzanego braciszka o jego interesy.

— Nazwa naszej firmy wskazuje na to, czym się zajmujemy. Po angielsku przeszczep organów to organ transplantation. Nasza firma nazywa się Organic Transport, co znaczy dosłownie: transport organów, ale zajmujemy się głównie koordynacją działań związanych z przeszczepami. Jak pan wie, obecnie wielu pacjentów oczekuje na narządy. Dotychczas banki organów nie były w stanie dostarczyć potrzebnej ich ilości, takie są realia. My staramy się choć trochę zaradzić tej sytuacji, dostarczyć chorym więcej organów. Własnymi kanałami poszukujemy dawców rogówki, szpiku, nerek i wątroby i przeszczepiamy je pacjentom, którzy są członkami naszego

klubu. Nasze dotychczasowe osiągnięcia to sto dwadzieścia trzy przeszczepy.

— Próbuje mi pan powiedzieć: „Oddaj pan organy?!”. Przecież jak oddam wątrobę, umrę, bez rogówki będę ślepy, bez nerki...

— Ma pan dwie — powiedział Kazuya Koikawa ze służbowym uśmiechem na twarzy.

— Pan Yashiro też ma dwie.

— Ale moje są już nieźle sfatygowane. Twój mechanizm jest dużo sprawniejszy!

Yashiro chciał za wszelką cenę sprzedać organy Kity. Dobra. Ale nie teraz, kiedy ten jeszcze ich używa! Kazuya Koikawa ciągnął swoje wyjaśnienia.

— Naturalnie, faktycznym dawcą zostanie pan po śmierci, ale za życia musiałby pan łaskawie zarejestrować się.

— Jasne, po śmierci nie można sobie tak po prostu ukraść organów, nawet jeśli była ustna zgoda.

Kazuya Koikawa wyciągnął broszurki informacyjne. Kita zobaczył tytuły: „Plan 1”, „Plan 2”. Wyjaśnienia napisane były po angielsku.

— Pacjenci zainteresowani przeszczepami to w ponad dziewięćdziesięciu procentach Japończycy, ale wśród dawców większość stanowią osoby z południowo-wschodniej Azji, Chińczycy i Hindusi. I szczerze mówiąc, jako dawców preferujemy osoby, które wykonują zawody o wysokim stopniu zagrożenia.

Oznacza to, że Japończycy kupują w krajach trzeciego świata organy ludzkie za bezcen tak jak drewno, ropę czy ryby.

— W interesie siostry leży, żeby klienci żyli jak najdłużej, zaś bratu zależy, żeby umierali młodo. Im młodsze i zdrowsze organy, tym jest szczęśliwszy. I jeśli na dodatek należą one do Japończyka, może się nie obawiać o tych, którzy będą ich używać. Czy to znaczy, że organy pobrane od Japończyka są droższe niż pobrane od Chińczyka czy Hindusa? — wtrącił się Yashiro.

— Wszystkie organy, które otrzymujemy, są równie cenne.

Kazuya i Yoshiko Koikawowie wymienili ukradkowe spojrzenia, uśmiechnęli się, chcąc pokryć zmieszanie. Były to znaczące uśmiešky. Tak jak mówi Yashiro, mają sprzeczne interesy. I z pewnością nie dowiedzieli się o tym, dopiero przychodząc tutaj. Kita nadal nie rozumiał tego wszystkiego. Dlaczego robi to rodzeństwo?

— Wszystko wskazuje na to, że tylko ja nie pojmuję, w czym rzecz — powiedział, próbując się uśmiechać, choć nie wydawało mu się to szczególnie śmieszne.

Na to odezwał się Yashiro:

— A gdybyś umarł, to nie chcesz chyba, żeby po śmierci twoje zdrowe organy zostały bezużytecznie spalone.

— Przecież nikt ich nie zje. W Tybecie pewnie zjadłyby ptaki.

— A w Japonii chętnie będą ich używać ludzie cierpiący z powodu chorej wątroby lub nerek. Zadbają o te otrzymane w spadku, sprawnie działające, choć już nienowe, wnętrzności. To duże szczęście dla mężczyzny, powinieneś być wdzięczny losowi.

— Mówi mi pan: sprzedaj organy!?

— Oczywiście, nie jestem tak bezczelny, żeby kazać ci oddać je za darmo. Pacjenci chcą uczciwie zapłacić, bo wiedzą, że najdrożej wychodzi, jak się coś dostaje za darmo. Ale nie można organów sprzedawać za grosze jak banany czy starocie, dlatego wezwałem pana Koikawę.

Kazuya Koikawa skłonił głowę ze słowami:

— Bardzo przepraszam.

Żeby zamknąć usta Yashiro, Kita spytał krótko:

— Co pan chce?

— Chciałbym dostać rogówkę, wątrobę i nerki.

— Za ile?

— To zależy również od badań lekarskich, jakie pan przed chwilą zrobił. Myślę jednak, że moglibyśmy zapłacić za wszystko milion dwieście tysięcy jenów. Za poszczególne organy...

— Nie obchodzą mnie szczegóły. Czy te pieniądze dostałbym teraz?

— Możemy zapłacić w formie przedpłaty w chwili podpisania umowy.

— Czyli byłby to rodzaj pożyczki pod zastaw własnych wnętrzności, tak?

— Tak właśnie, proszę pana.

— A jak umrę, wymieni się ją na organy i one pokryją dług?

— Tak właśnie.

— No, a jeśli nie umrę szybko?

— W pierwszym miesiącu pożyczka jest nieoprocentowana. Od drugiego miesiąca oprocentowanie wynosi trzy procent miesięcznie. Opracowujemy harmonogram spłat tak jak w przypadku pożyczki mieszkaniowej i spłaca pan według niego. Może się oczywiście zdarzyć, że zmieni pan zdanie. Może

pan wtedy rozwiązać umowę, ale zmuszeni jesteśmy doliczyć koszty manipulacyjne za rozwiązanie umowy. Wynoszą one dziesięć procent kwoty, jaką wypłacimy panu w chwili podpisywania umowy. To jest „Plan 1”. Natomiast zgodnie z „Planem 2” płacimy za organy w chwili ich pobrania po śmierci dawcy, upoważnionemu przez niego odbiorcy, podobnie jak postępuje się z odszkodowaniem po śmierci ubezpieczonego. W tym przypadku wypłacana kwota jest wyższa. Aha, zapomniałem dodać, że „Plan 1” wymaga zyranta.

Zwracając się do Yoshiko, Kita powiedział z ironią:

— Tu musi być jakieś drugie dno.

Ale ona, z wyrazem twarzy niezdradzającym nieczystych intencji, odpowiedziała:

— Ja też jestem zarejestrowana jako dawczyni organów.

— A ja jestem wyznaczony na odbiorcę odszkodowania z polisy siostry — wyznał na to brat.

Czy to oznacza, że łączą ich dobre stosunki?

— Nie ma żadnego drugiego dna! — powiedziała cicho Yoshiko.

A nawet gdyby było i tak będą to trzymać w tajemnicy przed Kitą. Podejrzewając ich, niczego nie zyska. Rzucił więc lekkim tonem:

— No, to chyba się zarejestruję.

Skoro matka i tak dostanie pięćdziesiąt milionów od firmy ubezpieczeniowej, w tym przypadku, był skłonny wybrać „Plan 1”.

Koikawowie, ukłoniwszy się kilkakrotnie, wyszli. Wtedy Izumi Mizusawa zwana powszechnie Zombi, która w milczeniu obserwowała rozwój wypadków, odezwała się wielce podniecona.

— Panie Kita, sprzedał pan swoje życie! Za łączną kwotę pięćdziesięciu jeden milionów dwustu tysięcy jenów. Niesamowite!

No cóż — Kita potarł nos. Zamierzał posmakować, jak to jest, kiedy człowiek nagle staje się bogaty. Ale całe bogactwo, dzięki któremu poczuł się wolny, to łącznie z jego własnymi oszczędnościami milion sześćset sześćdziesiąt tysięcy jenów. Pieniądze wpłyną na jego konto jutro po południu, o ile okaże się, że wyniki analizy krwi i badania rentgenowskiego nie odbiegają od normy. A tak naprawdę, to jakie są ceny rynkowe organów do przeszczepu? Czy milion dwieście tysięcy to nie za mało? Kiedy się pomyśli, że można by nie dostać za nie ani grosza, to wydaje się to prawdziwym prezentem, ale ludzie potrzebujący organów są gotowi zdobyć

na ten cel kwoty dziesięciokrotnie wyższe. Yashiro, który został jego żyrantem, powiedział:

— No chyba to mniej więcej tyle kosztuje.

Jako żyrant bierze na siebie odpowiedzialność za to, że Kita dostarczy organy. Ale to, czym właściwie ryzykuje Yashiro, i co może w ten sposób zyskać, Kita musi dopiero sprawdzić.

— Samobójstwa w tej sytuacji nie mogę popełnić.

— Jeśli zależy ci na odszkodowaniu, nie radziłbym. Trzeba to zrobić sposobem. Po pierwsze i najważniejsze: musi to być nagły wypadek. Nie pisz w żadnym razie testamentu. Nie powinieneś też prowadzić po pijanemu ani wdawać się w awantury, bo zmniejszą kwotę odszkodowania. Poza tym musisz unikać wypadków drogowych, śmierci wskutek upadku z wysokości oraz śmierci w płomieniach, ponieważ narządy nie będą się nadawały do użytku. Zostałem twoim żyrantem, więc proszę cię, żebyś miał to na uwadze.

— A co będzie, jeśli moje organy będą do niczego?

— Będę musiał spłacać za ciebie pożyczkę.

— Ach, tak? Przepraszam.

— Nie przepraszaj. Musisz tylko uważać, żeby twoje organy nie doznały uszczerbku. Co więcej, musisz umrzeć tak, żeby wyglądało to na nagły wypadek.

Trudne zlecenie. Gdy Kita uświadomił sobie, że przehandlował życie, natychmiast poczuł się mało komfortowo. Myśląc o tym, miał ochotę powiedzieć kilka słów skargi pod adresem Yashiro.

— Nie wyjeżdżaj też zbyt daleko. W przypadku przeszczepu ważne jest, żeby organ był świeży. I najlepiej, żebyś był w szpitalu, kiedy przestaniesz oddychać. Wtedy szybko przewiozą organy samolotem i będą mogli przeprowadzić zabieg transplantacji.

Kita się jednak denerwował.

Zombi, specjalistka od samobójstw, powiedziała szeptem, siląc się na uśmiech:

— Mówimy o śmierci, ale tak naprawdę ciężko jest żyć!

— Jaki powinienem wybrać sposób umierania? — radził się Kita.

— Chyba najlepiej poprosić kogoś, żeby pana zabił — odpowiadała z wdziękiem bez głębszego namysłu. — Ma pan dużo pieniędzy, może pan wynająć płatnego zabójcę. Pan Yashiro może polecić dobrego fachowca.

— Chętnie. Z prowizją dla mnie kosztowałoby to pięćset tysięcy.

Na dźwięk niskiego, ochryplego głosu Yashiro, Kita zaniemówił. Po tym facecie naprawdę można się spodziewać, że przyprowadzi płatnego mordercę. Zaczął się zbierać do wyjścia: nie chciał mieć z nim więcej do czynienia. Yashiro, widząc to, zmienił zupełnie ton i poinformował go chłodno:

— Bądź w barze hotelu Moon Palace o dziewiątej. Przyjdzie Shinobu Yoimachi.

— Ma pan randkę ze swoją ukochaną gwiazdą! Do ataku więc, do ataku! Jutro ruszy pan na Mizuho. Znalazłam adres, pod którym mieszka urzędnik Ministerstwa Finansów z małżonką! Wygląda na to, że wiecie ona życie prawdziwej damy w eleganckich okolicach

Seijō⁵². Spędza całe dni w domu, oddając się swoim zainteresowaniom, więc proszę ją odwiedzić.

Zombi dała Kicie karteczkę, na której był zapisany adres i numer telefonu Mizuho.

— Good luck! Tym razem rozstajemy się na zawsze. Gdybyśmy się spotkali na tamtym świecie, możemy uprawiać ze sobą seks.

Pomachała ręką na pożegnanie, a stojący obok niej Yashiro powiedział:

— Poczekaj! — i wręczył Kicie telefon komórkowy.

— Daję ci go, żebyś zadzwonił od czasu do czasu. Ja też będę czasem dzwonił, żeby spytać, jak się sprawy mają.

Kita wziął bez słowa telefon i ruszył przed siebie nierównym krokiem, skupiony na swoim niełatwym wyroku śmierci. Próbował przekonać sam siebie: z tym płatnym mordercą to muszą być żarty. Nie mógł jednak do końca pozbyć się lęku. Bojąc się, że ktoś może go śledzić, zszedł szybkim krokiem ze wzgórza w Shibui.

Wyznanie wiary

— Ci ludzie sprzedają wszystko, co wpadnie im w ręce i da się sprzedać. To, czego się nie da sprzedać, ma dla nich również swoją cenę. Mnie rozbierają jak wołu na polędwicę, rostbef i też sprzedają, po kawałku.

Shinobu Yoimachi wyszeptała te słowa, nie kryjąc pogardy, ruchem brody wskazując wyraźnie dwóch mężczyzn w granatowych garniturach, siedzących przy kontuarze w barze hotelu Moon Palace i zerkających na nich od czasu do czasu. A Yoshio Kita właśnie przed chwilą sprzedał siostrze Koikawa „życie”, zaś jej bratu zestaw składający się z rogówek, wątroby

i nerek zupełnie jak wołowinę na mięsnym bazarze. Nagle poczuł ogromną bliskość z tą kobietą.

— Żeby wypić z panią herbatę musiałem im zapłacić sto tysięcy jenów — szepnął jej do ucha.

— Coo? — wyrwało się na te słowa Shinobu. Tak głośno, że inni goście popatrzyli w ich stronę. Ona sama zdziwiona, że odezwała się tak głośno, zasłoniła usta dłonią.

— Kazali panu zapłacić z góry?

Wyraziła swoje niezadowolenie jak cielę: muu, i chłodnym wzrokiem zmierzyła mężczyzn przy kontuarze.

— Ależ są zachłanni! Mnie powiedzieli tylko, że mam się spotkać na herbacie z synem dyrektora biura do spraw programowych.

— Noc spędzona z tobą kosztuje podobno milion jenów.

Shinobu westchnęła i pochyliła głowę:

— Przepraszam.

Zapytana, czemu przeprasza, powiedziała:

— Dlatego, że ci faceci to... — i narysowała palcem bliznę na twarzy.

Kita przyjrzał się raz jeszcze uważnie profilom mężczyzn, chciał się przekonać, czy rzeczywiście mają blizny. Obaj mieli dziwnie gładkie twarze.

— Na pewno mają problemy finansowe.

Kita powiedział te słowa ze współczuciem, na co Shinobu roześmiała się, odchylając głowę do tyłu.

— Nie myślą o niczym innym niż pieniądzu.

Kiedy człowiekowi zachce się umrzeć, może bez słowa zarobić jakieś czterdzieści, pięćdziesiąt milionów. Nawet nie ma gwarancji, że zdąży za życia wydać te pieniądze. Natomiast Shinobu, nie sprzedając rogówki ani organów wewnętrznych, przez jedną tylko noc, może, idąc z kimś do łóżka albo pijąc jedenaście herbat, zarobić tyle, ile Kita sprzedając i rogówkę, i zestaw dwóch organów wewnętrznych. Jak wielka kwota wchodziłaby w grę, gdyby sprzedawała swoje życie? Ci mafijni biznesmeni pilnują bezcennego towaru. Jak eskorta przewożąca wielką forszę.

Prawdziwa Shinobu Yoimachi wydawała się bardziej zgaszona niż we wrażeniach Kity sprzed czterech, pięciu lat. Shinobu, którą dotąd oglądał tylko w telewizji lub na zdjęciach, siedziała teraz na tyle blisko, że gdyby wyciągnął rękę, mógłby ją uszczypnąć, pogłaskać. Siedziała i mówiła naturalnym głosem. Kita nie czuł jednak, że to żywa istota. Nie potrafił

myśleć o tej, którą wielbił przez lata z daleka, jak o stworzeniu tego samego co on gatunku. Nie miał wątpliwości, że to ten sam głos, którym śpiewała *George z Italii* czy *Pewnego deszczowego dnia*, ale miał wrażenie, że słucha zrobionego wcześniej nagrania. Twarz, którą znał w wersji dwuwymiarowej, teraz była trójwymiarowa, zmieniał się jej wyraz. To jednak tylko potęgowało uczucie, że patrzy na idealnie zrobioną lalkę.

Shinobu, którą znał, nie miała ani uczuć, ani charakteru, ani przeszłości, była jak ścięty kwiat wystawiony przed kwaciarnią. Najbardziej przypominała tulipan, kwiat, którego Kita nigdy nie wahał. Teraz nie musi nawet wyęczać wężu, żeby poczuć jej pachnące ziołami włosy, zapach jej ciała spryskanego francuskimi perfumami, nie może jednak połączyć własnego wyobrażenia Shinobu z rzeczywistą postacią.

Kiedy jeden z ochroniarzy zaprowadził go do stolika, przy którym czekała, nie wiedząc co ze sobą zrobić. Podali sobie ręce na powitanie.

— Czy to naprawdę Shinobu Yomachi? — wyrwało się Kicie.

— Nie, to sobowtór — zażartowała.

Przez jakiś czas rozmawiali o jej ostatnich występach, ale wkrótce straciła humor, jakby nagle coś sobie przypomniała i zaczęła uzalać się nad sobą, że nią „handlują”.

— Moja twarz, moje piersi, włosy, wszystko należy do innych ludzi. W związku z tym nie powinnam również odczuwać bólu po zranieniu, ale gdy wbijam sobie szpilkę w łydkę albo szczypię się z całych sił w policzek, to boli. Nie mogę się z tym pogodzić. Przecież boli tylko mnie. Oni, choć nie cierpią ani trochę, zgarniają pieniądze. Dla mnie sam ból, a pieniędzy niewiele.

— Może napijemy się sake?

Kita przywołał kelnera i zamówił wino i sery. Kobieta nawet okiem nie rzuciła na menu, ciągnęła swoją opowieść.

— W końcu jestem lalką z ubrankami. Od dziecka, przez całe życie. Matka ubierała mnie w to, co jej samej się podobało, zakładała mi kimono, przebierała za księżniczkę, albo za chłopca. W tajemnicy przede mną zgłaszała mnie do różnych konkursów piękności i zmuszała do wyjścia na scenę, przekupując drobnymi sumkami. Przypadkiem, kiedyś, gdy poszłam na przesłuchanie do serialu telewizyjnego, ci ludzie namówili mnie, żebym zaśpiewała piosenkę. Zrobili z tego przebój, w tym czasie coraz bardziej rósł mi biust, więc zaczęli mnie ciągle fotografować w bikini. Kiedy widziałam

siebie uśmiechniętą w bikini w telewizji, magazynach lub na dworcowym plakacie, miałam ochotę uciekać. Teraz też się zastanawiam, dlaczego tak mi się życie ułożyło? Nie ma już odwrotu, ale marzę o tym, by pożyć spokojnie gdzieś na krańcu świata. Ale to chyba zbyt wygórowane pragnienie, prawda?

— Masz przecież dopiero dwadzieścia cztery lata. Wszystko jeszcze przed tobą.

— Czuję się bardzo stara. Mam ciągle wrażenie, że gdy człowieka ogląda tak wielu różnych ludzi, jego życie się skraca. Debiutowałam jako dziewczynka, a teraz zrobiła się ze mnie stara baba. Staram się nie myśleć za dużo, poddaję się biegowi spraw, ale kiedy zdarzy mi się powiedzieć coś nie tak, zaraz mnie krytykują. Pojawiają się jedna po drugiej młodsze gwiazdy i tracę akcje na ich korzyść. Ci ludzie planują chyba już niedługo wyciągnąć z rękawa ostatnią kartę atutową.

— A jaka to karta?

— Zdjęcia nago. Mają nadzieję, że dzięki temu posunięciu wrócą dawne dobre czasy. Wszyscy *yakuza* myślą tak samo. Chciałabym jak najszybciej się od nich uwolnić, uciec od tego świata, czegoś się nauczyć. W liceum wcale się nie uczyłam, nawet nie potrafię dobrze czytać, nie mam pojęcia, jak funkcjonuje świat, ale wiem, że jeśli się pokażę nago, będę mogła dalej w nim żyć. Czuję jednak, że coś jest nie tak, że nie mogę tak żyć. Bóg mi tego nie wybaczy.

Kita, potakując w milczeniu, nalał wina również do jej lampki. Podziękowała skinieniem głowy, wysuwając ją jak gołąb i — pewnie myśląc, że to sok — wypła głośno jednym haustem.

— W jakiego wierzysz Boga?

Spytał, bo nie spodziewał się usłyszeć słów „pan Bóg” z ust Shinobu.

— W przerwach między pracą czytam *Pismo Święte*. Patrz! — powiedziała, wyciągając z czerwonej torebki miniaturowe wydanie *Biblii* oprawione w zamsz — zawsze noszę ze sobą — dodała.

Kita przypomniał sobie, że przedwczoraj zwymiotował do szuflady, w której było *Pismo Święte*, więc szepnął:

— Dobrze by było, gdyby *Biblia* nadawała się do mycia.

Shinobu pokiwała głową i przyglądając się wyrazowi jego twarzy, dodała:

— Ona obmywa ludzką duszę. Dostałam ją od nauczyciela śpiewu. Powiedział, że wszystko jest w niej napisane, i żebym czytała codziennie po

trochu.

— I co, ciekawa jest?

— Myślę, że nie ma teraz ludzi takich jak Jezus. Żałuję, że nie żyłam dwa tysiące lat temu. Mogłabym zostać jego uczennicą.

— Chodzisz do kościoła?

— Nawet gdybym poszła, Jezusa tam nie znajdę. Jest za to w *Piśmie Świętym*. Kiedy czytam je w samotności, czuję, że Jezus zmartwychwstaje dziś. W każdym razie chcę w to wierzyć, skoro nie mogę wierzyć ani w siebie, ani w matkę. I nawet boję się pomyśleć, jak straszne rzeczy by mnie mogły spotkać, gdybym zaufała tym ludziom. Czuję jednak, że wiara w Jezusa może mnie uratować. On jest moim idolem, on daje mi nadzieję.

Kita miał wrażenie, że dawno nie spotkał się z taką naiwną prostotą, bezwiednie położył rękę na jej dłoni spoczywającej na *Biblii*. Shinobu ocknęła się i z poważną miną popatrzyła na Kitę, który poczuł się zmieszany i szybko cofnął dłoń.

— Przepraszam, po co ja to mówię? Zapędziłam się, gadam tylko o sobie. Przecież te sprawy nie mają dla pana najmniejszego znaczenia.

— Jestem facetem, dla którego nie ma już ratunku.

— Nieprawda. Kiedy patrzę panu w oczy, natychmiast mam ochotę wyrzucić z siebie wszystkie utrapienia. Sama nie wiem czemu.

— Ciekawe jakie ja mam oczy?

— Nie potrafię tego dobrze ująć, ale zupełnie inne niż ci ludzie. Łagodne? A może lepiej powiedzieć spokojne...

Nawet jeśli ona tak myślała i tak nie czuł się uprawniony do udzielania porad w sprawach życiowych. Przywołał na twarz szelmowski uśmiezek i zrobił zeza, zbliżając prawe łagodne oko do lewego spokojnego. Zapadła długa chwila milczenia. Żeby ją czymś wypełnić, nalał wina. I nagle uświadomił sobie, że nigdy się nie modlił, ani do żadnych bóstw, ani do Buddy. Niespodziewanie ogarnęła go pokusa, żeby powiedzieć jej coś okrutnego.

— A co właściwie zrobił dla ciebie Jezus?

Z *Pismem Świętym* w prawej i lampką wina w lewej ręce Shinobu nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, z trudem łapała powietrze jak złota rybka. Kita naciskał dalej swoją ofiarę:

— To Jezus zaprowadził cię do artystycznego świata?

— Nie, skądże! — rzuciła Shinobu niskim chmurnym głosem, by po

chwili dodać cicho naturalnym tonem — ale być może poddaje mnie w ten sposób próbie. Jezus zrobi dla nas wszystko. Wszystko, co ma związek z naszą duszą. Myślę, że moją uchronił od zbrukania pieniędzem, sławą i nienawiścią. Muszę szybko pozbyć się starego towarzystwa i zaprzyjaźnić się z nowymi ludźmi, podobnymi do Jezusa.

— Jednym słowem zrzucasz skórę.

— Muszę obnażyć duszę i ciało, odkupić winy i nauczyć się kochać ludzi. Chcę by Jezus był moim przewodnikiem ku wolności.

Dlaczego czyni przed nim wyznanie wiary, i co więcej, on, dobrowolny skazaniec na śmierć, się tym wzrusza? Dlaczego? Jego plany wywróciły się do góry nogami. Przecież Kita nie miał żadnych szlachetnych intencji, zamierzał spędzić z Shinobu trochę czasu w jak najbardziej trywialny sposób.

W trakcie wyznania wiary Shinobu rozglądała się obsesyjnie wokół. Kobieta, która pół godziny temu siedziała samotnie w półmroku, zniknęła. Być może dlatego, że wzrok przywykł do ciemności, teraz wydawało się trochę jaśniej. Z idealnie zrobionej lalki ta kobieta w ciągu trzydziestu minut przeistoczyła się w istotę tego samego co Kita gatunku. Teraz czuł, że ona ma ciało i temperaturę.

Wziął kawałek sera i nalał następną lampkę wina. Popatrzył w stronę kontuaru, mężczyźni śmieli się do rozpuku, jakby zobaczyli gag stulecia. Ich obecność nie pozwalała Kicie i Shinobu czuć się swobodnie. Jeśli tak ma się skończyć to spotkanie za sto tysięcy jenów, to jest to naciąganie. Chwilę po tym, jak to pomyślał, Shinobu powiedziała:

— Proszę opowiedzieć coś o sobie.

— A czego chciałaby się pani dowiedzieć?

Kita sam nie miał specjalnie nic do powiedzenia. Nie zamierzał mówić ani o tym, że sprzedał swoje życie, rogówkę i organy wewnętrzne, ani o tym, że w przyszły piątek odbędzie się egzekucja jego dobrowolnego wyroku śmierci. Zresztą ich życia nie łączą się w żadnym punkcie. Przewodnictwo Jezusa? Owszem, to bardzo czarujące wyjaśnienie dla wszystkich przypadkowych sytuacji. Jeśli do rozmowy wprowadza się wątek ukrzyżowanego dwa tysiące lat temu mężczyzny, rozmowa natychmiast podnosi się na wyższy poziom abstrakcji. Dla jego serca większym ukojeniem byłoby jednak podziwianie w milczeniu jej bujnych piersi.

— Panie Kita, myślał pan kiedykolwiek o samobójstwie?

Piersi Shinobu poruszały się, gdy patrzył na nią podejrzliwie,

przymrużonymi oczyma. Zadrżał, to bezpośrednie pytanie podziało na niego tak, jakby dziewczyna zadała mu cios piersiami.

— Skąd nagle takie pytanie?

Kita cofnął się, a Shinobu odpowiedziała:

— Ja przestałam myśleć o samobójstwie, kiedy zaczęłam czytać *Pismo Święte*.

— A przedtem pani myślała?

— Myślałam każdego wieczora.

— No to cudownie, że jeszcze pani żyje.

— Bywało niebezpiecznie.

— To wszystko, oczywiście, przez tych ludzi?

— Sprzedają mnie. Dziadkom z Nagatachō⁵³.

W tym momencie ucichł gwar w barze. Goście przy sąsiednich stolikach patrzyli gdzieś w przestrzeń, ale uszy wszystkich skierowały się w ich stronę. Zdawało się, że ci anonimowi goście wysłuchali dyskretnie całego wcześniejszego wyznania Shinobu mówiącej donośnym głosem. Ich ciekawość skupiła się teraz na mężczyźnie, który siedział obok niej. Z pewnością jednak nie uznali Kity za dziadka z Nagatacho.

— Jacy politycy kupowali panią? — Spytał Kita tak, by widownia to usłyszała.

Na to podeszli do nich ci dwaj, którzy siedzieli przy barze.

— Możecie pomału kończyć? Yoimachi ma następną pracę — szepnął Kicie do ucha ten niższy, mrugając nerwowo spod okularów w złotych oprawkach. Anonimowi szpiedzy wokół, z twarzami pokerzystów, wrócili do przerwanych rozmów. Bar znów wypełnił się gwarem.

— Odejdź. Chcę jeszcze chwilę porozmawiać z panem Kitą.

Po tych słowach niezadowolenia Shinobu podszedł do niej ten wyższy i szepnął jej do ucha:

— Czy ty aby nie za dużo gadasz?! — Przyjął pozę Dawida z rzeźby, jakby chciał pokazać publiczności, kto tu rządzi, i wolnym krokiem wrócił do baru.

Shinobu skuliła się, zbliżyła swoją twarz do twarzy Kity tak bardzo, że czuł jej oddech i powiedziała:

— Jest taki jeden twardogłowy polityk, który ma nieślubne dziecko, a jego rodzony syn jest aktorem.

— A, ten co był ministrem budownictwa.

— Właśnie. On i ten, który przegrał w kasynie dwieście milionów, a sam wygląda jak gangster.

— Ten typ, który się powołuje na swój męski honor?

— I jeszcze...

— Jeszcze ktoś?

— Suzuki jakoś tam, ten ważny z ministerstwa skarbu.

— Podsekretarz.

— Tak, tak. Jestem zbrukana. Ci ludzie prowadzą swój okrutny biznes bez najmniejszych skrupułów, a ja jestem ich ofiarą. Jezus mówi: „Gdzie jest padlina, tam gromada się i sępy”. Ja dotychczas byłam właśnie jak martwe ciało. Ci ludzie i tamte dziadki z Nagatachō myślą, że nie mam ani mózgu, ani duszy, że jestem lalką z piersiami. Przepraszam, chyba się upiłam.

— Nie, ale czemu zdradza pani te tajemnice właśnie mnie, człowiekowi, którego pani widzi pierwszy raz na oczy? Czyż nie nakazali pani kategorycznie milczeć?

— W porządku. Ktoś powinien o tym wiedzieć, tak na wszelki wypadek.

— Na wszelki wypadek?

— Mogą mnie zabić, żeby mi zamknąć usta — powiedziała, zniżając głos i mrugnęła znacząco do Kity. — Zanim mnie zabiją, chciałabym powiedzieć o wszystkim światu. Potem to już Jezus mnie ochroni.

Mężczyźni przy barze wstali. Skończył się czas. Kita podał znowu rękę Shinobu:

— Dziękuję za wspaniałą rozmowę.

— Panie Kita, niedługo znów się spotkamy. Tym razem bez nich.

— Dziękuję, ale zostało mi już niewiele czasu.

— Nie będzie pan musiał płacić stu tysięcy. Pieniądze wcale nie są potrzebne, żeby ludzie mogli się spotykać. Proszę się jeszcze ze mną spotkać. Może w przyszłym tygodniu.

— W przyszłym tygodniu mnie już nie będzie.

— W jakim sensie?

Tamci dwaj wkroczyli między nich. Najpierw niższy podziękował Kicie, skłaniając głowę, potem wyższy zrobił to samo. Kita z przyklejonym do twarzy uśmiechem lekceważenia obserwował, jak tamci dwaj uprowadzali Shinobu Yoimachi. Był ciekaw, czy dziewczyna poczuje się choć trochę lepiej po tym, jak w zaledwie godzinę darowaną Kopciuszkowi, wyrzuciła z siebie to, co ją dręczyło? Zmarszczyła brwi zaskoczona, wyduła wargi,

jakby chciała spytać dlaczego i odwrócona do tyłu, wpatrując się w Kitę, opuściła bar.

Misterium

W hotelu Moon Palace była jedna wolna dwójka. Odebrał od portiera plecak, który zostawił tam na przechowanie i poszedł do pokoju. Natychmiast zamówił do pokoju potrawkę z zółwia i szampana. Czwartą od końca z pozostałych mu jeszcze kolacji rozkoszował się sam, ciągle jeszcze przeżywając niezwykle spotkanie z uwielbianą gwiazdą.

Wyglądała na niezbyt szczęśliwą, kiedy opuszczała bar, jak dziecko, które po skończonej zabawie siłą zabierają z powrotem do klasy w szkole zła. Było mu jej żal. Gdyby go poprosiła: „Ucieknij ze mną!”, pewnie gotów byłby ją porwać. Nie był pewien, czy przeszkadza mu to, że tych ludzi łączą ciemne interesy ze światem polityki, że zajmują się działalnością przestępczą. Mógłby natomiast uciekać razem z nią, ile sił w piersiach do najbliższego piątku. Doprowadziłyby do szału tych facetów, a jej dał skosztować dreszczyku emocji podczas ucieczki, a potem uczucia wolności. Tyle przynajmniej mógłby zrobić. Nie miał jednak czasu sprawdzać, czy jest szczerą ani ochoty tłumaczyć jej swojej sytuacji. Żeby ją przyprowadzić do tego pokoju, musiałby dopłacić dziewięćset tysięcy jenów. To by była czysta głupota łożyć tyle na utrzymanie tych typów. Wolałby, zamiast tego, urządzić sobie w parku pogrzeb za życia. Zapłaciłby dniówkę ludziom: bezdomnym, przechodniom, uczniom, żeby wzięli w nim udział.

Po szybkim zjedzeniu potrawki bez smaku i wypiciu wytrawnego szampana, wziął niezbyt gorącą kąpiel. W pokoju, gdzie nie było nikogo oprócz niego, przyglądał się własnej, odbitej w lustrze, nagiej postaci.

Lustra hotelowe, choć to nie żywe istoty, potrafią być złośliwe. Ani się spostrzeżesz, jak dorzucą ci kilka ładnych lat, dorobią fałdy na brzuchu i cienie pod oczami.

Za każdym razem, gdy otwierał drzwi do łazienki lub toalety, stawał oko w oko ze swoim odbiciem zdziwiony, że w ogóle jest. Kita zupełnie zapominał o swoim istnieniu, kiedy nie widział się w lustrze. Nie zdarzyło mu się nigdy poczuć: „Myślę, więc jestem”. Gdy rozmawiał z ludźmi, czuł się przez nich wchłonięty. Kiedy szedł przez miasto, wtapiał się w krajobraz. W lustrach zaś odkrywał swą prawdziwą postać. Była to postać jego i zarazem nie jego, jakby kogoś obcego, kto jest doń łudzaco podobny.

A to dopiero początek. W hotelach są krzywe zwierciadła. Odbijając postaci tyłu anonimowych gości, musiały się przecież wykrzywić. Niedługo zaś Kita zniknie unicestwiony przez lustra. I jego odbitej w nich postaci nie będzie już widać.

Kiedy człowiek jest sam, czas płynie mu powoli. Zjadł kolację, wykapał się, podrapał za uchem, położył się do łóżka i włączył telewizor, a była dopiero jedenasta. Zupełnie nieoczekiwanie telewizja wprowadziła go w miły nastrój. Shinobu Yoimachi, z którą spotkał się przed chwilą, myła zęby, spoglądając nań z ekranu podejrzliwie jak kot. Pewnie taki był pomysł reżysera, ale wyglądała, jakby szorując zęby, chciała zmyć z siebie nienawiść do kogoś. Potem wypłukała usta i pokazała promiennie uśmiechniętą twarz gwiazdy.

Ta dziewczyna ma w ręku klucz do skandalu w świecie polityków, szepnął do siebie Kita i szampanem wznosił toast za kobietę na ekranie.

Chwilę później zadzwonił telefon komórkowy, który dostał od Yashiro. Nie odebrał, bo nie chciał, by tamten mu przeszkadzał. Ale ten, kto dzwonił, nie należał do ludzi, którzy się szybko poddają. Był bezlitosny, nie dawał za wygraną, aż rozmówca nie wytrzyma i odbierze. Kita, próbując wyłączyć zasilanie, niechętnie nacisnął odbiór.

I w jednej chwili nastąpiła cudowna odmiana losu. Usłyszał głos Shinobu.

— Mówi Kita — wyrzucił z siebie natychmiast.

— Przepraszam, że tak głupio wyszło. Mam ten numer od pana Yashiro. Gdzie pan teraz jest?

— W hotelu Moon Palace.

— A co pan robi?

— Oglądam telewizję.

— Zaniepokoiłam się słowami, które pan powiedział dziś przy pożegnaniu. Powiedział pan, że w przyszłym tygodniu już go nie będzie, czy pan gdzieś wyjeżdża?

— Mam taki zamiar.

— A dokąd? Za granicę?

— Tak, coś w tym rodzaju.

— Ale wróci pan?

— Chyba nie będę mógł.

— Dlaczego?

Nie ma żadnego dlaczego. Przecież tam, dokąd wybiera się w piątek Kita, możliwa jest podróż tylko w jedną stronę.

Milczał, lecz Shinobu nie poddawała się:

— Naprawdę nie możemy się więcej spotkać?

— Niestety, nie.

Kobieta westchnęła głośno.

— To znaczy, że była jakaś konkretna przyczyna naszego spotkania, tak?

— spytała. Wyglądało na to, że nie da się zbyć byle jaką odpowiedzią. Mężczyzna zastanowił się chwilę i szepnął krótko:

— To było moje marzenie.

Kiedy człowiek ma trzydzieści pięć lat, każdy w mniejszym lub większym stopniu jest już zepsuty. Jezus ponoć nauczał, żeby porzucać starych znajomych i znajdować nowych przyjaciół, ale Kita jest już za stary, żeby brać to dosłownie. Przecież trzydzieści pięć lat to więcej niż Jezus miał w chwili ukrzyżowania. Można powiedzieć, że nie uległ on demoralizacji. Choćbyśmy jednak byli nie wiem jak zepsuci, nie przestajemy marzyć. A Kita właśnie wydał znaczną część swoich oszczędności, by zrealizować marzenie o spotkaniu z uwielbianą gwiazdą.

Po tamtej stronie telefonu Shinobu próbowała się upewnić:

— Marzył pan o spotkaniu ze mną?

Kita spokojnie i szczerze potwierdził:

— Gdy się zrealizuje swoje marzenie, można to potem wiele razy wspominać aż do śmierci.

Na to Shinobu, tonem z reklamy, którą widział przed chwilą, powiedziała:

— Tak pan o mnie myślał, wzruszyłam się. Czy mogłabym coś dla pana zrobić? Wysłuchał pan moich zwierzeń, zapłacił sto tysięcy, muszę się zrewanżować.

— Miło mi to słyszeć, ale...

— Nie możemy się spotkać teraz? Ich już tu nie ma. Nie pojechałby pan na przejażdżkę? Wskakuję do samochodu i jadę do pana, za dwadzieścia minut powinnam tam być. Proszę czekać w holu.

Kita zrozumiał, że tamci wykorzystują ją, bo znają jej potrzebę służenia ludziom. Zamiast mieć się na baczności, podejrzewając, że człowiek, który zapłacił sto tysięcy, żeby się z nią zobaczyć, ma nieczyste intencje, ona, o dziwo, otwiera przed Kitą serce. Dał się namówić na spotkanie: niech

jeszcze trochę oczyści jego duszę.

Shinobu pojawiła się przed głównym wejściem do hotelu Moon Palace w żółtym alfa romeo z czarnym dachem. Kita usiadł spięty na siedzeniu obok kierowcy. Przejazdźka kabrioletem u boku uwielbianej gwiazdy za kierownicą... owszem, miewał takie nierealne mrzonki, ale nawet mu się to nigdy nie przyśniło. Shinobu widać miała kaprys, by spełnić to jego marzenie.

— Nic o panu nie wiem, proszę coś opowiedzieć — powiedziała, przyłożyła batem silnikowi, który zarżał nosowym głosem, i pomknęła w lewo wzdłuż kanału wewnętrznego przy Pałacu Cesarskim, trasą Uchibori.

— Moje życie jest bardzo proste. Można by mnie praktycznie zamienić na kogokolwiek innego.

— Nieprawda. Tak jak wszyscy uczniowie Jezusa różnili się między sobą, tak i pan jest inny niż pozostali ludzie.

— Takich jak ja jest na świecie najwięcej.

— Czyżby? Wszyscy pełni są pragnień, a przez pana pragnienia przechodzą na wylot, nie zatrzymując się. Takie mam wrażenie.

Należałoby raczej powiedzieć, że jego pragnienia nie znajdowały dotychczas ujścia. A teraz, gdy w końcu postanowił zacząć używać, być może dlatego, że nie bardzo wie, jak realizować pragnienia, skończyło się na kacu i poczuciu niespełnienia. Zabawa jest męcząca, długo człowiek nie wytrzyma. Chciał, choćby raz w życiu, doznać nieoczekiwanie takiego uczucia spełnienia, za które mógłby być wdzięczny niebiosom, ale ciągle mu się to nie przydarzało. Podczas którejś olimpiady — zaraz, kiedy to było? — widział, jak zawodnik, który wygrał dziesięciobój i ustanowił nowy rekord świata, padł na kolana, pochylił głowę, opuścił ramiona, zakrył twarz dłońmi i płakał. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że to pokonany. Ludzie w chwilach największego wzruszenia odczuwają chyba ogromną potrzebę modlitwy. Ten człowiek musiał cały promienieć w środku.

Przeciskając się swoim małym alfa romeo przez miejską autostradę, Shinobu kierowała się w stronę zatoki. Jasno oświetlony Rainbow Bridge ze swoimi barierkami, podobnymi do strun harfy, drżał leciutko. Odbite w wodzie światła mostu wyciągały swe macki jak ukwiały, próbując dosięgnąć unoszące się na wodzie motorówki, statki wycieczkowe i barki. Niebo, choć była już północ, połyskiwało szarym niewyraźnym blaskiem, rzucając cienie na zatokę.

Nad zatoką jest park, gdzie zbierają się czterokołowe zwierzaki z kwadratowymi ślepiami. Przyjeżdżają nimi tutaj pary, by wyznawać sobie miłość, a jeśli dojdą do porozumienia, uprawiają seks. Shinobu zatrzymała samochód na parkingu przy parku. Czyżby mieli podglądać życie intymne innych par, tak jak obserwuje się ptaki? Shinobu, zwracając się do Kity, powiedziała ściszym głosem:

— No, teraz możesz spełnić swoje marzenie.

Spojrzał w bok i zobaczył, że dziewczyna rozłożyła siedzenie i położyła się na nim.

— Tylko raz dotknę.

Serce waliło Kicie jak młotem. Głęboki dekolt ukazywał zagłębienie pomiędzy przedmiotami pożądania mężczyzn z całej Japonii. Nawet w półmroku piersi Shinobu połyskiwały bielą spod purpurowej sukienki, pachniały tulipanem. Gdy Kita dotknął drżącymi leciutko palcami prawej ręki miękkiej wypukłości, Shinobu wzięła jego rękę i włożyła sobie między piersi. To był moment szczęścia. Koniuszkami palców gładził jej sutki, ścierając zapach tulipanów.

— Dziękuję, bardzo dziękuję.

Ponieważ powtórzył to kilkakrotnie, z poważną miną pochylając głowę, Shinobu zachichotała.

Spojrzał nagle na tablicę rozdzielczą i zobaczył tam *Biblię*, którą pokazywała mu w barze. No tak, chyba rzeczywiście wszędzie ją zabiera ze sobą.

Shinobu roześmiała się, gdy Kita rzekł:

— Tak, *Pismo Święte* chroni przed wypadkami!

— Jasne, zupełnie tak jak kocyk Linusa — dorzuciła.

— Mam jeszcze jedną prośbę — powiedział mężczyzna z tajemniczą miną, a dziewczyna z zaciekawieniem na twarzy spytała:

— A co to takiego?

I wyprostowała oparcie.

— Nie poczytałabyś mi *Biblii*?

Shinobu odczekała kilka sekund, po czym śpiewnym głosem odpowiedziała:

— Chętnie.

Wzięła do ręki książkę i zaczęła ją kartkować. Kita szepnął w duchu: skoro lada dzień przeprowadzam się na tamten świat, może się przy okazji

nawrócę?

— O, jest! Jest. Przeczytam ci Ewangelię według świętego Jana⁵⁴.

Był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty.

Kita słuchał jej czytania wpatrzony w układ świateł zatoki.

Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: «Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz».

Jezus usłyszawszy to rzekł: «Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą».

— Trochę za ciemno, włączę światło — powiedziała Shinobu i przekreśliła włącznik.

W pomarańczowej poświacie czytała dalej:

Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już od czterech dni spoczywającego w grobie.

Rzekł do niej Jezus: «Brat twój zmartwychwstanie».

Rzekła Marta do Niego: «Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym».

Rzekł do niej Jezus: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.

Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?».

„Wierzysz?” zabrzmiało tak, jakby to Shinobu pytała Kitę, więc parsknął śmiechem. Gdyby wierzył, znaczyłoby to, że nie mógłby umrzeć do końca. Dziwne to pocieszenie dla kogoś, kto przymierza się właśnie do wykonania na sobie wyroku śmierci.

Marta wyznała, że wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym, powróciła do wsi i przywołała siostrę swoją Marię. Przybyli razem z nią Żydzi z wioski. Jezus miał być w przyszłości przez nich pojmany i zabity. Nauczał on nowego rozumienia prawa żydowskiego, ale jego nauki były przez Żydów opacznie pojmowane. Zatem Jezus na oczach swoich uczniów, sióstr Łazarza i Żydów z wioski wszedł do pieczary, która była grobem.

Jezus rzeki: «Usuńcie kamień!» Siostra zmarłego, Marta, rzekła do Niego: «Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie».

Jezus rzekł do niej: «Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?» Usunięto więc kamień.

Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: «Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał.

Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał».

To powiedziawszy zawołał donośnym głosem: «Łazarzu wyjdź na zewnątrz!»

I wyszedł zmarły, mając ręce i nogi powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: «Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić».

Wielu więc spośród Żydów przybyłych do Marii ujrawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego.

Shinobu zamknęła energicznie *Pismo Święte*.

— To już koniec — powiedziała.

Przez chwilę wstydzili się spojrzeć na siebie, obserwowali w milczeniu światła odbite w zatoce. Dwoje nieszczęśników, którzy handlują swoimi ciałami, siedziało obok siebie we włoskim aucie i czytało najbardziej znaną księgę na świecie. I bynajmniej nie działo się to w dziewiętnastowiecznym Petersburgu, tylko w Tokio u schyłku dwudziestego wieku. Kita pomyślał, że cały ten niespodziewany splot wydarzeń to przeznaczenie, które zaczęło się ziszczać z chwilą wydania na siebie wyroku śmierci.

— Jak to się stało, że zmartwychwstał, choć minęły już cztery dni od śmierci? — Kita odważył się wyrazić wątpliwość w sprawie, nad którą ludzie przestali się poważnie zastanawiać.

— Z punktu widzenia współczesnej medycyny to by było niemożliwe. Wtedy jednak zmartwychwstania zdarzały się często.

— Dawniej to umarlacy mieli zdrowie.

— Jak owad, nakłuty na szpilkę, a jeszcze żyje.

Zaczęli się śmiać nieśmiało, nawet nie wiadomo które pierwsze, ale w końcu wybuchnęli oboje i wewnątrz malutkiego samochodu całe wypełniło się śmiechem. Na koniec tego śmiechu Kita spytał:

— Specjalnie wybrałaś ten fragment. Jest jakiś szczególny powód?

— Owszem. Mówiłam chyba w barze? Kiedyś co wieczór myślałam o samobójstwie.

— A, tak, mówiłaś.

— Po przeczytaniu fragmentu o wskrzeszeniu Łazarza postanowiłam dać sobie spokój z samobójstwem.

— Ach tak? Ale właściwie dlaczego?

Shinobu, drapiąc się w skroń, szukała słów.

— Nie potrafię tego wytłumaczyć.

— Gdybym teraz popełniła samobójstwo, nie mogłabym zmartwychwstać, zrezygnowałam więc. Łazarz dlatego mógł być wskrzeszony, że kochały go siostry, ludzie z wioski i Jezus. Gdy ktoś umiera, ludzie się smucą, ale po upływie czterdziestu dziewięciu dni, wszyscy zapominają o zmarłym. Zmartwychwstają tylko ci, którzy na zawsze zostają w ludzkiej pamięci.

— Wierzysz w zmartwychwstanie ludzi?

Pokiwała głową, a jej oczy mówiły, że jest głęboko przekonana.

— Wiara to najważniejsza rzecz. To przecież zwątpienie czyni zmartwychwstanie niemożliwym.

— Podczas kremacji tracimy powłokę cielesną, w której moglibyśmy powrócić.

— Owszem, ale dusza się nie spala!

— No, tak. Dusza to nie ciało. Ale jeśli zmartwychwstałaby tylko dusza, to nie można by było jej zobaczyć. Zaś być wskrzeszonym w ciele, które częściowo uległo rozkładowi, to byłby przerażający widok. Chyba chodzi ci w gruncie rzeczy o przeżycie w ludzkich wspomnieniach.

Kita próbował pomóc jej znaleźć słowa, ale Shinobu zdecydowanie pokręciła głową.

— Ależ skąd! Zmarli są wśród nas. Przychodzą do nas w snach. Rozmawiają z nami. Dojrzewają, rozwijają się, są kochani bądź nienawidzeni. Dusze zmarłych są częścią natury, jak drzewa w lesie, woda w rzekach czy powietrze w mieście. W tym samochodzie też siedzą sobie pewnie dyskretnie jacyś zmarli. Gdybyśmy włączyli radio, usłyszelibyśmy Mozarta lub Lennona. Gdzieś słychać też głosy Yukiko⁵⁵ i Yutaki⁵⁶. To tak, jakby oni zmartwychwstali, prawda? A Łazarz po wskrzeszeniu rzucił rozkładające się ciało i poszedł za Jezusem. Umierając, człowiek nie przestaje istnieć. Staje się po prostu czymś innym. Pozostawione przez niego na tym świecie głos, wrażenie obecności, jego myśli i jego postać łączą się swobodnie, tworząc oddzielne byty. To jest zmartwychwstanie. Zmartwychwstali nie mają imion, zawodów ani jaźni. Po prostu są. Odradzają się pośród tych, którzy potrafią odczuć ich obecność. Większość ludzi jednak myśli, że wszystko kończy się wraz ze śmiercią, ignorując tych, którym udało się zmartwychwstać. Dusza musi mieć ogromną siłę, by móc

w dzisiejszych czasach odrodzić się na tym świecie.

— Masz dar obcowania ze zmarłymi? Jak to się robi?

— Potrzeba trochę ćwiczeń. Ale to proste. Wystarczy nie zapominać o tej osobie. Trzeba często o niej myśleć. Zmarli czerpią energię z tego, że żywi ich wspominają. Kiedy człowiek szaleńczo się z czymś zмага, powinien się przez chwilę wyciszyć, popatrzeć na mlecze przy drodze, wsłuchać się w głos wiatru. Dusze zmarłych wtopione są w świat natury. Na pewno poczuje on wtedy: o, są tu.

Kita pomyślał o matce, z którą widział się w południe. Ani się spostrzegł, jak popadła w częściowe otępienie. Być może dlatego ciągle żyje z ojcem, który zmarł cztery lata temu. Czy to jest właśnie to, co Shinobu nazywa obcowaniem dzień po dniu z duszą zmarłego?

Shinobu ocknęła się, wyprostowała i oświadczyła:

— Koniec nabożeństwa.

Kita zażartował:

— Poczuję się, jakby zmarli naprawdę mieli zmartwychwstać.

— Dziwak — szepnęła dziewczyna i włączyła silnik swojego małego samochodu.

— No i w końcu nic pan nie powiedział o sobie — niskim głosem, w którym brzmiało rozczarowanie, powiedziała przy wejściu do hotelu, gdzie nawet portier już przysnął.

Kicie wydawało się, że przekazał prawdę o sobie, ale najwyraźniej nie rozwiązał jej podejrzeń. Zresztą klient, który zapłacił sto tysięcy, może pozwolić sobie na kaprys niemówienia o sobie.

— Powiem ci coś. Musisz jednak obiecać dwie rzeczy. Po pierwsze, że nikomu nie powtórzysz, po drugie, że nie będziesz pytać dlaczego.

Shinobu obiecała, a wtedy Kita pokiwał leciutko głową.

— W ten piątek umrę. Nasze spotkanie było jak w powiedzeniu „jedno życie, jedna okazja”.

Być może na jego twarzy czał się uśmiezek, bo Shinobu skomentowała:

— To żart, prawda!?

— Ale gdybym zmartwychwstał, odwiedzę cię.

— Dlaczego umrzesz?

— Obiecałaś nie pytać.

— To nie fair — mruknęła Shinobu i z całych sił ścisnęła nadgarstki Kity, tak że krew prawie przestała w nich krążyć.

— Puszczaj!

— Nie mogę, jeśli puszczę twoje ręce, wylądujesz w piekle.

Gusła zaraz po nabożeństwie? Dotknął wargami jej białych dłoni i tonem, jakby wyznawał miłość, wyszeptał:

— Nie szkodzi, jeśli wyląduję piekle.

Wyrwał ręce i wysiadł z samochodu. Shinobu też wysiadła i chwyciła go za ramię.

— Nie możesz iść na tamten świat! Nic dobrego tam cię nie czeka. Tam jest okropnie.

Powiedziała zupełnie tak, jakby zwiedziła kiedyś to miejsce. Jeśli tamten świat okazałby się, tak jak mówi Shinobu, najgorszym z możliwych, jeśli Kita nie potrafiłby się w żaden sposób do niego przyzwyczaić, zdałby się na łaskę Jezusa i dałby się wskrziesić.

Problem w tym, że Kita wątpił w samo istnienie tamtego świata.

— Tak czy owak, muszę się tam udać. Dzięki tobie nabrałem odwagi, by umrzeć.

— Dlaczego? — Shinobu nie mogła ukryć konsternacji. — To był dla mnie bardzo szczęśliwy wieczór, spotkajmy się jeszcze.

Kita pożegnał się z Shinobu Yoimachi zrelaksowany, jakby dopiero co wziął kąpiel. Uśmiechnął się lekko. Porażona tym uśmiechem Shinobu, puściła jego ramię. Ogarnęło ją uczucie pustki po spotkaniu, które było „jedną okazją w jednym życiu”, z mężczyzną, który z całą pewnością nie mógłby stać się bohaterem *Pisma Świętego*. Pustki tej nie da się niczym wypełnić.

Wtorek

„Kwiatki biegną”

Po nocnym misterium z uwielbianą gwiazdą (w które wplecione były fragmenty *Biblii*), Kita uwolnił się od dziwnego poczucia beznadziei i spał jak suseł aż do ósmej rano.

Śniadanie zamówił do łóżka. Potem wziął prysznic, ogolił się dla pewności i poświęcił chwilę swojej fryzurze. Jej mąż codziennie o ósmej wyrusza z Seijō do pracy w Kasumigaseki. Kita odbędzie tę trasę w przeciwnym kierunku i wtargnie do domu pod nieobecność męża.

Niepracujące kobiety zazwyczaj odpoczywają chwilę po wyprawieniu męża do pracy i dzieci do szkoły, a potem koło dziesiątej chyba udają się na zakupy, do salonu piękności, na lekcje, które biorą dla przyjemności, bądź też na siłownię. Musi zaatakować odpowiednio wcześnie, w przeciwnym razie zmarnuje tę pierwszą — a zarazem ostatnią — szansę. Jeśli zboczy z drogi do jej domu, jego pragnienie, by ją zobaczyć na tym świecie, już nigdy w żaden sposób się nie spełni. Dziś taka ładna pogoda, szkoda. Pewnie po rozwieszeniu prania chciałaby swoim ulubionym samochodem pojechać gdzieś na przejażdżkę. Tymczasem on uprzedzi ją o ułamek sekundy, zadzwoni do domofonu i powie:

— Przesyłka dla państwa.

Nadawca — Yoshio Kita, dostarczyciel — Yoshio Kita, zawartość przesyłki — też Yoshio Kita. Pewnie łatwiej by się nabrała, gdyby o dostarczenie poprosił kogoś innego, ale teraz nie było już na to czasu. Gdyby odmówiła przyjęcia, mógłby zostać odesłany w pudle gdzieś w nieznane.

Parę minut po dziewiątej wyszedł, nie wziął nic ze sobą. Pewnie na wizytę w domu urzędnika Ministerstwa Skarbu pod nieobecność gospodarza wypadałoby założyć ciemny garnitur, ale sklepy były jeszcze zamknięte, więc musiał zadowolić się, podobnie jak wczoraj, strojem niezobowiązującym.

Dziś wtorek, piąty dzień od kiedy wyznaczył datę egzekucji. Do wyznaczonej daty zaś zostały jeszcze trzy dni. Kiedy tu przyjechał, poczuł, że wreszcie wyzwolił się spod wpływów towarzystwa, dla którego liczą się tylko pieniądze, handlarza śmiercią i nieśmiertelnej profesjonalnej

samobójcy. Poczuł, że odzyskał wolną wolę. Gdyby w ubiegły piątek Heita Yashiro nie sprzątnął mu sprzed nosa taksówki, sprawy nigdy nie potoczyłyby się w ten sposób. To przez kobiety i mężczyzn, których on mu przestawił, zmarnował dwa wieczory w Atami. Sprzedał rogówki, wnętrzności i życie. Próbuje jednak o tym zapomnieć. Chce myśleć o wczorajszym nocnym misterium, dzięki któremu poczuł się oczyszczony wewnętrznie.

Rozmyślał, jadąc pociągiem linii Odakyū. Jakie słowa byłyby najstosowniejsze, by pomścić zdradzoną miłość? Przez domofon powie, że ma przesyłkę, ale od czego ma zacząć, kiedy ona wyjdzie do niego do przedpokoju? Czy od razu pozna, że mężczyzna, który przed nią stoi, to Yoshio Kita, nawet jeśli on nic nie powie? Kiedy spyta, w jakiej przyszedł sprawie, trzeba będzie się przedstawić i przeprosić za nagłe najście. Pewnie zrobi zakłopotaną minę. Czy nie wyrzuci z siebie: po coś przyszedł? Miałam nadzieję, że już nigdy cię nie zobaczę? A gdyby nawet, Kita może wtedy śmiało powiedzieć:

— W porządku, już nigdy więcej się nie spotkamy.

Albo, widząc od początku, że nie jest mile widziany, może też powiedzieć tak:

— Płacę sto tysięcy. Poczęstujesz mnie herbatą?

Jeśli ona nie zrozumie żartu, trudno. Problem w tym, czy ma wejść nieproszony, czy zmusić ją by wyszła na dwór? Jeśli to zrobi, kobieta gotowa potraktować dawnego ukochanego jak zboczeńca i będzie miała do tego święte prawo. W bezpiecznej, jak ta, dzielnicy policja zjawiałaby się natychmiast.

Wyobraźnia znosi go na niebezpieczne obszary. A może ujrawszy go, zaprosi go do salonu jak jednego ze swoich licznych znajomych: ojej, kopę lat, jak zdrowie? Nie żywi chyba urazy w stosunku do Kity, może mieć najwyżej poczucie winy.

W tym miejscu Kita przerwał rozmyślenia, wyjął z kieszeni karteczkę i upewnił się co do adresu i numeru telefonu.

Po ślubie nazywa się Mizuho Azuma, ale Kita nie uznaje tego faktu. Dlatego nawet dziś kobieta odwiedza go w snach jako Mizuho Nishi, przybierając postać miękkiej poduszki, poddaje się pieszczotom Kity. Oczywiście wygląda cały czas tak, jak wyglądała w czasie ich krótkiego „miodowego” miesiąca. Jest jednak ulotna, nieuchwytna, Kita czuje się,

jakby flirtował ze wspomnieniem zmarłej. Czasem zdaje mu się, że słyszy jej głos, ale gdy się dobrze wsłucha, jej głos znika, rozpływa się w gwarze licealistek.

Dziś jeszcze jak przez mgłę przypomina sobie zjawisko zwane miłością. Rozwinął w sobie wrażliwość na tyle, że reagował na każde jej słowo i spojrzenie, na jej palce tańczące po niewidzialnej klawiaturze, wietrzyk muskający jej policzki. Tę wrażliwość pielęgnował w sobie tylko dla niej.

Czy miłość do Mizuho Nishi miała jakiś początek, rozwój i koniec? Czy skończyła się nagle po wkroczeniu Azumy do akcji? A jak się zaczęła? Kita nawet tego nie pamiętał. Wydawało mu się, że było to na jakiejś studenckiej popijawie, losowali miejsca i trafili właśnie na siebie. Ale równie dobrze mogło się zacząć od tego, że zaprosił ją na koncert jakiegoś leciwego rosyjskiego pianisty, który grał Sonatę Fortepianową Nr 37 Beethovena. A może na pierwszej randce byli w parku, kiedy kwitły kosmee. Mniejsza z tym. Kita stracił poczucie ciągłości we wspomnieniach. Poprzestawiały mu się daty i pory roku.

Nie chodzi tu o tak zamierzchłe czasy, że można by usprawiedliwić luki w pamięci. Gdyby on sam z tamtych czasów zobaczył siebie dzisiejszego, pewnie nic by go nie zdziwiło. A jednak wspomnianie Mizuho było jak odgrzebywanie w pamięci wydarzeń z odległych czasów dzieciństwa. Zaczniemy od tego, że nie ma żadnych wyraźnych wspomnień z tamtego okresu. Może i było coś, co powinien zapamiętać, ale nie pamięta. Jakie wydarzenie z dzieciństwa zrobiło na nim największe wrażenie, utkwilo głęboko w pamięci?

Kiedy spadł z drążka i zrobiło mu się ciemno przed oczami ?

Czy kiedy ukradł album Dalego i pędził co sił w nogach nad rzekę?

A z kontaktów z Mizuho?

Jak stoi w czarnych skórzanych kozakach na peronie? Jak nie może opanować napadu śmiechu podczas posiłku? A może pyłek z ubrania na jej ramię w zimowe popołudnie czy kolano, w które ukąsił ją komar pewnego letniego wieczora?

Żeby ożywić dobre wspomnienia, potrzebny byłby bajarz, który potrafiłby omamić go swoją opowieścią. Same jego wysiłki nie wystarczą. Musiałby poszukać kogoś do pomocy. A skoro jest to niemożliwe, pozostaje mu tylko wyciszyć się i starać wyrzucić z pamięci wspomnienia, które sprawiają przykrość. W ten sposób pamięć zostaje ocenzone, powstają

w niej luki, puste miejsca.

Nawet nie wie, czy ona kiedykolwiek świadomie przyznawała, że to, co łączy ją z Kitą, to miłość? Pewnie nie wypielegnowała w sobie w owym czasie takiej wrażliwości jak on. Pewnie całą swoją wrażliwością miłosną obdarzyła Azumę, który pojawił się później.

Kita zapytał o drogę w budce policyjnej przy południowym wyjściu ze stacji i poszedł zgodnie ze wskazówkami, jakich mu tam udzielili. Po drodze była kwiaciarnia, więc wszedł i zamówił wiązanek kwiatów, w której były między innymi żółte róże. Zapłacił dziesięć tysięcy jenów. Zrezygnował z planowanej wcześniej wersji: przywiozłem paczkę, na rzecz: tu serwis kwiatowy.

Szedł, wachając kwiaty i wyobrażając sobie, że to ciało Mizuho.

— Kazuki, szybciotko, co tam robisz?!

Kobieta w granatowym kostiumie wołała synka niskim, nieznoszącym sprzeciwu głosem. Chłopczyk nazywany Kazuki, ubrany w krótkie granatowe spodnie i białą rozpiętą pod szyją koszulkę, zatopiony w swoim własnym świecie, puszczał samochodziki po poręczy i mówił do siebie:

— Ferrari zderzyło się z wielbłądem i wyleciało w powietrze.

Kiedy Kita przechodził koło niego, chłopiec zawołał głośno:

— Mamo, patrz, kwiatki idą.

No, cóż, jak widać kwiatki mogą chodzić — pomyślał Kita i mimo woli zaczął biec. A gdy tak pędził, poprawił mu się humor. Przechytrzył urzędnika z Ministerstwa Skarbu, za chwilę zje obiad z jego żoną i być może nawet uda mu się ukraść całusa.

Parcela, na której stał dom Mizuho, była średniej wielkości jak na tę okolice, a biały dom w kształcie namiotu, zbudowany z żelazobetonu, był niezbyt okazały, jakkolwiek detale zdradzały wyraźnie gust jego mieszkańców. Kolumna przed wejściem i balkony ozdobione były arabskimi kafelkami, wyglądającymi jak malowane talerze. Ogrodzenie wyłożone kafelkami stanowiło jednocześnie klomby, na których rosły tulipany. Płytki na kolumnie przy wejściu zmieniały kolor w zależności od kąta padania światła. Garaż był zamknięty, ale przez półprzezroczyste plastikowe żaluzje widać było zarys mercedesa.

Kita minął jej dom i przeszedł jeszcze jakieś pięćdziesiąt metrów. Kiedy przewyciężył tremę, wrócił. Tym razem postać chwilę przed bramą i ruszył z powrotem w stronę dworca, by po dziesięciu metrach zawrócić i znów

znaleźć się przed wejściem. Nacisnął guzik domofonu znajdujący się pod wizytówką, na której było wygrawerowane nazwisko Azuma. Przed wejściem stał samochód-zabawka i dziecięcy rowerek z dodatkowymi kółkami. Aż do tej chwili Kita ani razu nie pomyślał, że mogą mieć dzieci.

Z wiązanką kwiatów pod pachą zaczął się wycofywać. Moment okazał się nie najlepszy, bo chłopczyk imieniem Kazuki nadchodził właśnie z matką. Trzymała go za rączkę. Jeśli przyszli odwiedzić Mizuho, to Kita nie miał tu już nic do roboty. Napotkał wzrok Kazukiego. Chłopczyk, trzymając w ręku samochodzik, pokazał palcem na kwiaty.

— Mamo, patrz, kwiatki stoją.

Kita udał, że pomylił domy i poszedł dalej. Ruszył drobnym truchtem, żeby zwiększyć dystans, jaki dzielił go od matki z dzieckiem. Kazuki krzyknął:

— A teraz kwiatki biegną!

Właśnie za to nie cierpię dzieci — pomyślał Kita i znów zaczął krążyć po okolicy.

Ponad pół godziny wałęsał się tu i tam, zrobiło się wpół do jedenastej. Postanowił zadzwonić, by sprawdzić, czy kobieta jest w domu i czy jest z nią dziecko, i dopiero wtedy zdecydować, co robić dalej. Czy zgodzi się od razu, jeśli zaproponuje spotkanie? Z dzieckiem to niemożliwe.

Z samochodu-zabawki i rowerka leżących przed domem wywnioskował, że powinno być dwoje dzieci. A może tylko jedno? Nieważne, w każdym razie, to chłopczyk albo chłopcy. Pewnie w wieku Kazukiego. Gdyby założyć, że Mizuho urodziła niedługo po ślubie, mógłby mieć już pięć, sześć lat.

Nie mógł się zdecydować, mimo że w najbliższy piątek zamierzał się pożegnać na zawsze ze wszystkimi i ze wszystkim. Nie bał się przecież dziecka. Kwiatki przyszły, bo mają sprawę do jego mamy. Niepomny doświadczeń Kita, raz jeszcze ruszył w stronę połyskującej kolumny u wejścia, gotów nacisnąć guzik domofonu. Okazało się to jednak niepotrzebne, gdyż Mizuho Nishi, obecnie pani Azuma, była już w bramie. Nie było z nią dziecka. Uświadomił sobie, że idąc nadal tak jak teraz, spotka się z nią twarzą w twarz, więc zatrzymał się pod drzewem, które rosło przy drodze, udając, że poprawia sznurowadła. I obserwował sytuację.

Nie wyszła nikomu naprzeciw. Zamierzała jechać gdzieś białym mercedesem. Z daleka udało mu się zobaczyć tylko tyle, że była ubrana na

czarno i miała krótko obcięte włosy. Musiał natychmiast złapać taksówkę. Myślał, że tu, w samym sercu osiedla domów mieszkalnych, nie ma na to szans, a jednak krążyło kilka, licząc na to, że ktoś będzie chciał pojechać na zakupy do domu towarowego. Wskoczył do jednej z nich.

— Proszę jechać za tym białym mercedesem — polecił kierowcy, odetchnął głęboko i pomyślał, uśmiechając się do siebie: pościg ruszył!

Piknik u neurologa

Biały mercedes przejechał ulicą Setagaya, przeciął rejon Sangenjaya i zbliżał się do parkingu przy Szpitalu Zespolonym OH. Przekonany, że Mizuho jedzie do centrum na obiad z koleżanką, Kita wyobrażał ją sobie, jak z gracją rozkoszuje się posiłkiem i rozmową. Zaskoczony tym, że kobieta jedzie do szpitala, zupełnie nie wiedział, jak się zachować. Odwiedza kogoś? Ma wizytę u lekarza? Będzie obserwował sytuację przez jakiś czas, ale niezwykle trudno będzie mu się zorientować, dokąd ona pójdzie.

Na szczęście miał ze sobą wiązanek kwiatów, dzięki czemu będzie mógł chodzić korytarzami szpitala, nie budząc podejrzeń, jak ktoś, kto przyszedł w odwiedziny do chorego. Po raz kolejny pobiegł z kwiatami pod pachą, zamierzał krążyć za filarami w szpitalnym holu, czekając, aż Mizuho Nishi przyjdzie z parkingu do budynku szpitalnego. Ubrana w czarny kostium ze spodniami, w okularach przeciwsłonecznych na nosie, Mizuho poszła prosto do rejestracji dla pacjentów spoza szpitala. Kita z odległości trzech metrów przyglądał się jej profilowi. Jej twarz była do tego stopnia pozbawiona wyrazu, że wydawało mu się, iż ma halucynacje: Mizuho założyła porcelanową maskę! Przez sześć ostatnich lat schudła znacznie, ale nad jej plecami i ramionami unosił się senny zmysłowy czar, jakiego nie dostrzegł u niej w czasach, gdy miała dwadzieścia pięć, sześć lat. Jej powolne ruchy były jak falujący jedwab.

Powtórzywszy kilka razy w duchu jej imię i nazwisko: Mizuho Nishi, Mizuho Nishi, Kita starał się przekonać siebie, że ukochana, która odeszła od niego sześć lat temu, i ta zamężna kobieta, którą ma przed sobą, to jedna i ta sama osoba. Najważniejsze, że Mizuho żyje. Poczuł z tego powodu ogromną wdzięczność do losu.

Kobieta pobrała w rejestracji dokumenty, odwróciła się tyłem do Kity i zaczęła wolno iść przed siebie, ale nagle przystanęła, chyba sobie coś przypomniała. Zrobiła ręką gest, jakby chciała odpędzić coś, co przyczepiło

się jej do karku i jednocześnie zwróciła się znów w jego stronę. Kita przymknął oczy, próbował opanować bicie serca, a ona ciężkim krokiem ruszyła ponownie w stronę windy. Mężczyzna sprawdził napis na tabliczce w rejestracji. Zapisała się do przychodni neurologicznej. Nie był w stanie wyobrazić sobie, na co może być chora. Nie miał ochoty iść za nią do poczekalni przed gabinetem, postanowił więc poczekać, aż Mizuho skończy badania, tutaj, na fotelu w holu głównym, popijając herbatę z puszki.

W szpitalu zawsze jest pełno ludzi. Niektórzy pacjenci leczą się, przychodząc z domu, inni leżą tu przez wiele miesięcy, a są też i tacy, których tu przywożą, choć wcale tego nie chcieli. Zachodzi tutaj również proces wzrostu i zmniejszania się liczby ludności. Nikt chyba nie przychodzi tu, by umrzeć. Jeśli jednak ktoś decyduje się tu przyjść, musi być gotowy na wszystko, oddaje przecież życie w cudze ręce, to od innych zależy teraz będzie, czy przeżyje, czy umrze. Sam Kita też sprzedał swoje organy i teraz, choćby nie chciał umierać w szpitalu, w końcu i tak tu trafi. Pomyślał więc, czemu by nie zrobić wstępnie przeglądu miejsca, gdzie go przywieżą w chwili śmierci?

Karetką wioząca jego zwłoki wjedzie na podjazd dla samochodów. Natychmiast przetransportują go do wolnej sali operacyjnej.

Kita sprawdzi! na planie szpitala, gdzie jest blok operacyjny i udał się w jego kierunku. Tymi korytarzami obandażowani chorzy chodzą o laskach albo są wożeni na wózkach. Pewnie przewożą tędy pacjentów, którym z brzucha wystają jakieś rurki, razem ze stojakiem, na którym wisi naczynie do kroplówki, tuż po operacji, albo gdy operację odwołają.

Podczas operacji wyjmą mu nerki, wątrobę i rogowki. Potem narządy te zostaną przewiezione w odpowiednio niskiej temperaturze do potrzebujących, a jemu zaszyją z powrotem wnętrzności i po oczyszczeniu jego szczątki zostaną złożone do skrzyni i przewiezione do kostnicy w podziemiach. Tak to będzie z pewnością wyglądało.

A gdzie jest kostnica? Jeszcze raz spojrzął na plan, ale kostnica nie była na nim zaznaczona. Przechodząca właśnie pielęgniarka w średnim wieku spytała:

— Pan w odwiedzinie? Na jaki oddział?

— Neurologiczny — odpowiedział.

— Proszę wjechać na drugie piętro. Neurologia jest na prawo od windy.

Skłonił głowę w podziękowaniu za rzeczowe objaśnienie i, rezygnując

z wizyty w kostnicy, wrócił do holu głównego, gdzie usiadł w fotelu i siedział tak przez chwilę bezmyślnie. Była to jednocześnie poczekalnia przychodni internistycznej i wielu ludzi czekało tam na swoją kolej, żeby wejść do gabinetu. Nagle pomyślał, że może im przeszkadza, więc wstał, przeszedł kawałek i znalazł wolne miejsce w korytarzyku przy windzie. Tu postanowił poczekać na Mizuho.

Dwaj mężczyźni: jeden w średnim wieku, a drugi staruszek, obydwaj w piżamach, siedzieli naprzeciwko siebie bez reszty pochłonięci rozmową.

— Gdzie tam, pacjenci są zbyt słabi! Nikt nie da rady umrzeć o własnych siłach. Jeśli człowiek chce popełnić samobójstwo, musi mieć dość siły psychicznej i fizycznej krzepy. Weź pan nawet taki skok przez okno. Jak ja zmuszę moje ciało, żeby wyskoczyło, skoro ono już dawno przestało mnie słuchać?! Pan jeszcze trochę ważysz, to byś się z fasonem roztrzaskał w okamgnieniu, ale ja, wyschnięty na wiór, leciutki, wystarczy lekki podmuch wiatru, a już się chwieję. Gdybym spadł na ziemię, to tyle by było huk co z bambusowej miotły. A przy panu to jeszcze ho, ho, byłby chyba niezły huk. Powiesić się też trudno! Na suficie są wprawdzie metalowe uchwyty do wieszania kroplówki, ale jak tam zaczepić sznurek? Pielęgniarki przecież nie poprosisz, i tak nie pomoże.

— Pozostaje czekać, aż lekarze nas wykończą.

— Zdawać by się mogło, że jest tyle sposobów, żeby umrzeć, a jak przychodzi co do czego, na nic się wszystkie zdają. Chociaż ci, którzy odpowiednio wcześniej zaczną się nad tym zastanawiać, mogą chyba umrzeć pięknie.

— Ja bym chciał jeszcze trochę pożyć. Nie najadłem się jeszcze do woli. Jak najszybciej chcę się rozstać ze szpitalną kuchnią i jeść same smaczne rzeczy. Ile dusza zapagnie!

— Szczera prawda! Szpitalne jedzenie jest do niczego! Jak w ogóle można przyrządzić coś tak ohydneho?! Karmienie starych ludzi, którym już niewiele życia pozostało, czymś równie wstrętnym, to zbrodnia! Ktoś powinien za to ponieść konsekwencje! W rejonie Kanasai jedzenie szpitalne jest trochę lepsze.

— Ach, jak bym zjadł prawdziwy *ramen*!

— Nie chciałby pan zjeść dziesięciu porcji najlepszego na świecie *ramenu* i skończyć ze sobą?

— Zjem jeszcze węgorza z rusztu, gotowaną płetwę rekina, *foie gras*,

gotowane ślimaki morskie uchowce, podwędzaną i kiszoną rzodkiew *iburigakko*, nadziewaną kurę w rosole po koreańsku — *samgetan* i surowe ostrygi też!

— Niezły z pana łakomczuch! Podziwiam!

— Profesorze Matsui, a gdyby pan nie umierał na raka, jaką śmierć by pan wybrał?

— W trakcie stosunku z kobietą.

— Gdyby pan zażył to lekarstwo, może coś by z tego wyszło.

— Tobo dopiero było! Zażyłbym viagrę i umarł w trakcie, no, wie pan, pielęgniarka piszczałaby z rozkoszy.

— Ale to można robić tylko za życia. Zresztą żartować z różnych sposobów śmierci również.

— O, tak. Po śmierci nie myśli się już o niczym. Narzekać też nie można. Żeby chociaż można było grymasić, ale to chyba też można tylko za życia.

— Widziałem kiedyś, dawno temu, film dokumentalny o wojnie. Była tam scena ścinania głów jeńcom wojennym z Australii. Jeńcy na moment przed uderzeniem miecza odchylali głowy. W chwili śmierci wyobrażali sobie ból i starali się go uniknąć. Miałem dziwne uczucie, kiedy na to patrzyłem.

— Jasne. Człowiek, który wyskoczył z okna, też wykrzywia z bólu twarz, kiedy spada na ziemię. Pewnie w chwili uderzenia odczuwa ból, choć po upływie sekundy jest już martwy.

— Właśnie. Widziałem też zdjęcia prasowe z Wietnamu. Szpieg, który za chwilę ma być rozstrzelany, czując pistolet przyłożony do skroni, wykrzywia twarz. A przecież kula z pistoletu wpadnie mu prosto do głowy, nie zdąży on więc poczuć bólu?

— Być może dusze zmarłych odczuwają ból jeszcze przez kilka sekund.

— Panie profesorze, nie ma chyba sposobu, by umrzeć zupełnie bezboleśnie?

— Ja się specjalizuję w archeologii, nie mam o tym pojęcia. Ale fizjologowie robią doświadczenia na małpach. Zabijają je różnymi sposobami i zbierają dane dotyczące reakcji ich nerwów w poszczególnych przypadkach. Sprawdzają, który sposób jest najmniej bolesny. Te badania mają być pomocne w doskonaleniu technik wykonywania wyroków śmierci oraz technik wykorzystywanych w chirurgii.

— Torturują małpy, żeby...?

— Podobno codziennie z instytutu dochodzą jęki konania.

— Morduje się mały po to, żeby ludzie mogli umierać przyjemnie, tak? Nie lubię, jak mnie coś boli, ale tyle bólu, co przy ukłuciu igłą podczas zastrzyku, zniosę. Przecież w Ameryce wyrok śmierci wykonuje się dzisiaj, robiąc skazanemu jeden zastrzyk. Prawda?

— Mówimy tu różne rzeczy, ale świadczy to tylko o tym, że jeszcze żyjemy. Ból odczuwamy też, tylko dopóki żyjemy. Po śmierci nic już nawet nie boli.

Staruszek, mówiący dialektem z Kansai⁵⁷, zauważył, że Kita przysłuchuje się ich rozmowie z żywym zainteresowaniem, więc zagadnął do niego:

— Musiał pan wysłuchać naszej głupiej rozmowy o bólu i umieraniu. Pan do kogoś w odwiedziny?

Kita pokiwał głową:

— Tak, znajoma jest na neurologii.

— Na neurologii. A co jej jest? — zapytał otyły mężczyzna w średnim wieku.

— Sam dobrze nie wiem.

— Na neurologię trafiają pacjenci z rozstrojem układu wegetatywnego, bólami głowy i nerwicami.

— No, nie tylko. Również chorzy na płasawicę Huntingtona, chorobę Parkinsona, pacjenci z postępującym zanikiem mięśni i nieuleczalnymi chorobami.

Z miną pełną dezaprobaty Kita wpatrywał się w niechlujną postać mężczyzny w piżamie. Denerwowało go to, że tamten próbuje zrobić z Mizuho nieuleczalnie chorą, nie mając do tego żadnych podstaw.

— A panu nic nie dolega? — spytał ten starszy.

Kita odpowiedział:

— Ja wkrótce umrę.

Zignorował zdziwienie młodszego i sam zapytał:

— A co panom dolega?

— Ja mam raka. W przewodzie pokarmowym zaleczyli, ale był przerzut do węzłów chłonnych. Nic się nie da zrobić.

Wysłuchawszy oświadczenia staruszka, że ma nowotwór, mężczyzna w średnim wieku powiedział:

— Ja mam cukrzycę i marskość wątroby. A pan? Skąd pan wie, że wkrótce umrze?

— Bo tak postanowiłem.

Tamci dwaj popatrzyli na siebie i zamarli z takim wyrazem twarzy, jakby pytali, dlaczego. W tym momencie zjechała winda i wysiadła z niej Mizuho Nishi. Kita rzucił mężczyznom na pożegnanie:

— Proszę o siebie dbać — i ruszył za nią, utrzymując dystans czterech metrów, a kiedy wychodziła ze szpitala, zagadnął do niej:

— Mizuho!

Nie obejrzała się od razu, zrobiła jeszcze trzy kroki i dopiero wtedy odwróciła się powoli w stronę Kity. Patrzyła na niego przez ciemne okulary, nie reagowała.

— Pani Mizuho Nishi, prawda? — zapytał pełen niepokoju.

— Tak — odpowiedziała wysokim głosem.

— Jestem Yoshio Kita.

Po chwili powiedziała:

— Ach, tak? — ale w jej głosie nie było ani rozpaczy, ani radości. Stała, nie mówiąc nic więcej. Jedno było pewne: nie zapomniała.

— Nie poświęciłabyś mi chwili, chciałbym z tobą porozmawiać. Nie zrobię niczego niestosownego.

Kiedy to z siebie wyrzucił, Mizuho odzyskała pewność siebie i spytała z wyrzutem w głosie:

— Skąd się tu wzięłeś?

— Przyjechałem za tobą taksówką z Seijō. Chciałem jeszcze raz, choć przez chwilę, zobaczyć cię, zanim odejdę.

— Nic nie mogę dla ciebie zrobić, odejdz, proszę.

— Nie miałem innego sposobu, żeby się z tobą spotkać. A zostało mi niewiele czasu.

— Przepraszam, muszę jechać. Do widzenia.

Mizuho Nishi, zasłaniając twarz lewą ręką, próbowała, wysuwając ramię do przodu, wymknąć się na parking. Szła w nienaturalny sposób, jakby straciła rytm. Popędził za nią, zabiegł jej drogę i nalegał.

— Poczekaj! Wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Tylko pięć minut, proszę. Obiecuję, że potem nie zjawię się już nigdy. Nie zamierzam zrujnować ci życia. Uwierz mi! Przynajmniej przyjmij kwiaty! Zlituj się nademną, w piątek odchodzę na zawsze. Pięć minut mi wystarczy.

Kita mówił w zapamiętaniu, ale Mizuho nie miała zamiaru go słuchać. Nie mógł pojąć: jak mogła stać się tak obojętna?

Przyszedł za nią aż do mercedesa. Powtarzał słowa, w których skuteczność już nie wierzył.

— Czego ty się tak boisz? Nic ci nie zrobię. Przepraszam, że pojawiłem się bez uprzedzenia. Rozumiem twoje przerażenie. To była nagła decyzja. Musiałem cię zobaczyć. Pięć minut, proszę. Napijmy się razem herbaty. To największe pragnienie w moim życiu.

Wkładając kluczyk do drzwi samochodu, zwróciła się w stronę Kity i wyrzuciła z siebie:

— Niczego się nie boję. Najgorsze, co mogło się stać, już się stało.

Mizuho potraktowała go bardzo chłodno: nie dopuszczała do siebie jego słów ani kwiatów. Wyraz jej twarzy mówił, że mogłaby zabić, gdyby jej teraz dotknął. Wyglądała jak demon. Kita położył kwiaty na masce samochodu i w milczeniu obserwował, jak odjeżdża.

Wsiadła do wozu, ignorując kwiaty. Kita patrzył na siedzącą w samochodzie kobietę i przeklinał ją w duchu: żebyś tak miała wypadek! W tym momencie drzwi od strony pasażera otworzyły się i Mizuho gestem zaprosiła go do środka. Nie mając pojęcia, o co jej naprawdę chodzi, wziął z powrotem kwiatki i niepewnie wsiadł do samochodu.

To nie była Mizuho, którą znał. Domyślił się, że ma problemy nerwowe, bo coś strasznego wydarzyło się w jej życiu. Nie miał jednak odwagi spytać co. Włączyła silnik mercedesa i ruszyła w stronę Aoyamy⁵⁸ trasą numer 246.

To ona przerwała w końcu trudne do zniesienia milczenie:

— Dziękuję za kwiaty.

Pieśń żałobna dla dziecka

— Dlaczego chciałeś mnie odwiedzić? Zdaje się, nagadałam ci strasznych rzeczy.

— Nie przejmuj się.

— Mówisz, że nie będzie cię od tego piątku.

— Pewne okoliczności spowodowały, że nie mogę zostać dłużej w tym kraju. Wyjeżdżam w piątek. Dziękuję, że już się nie złościsz. Jestem naprawdę szczęśliwy, że możemy porozmawiać.

— Przepraszam, że się tak zachowałam. Nie panuję do końca nad swoimi emocjami. Ze też mnie poznałeś. Jestem zupełnie innym człowiekiem niż sześć lat temu. Niczym nie przypominam siebie z tamtego okresu.

— Jesteś chora?

— Miewam jeszcze nerwobóle twarzy i tiki. Ale i tak jest już dużo lepiej. Przedtem zdarzało mi się tracić nagle przytomność, ale te ataki ustały. W zasadzie nie powinnam prowadzić, ale muszę, bo nie chcę się z nikim spotkać. Jest to dla mnie również dobra forma rehabilitacji: kiedy prowadzę, muszę być opanowana.

O ile Kita pamiętał, Mizuho należała do ludzi, którzy nie okazują uczuć. Szczęście, złość, smutek czy radość zawsze chowała dla siebie. Jej twarz pokerzysty zwiodła go do tego stopnia, że pozwolił, by Ministerstwo Skarbu odebrało mu łup.

— Z mężem, mam nadzieję, dobrze ci się układa? Mieszkacie w rezydencji, która przetrzyma nawet trzęsienie ziemi, pewnie macie śliczne dzieci.

— To ty nic nie wiesz — wyszeptała Mizuho niskim, rozzalonym głosem. Zatrzymała mercedesa w bocznej uliczce, biegnącej przez zewnętrzne ogrody świątyni Meiji Jingu. Po obu stronach nie było niczego oprócz jednego budynku z restauracjami i salami bankietowymi, cisza leśna wchłonęła tu cały wielkomięski gwar. Mizuho oparła czoło o kierownicę, zamknęła oczy, próbowała opanować kipiące w niej emocje. Zupełnie jakby zmagala się z pokusą, by zrobić coś złego, jakby próbowała powstrzymać odruch wymiotny. Westchnęła wreszcie i spoglądając w bok na Kitę, wyszeptała:

— Moje dziecko nie żyje.

Czegoś takiego Kita by nie wymyślił. Jego wyobrażenie ograniczało się do życia szczęśliwej rodziny z bogatej dzielnicy. Teraz stało się dla niego jasne, dlaczego Mizuho nie chce widzieć ludzi, dlaczego ma problemy nerwowe.

— Dopiero od niedawna mogę o tym rozmawiać. Jeśli chcesz, wszystko ci opowiem. Jeśli nie, odejź od razu.

Kita poprosił:

— Opowiedz.

Wiedział wprawdzie, że nic nie może dla niej zrobić, ale uznał, że może w ten sposób odpokutować swą błędną ocenę, iż kobieta powinna czuć się wobec niego winna.

Miał cztery lata i nazywał się Shingo. Dostał nagle czterdziestostopniowej gorączki i stracił przytomność. Nie pomagały żadne antybiotyki, przez dziesięć dni bezskutecznie walczył z tajemniczym

wirusem. Był rozkoszny, uczył się właśnie jeździć na rowerku, który nazywał czołgiem dinozaura. Często bawił się z kolegą z sąsiedztwa, który miał na imię Takuya. Shingo jeździł do niego, zabierając w koszyczku swoje samochodziki. Był w grupie najmłodszych dzieci i szalał codziennie z radości, że idzie do przedszkola. Był pieszczochem, przesiadywał bezceremonialnie na kolanach przedszkolanki, nigdy nie bił kolegów.

Był dobry dla ludzi, szanował rzeczy.

Hodował złotą rybkę. Kiedyś, gdy wrócili z podróży, rybka nie żyła. Syn nie rozpaczał. Wykopali razem grób i matka zaproponowała, by się pomodlili, żeby rybce się dobrze pływało na tamtym świecie. Wtedy on spytał — Mama, co to jest tamten świat? — Odpowiedziała, że to miejsce, dokąd odchodzą zmarli ludzie. A on — jacy tam są ludzie? — Wyjaśniła więc, że jest tam dziadek z Kagoshimy⁵⁹, sławni ludzie, którzy żyli w dawnych czasach, a nawet Chaplin. Syn na to — W takim razie, ja też bym chciał tam pójść.

Taki to był dzieciak. Uwielbiał filmy z Chaplinem i często naśladował jego chód. W filmie *Cyrk* jest scena, w której Chaplin chodzi po linie. Przychodzą mały, całe stado, i przeszkadzają mu. Shingo zaśmiewał się z tej sceny. Zwierzęta przysuwają mordki do twarzy Chaplina, gryzą go w nos. Syn, chcąc je naśladować, gryzł mamę.

Spali razem, od kiedy skończył tydzień. W lecie był gorący, a zimą cieplutki jak termofor. Matka tuliła go we śnie. Ileż to razy dziennie całowała jego gładkie policzki! Ani się spostrzegła, jak doszło do tego, że bez niego nie mogła już zasnąć. Ślinił się, w łóżku śmierdziało siusiu. Czasem kopnął ją w brzuch, wdrapał jej się na głowę. Ale gdy nie słyszała jego oddechu, nie chciało jej się wcale spać. Choć upłynął już rok od śmierci Shingo, nocą wyciąga rękę i szuka go w pustej pościeli. Odczuwa wtedy dotkliwie samotność, płacze w poduszkę. Myśli o nim, gdy zasypia i kiedy się budzi. Jest tak samo, jak wtedy, gdy się straci rękę lub nogę. Próbujesz, tak jak robiłeś to zawsze, wyłączyć budzik i uświadamiasz sobie, że nie masz ręki. Ciągłe jednak czujesz się, jakbyś ją miał. Ona tak się właśnie teraz czuje. Wie, że Shingo nie żyje, ale wydaje jej się, że tylko gdzieś się schował. Ma wrażenie, że gdyby się teraz odwróciła, zobaczyłaby go siedzącego na tylnym siedzeniu. W domu biegnie na każdy odgłos. Może Shingo bawi się sam w swoim pokoju, może wrócił nagle z tamtego świata? Często wydaje jej się, że słyszy — Mamo, już! — Zawsze wołał ją głośno, gdy skończył robić

kupe. Albo — Mamo, daj mi mleczka, mammo, poczytaj, mammo chciałbym zjeść ziemniaczka, mammo, gdzie jesteś? — Kiedy odzywa się dźwięk domofonu, ona słyszy już jego kroki, jak biegnie korytarzem. Zdarza się, że rozlegnie się nagle jego krzyk: super hiper bomber kick, albo: myszka z kitką pi, pi, pi.

Shingo był częścią matki. Najpierw był przecież w niej. Wraz z nim ona również częściowo umarła. Jej życie i jego życie stanowiły nierozdzielną całość. Razem zasypiali i budzili się, jedli, śmiali się i płakali. Często robili sobie piknik pod „świętą figą” w okolicach Futakotamagawa⁶⁰, gdzie syn pochłaniał w mig całego kotleta — przepadał za kotletami — a potem zjadał na deser lody, jej porcję też. Był bardzo wybredny, jeśli chodzi o jedzenie, zwykle jadał tylko biały ryż i owoce. Z ryb — *sashimi* z tuńczyka i suszoną makrełą przyprawioną słodkim sosem *mirin*.

Lubił też *nattū*⁶¹, a ryż posypywał drobnymi suszonymi wodorostami *nori*, miał zawsze buzię ubrudzoną wodorostami. Miał zacząć naukę gry na fortepianie, gdy skończy pięć lat. Bardzo się z tego cieszył. To jedno z wielu marzeń, które nigdy nie miały się spełnić. Umówił się z ojcem, że pojadą razem na Okinawę z okazji jego piątych urodzin. Chciałaby cofnąć czas do chwili, gdy Shingo jeszcze żył. Może nie miała prawa być aż tak szczęśliwa. Tych pięć lat, zaraz po rozstaniu z Kitą, to był chyba najszczęśliwszy okres w jej życiu. Izuma był dla niej dobry, nie ograniczał jej, dawał jej swobodę, pozwolił urządzić po swoim nową rezydencję w Seijó. Ściągnęła katalogi z Włoch i Anglii, wedle własnych upodobań mogła wybierać tapety, zasłony i kafelki. Pieniądze dali teściowie. Ponieważ od urodzenia Shingo matka przychodziła jej codziennie pomagać, wychowywanie dziecka było samą przyjemnością. Nie było żadnych niesnasek między nią a teściową. Mąż chętnie pomagał w gotowaniu i sprzątaniu po posiłkach. Kochał żonę. Owszem często wracał z pracy po północy, ale ona nie odczuwała niezadowolenia. Kiedy mężczyzna zajmuje się dzieckiem, uczucia macierzyńskie u kobiety też rosną. Ojciec potrafił uczyć Shingo japońskiego i matematyki. Ciągnął się za uszy i mówił — Jestem Mister Spock — albo zakładał okulary i przewiązywał się żółtym szalikiem, który przypominał szarfę, mówiąc — Jestem Dalaj Lamą. W ten sposób bawili się razem. Zapytany o godzinę, patrzył na zegarek, myślał chwilę i odpowiadał — Trzecia siedemdziesiąt trzy.

Ciekawe, kim Shingo by został w przyszłości.

Mówił, że chciałby być dyrygentem. Kiedy w telewizji występowała orkiestra, wchodził na sofę i zaczynał dyrygować. Tyle mogło go czekać w przyszłości. W kwietniu przyszłego roku poszedłby do szkoły. Czy teraz przy każdej okazji będzie się zastanawiać, co by było, gdyby żył? Gdyby żył, teraz skończyłby właśnie żółtego Bayera⁶². Albo: tak chciałam go zabrać do parku, by nazbierał jesiennych kolorowych liści. Albo: teraz wracałby zabłocony z meczu piłki nożnej. A czasem pewnie pomyśli też i tak: w dzisiejszych czasach nie mógłby liczyć na to, że spotka go w życiu coś dobrego, może lepiej, że nie żyje. W okresie dojrzewania koledzy mogliby mu dokuczać, mógłby popełnić samobójstwo. Na świecie jest teraz niespokojnie, nie można, jak dawniej, liczyć na dostatnie życie. Chyba lepiej, że nie musi doświadczać tych wszystkich nieszczęść, widać jego wczesną śmierć miała jakiś sens. Każdy przecież kiedyś umrze. Wcześniej lub później, to jedyna różnica.

Mizuho zdawała sobie sprawę, że mówi za dużo, ale nie mogła się powstrzymać, by tego nie powiedzieć. Po śmierci Shingo zaczęło się psuć między małżonkami. Ich małżeństwo trzymało się, dlatego że był syn. Mąż ma zdaje się inną kobietę. Wiedziała o tym, nie jest przecież głupia. Choć zacierał wszelkie dowody, zanim wrócił do domu, jego wieczne uśmiechnięta, pogodzona ze światem twarz świadczyła o tym, że spotyka się ze zdrową kobietą. Mizuho natomiast po śmierci Shingo miała problemy z układem pokarmowym. Przestała się w ogóle uśmiechać. Ale on się jej nie przyglądał. Nawet gdyby odeszła, nie przestałby jak zwykle chodzić do pracy, a wieczorem odwiedzałby nadal tamtą kobietę. Ona jednak nie ma zamiaru się rozwieść. Jak mogłaby to zrobić? Przecież to dom jej i Shingo. A Shingo byłby niezadowolony, gdyby nie było w nim taty. Chłopiec kochał ojca. A ten, jak przystało na urzędnika państwowego, choć na pewno rozpaczał, pogodził się z faktem, że Shingo umarł i już nie wróci. Twierdził, że musi zapominać o bolesnych sprawach, bo odbija się to na jego pracy. Spróbowałaby ruszyć głową, zastanawiając się, jak podzielić pieniądze podatników, toby zapomniała. Bo kiedy się człowiek zajmuje kalkulacjami finansowymi, może się oderwać myślami od tego, co boli. Ona jednak nie mogła. Przecież jej zajęciem było wychowywanie Shingo. Straciła więc jednocześnie syna i pracę. Nie, właściwie to nadal go wychowuje. W myślach. Chłopiec żyje i rośnie w jej wyobraźni. Często odwiedza ją we śnie. We śnie mówi, o dziwo, jak dorosły — Mamo nie smuć się, bo mi też

chce się płakać. — Ostatnio przyśnił jej się jako całkiem już duży chłopczyk. Wrócił do domu, a ona zapytała, gdzie się podziewał, tak się o niego martwiła. Wtedy Shingo oświadczył, że odbył podróż dookoła świata: był nad Niagarą i wodospadem Iguas, spacerował też po piaskach Sahary. Kiedy matka płacze, ciesząc się, że on żyje we śnie, syn ją pociesza — Przepraszam, mamó, nie chciałem umierać, ale bóstwa miały do mnie sprawę, nie miałem wyboru, będę od czasu do czasu przychodził. Usmaż mi kotlecika. — Ciężko jej po takich nocach. On pewnie najlepiej się czuje w matczynych snach. Tylko ona i ojciec mogą o nim śnić. Tatusz ma jednak głowę zajęta finansami i tamtą kobietą, więc jeśli ona nie przyjmie go do swoich snów, nie będzie w ogóle miał gdzie istnieć na tym świecie. Dlatego, choć to bardzo bolesne, postanowiła żyć.

Mizuho Nishi przerwała w tym miejscu opowieść, wyjęła z torebki chusteczkę, wytarła łzy spływające spod okularów przeciwsłonecznych, a Kicie podała oprawione w folię zdjęcie Shingo zrobione, kiedy jeszcze żył. Chłopiec miał długie rzęsy i białe wąsy od lodów. Kita nie miał wrażenia, że to obce dziecko. Urodziła je kobieta, którą kiedyś kochał. Poczuł, że chciałby się nim zająć na tamtym świecie, skoro na tym już go nie ma. Chętnie zrobiłby też coś dobrego dla jego matki, która od roku go opłakuje. Zapytał więc, ale pokręciła przecząco głową w milczeniu.

— Myślę, że nie będziemy się mogli już więcej spotkać. Opiekuj się dobrze Shingo. Przepraszam, że zmusiłem cię do tej bolesnej opowieści.

Na pożegnanie Kita wyciągnął do niej rękę. Ściskając ją lekko, kobieta spytała:

— Dokąd jedziesz?

— Daleko — odpowiedział krótko.

— Nie zamierzasz się chyba zabić?

Dostrzegł przerażenie w oczach Mizuho, ale próbował zbyć ją tajemniczym uśmiechem. Chciał odejść zanim pojawi się pokusa zemsty na ukochanej, która go porzuciła.

— Ja też chciałam się zabić, wiem, jak to jest. Czujesz się nieszczęśliwy, prawda? Na pewno tak jest.

— Do widzenia, muszę już iść.

Kita otworzył drzwi samochodu, wysiadł i nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę szerokiej ulicy. Z tyłu dobiegł go głos Mizuho:

— Nie wolno ci umierać! Nie wolno!

A może tylko się przesłyszał.

Ucieknijmy razem

Choć dziecko umarło, nadal będzie żyć w pamięci i snach matki. Teraz chłopiec podróżuje, je kotlety, ćwiczy grę na pianinie i mówi jak dorosły. Kiedy jednak uwagę matki pochłonie nagle inna sprawa, jego obraz zniknie. I będzie musiała układać go od początku, przypominając sobie twarz, głos, ręce i nogi Shingo.

Chłopca bawiło na tym świecie wszystko, co się świeci bądź rusza. W lesie, nad rzeką, w parku czy jego dziecinnym pokoju, czy przy drodze. W okamgnieniu zmieniały mu się nastroje, raz był szczęśliwy, radosny, to znów zły lub smutny. Chłopiec, którego teraz matka wychowuje z wielką troską, to już nie on, to przypominający go do złudzenia fantom zrobiony z zupełnie innych składników. Skoro można odczuwać ból w amputowanej nodze, to nie ma powodu wątpić w miłość do zmarłego dziecka. Niech będzie fantom, jeśli tylko podtrzymuje złudzenie, że dziecko żyje.

Kita po spotkaniu ze swoją byłą dziewczyną, która straciła dziecko, płakał samotnie w hotelowym pokoju. Choć to nie było jego dziecko, ani nawet go nigdy nie spotkał. Dla niego to dziecko kobiety, która go odtrąciła, i urzędnika ministerialnego było jak jedno z wielu drzew w lesie. Nic go nie obchodzi, że drzewa umierają i wyrastają nowe. A mimo to nie mógł opanować płaczu.

Jeśli umrę zgodnie z planem w piątek... — rozmyślał Kita — czy będę żył w czyichś snach lub wspomnieniach jak ten dzieciak? Czy jest ktoś skłonny opiekować się moim fantomem?

Chłopiec nie miał przeszłości, to prawda. Przecież przeżył tylko cztery lata. To był cudowny czas dla jego matki. Żeby odzyskać tamte cztery lata świetności, matka nie może sobie pozwolić na zapomnienie czteroletniego życia synka.

Kita ma, co prawda, trzydziestokilkuletnią przeszłość, ale chyba tylko po to, żeby było co zapomnieć. Kiedy zbliża się śmierć, naturalną kolejną rzeczą świadomość powinna przełączyć się na tryb wspomnieniowy, a w sercu powinien pojawić się żal z powodu rozstawania się z tym światem. Kita jednak niczego takiego nie odczuwał. Śmierć w ogóle nic nie waży, a jego własna śmierć wydawała mu się lekka jak westchnienie.

Uświadomił to sobie po raz kolejny, ale specjalnie go to nie zasmuciło.

Podchodził do tego z humorem. Śmieszne było zarówno to, że on, mężczyzna, który niedługo umrze, opłakuje śmierć obcego dziecka, jak i to, że współczuje byłej ukochanej, która żyje z fantomem swojego dziecka.

Był wtorek, minęła czwarta po południu. Kiedy siedział sam w pokoju, w którym nie było słyhać najmniejszego szelestu, pojawił się nagle „tamten facet”, łudzaco podobny do niego, ale ulepiony z innej gliny. To tamten wymyślił, żeby umrzeć w piątek. Zresztą Kita zawsze robił to, co tamten mu kazał. Trudno było z nim dyskutować, bo miał dar przekonywania do tego, co proponował.

— Każdy człowiek ma swoją wielką chwilę w życiu!

Kita pomyślał, że tak jak dotychczas nie przeżył wielkiego wzlotu, tak nie przeżyje go też w przyszłości. Na co tamten powiedział tak:

— Skoro tak, powinieneś umrzeć. Tuż przed śmiercią przeżyjesz swoje najlepsze dni. Oczywiście to wymaga siły. Pieniądzy też. Po sześćdziesiątce, kiedy pójdziesz na emeryturę, będzie za późno. Ludzie umierają, nawet jeśli pozostawią sprawy swojemu biegowi, ale gdy się człowiek zda na los, z pewnością nie przeżyje wielkich wzlotów. Teraz jesteś silny i masz pieniądze. To twoja szansa. Ludzie z natury swojej to zwierzęta, które, oprócz łaknienia i popędu seksualnego, odczuwają pragnienie śmierci. Wcale nie zwariowałeś. Jesteś całkiem normalny. Kiedy widzisz ładną kobietę, masz ochotę się z nią kochać. Gdy ktoś z ciebie zakpi, wściekasz się. Płaczesz, bo usłyszałeś o tym biednym dziecku i jego matce. Twój nastrój zmienia się najnaturalniej w świecie w zależności od sytuacji. Już choćby dlatego pragniesz umrzeć.

Od piątku, dnia, w którym podjął decyzję o samobójstwie, niepotrzebnie rozdrabnia się, kierując swoje uczucia ku wielu różnym ludziom. Trochę się niepokoi, że jak tak dalej pójdzie, wpadnie w panikę tuż przed śmiercią. Co by nie mówić, boi się śmierci. Do wyroku jeszcze trzy dni, ale odkąd tu przyjechał, czas płynie w zawrotnym tempie. Może wcale nie będzie chciał umierać, kiedy już stanie na szafocie. Na tym właśnie polega wyrok śmierci na własne życzenie. Jeśli takie jest życzenie, można go odwołać. A gdyby to zrobił, jak wyglądałaby jego następna sobota? Wzdrygnął się na samą myśl o tym. Kiedy ogarnia go bezgraniczna melancholia, poczucie daremnego wysiłku czy żalu, tamten odzywa się natychmiast:

— Jestem z tobą. Pomogę ci umrzeć. Nawet gdy ogarnie cię zwątpienie, pragnienie śmierci niewzruszenie tkwić będzie w twojej podświadomości.

Nie opuści cię tak łatwo.

A przecież on nie zdecydował jeszcze nawet, w jaki sposób umrze.

— Wybierzmy metodą eliminacji. Co myślisz o utopieniu się?

Topił się już kiedyś w miejscu, gdzie był zakaz pływania. Porwała go fala, przekreślił się w wodzie. Próbował wystawić głowę na powierzchnię, ale stracił orientację i zamiast w górę płynął w bok. Myślał, że tonie. Kiedy przestał się wysilać, siłą bezwładu wypłynął głową do góry. Ach, jak smakowało mu wtedy powietrze! Trochę jednak pływam, więc pewnie utopienie się zajęłoby sporo czasu — pomyślał.

— To może się powieszysz? Wystarczy kawałek sznurka.

Nie zostałem skazany na szubienicę — myślał dalej. To

nie jest dobry sposób: zwisa człowiek z wybałuszonymi oczami.

— Rzucisz się pod pociąg? Trzeba tylko wybrać właściwy moment.

Nie chcę, żeby matka miała problemy z odszkodowaniem.

— Przepuścisz prąd przez serce? To bezbolesny sposób.

A czy ja jestem gitarą elektryczną?

— Połkniesz cyjanek potasu? W ten sposób popełniają samobójstwo szpiedzy.

Od dziecka nie cierpiałem lekarstw

— A może wynajmiesz helikopter albo cessenę i wyskoczysz bez parasola.

Wspaniałe uczucie!

Pytanie: gdzie spadnę? Jeśli do morza, utopię się, jeśli w mieście — wplączę obcych ludzi w sprawę, jeśli zaś w lesie — nadzieję się na gałąź.

— Zastanawiaj się, ile wlezie. Masz jeszcze trzy dni. Ważniejszą sprawą niż wybór sposobu jest przekonanie siebie do końca, że musisz umrzeć. Ludzie w zasadzie nie potrzebują uzasadniania, żeby umrzeć, ale łatwiej się umiera, gdy się je ma. Nieważne, czy się będziesz śmiać czy płakać, te ostatnie trzy dni będą najlepszymi w twoim życiu. Nie siedź cały czas w hotelu, wyjdź na świat.

W ten sposób, popędzany przez tamtego, nie mając żadnego konkretnego celu w tym momencie, Kita zaczął się szykować, by wyjść do miasta. Było późne popołudnie. Nie służyła mu samotność, no i chciał w ten sposób przerwać gadanie tamtego.

Zadzwoił telefon. Tym razem hotelowy. Migało światełko na aparacie. Podniósł słuchawkę i usłyszał w niej głos Shinobu Yoimachi.

— Gdzie się podziewałeś? Tyle razy dzwoniłam. Nie mogłam się też

dodzwonić na telefon komórkowy, myślałam, że już nie żyjesz.

— Bez obaw, dopiero środa.

— Jak samopoczucie? Co masz zamiar teraz robić?

— Sam nie wiem. Może bym coś zjadł.

— W takim razie proszę mnie zaprosić. Zgoda? Mam teraz sesję zdjęciową w studiu. O piątej przyjadę po ciebie.

Ona coś knuje, miał przeczucie Kita.

— Mam nadzieję, że nie mają z tym nic wspólnego Yashiro i tamci mafiosi.

— Jasne, że nie. To nie będzie spotkanie służbowe.

— Ciekawe, czemu tak chcesz się ze mną spotkać?

— A co, nie masz ochoty na spotkanie?

— Mam, oczywiście, że mam.

— To, proszę, nie szukaj dziury w całym.

Bardzo pragnął tego spotkania. Zrobiłby wszystko dla Shinobu, która, choć to tylko żarty, obiecuje mu zmartwychwstanie.

Shinobu pojawiła się sama w holu hotelowym. Do przetartych na kolanach džinsów założyła niedbale czerwoną bluzę z kapturem. Z przepaską na głowie i bez makijażu wyglądała zupełnie inaczej niż wczoraj wieczorem. Pieszczotliwym tonem oświadczyła, że chciałyby się wybrać gdzieś daleko.

— Dokąd ?

Są granice, do których może spełnić jej zachcianki, ale zapytać zawsze można.

— Do gorących źródeł gdzieś głęboko w górach.

Znowu gorące źródła! Dlaczego kobiety tak lubią jeździć do wód? Kita uśmiechnął się gorzko, na co Shinobu z błaganiem w oczach powiedziała:

— Od wczoraj świat wydaje mi się pusty. Wszystko przez ciebie. Mam ochotę zostawić pracę, wszystko i uciec gdzieś. Ucieknijmy razem.

— Mówisz serio?

— Serio.

Mówiąc to, miała roześmiane oczy. Kita zaproponował, żeby zjedli kolację w hotelu, ale Shinobu upierała się przy wyjeździe w góry. Nie mógł pojąć jej planów, ale przyniósł z pokoju bagaż i wymeldował się z hotelu, jak kazała. Widząc go z plecakiem, Shinobu skomentowała:

— Od razu widać, że jedziesz w góry!

Wsiedli do taksówki i ruszyli na dworzec Tokio. Jechali w góry, ale nie

wiedzieli dokąd. Dziewczyna uważała, że wystarczy wsiąść w *shinkansen* i wyjechać z Tokio, a zawsze znajdzie się jakieś gorące źródła w górach, przynaglała więc Kitę, by jak najszybciej wyruszyli.

Wsiadli do wagonu klasy lux superekspresu linii *Jōetsu*, odjeżdżającego do Niigaty o godzinie osiemnastej trzydzieści pięć. W kiosku na peronie Shinobu zrobiła wielkie zakupy: cukierki owocowe, paluszki, *kamaboko* z serem, ciasto bananowe, marynowane kalmary, mieszankę drobnych fasolek ryżowych i orzeszków, ryżowe *mochi*⁶³ z truskawkami. Oświadczyła, że musi poprawić sobie humor, bo ostatnio miała złe dni, i zaczęła łapczywie zajadać. Jadła bez wytchnienia z takim zapałem, że mogłaby opróżnić całą cukiernię. Miała własny styl jedzenia. Najpierw pochłonęła pięć paluszków, potem kawałek *kamaboko*, nogę kalmara i jedno ciastko ryżowe z truskawkami. Potem przez jakiś czas wybierała i zajadała fasolki ryżowe, by po chwili, jakby sobie nagle przypomniała, wziąć do buzi całą garść cukierków. Od rozwożącego w pociągu napoje i przekąski kupiła piwo i herbatę ulung. Napiła się i zabrała do ciastka bananowego. Potem wróciła do czekoladowych paluszków.

Siedzący obok bezwstydnie napychającej się Shinobu, Kita zjadł tylko dodatki do zestawu obiadowego Daruma, lokalnego przysmaku z okolic Takasaki⁶⁴. Jakoś nie miał apetytu. Kiedy minęli Takasaki, poziom cukru we krwi Shinobu osiągnął pożądaną wartość, dziewczyna westchnęła i oznajmiła:

— Wsiadamy na następnej stacji.

Wprawdzie bilety kupili aż do Echigo Yuzawa⁶⁵, ale wysiedli stację wcześniej w Jōmō Kōgen⁶⁶.

Od Takasaki pociąg świecił pustkami. Oprócz nich wysiadło w Jōmō Kōgen tylko pięć osób. Zarówno na samym dworcu, jak i przed nim panowała zupełna cisza. W świetle księżycy widać było w oddali zarysy gór, których nazw nie znali. To mogła być osada góraska z gorącymi źródłami położona najbliżej Tokio. Spyтали pracownika stacji, czy nie ma w pobliżu dyskretnego pensjonatu z gorącymi źródłami. Kolejarz, który nucąc pod nosem, kręcił się w kółko po pustym dworcu, zainteresował się wpatrującą się w plakat Shinobu. Pensjonat głęboko w górach? — powtórzył i zamyślił się przez chwilę.

— Może Hōshi Onsen? Ale już późno, nie ma autobusu. Musieliby państwo wezwać taksówkę.

Kita odpowiedział, że to dla nich żaden problem, i wziął od niego numer telefonu. Zadzwoił z automatu. Właścicielka pensjonatu nie była zbyt zadowolona, ale udało mu się załatwić nocleg, tyle że bez kolacji.

Jechali aż godzinę taksówką w głąb gór. Dochodziła dziewiąta, gdy dotarli do pensjonatu. W lesie, przez który jechali, co chwila pojawiały się mały. W pokoju były przygotowane dwa posłania, a na stoliku stały zakąski do sake: gotowana ryba, ryba z rusztu, kiszona warzywa, *onigiri*. Kobieta z obsługi poinformowała ich, że w gorących źródłach można się kąpać przez całą dobę, a alkohol znajdą w lodówce.

Za oknem płynęła rzeka, a nad nią przebiegał korytarz. Ten drewniany pensjonat, który zimą bywa przez śniegi odcięty od świata, stoi tam od ponad stu lat, od początków ery Meiji⁶⁷.

— Możemy spać w jednym pokoju? — Zapytał Kita.

Shinobu, patrząc na niego bardziej zalotnie niż w Tokio, odparła:

— Poczytam ci znowu *Biblię*.

— Za *Biblię* już dziękuję. A czy nie będziesz miała kłopotów przez to, że przyjechałaś tutaj w góry? Przecież jutro pracujesz.

— W porządku. Uwolniłam się od sępów. Zamierzam narobić im kłopotu.

— Uciekłaś?

— Mówiłam przecież.

— Nie brałam tego na poważnie.

— A ja tak. Zamierzam się zemścić na społeczeństwie.

— Wygląda na to, że cię porwałam.

— Nie, to ja porwałam pana Kitę.

— Nikt w to nie uwierzy! Porywając mnie, nie można niczego zyskać. Porywanie ciebie zaś wywołałoby ogromne zainteresowanie opinii publicznej i mogłoby przynieść dużą forszę.

— Nikt nie da za mnie okupu.

— Dadzą. Ludzie z wytwórni.

— Nie dadzą. Prezes to skąpiec.

— No to może zapłaciliby posłowie, z którymi się spotykałaś? Możesz zniszczyć karierę dwóm politykom i urzędnikowi z Ministerstwa Skarbu. Z ich punktu widzenia nosisz granat, którego możesz użyć w każdej chwili.

— No to może byś mnie porwał?

Shinobu przysiadła na pościeli na piętach i patrzyła w górę, na stojącego

przy oknie Kite. Wczoraj w hotelu marzył o wspólnej ucieczce. Oczywiście, była to nierealna mrzonka. A teraz ona prosi go, by ją porwał. Czyżby nagle zaczął żyć w innym wcieleniu?

— Są dwie rzeczy, które chciałbym koniecznie zrobić, zanim umrę. Jedna to skok na nartach.

Zdawać by się mogło, że narciarze — skoczkowie skaczą sobie z miejsca w miejsce ot tak sobie. Na początku jednak musieli mieć przerażenie na twarzach. Podobno pierwsze skoki to były ucieczki skazańców z więzienia. Uwięzieni na skale nad stromym urwiskiem odcięty od świata ścianą śniegu, rzucali się, narażając życie, przed siebie: wóz albo przewóz. Jeśli udawało im się wylądować szczęśliwie na ziemi, odzyskiwali jednocześnie życie i wolność. Na początku chyba nikt nie wierzył, że się uda. Strażnicy więzienni pewnie też byli przekonani, że więźniowie i tak zginą, więc nawet nie próbowali ich ścigać. Skoki, których stawką była wolność lub śmierć, z czasem stały się sportem, a zawodnicy walczą o to, kto dalej i ładniej skoczy.

— Gdybym spróbował skoczyć, pewnie zabiłbym się w jednej chwili.

— To by było samobójstwo, skok z wysokości.

— Ale jeśli chodzi o kolejność, to musiałbym zacząć od tej drugiej rzeczy, którą chcę zrobić.

— A co to takiego?

— Porwanie.

— Ach, więc od dawna chciałeś kogoś porwać. No to się świetnie składa.

— W przypadku porwania prawdopodobieństwo sukcesu też jest niewielkie.

— Uda się. Będę współpracować.

— To co, spróbujemy?

— Jasne, ale może najpierw się wykąpnymy.

Przebrali się w *yukaty* i kapcie, i ruszyli, powłócząc nogami, do łaźni korytarzem, w którym skrzypienie drewnianej podłogi przypominało głosy owadów. W pomieszczeniu, gdzie panował półmrok, jak w świątynnym pawilonie, unosiły się kłęby pary. Basen, zupełnie jak staw rybny, podzielony był przegrodami na cztery części. Przez środek każdego z tych wydzielonych baseników przebiegał gruby drewniany drąg. Para starszków, trzy panie w średnim wieku, niepróbujące nawet zasłaniać sobie piersi, i młodzieniec, który nie czuł się tam chyba zbyt komfortowo, relaksowali się jak jeden mąż.

Kita i Shinobu rozebrali się za parawanem i weszli razem do baseniku, w którym nie było nikogo. Jego dno wyłożone było kamieniami wielkości pięści.

— Cudowne uczucie.

Nagie ciało Shinobu falowało w miękkiej, przezroczystej wodzie. Było bardzo białe. Nabierała dłonią wody i polewała sobie nią kark, zdawała się odprężona. Kita był nieprzytomny ze szczęścia, że może na własne oczy oglądać nagie ciało kobiety, którą uwielbia, zanim album z jej aktami rozejdzie się po świecie. Nie była zjawą, ale miał wrażenie — być może z powodu unoszących się oparów — że zniknęłaby, gdyby próbował jej dotknąć.

Porwałem ją. Będę ją miał aż do piątku.

Żeby móc poczuć, że tak jest naprawdę, musi zacząć zachowywać się jak porywacz. Przede wszystkim trzeba zawiadomić o porwaniu prezesa i menadżera wytwórni. Musi przedstawić jakieś żądania. Jeśli niczego nie zażąda, może wydać się podejrzany. Poprosi o okup. Jaka kwota byłaby stosowna? Nie powinna być ani za niska, ani za wysoka. Ze trzydzieści milionów? Można też stawiać różne niemożliwe do spełnienia żądania. Ale to zostawi Shinobu, niech to będą jej kaprysy.

Po kąpieli, popijając kupione w automacie mleko, zadzwonił do prezesa z telefonu publicznego znajdującego się przy wejściu na korytarz prowadzący do łaźni.

— Mówi Fujioka — odezwał się w słuchawce kobiecy głos — pewnie żony — który brzmiał jak nagranie magnetofonowe odtwarzane w zwolnionym tempie. Kita odpowiedział równie uprzejmym tonem:

— Przepraszam, że tak późno dzwonię. Czy zastałem pana prezesa?

— Nie, męża nie ma, a kto mówi?

— Nazywam się Yūkichi Fukuzawa⁶⁸. Czy mógłbym zostawić dla pana prezesa wiadomość?

— Wiadomość od pana Fukuzawy, tak? Bardzo proszę.

— Życie Shinobu Yoimachi jest teraz w moich rękach. Proszę nie zawiadamiać policji. Przygotujcie trzydzieści milionów jenów okupu. To wszystko. Pozdrawiam.

— Zaraz, zaraz, o co właściwie chodzi?

— O porwanie. I nie jest to bynajmniej kawał. Zadzwonię znowu. Do widzenia.

Przysłuchująca się rozmowie Shinobu, przełknęła łyk napoju orzeźwiającego *pocari sweat* i powiedziała:

— Wspaniale!

Kita uśmiechnął się nieśmiało i zaproponował:

— Chodźmy do pokoju, chętnie posłucham *Biblii*.

Położył się na posłaniu i, popijając piwo, słuchał rozdziału dwunastego Ewangelii wg świętego Łukasza, o tym, jak Jezus pouczał faryzeuszy i uczonych w prawie. Słowa Jezusa były ochłodą dla jego głowy rozgrzanej w gorącej kąpieli.

Przypatrzcie się krukom: nie sieją ani żną; nie mają piwnic ani spichlerzy, a Bóg je żywi. O ileż ważniejsi jesteście wy niż ptaki!

Któż z was przy całej swej trosce może choćby chwilę dołożyć do wieku, swego życia? Jeśli więc nawet drobnej rzeczy [uczynić] nie możecie, to czemu zbytnio troszczycie się o inne?

Kicie wydało się, że w pokoju nagle pojaśniało. Odprężył się cały i poddał się ogarniającej go senności. Obudził się o drugiej w nocy. Shinobu leżała w tej samej pościeli. Oddychała równo z ręką Kity na piersiach. Miała zarumienione policzki, wyglądała, jakby niczym się nie martwiła. Poglądził jej twarz.

Biznesmeni, którzy handlują ciałem Shinobu, pewnie nie będą spać dziś w nocy, próbując zdobyć forszę, za którą będą mogli odzyskać ten cenny towar? Może szykują coś, co wykracza poza wyobrażenia Kity? Nie odczuwał ani trochę niepokoju przed starciem z tą bandą.

Zadzwoił ponownie z tego samego automatu do domu prezesa. Już po pierwszym dzwonku ktoś podniósł słuchawkę.

— Pan prezes?

— Yūkichi Fukuzawa, tak? Nie próbuj być bezczelny! Z Shinobu wszystko w porządku, tak?

— Śpi jak dziecko. Zawiadomił pan policję?

— Nie. Przecież powiedziałaś, żeby nie zawiadamiać!

— Jeśli bezpieczeństwo Shinobu jest dla ciebie najważniejsze, rób, co ci każe.

— Daj ją do telefonu. Chcę usłyszeć jej głos.

— Ona twierdzi, że nie ma wam nic do powiedzenia.

— Shinobu chyba nie jest z tobą w zмовie?!

— Wkrótce się dowiesz. A jutro do południa przygotuj trzy tysiące

banknotów z Fukuzawą⁶⁹. W sprawie sposobu przekazania pieniędzy, zadzwonię później. Dobranoc.

Od kiedy zaczął grać rolę porywacza, nastrój poprawiał mu się z każdą chwilą. Poszedł sam do wielkiej pustej łaźni. Cieszył się jak dziecko, nurkując pod belkami lub spacerując po nich. Wkrótce pojawiła się tam Shinobu, gdy odkryła, że Kity nie ma w pościeli.

— Pomyślałaś, że wyjechałem, co?

Shinobu wskoczyła do wody z nadąsaną miną. Chlusnęła Kicie wodą w twarz. Piersi jej podskakiwały. Kiedy uświadomił sobie, że porwał również te dwie dorosłe piersi, poczuł jeszcze większą satysfakcję.

Środa

Technika fugi

Kobieta z obsługi przyszła sprzątnąć pościel. Obydwoje leżeli nadzy. Byli znużeni pieścizotami, które ciągnęli aż do świtu. Pośpiesznie zarzucili na siebie *yukaty* i znów razem poszli się kąpać. Na piersiach, ramionach i szyi Kita czuł resztki zapachu Shinobu. Wspomnienie dotyku jej ciała pozostało na jego dłoniach i łonie. Kiedy się spotkali pierwszy raz w hotelu, wydawała mu się zaledwie doskonale zrobioną figurą woskową naturalnych rozmiarów, teraz poznał ciepło jej ciała i rytm oddechu. Przestał nagle rozumieć, czy to miłość, czy porwanie. A może porwanie jest jednym z przejawów miłości? Czyż nie zdarza się czasem, że porywacz i ofiara zakochują się w sobie? Zakładnicy nie mówią źle o porywaczach. Jest zdaje się takie prawo naturalne. Najpierw ze strachu o własne życie zakładnik obserwuje twarz porywacza, z czasem pojawia się przywiązanie, zaczynają się o siebie troszczyć. Zdarza się, że po aresztowaniu porywacza ofiara wyznaje: zachowywał się bardzo kulturalnie. Tylko ofiara może zmniejszyć ciężar winy przestępcy. A ten, zabezpieczając się na okoliczność, gdyby go złapali, stara się dobrze ugościć porwanego, wykorzystuje swoje dobre maniery.

Oczywiście, w przypadku Kity nie było mowy o żadnej nienawiści. Jak na porywacza był w komfortowej sytuacji. Miał pieniądze. Ofiara już go prawie pokochała.

W oświetlonej porannym słońcem łaźni założył się z Shinobu, czy biznesmeni handlujący jej ciałem zdołają zgromadzić pieniądze na okup w wyznaczonym terminie. Postawili po pięćdziesiąt tysięcy jenów. Kita twierdził, że tak, Shinobu, że nie.

— Jeśli te typy nie zgromadzą trzydziestu milionów do południa, musisz zginąć.

— Ale pięćdziesiąt tysięcy dostanę, prawda? Jeśli te typy zgromadzą gotówkę, przegram pięćdziesiąt tysięcy, ale zyskam trzydzieści milionów. Tak czy inaczej, nie stracę na tym interesie.

— Chcesz dostać okup za samą siebie?

— Podzielimy się. Wystarczy i dla ciebie, żebyś mógł się zabawić przez jakiś czas.

— Mnie od piątku już nie ma!

— Można to odłożyć.

— Nie można! Coś ci powiem: w żadnym razie nie mogę wpaść w ręce policji. Gdyby tak się stało, nie mógłbym popełnić samobójstwa w piątek.

— Jesteś okrutny! Jak możesz właśnie teraz, gdy się zakochałam?!

— Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy, ale co postanowione, to postanowione.

— Jak będziesz ze mną, z pewnością ci się odmieni.

— Ach tak?

— Jezus by ci nie wybaczył.

— Nie szkodzi, jestem buddystą. Oczywiście, Jezusa kocham.

Shinobu westchnęła i zanurkowała.

Kiedy się wykąпали i zjedli w pokoju śniadanie, zadzwonił znów do prezesa.

— Nazbierałaś już papierów z Fukuzawą?

— Nie, jeszcze nie. Nie dam rady do południa. Kolego Fukuzawa, gdzie teraz jesteś?

— W bazie Showa na Biegu Południowym.

— Dość tych wygłupów! Shinobu nic się nie stało?

— Wrzuciłem ją do wrzątku i właśnie się gotuje.

— Przestań żartować. Daj ją do telefonu.

— Nie ma chyba takiej konieczności. Lepiej ty daj do telefonu komisarza, który siedzi obok ciebie ze słuchawkami na uszach.

— Nie kontaktowałem się z policją.

— W takim razie kim jest ten facet z niezadowoloną miną, który siedzi w pokoju, wstrzymując oddech, widać go aż na biegunie. Dawaj go szybko.

Słuchawkę wziął inny mężczyzna, ale strasznie się jąkał. Kiedy Kita spytał, czy jest z policji, zaprzeczył drżącym głosem.

— To kim jesteś w takim razie?

Zapędzony w kozi róg mężczyzna odparł, że nikim.

— To zmykaj z tego świata!

Kita odłożył słuchawkę. Zakładniczka Shinobu kupowała właśnie w sklepiku krem z końskiego tłuszczu, śliwki [umeboshi](#)⁷⁰ i ciasteczka [abekawamochi](#)⁷¹.

— Jesteś niewyspana. Prześpij się jeszcze trochę — namawiał Kita Shinobu, a kiedy wrócił do pokoju, dziewczyna spała na matach w ubraniu.

— Dziś też będzie ładna pogoda. Wybierzemy się niedługo na piknik? —

Powiedziała Shinobu, zanurzając dłoń we włosach Kity.

Przez okno widać było, jak zielona górską roślinność, skąpana w słońcu, kołysze się na wietrze. Przyglądając się dłużej, miało się wrażenie, że to wielka zielona ryba pływa w przestworzach. Przez otwarte okno wpadał wiatr, przynosząc ze sobą niewyraźną woń minerałów z gorących źródeł pomieszaną z zapachem roślin. Poruszał *yukatą* na piersiach Shinobu, a Kitę łaskotał w szyję.

— Szkoda, że cały świat nie wygląda tak jak tutaj — wyszeptał Kita, ziewając.

A Shinobu dodała:

— Możesz przecież cały czas spędzać w ten sposób.

— Chciałbym, żeby już zawsze było tak jak teraz. Ale na każdego przychodzi czas, kiedy trzeba wstać i odejść. Czuję się świetnie, ale wiem, że znów wróciłaby smutna codzienność. To, że mogę być tu z tobą, to najpiękniejsza rzecz, jaka zdarzyła mi się w życiu. Mówię szczerze. Ale to stało się możliwe tylko dlatego, że postanowiłem w piątek odejść. Nie, nie wrócę już do ponurej codzienności. Czuję się świetnie.

Shinobu, leżąc obok wpatzonego za okno na wpół przymkniętymi oczyma Kity, wyszeptała:

— Tobie to dobrze.

— Co? — wyraził zdziwienie, więc wyjaśniła:

— Zazdroszczę ci, że umrzesz pojutrze. Nie boisz się śmierci?

—Nie.

— Czujesz się przegrany?

—Nie.

— To dlaczego chcesz umrzeć?

— Przyszedł na mnie czas.

— A kto tak postanowił?

— Może bóstwa?

— A skąd o tym wiesz?

— Nie wiem, ale zapragnąłem umrzeć.

— Przecież czytałam ci *Biblię*!

— Dzięki temu właśnie przestałem się bać śmierci.

— Ależ śmierć to tchórzostwo, ucieczka.

— Chyba tak.

— Jak patrzę na ciebie, też mam ochotę umrzeć. Ale się

boję.

— Razem nie byłoby strasznie.

— W żadnym razie — powiedziała zdecydowanym tonem Shinobu, zmarszczyła brwi i przyglądała się zrelaksowanej twarzy Kity. Uśmiechnął się z miną, jakby już zupełnie wyzbył się żalu za tym światem. Gdzieś już widziała tę twarz. No jasne, łudząco przypominała twarz Yutaki po śmierci.

Wstała bezwiednie, odetchnęła głęboko. Niebezpiecznie, niebezpiecznie! Naprawdę zaczynała mieć ochotę umrzeć razem z nim. Co będzie, jeśli ją samą zauroczy myśl o samobójstwie, choć powinna i jemu wybić ten pomysł z głowy?

Zaraz po dwunastej wezwali taksówkę i zjechali do pobliskiego, niezbyt obleganego przez gości miasteczka—kurortu. Zostawili bagaże w restauracji i z budki na dworze zadzwonili po raz czwarty z pogrózkami. Odebrał ten drugi mężczyzna.

— Banknoty z Fukuzawą w komplecie?

— Z trzydziestoma milionami mamy kłopot. Uzbieraliśmy siedemnaście. Może dałoby się coś za te pieniądze zrobić?

— Masz zamiar się targować?

— Nasza firma jest niewielka, to wszystko, co możemy dać. Shinobu jest naszą gwiazdą, podporą naszego biura. Chcielibyśmy, by ją pan odesłał zdrową i całą. Jej matka przeżyła szok, jest w szpitalu. Pragniemy ją jak najszybciej uspokoić. Dlatego proponujemy kompromis: siedemnaście milionów.

— Shinobu będzie niepokieszona, kiedy się dowie, że targowaliście się o wysokość okupu. Ale skoro wy do mnie w ten sposób, to ja też mam pewien pomysł.

— Tylko proszę jej nie oszpecić. Jej wielbiciele w całym kraju wpadliby w rozpacz.

— Nie miałbym serca jej zabić. Gdybym miał kogoś zabić, mam wielu innych kandydatów. Brałem pod uwagę to, że będziecie próbowali uniknąć płacenia okupu, przygotowałem więc jeszcze jeden sposób na was. Shinobu musiała kiedyś zabawiać pewnego znanego polityka i wysokiego urzędnika państwowego, każe jej to ujawnić. Będziecie mieli okazję posłuchać jej oskarżenia.

Zawołał Shinobu do budki i podał jej słuchawkę. Shinobu, próbując wyczytać coś z twarzy Kity, zaczęła smutnym tonem:

— Ratujcie mnie. Nie chcę umierać. Nie doprowadzajcie tego człowieka do wściekłości.

— Shinobu, powiedziałaś mu o pośle?

— Nie miałam wyboru, przystawił mi nóż do twarzy. Powiedział: gadaj, co wiesz! Powiedziałam wszystko. A on nagrał to na taśmę i chce wysłać do telewizji.

— Gdzie jesteś?

— Jak powiem, odetnie mi ucho.

— Psiakrew, narobiłaś nam kłopotu. Daj mi tego typa.

Cmoknął i napadł na Kitę groźnym tonem:

— Wiem, kim jesteś. Piłeś z Shinobu za sto tysięcy jenów. Pamiętam ten żałosny głos. Ty sukinsynu, grasz waźniaka, ale zdajesz sobie sprawę, co cię może spotkać!?

Kita, o dziwo, nie zadrzał, mimo że został rozpoznany. Odpowiedział tym samym tonem co przedtem:

— Rozpoznałeś mnie, ty łobuzie! Fakt, nie jestem Fu- kuzawa, jestem Ono no Imoko⁷².

— Jaki znowu Imoko? Kita, ty nas chyba nie doceniasz! Możemy cię wykończyć, choćby jutro.

— I tak umrę pojutrze. Jeśli chcecie mnie zabić, musicie się pośpieszyć.

— Igrasz z losem!

— Płacisz trzydzieści milionów, czy nie? Pozbieraj po cztery miliony od tych nieudolnych polityków. Będziesz miał dwadzieścia dziewięć. Brakujący milion pożycz od lichwiarza.

— W porządku. Przygotuję te pieniądze, przyjeźdź po nie.

— Nie mam czasu jeździć po twoje pieniądze. Zrób darowiznę na fundusz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, przydadzą się ciężko chorym dzieciom.

— Co ty mówisz?

— Wpłać na Czerwony Krzyż, ty sukinsynu. Jako darowiznę od Shinobu Yoimachi. Sprawdzę, czy to zrobiłeś!

— Gadasz głupoty! Czyś ty rozum postradał?

— Gazety i telewizję zawiadomię sam. Możecie już nie ukrywać tego porwania.

Kita odłożył słuchawkę i z zadowoloną miną opuścił budkę telefoniczną. Przyszedł czas na zasadnicze działania związane z porwaniem. Shinobu

obserwowała go nieco przerażona.

— Mówią, że zapłacą okup. Wychodzi na to, że wygrałem zakład.

Kita uśmiechnął się do dziewczyny, ale ona jakby była myślami gdzie indziej. Wrócili do restauracji. Zamówili piwo, rybę z rusztu i *konnyaku*⁷³. Kita zastanawiał się nad następnym ciosem. Shinobu była z czegoś niezadowolona, nadeła wargi, wsparła brodę na łokciach i siedziała zagniewana. Kiedy próbował żartować, czy aż tak się przejęła przegranym zakładem, odpowiedziała, że nie, i popatrzyła na niego poważnym wzrokiem.

— Co ci jest? Wyglądasz dziwnie.

— Dziwnie, a jak mam wyglądać? Dlaczego muszę umrzeć?

Kita wziął Shinobu za rękę.

— O czym ty mówisz, nikt nie będzie nikogo naprawdę zabijał.

Uścisnęła mocno jego dłoń:

— Mylisz się, oni mnie wykończą. Bardzo dobrze wiem, co oni myślą. To brednia, że zapłacą okup. Nie przejęliby się moją śmiercią ani trochę. Byliby zadowoleni, gdybyś mnie zabił.

— Dlaczego?

— Chcą mi zamknąć usta. Teraz robią wszystko, by zjednać sobie media, żeby nie rozpowszechniały moich wyznań na temat podejrzanych sprawek polityków. Wiem za dużo, więc lepiej się mnie pozbyć. Zatrudnili mafię, która załatwi sprawę tak, żeby wyglądało na to, że zabił mnie porywacz.

— Czyżby? Zróbmy jednak wszystko, co da się zrobić. Sprawy zaszły za daleko, już nie możemy się wycofać. Do dziś byłem poczciwcem. Podobnie jak ojciec potrafiłem tylko służyć innym. Teraz, kiedy pozostały mi już tylko dwa dni życia, mam ochotę zachować się jak skończony egoista. Chciałbym pobyć jeszcze trochę z tobą, choć wiem, że to z mojej strony zbyt wygórowana prośba.

— Tak, to ja namówiłam cię na to idiotyczne porwanie, nie myślałam jednak, że podejdziesz do tego tak poważnie...

— Ale to musisz trzymać w tajemnicy. Nie wolno ci się przyznawać, że chciałaś się w ten sposób zabawić. Porwałem cię siłą. To nie jest przedstawienie *kyōgen*⁷⁴. Pod żadnym pozorem nie możesz nikomu powiedzieć, jak było naprawdę. Obiecuj!

Shinobu ugięła się pod poważnym tonem Kity i skinęła głową.

— Nikt cię nie zabije. Od wczoraj myślę, jak zapewnić ci bezpieczeństwo. Zaufaj mi.

Shinobu pokiwała głową, wycierając kąciki oczu ręczniczką *oshibori*⁷⁵. Obsługująca ich kobieta w średnim wieku przyniosła tacę z *konnyaku*.

— Państwo występują w teatrze, prawda? — zagadnęła, przyglądając się ich twarzom. To, co zobaczyła i usłyszała z ich rozmowy, wyglądało i brzmiało dla niej jak przedstawienie teatralne.

— Czy jest tu gdzieś w pobliżu bank? — spytał Kita.

Kobieta narysowała palcem na stole mapę i wyjaśniła, że na drugich światłach trzeba skręcić w lewo i tam obok salonu gry w *pachinko*⁷⁶ będzie bank. Dorzuciła jeszcze komentarz, że bank obok salonu gry, to niebezpieczne.

Muszą pobrać kapitał ucieczkowy. Wcześniej Kita postanowił zawiadomić media o „porwaniu gwiazdy”, zadzwonił więc z tej samej budki pod sto cztery, gdzie podali mu numer telefonu redakcji informacji telewizyjnych.

— Porwałem Shinobu Yomachi. Od studia filmowego, dla którego pracuje, zażądałem, by wpłacili trzydzieści milionów darowizny na rzecz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, jeśli chcą uratować jej życie. Nadajcie tę informację w wiadomościach popołudniowych „Wide Show” i wieczornych o siódmej. O trzeciej przez telefon przekazę oświadczenie.

Taką zapowiedź przekazał dyżurnemu redaktorowi. Być może dlatego, że jest on specjalistą od porządkowania informacji, jakie dostaje, spokojnym tonem upewnił się, co do każdego słowa Kity: „porwanie, tak?”, „pani Shinobu Yoimachi, tak? ”, „trzydzieści milionów jenów, tak? ”, „o trzeciej po południu, tak?”. Chyba więc zrozumiał, o co chodzi.

Kita rozumował tak: jeśli zawiadomią media o porwaniu Shinobu, ci mafiosi nie będą już tak łatwo mogli zamknąć jej ust, dobre i to. Ale, oczywiście, utrudni to w najwyższym stopniu ucieczkę Kity, porywacza. W końcu chodzi o gwiazdę, goszczoną serdecznie we wszystkich domach w całym kraju. Kiedy ta gwiazda zostaje porwana ze wszystkich tych ekranów telewizyjnych, to gdziekolwiek by się nie pojawiła w mieście, natychmiast zjawią się tam wozy policyjne. Muszą zabarykadować się gdzieś, gdzie ludzki wzrok ich nie dosięgnie. Miał bliżej niesprecyzowany pomysł, by udać się do Niigaty. Nie wiedział, gdzie konkretnie mogliby się tam schować, ale był tam dwa lata temu i miał rozeznanie w terenie. Byle tylko nie dać się złapać do piątku. W piątek wypuści Shinobu prosto w tłum

dziennikarzy i reporterów. Będzie ona mogła wtedy wyjawić — przed kamerami wozów transmitujących wydarzenie na żywo — całą prawdę o nieczystych sprawkach polityków, którą musiała do dzisiaj ukrywać dla własnego bezpieczeństwa. W ten sposób Shinobu Yoimachi, gwiazda przeżywająca spadek popularności, zostanie heroiną walczącą ze złem społecznym.

— Ruszamy do Niigaty, jak tylko wezmę pieniądze z banku.

Kita objął ramieniem Shinobu, wyszli z restauracji i ruszyli w stronę banku.

— Muszę się przebrać, kup mi jakieś ubranie — rzuciła dziewczyna.

Na koncie powinny być już pieniądze ze sprzedaży narządów i rogówek. Sytuacja okazała się jednak daleka od przewidywań. Bankomat nie chciał przyjąć jego karty, chociaż na koncie było pół miliona, nawet jeśli pieniądze za narządy jeszcze nie wpłynęły.

— Shinobu, ile masz pieniędzy?

— Z pięć tysięcy.

— A karty? Kredytową albo gotówkową?

— Nie, mam tylko *Biblię*. Zostawiłam w samochodzie. A co się stało? Nie masz pieniędzy?

Kita miał przeczucie, że to musi być sprawka Heity Yashiro. Ten facet znał przecież numer jego konta, mógł znaleźć sposób, by unieważnić kartę Kity. Chce mu przeszkodzić w ucieczce. Ma powiązania z mafią, na pewno wysłał już człowieka, by go zabił. Sam przecież powiedział, że może załatwić płatnego mordercę za pół miliona.

Chirurg dorabia

Profesjoniście by się nie opłacało robić tego za pół miliona. Yashiro próbuje niecznie wykorzystać mordercę.

— Nie masz jeszcze żadnych osiągnięć, myślę, że to rozsądna cena. W tym już są konieczne wydatki.

Yashiro od początku nisko go wycenił, rzucił mu kopertę z zaliczką w wysokości dwustu pięćdziesięciu tysięcy jenów. Tamten, chowając kopertę do kieszeni granatowej marynarki, wygłosił teorię na temat paradoksów tego świata.

— Kiedy w tym zawodzie ma się już osiągnięcia i człowiek zaczyna być znany, trzeba się wycofać.

Rzeczywiście to marny interes. Po wycofaniu się być może trzeba będzie spokojnie czekać na wykonanie wyroku śmierci. A jak się spieszy robotę, ginie się na posterunku pracy.

— W twoim przypadku jest to hobby, dzięki któremu możesz trochę dorobić. Normalnie nie zleca się przecież za pieniądze zabójstwa komuś, kto jeszcze nikogo nie zabił.

— Ale każdy zabójca dostał kiedyś zlecenie po raz pierwszy. Żeby rozkręcić jakikolwiek interes, potrzeba trochę czasu. Ja mam ogromną wiedzę i umiejętności nabyte przez lata pracy badawczej.

— Czyli że brak ci tylko doświadczenia. No i to jest właśnie ten drobny problem. Ale możesz, oczywiście, być z siebie dumny, jeśli chcesz. A jeśli cena ci nie odpowiada...

Morderca jakby się nieco rozluźnił, rozchylił lekko wargi, przez chwilę nic nie mówił, a potem uśmiechnął się z zamkniętymi oczami. Yashiro, obserwując go kątem oka, dostrzegł z satysfakcją ten uśmieszek. Morderca westchnął, przestał się uśmiechać, wciągnął przez nos powietrze i powiedział podniesionym głosem:

— Tak czy owak, to za niska cena, zważywszy zarówno na moje umiejętności, jak i życie człowieka, którego mam zabić.

— Człowiekiem się nie przejmuj. Jego życie zostało już spieniężone. Twoje honorarium też on płaci.

Zabójca był zde gustowany.

— Chce, żeby go zabić?

— No, powiedzmy, że chce umrzeć. W ten piątek. Nie znam powodów.

— Nie trzeba jakiegoś specjalnego powodu, żeby chcieć umrzeć — powiedział zabójca, nie rozumiejąc, o co tu chodzi. Dlaczego musi zabić kogoś, kto i tak sam by się zabił, gdyby go zostawić w spokoju? Wynajęty zabójca może też komuś uratować życie. Nie wykonując zlecenia, które dostał. Ale ratowanie życia komuś, kto chce popełnić samobójstwo, to nie jest praca dla płatnego mordercy.

— Czy zleceniodawca chce, żebym się narobił na darmo?

Yashiro wyszeptał z lekką groźbą w głosie:

— Zapomnijmy o zleceniodawcy. Zresztą nie chodzi tu tylko o zabicie. Słyszałem, że miałeś do czynienia z różnymi przypadkami zabójstw. Dlatego do ciebie się zwróciłem. Chcę, żeby zginął w wypadku. Nie może to być samobójstwo, nie może też zginąć w trakcie popełniania przestępstwa. Musi

to być za wszelką cenę śmierć w wypadku spowodowanym nieumyślnie. Co więcej, rogówka i narządy wewnętrzne muszą być w nienaruszonym stanie. Potrafisz to chyba?

Zabójca zdusił śmiech. I powiedział:

— No jeśli tamten zechce współpracować, mogę pobrać i dostarczyć narządy według życzenia, ale za to będzie oddzielna opłata.

— No tak, do niedawna pracowałeś w szpitalu. Byłeś chirurgiem?

— Owszem. Nadal nim jestem.

— To znaczy, że oficjalnie w pracy ratujesz ludziom życie, a dorabiasz pozbawianiem go ich. No to chyba łatwo ci zachować równowagę emocjonalną.

Morderca znów się na chwilę rozluźnił. Roześmiał się:

— To przecież jedno i to samo.

Chirurga przedstawił Yashiro należący do mafii kolega, z którym grywał w golfa. „Młodszy braciszek”, mięczak, któremu brakowało odwagi, by sobie obciąć mały palec, poszedł do szpitala i spytał chirurga, czy nie obciąłby mu palca w znieczuleniu. Chirurg zgodził się ochnoczo i podczas przerwy obiadowej jeszcze tego samego dnia, zrobił, co trzeba. Obcięty palec włożył do woreczka z solą fizjologiczną i oddał go właścicielowi. Palec wyglądał jak złota rybka, jaką można kupić przed świątynią podczas festynu. Chirurg przepisał też „braciszкови” środek przeciwbólowy.

Chłopak obłożył palec lodem i przyniósł go bossowi. Myślał, że wystarczy się pokajać, ale gdy się wydało, że to chirurg obciął mu palec, boss zarządził, że ma to naprawić. Kiedy wrócił i poprosił lekarza, żeby przyszył mu palec z powrotem, ten, nie okazując najmniejszego niezadowolenia, błyskawicznie przeprowadził bardzo starannie operację i znów wszystko wyglądało jak dawniej.

Chłopak miał jeszcze drobne szwy na palcu, gdy boss kazał mu ponownie obciąć sobie palec. Kiedy po raz trzeci zjawił się w szpitalu z raną po obciętych palcu, chirurg nie wytrzymał i wybuchnął. Zapytał o adres biura i nazwisko bossa, który zmarnotrawił jego operację i sam wybrał się do niego, by mu nawymyślać.

— Miałeś jakieś zastrzeżenia do mojej operacji? Nie lekceważ chirurgów. Mógłbym ci wyciąć i zabrać wnętrzności, kiedy śpisz i nawet byś się nie obudził!

Wpatrywał się w bossa żółwimi oczkami. Ludzie z organizacji chcieli od

razu wyrzucić nieokrzesanego chirurga, ale boss zorientował się, że lekarz może mu się przydać, więc przeprosił go za historię z palcem chłopaka i zrekompensował sownie daremny trud lekarza.

W szpitalu obcięcie palca *yakuzie* zostało potraktowane bardzo poważnie. Chirurg został zwolniony z pracy za czyn niegodny lekarza. Tym samym jego kariera legła w gruzach. Spodobał się natomaist bossowi organizacji mafijnej, więc on mu znalazł nową posadę — chirurga na usługach mafii. Ostatnio więc chirurg zajmuje się wyłącznie wyjmowaniem pocisków pistoletowych i leczeniem rannych, którzy nie mogą się pokazywać publicznie.

Tyle Yashiro wiedział, ale nie słyszał, jak doszło do tego, że został płatnym mordercą. Żeby zrobić z chirurga mordercę, wystarczy wprowadzić drobne zmiany w jego układzie nerwowym. Pacjenci nie mają pojęcia, że w niektórych szpitalach są tacy lekarze. Ten przynajmniej jest na tyle przyzwoity, że dorabia jako morderca poza szpitalem.

Koniec końców lekarz przyjął zlecenie zamordowania Kity za pięćset tysięcy. Nawet po dorzuceniu stu tysięcy — za upozorowanie wypadku — do pozostałych jeszcze do zapłaty dwustu pięćdziesięciu tysięcy i tak wychodzi tanio. To stawka profesjonalnego mordercy Filipińczyka, a wynajęcie tego chirurga ma tę dodatkową zaletę, że znajomy gangster ręczy za jego solidność. Według własnych wyliczeń Yashiro powinien zarobić na tej sprawie — o ile Kita zginie w wypadku bez większych obrażeń ciała — trzynaście milionów jenów. Składa się na to prowizja ze sprzedaży rogówki i organów wewnętrznych Kity, wynosząca milion jenów, oraz dwanaście milionów odszkodowania od firmy ubezpieczeniowej, jako że Yashiro jest osobą uprawnioną do jego odbioru. W tajemnicy przed Kitą podpisał z panią Koikawą umowę ubezpieczeniową. Zrobił Kitę pracownikiem swojej firmy, a sam jako jej prezes został prawnym odbiorcą odszkodowania. Umówił się, że trzydzieści procent otrzymanej kwoty odstąpi agentce ubezpieczeniowej. Bardzo dokładnie zaplanował, co zrobić, by Kita nie umarł na darmo.

Wygląda jednak na to, że Kita też nie chce umierać na darmo. Kiedy Yashiro dowiedział się od prezesa wytwórni, że tamten porwał Shinobu, postanowił natychmiast wysłać za nim płatnego mordercę. Kiedy sprawą zajmie się już policja, morderca będzie miał utrudnione zadanie. On straci szansę na odszkodowanie, a i cena organów — jeśli okaże się, że pochodzą od przestępcy — spadnie. Mniejsza o powody, które skłoniły Kitę do

porwania, tak czy owak, sytuacja ta może zaszkodzić interesom Yashiro, nie może on więc przyglądać się sprawie z założonymi rękami.

Żeby pozbawić Kitę swobody działania, Yashiro unieważnił jego karty: gotówkową i kredytową. Ludzie z wytwórni Shinobu zaczęli główkować, jak wykorzystać fakt porwania, by skierować na nią światła jupiterów. Wykorzystując znajomość z podsekretarzem stanu w Ministerstwie Skarbu, tym, który kiedyś kupił Shinobu, załatwili z ludźmi z banku, żeby ci, śledząc połączenia telefoniczne, namierzyli, gdzie Kita będzie próbował wziąć pieniądze z bankomatu. Sprzedali telewizji informację o porwaniu, a sami zaczęli przygotowywać materiał o Shinobu: zebrali jej zdjęcia i filmy wideo, w których występowała, od debiutu do chwili obecnej, nagrali komentarze członków jej rodziny i przyjaciół. Byli gotowi zareagować w każdej chwili na rozwój sytuacji.

W odróżnieniu od ludzi z wytwórni, którzy próbowali wycisnąć z Shinobu, ile się da, oraz Yashiro, który chciał zarobić na śmierci Kity, chirurg, wsiadając do *shinkansenu*, nie myślał o pięciuset tysiącach honorarium. Wmieszał się w tłum pasażerów kierowany jakimś niezrozumiałym dla niego samego impulsem. Pod nogami postawił małą torbę podróżną z siedmioma narzędziami niezbędnymi w jego pracy. Podobno Kita i Shinobu pojechali w stronę Niigaty. Próbowali wziąć pieniądze w lokalnym banku w miasteczku zdrojowym w prefekturze Gumma. Oni też zacierają za sobą ślady. Chirurg zadzwonił na stacje znajdujące się w pobliżu tego banku z zapytaniem, czy nie zauważyli Shinobu Yoimachi. Jakiś młody kolejarz ze stacji Jōmō Kōgen twierdził, że widział byłą gwiazdę narodową, jak szła drobnym kroczkiem. Ponieważ wsiada tam i wysiada niewielu pasażerów, można zaufać jego pamięci. Towarzyszący jej mężczyzna z plecakiem nucił nieznaną melodię. Oboje wsiadli do *shinkansenu*, jadącego w stronę Niigaty.

Terror w imię sprawiedliwości

O drugiej po południu dojechali do Niigaty. W centrum handlowym, znajdującym się w budynku dworcowym, Kita kupił ubranie i okulary przeciwsłoneczne dla Shinobu, a dla siebie krople do oczu i lekarstwo na żołądek. Po tych zakupach w portfelu zostało mu trzydzieści tysięcy jenów. Kiedy je wyda, wszystko będzie skończone. Gdyby ten koniec wszystkiego przypadł na piątek, oznaczałoby to, że jego plan się udał. Nie ma się czego

bać.

Shinobu wyszła z przymierzalni w błyszczącej sukience z nadrukowanym małym goździkiem. W pozie ze skrzyżowanymi bosymi nogami spytała:

— Jak wyglądam?

Widać było jej pieprzyk na zewnętrznej stronie lewego uda. Wczoraj wieczorem, kiedy Kita go odkrył, uznał, że dodaje on jej uroku. Z pewnością w tej krótkiej czarnej sukience będzie lepiej wyglądała w obiektywie niż w koszuli niezakrywającej nawet pępka i zniszczonych džinsach. Shinobu obiecała Kicie, że powie reporterom, że tę sukienkę kupił jej porywacz. A żółte okulary przeciwsłoneczne założy, by zasłonić łyzy.

Trzecia po południu. Shinobu i Kita wsiedli do autobusu jadącego do portu Niigata. Dziewczyna chciała zobaczyć Morze Japońskie. Dwa lata temu Kita również jechał tym autobusem. Był wtedy w zupełnie innym nastroju. Jako akwizytor artykułów zdrowotnych — aby zdobyć nowe kanały sprzedaży — powtarzał wielokrotnie tę samą formułkę z wyrazem twarzy, który w najmniejszym stopniu nie odzwierciedlał jego prawdziwych uczuć. Robił to, by żyć, ale bynajmniej nie czuł, że żyje. W pracy obowiązywała zasada: pracownicy sprzedający „zdrowie” muszą sami być zdrowi, w rzeczywistości jednak Kita był ciągle wyczerpany. Był okres, kiedy „zdrowie” świetnie się sprzedawało. Firmy handlowały wszystkim: tłuszczem z żółtek, wyciągiem z żółwia, mleczkiem pszczelim, sokami z zielonych warzyw, preparatami uodparniającymi i multiwitaminowymi, olejkami wyszczuplającymi, mydłami z alg. Ale na „zdrowie” też jest sezon, raz jest ono w modzie, innym razem — nie. Żeby nastąpiła jednak taka moda, sprzedawcy musieli najpierw krążyć tu i tam, przekonując, jak to wszystko świetnie działa. Dwa lata temu Kita próbował sprzedać wyciąg z żółwia i preparaty multiwitaminowe rybakom z Niigata i rosyjskim marynarzom, ale ludzie morza ucinali sprawę krótko: są zdrowi, jeśli tylko mogą wypłynąć na wody. Kita sam również poczuł się zdrowszy, kiedy przestał handlować „zdrowiem”.

Przyjechali na przystanek końcowy. Odbijające się od cementu słońce oślepiało ich. Ciepły, wilgotny wiatr niosący woń morza smagał ich policzki, kiedy szli w stronę przystani. Pora zadzwonić do redakcji informacji telewizyjnych i przekazać oświadczenie. Telefon znaleźli w poczekalni portowej. W najbliższym czasie nie przypląwał żaden statek. Było tam zaledwie kilka osób. Kasa biletowa była nieczynna. Shinobu, pokazując

palcem plakat reklamujący uroki turystyczne wyspy Sado, rzuciła:

— Chciałabym tam pojechać.

— Nie, na wyspę lepiej nie jechać — pokręcił głową Kita. — Nie będzie gdzie uciekać, jak nas tam dopadną.

Dziewczyna dodała jeszcze:

— Chciałbym popłynąć statkiem. Choćby rybackim.

— Nawet na łodzi nie będziemy mogli spać tej nocy spokojnie.

— Właśnie dlatego trzeba uciec w morze.

— Ciekawe, czy ktoś by nas zabrał. W końcu jesteś gwiazdą, a ja porywaczem. Gdyby coś nie wyszło, mogłoby być kiepsko.

Kita mrugnął do Shinobu i podniósł słuchawkę. Wybrał numer redakcji. Dyżurnemu powiedział, że jest porywaczem Shinobu Yoimachi i chciałby rozmawiać z dyrektorem departamentu wiadomości. Rozmówca wystękał: chchchchwileczkę. Potem rozległ się komputerowy głos kobiecy mówiący: proszę czekać. W końcu Kita usłyszał mężczyznę mówiącego barytonem:

— Halo, mówi Yamanouchi z Departamentu Informacji Telewizji SM. Otrzymałem pana wiadomość. Czy teraz jest pan razem z Shinobu?

— Tak.

— W jakim celu pan ją porwał?

— Żeby pomóc ciężko chorym dzieciom.

— Zażądał pan, by pieniądze przeznaczone na okup zostały przekazane w formie darowizny dla Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

— Tak, ale mam też inne. żądania. Mogę je teraz przedstawić? Żądam zniesienia baz amerykańskich na Okinawie oraz zerwania Umowy o Bezpieczeństwie między Japonią a USA. Cały rząd ma się podać do dymisji. Żądam zniesienia kary śmierci. Wprowadzenia wieku emerytalnego dla posłów oraz zakazu synekur dla byłych urzędników państwowych. Poparcia dla niepodległości Tybetu. Zaprzestania nadawania bezwartościowych programów telewizyjnych i „Wide Show”.

Kita zaczął wyrzucać z siebie żądania, które właśnie przychodziły mu do głowy. Przypominał modlącego się w świątyni biedaka, który za niewielką ofiarę żąda nie wiadomo czego, a on chciał po prostu jak najwyżej oszacować życie Shinobu. Dyrektor wiadomości odpowiedział z gorzkim śmiechem.

— Czy to są żądania skierowane do rządu? W tym kraju nie ma nikogo, kto mógłby je spełnić. Co pan zamierza w związku z tym?

— Wcale nie sądziłem, że da się je spełnić. Chcę tylko, żeby widzowie

poznali żądania porywacza. Jeśli nie chcecie być świadkami śmierci Shinobu Yoimachi, nadajcie informację o tym porwaniu jak najszybciej. W piątek wszystko się wyjaśni. Jeśli ona przeżyje, poznacie z jej ust prawdę. Proszę, by przedstawiciele mediów naciskali ludzi z wytwórni, dla której Shinobu pracuje, by jak najszybciej przekazali trzydziestomilionową darowiznę Czerwonemu Krzyżowi. I proszę zasugerować tym nieudolnym politykom, żeby, ratując życie Shinobu, choć raz zrobili coś pożytecznego dla świata i ludzi. To porwanie to moja prywatna wypowiedź na temat sprawiedliwości. Przy okazji życzyłbym sobie, by zapanował terror w imię sprawiedliwości. Ujawniajmy tajemnice naszych firm i urzędów, demaskujmy intrygi. Terrorysty — sumienia narodów świata — powstańcie! Było to oświadczenie porywacza Shinobu Yoimachi.

Kita odłożył słuchawkę, westchnął głęboko i zwrócił się do Shinobu:

— Musimy poszukać kryjówki.

— Nieźle sobie zażyczyłeś. Umiesz robić interesy.

Po raz pierwszy ktoś go za to pochwalił. Kiedy był handlowcem, zawsze słyszał coś przeciwnego. Jak widać, człowiek, jeśli chce, może się zmienić. Zwłaszcza, że sprzedawanie ludzkiego życia wymaga znacznie większej odpowiedzialności niż sprzedawanie „zdrowia”. Do tej pory właściwie nie był za nic odpowiedzialny, nie miał więc okazji, by się nauczyć robić interesy. Potrafił tylko słuchać ludzi w milczeniu i robić to, czego od niego oczekiwali. Teraz zauważył, że zmienił się pod tym względem. I nie było to bynajmniej przykre odkrycie.

— Ludzie już pewnie wiedzą, że jesteśmy w Niigacie. Rozpoznała cię sprzedawczyni, kiedy kupowaliśmy sukienkę. Spytała: to jest Shinobu Yoimachi, prawda?

— Jestem ci kulą u nogi? Rzucam się w oczy.

— Właśnie dlatego musimy się gdzieś ukryć. Pewnie policja już nas szuka.

— Pewnie tak. Choć to takie spokojne miasto, nie wygląda na miejsce, w którym rozegrają się jakieś szczególne wydarzenia.

— Ale wokół nas rozgrywa się pewne wydarzenie! Kiedy zobaczymy wóz patrolowy, będzie już za późno.

— Spać mi się chce.

W porcie po południu zrobiło się smutno. Wsłuchiwali się w gwizdy parowców w oddali, brzmiące jak ziewanie, byli zmęczeni zastanawianiem

się, co robić dalej.

W pustym sklepieniu Shinobu zaczęła przebierać w słodyczach: Glico, Lotte, Morinaga. Kita kupił gazetę sportową i kawę zbożową. Wpuścił krople do oczu i usiadł na ławce. Postanowił poczekać chwilę, aż dobry pomysł sam przyjdzie mu do głowy.

— Może byśmy uciekli gdzieś statkiem.

Z gumą do żucia w ustach, Shinobu usiadła Kicie na kolanach.

W hotelach czy pensjonatach będą się rzucać ludziom w oczy. Porywacz często barykaduje się w opuszczonym domu albo ruinach. Ale tylko w filmach. Nie mają zresztą czasu szukać opuszczonego domu ani ruin. Ciągłe przemieszczanie się to jest jakiś sposób, ale nie mają na to środków. Kita zaczął się zastanawiać, na jakim statku mogliby się schować, gdyby się na to zdecydowali. Natychmiast przypomniał sobie Rosjan, którym dwa lata temu próbował sprzedać „zdrowie”.

Myślał, że gdyby tylko udało im się znaleźć schronienie na rosyjskim statku, ani policja, ani gangsterzy *yakuza* by ich tam nie znaleźli do piątku. Problem w tym, czy ich przyjmą na statek. Podobno w ambasadzie traktują uchodźców z rezerwą. Na szczęście statek to nie ambasada. Można by ponegocjować z kapitanem.

Zagadnął po angielsku dwóch Rosjan, którzy wysiedli z autobusu z papierowymi torbami w obu rękach. Spytał, czy wracają na statek. Groźna twarz lalki — bobaska oraz buźka o dziewczęcym wyglądzie, z wargami jak ikra, uśmiechnęły się do Shinobu i potwierdziły:

— Da, da.

Kita odwzajemnił uśmiech.

— Chciałbym pogadać z kapitanem, zaprowadzicie mnie do niego?

— Z kapitanem?— zapytał ten z błyszczącymi ustami i wskazał palcem tego z groźną miną.

— Pan jest kapitanem? — chciał się upewnić Kita, na co tamten odparł:

— Da, ja kapitan.

Ponieważ nie wydawał się mocny w angielskim, ikrousty, który wymawiał mocne „r”, został tłumaczem. Kita zresztą też mówił z silnym japońskim akcentem. Zaczął negocjować z determinacją.

— Pracuję w telewizji, jestem reżyserem, nazywam się Minami. A to jest pani Mizuho, reporterka. Przygotowujemy właśnie program podróżniczy o Niigacie. Chcielibyśmy sfilmować wasz statek. Czy moglibyśmy obejrzeć

go w środku?

Zrozumiał, czy nie? Ikrousty wymienił z bobaskiem kilka uwag, po czym zwrócił się do Kity:

— How much do you pay?

Jasne, potrzebne są pieniądze! Kita odpowiedział pytaniem:

— A ile chcecie?

— Pięćdziesiąt tysięcy — rzucił wygórowaną cenę tamten. Kita pokręcił głową z rezygnacją i odwrócił się do nich plecami.

— OK, niech będzie czterdzieści, dorzucimy jeszcze słoiczek kawioru — powiedział na to ikrousty.

— Zapomnijmy o sprawie — wyszeptał Kita.

Wtedy oni zeszli do trzydziestu tysięcy.

— Trzydzieści mogę zapłacić, jeśli pozwolicie nam tu przenocować — stwierdził Kita.

— Chcecie tu spać? — skrzywił się ikrousty podejrzliwie.

Kita wyjaśnił, że chce pokazać życie codzienne rosyjskich marynarzy. Chce się dowiedzieć, jak spędzają czas, kiedy statek jest w porcie, co jedzą, o czym rozmawiają.

Mężczyzna kiwał głową po każdym jego słowie, ale zdawał się nie pojmować, po co to wszystko.

— Ona razem z panem?

— Tak, chciałaby spędzić trochę czasu na statku.

Bobasek uśmiechnął się głupawo i ucisnął Kicie rękę ze słowami:

— Haraszo (zgoda).

Negocjacje zakończyły się pomyślnie. Marynarze pokazali Kicie i Shinobu wewnątrz „Pugaczowa”, statku towarowego o ładowności pięciuset ton. Na pokładzie stały dwa używane samochody japońskie, przywiązane drutem jak Guliwer. Leżała tam też sterta starych lodówek, telewizorów i rowerów. Zupełnie jak w dniu zbierania śmieci dużych rozmiarów.

Zostali przedstawieni po kolei wszystkim członkom załogi. Nikołaj, Sasza, Misza, Alosza, Kostia, cała galeria typów ludzkich. Każdy spędzał czas po swojemu. Niektórzy grali w szachy, inni pili wódkę, ktoś czytał książkę, a ktoś grał na gitarze, jeszcze ktoś inny spał. Shinobu nieco zakłopotana rozdzielała przyjazne uśmiechy.

Wreszcie trafili do kajuty kapitana, który na powitanie poczęstował ich

wódką i czarnym chlebem z soloną słoniną.

Przydzielili im piętrowe łóżko. Młody marynarz, wręczając im po komplecie pościeli, składającym się z wilgotnego prześcieradła i koca o zbutwiałym zapachu, zapowiedział:

— Kolacja o szóstej.

— Chyba udało nam się ukryć — odezwała się szeptem Shinobu, wpatrzona w morze przez okrągłe okienko w kajucie.

— Tak do końca nie jesteśmy bezpieczni nawet tutaj.

— Żeby tak nam się udało!

— Po kolacji pójde się rozejrzeć po mieście. Sam nie będę się tak bardzo rzucał w oczy.

Kita położył się na wąskim łóżku i ziewnął. Shinobu podeszła, przystanąła obok i, szturchając go palcem w brodę i nos, powiedziała:

— Chcesz mnie zostawić samą na tym statku? A jak mnie zgwałcą?

Podwinęła mu koszulę i zaczęła gładzić go palcem między żebrami.

— Przestań, łaskoczesz mnie!

— A co byś zrobił, gdyby statek odpłynął, kiedy cię nie będzie? Zostałabym naprawdę porwana.

— Dobrze będzie. Kapitan bobasek to nie jest zły facet.

— Skąd wiesz? Może należy do mafii. Może cała ta załoga to mafiosi. Co, nie wyglądają?

— Mafia, która zbiera złom?

— Myślisz, że nie mają kałasznikowów i tokalewów?

— A co, ty też byś chciała mieć? Możemy spytać?

— O nie, nie mam ochoty ani zabijać, ani dać się zabić.

— A gdybyś musiała wybrać?

— Wolałabym zabić. A ty?

— Ja i tak umrę.

— To nie fair.

— Wróć na pewno. Sprawdzę tylko, czy nadali informacje o porwaniu i czy na konto Czerwonego Krzyża wpłynęło trzydzieści milionów jenów.

Shinobu zrobiła nadąsaną minę. Zgodziła się niechętnie.

Szósta wieczorem. W stołówce zebrała się cała załoga statku. Shinobu odetchnęła z ulgą, gdy się dowiedziała, że na statku są jeszcze dwie kobiety — Rosjanki. Wraz z Kitą zostali jeszcze raz przedstawieni jako goście wieczoru i wszyscy wzniesli toast wódką. Na kolację były hamburgery

i sałatka z pomidorów i ogórków. Podano też kanapki z czarnego chleba z masłem i kawiozem. Wśród śmiechu, rozmów po rosyjsku, nuconych pod nosem piosenek, goście nadawali przydomki marynarzom. I tak kapitan został Bobaskowem Groźnym, a ich tłumacz — Ikrowskim. Mężczyznę, śpiewającego zachrypłym głosem, nazwali Shin'ichi Mori⁷⁷, zaś kobietę, która miała dyżur w kuchni, Pyza. Mężczyzna naprawiający pozbierane na śmietniku lodówki był dla nich Elektrykiem Syberyjskim, druga kobieta mierząca metr osiemdziesiąt wzrostu — Ostentacją, a Misza, ponad sto kilo żywej wagi, Grubasowem. Za każdym razem, kiedy wymyślili komuś imię, oboje wybuchali śmiechem, więc mogli się spodziewać, że w pewnym momencie znający angielski marynarze, zapytają z ciekawości.

— Zastanawiamy się, czy nie macie kałasznikowów albo tokalewów? — spytał ośmielony alkoholem Kita, niby żartem, na co jeden z marynarzy zaniepokoił się:

— Jesteście *yakuza*?

— Nie, nie jesteśmy. Walczymy z nimi!

— Policjanci?

— Jacy tam policjanci.

— To kim, u diabła, jesteście? — chciał wiedzieć Grubasów.

— *I love her, she loves me!* — Odparł Kita.

To chwyciło. Shin'ichi Mori zawołał: „gorka”⁷⁸, a inni mu zawtórowali. Ikrowski powiedział:

— Pocałujcie się!

Wyjaśnił też, co to znaczy. Że wódka jest gorzka i zakochani muszą się pocałować, żeby ją osłodzić. Pocałowali się zawstydzeni, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi.

Elektryk Syberyjski podszedł do Kity i z poważną miną powiedział, że tokalewy są do niczego.

— Makarowy są dużo lepsze. Tokalewy produkowane są w Chinach, owszem są tanie, ale wiele egzemplarzy jest wybrakowanych. Jeśli chodzi o kałasznikowy, to jest różnica między produkowanymi w Rosji a produkowanymi w Chinach. Rosyjskie są na grube naboje o dużej sile niszczenia. Jeśli chcecie coś kupić, kupcie makarowa. Dobrze się z niego mierzy.

Kiedy Kita spytał, ile by kosztował, usłyszał, że pięćdziesiąt tysięcy, a we Władywostoku można kupić już za pięć. A tokalewa można mieć i tu za pięć.

Zastrzelić się z karabinu, to by była szybka śmierć. Tylko, że nie ma go za co kupić.

Kiedy ściemniło się na dobre, Kita zszedł z pokładu „Pugaczowa” i poszedł zrobić rekonesans w mieście. Shinobu poprosiła, żeby kupił jej lody. Dojechał taksówką do gwarnej ulicy, wysiadł i podszedł do sklepu ze sprzętem elektrycznym na chwilę przed zamknięciem, by obejrzeć telewizję. We wszystkich jedenastu różnej wielkości telewizorach transmitowali mecz bejsbolowy. Oprócz Kity na chodniku stało jeszcze dwóch mężczyzn, którzy, przechylając głowy, oglądali mecz przez szybę. Sprzed sklepu wyszła na ulicę chwiejnym krokiem dziewczynka, która dopiero zaczynała chodzić. Wybiegł za nią ojciec. Gdzieś już widział taki obrazek. Pewnie widział go wczoraj i jutro znów zobaczy. Takie scenki mają miejsce na ulicach handlowych w każdym mieście, nie tylko tutaj, powtarzają się, choć nikt nie zwraca na nie uwagi.

Dziewczynka mogła mieć roczek. Stała i popatrzyła w górę na Kitę. Miał wrażenie, że ją też już gdzieś widział, więc się do niej uśmiechnął. Wujek umrze pojutrze, a ty masz przed sobą wiele lat życia. Przekazał dziewczynce te myśli bez słów i ruszył dalej. Musisz żyć porządnie, nawet jeśli będziesz pewna, że dzień jutrzejszy niczego ci nie przyniesie.

Wszedł do budki telefonicznej i zadzwonił do handlarza śmiercią. Ten ucieszył się, słysząc Kitę, i spytał pogodnym tonem:

— Gdzie jesteś?

— Oddaj moje pieniądze! Bardzo ich potrzebuję.

— Chcesz pieniędzy? Podeślę ci. Jesteś w Niigacie, tak? Gdzie się chowasz? U Shinobu w porządku? Postawiłeś wszystko na jedną kartę. Mocna rzecz. Oglądałeś telewizję? Jesteś doskonałym specjalistą od reklamy. W jeden wieczór zrobiłeś z Shinobu Yoimachi gwiazdę.

— Nie mam z tego żadnych korzyści.

— Bohaterką dzisiejszego wieczora jest Shinobu. Nikt jeszcze nie wie, że to ty jesteś porywaczem. Dobrze się schowaliście, ludzie was nie znajdą? Nie paradujecie po mieście, mam nadzieję!

— Ludzie ze studia filmowego wiedzą, że to ja.

— Tym się nie przejmuj. Mają zasznurowane usta. Nie powiedzą ani policji, ani dziennikarzom. Porywaczem jest tajemniczy mężczyzna. Nikt nie wie, kto to jest Yoshio Kita. Sam możesz swobodnie chodzić po ulicy, jesteś zwykłym przechodniem. Gdybyś krzyknął — Jestem porywaczem! — ludzie

pomyśleliby, że to pijacki żart.

— Oddaj moją forsy i więcej się nie wtrącaj.

— Ja nie ukradłem twojej forsy! Bałem się tylko, że możesz zwać za granicę, więc zablokowałem ci konto. Mam znajomego chirurga w Niigacie, wyślę ci pieniądze na jego adres. Dam ci jego telefon, skontaktuj się z nim. Dwieście tysięcy na początek powinno wystarczyć, prawda?

Heita Yashiro podał Kicie numer telefonu komórkowego chirurga. Ten zapisał go na ręce i spytał o nazwisko. Yashiro podał imię i nazwisko zaprzyjaźnionego mafijnego bossa.

— Zadzwoń do niego za jakieś pół godziny. Przyda ci się w różnych sprawach, nie tylko w związku z pieniędzmi.

Kita dopisał długopisem: „Kiyoshi Ōkōchi”.

Porwać porywacza

Mniej więcej od trzeciej po południu filmy o Shinobu Yoimachi oglądane były w domach w całym kraju, nadawały je wszystkie naziemne stacje telewizyjne. Nawet jej samobójstwo nie wzbudziłoby chyba aż takiego zainteresowania. Gdyby się już wszystko skończyło, ludzie mogliby najwyżej westchnąć. W tej sytuacji natomiast, niepewność — uratuje się czy zginie — trzymała w napięciu wielkie rzesze widzów.

Jak zawsze o tej porze dnia, na ekranie pojawiła się prezenterka i z tym samym wyrazem twarzy mówiła:

— Piosenkarka Shinobu Yoimachi została porwana przez nieznanego sprawcę i uprowadzona w nieznanym kierunku. Wczoraj po jedenastej wieczorem do domu prezesa studia, dla którego pracuje pani Shinobu Yoimachi, zadzwonił mężczyzna, prawdopodobnie porywacz, z żądaniem okupu w wysokości trzydziestu milionów jenów. Mężczyzna oprócz pieniędzy, które mają być darowizną na rzecz Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, zażądał, by informację o porwaniu nadały wszystkie stacje telewizyjne. W trosce o bezpieczeństwo Shinobu Yoimachi studio przekazało darowiznę żądanej wysokości Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi. Porywacz skontaktował się telefonicznie również z Redakcją Informacji Telewizji SM i postawił żądania wobec władz krajowych. Dotyczyły one między innymi likwidacji amerykańskich baz wojskowych na Okinawie, dymisji rządu oraz zniesienia kary śmierci.

Potem puścili nagranie rozmowy Kity z redaktorem naczelnym,

a zaproszony do studia gość — psycholog, zajmujący się badaniem psychiki przestępców, w sposób nadzwyczaj fachowy i całościowy, zważywszy niewielką wiedzę, jaką miał na jego temat, zanalizował psychikę porywacza.

— Porwanie jest uważane za przestępstwo o niskim wskaźniku powodzenia, gdyż ryzyko porywacza związane z przekazywaniem okupu jest bardzo duże. Dla policji zajmującej się sprawą, priorytetem jest ludzkie życie, więc zwykle żąda ona samodyscypliny od mediów informujących o porwaniu, tym razem jednak, to sam porywacz wymusił upublicznienie tego wydarzenia. Jeśli chodzi o żądania stawiane władzom, sam przestępca zdaje się rozumieć, że są nierealne, a jednak miał śmiałość głośno je wypowiedzieć. Ponadto nie zamierza wziąć dla siebie pieniędzy z okupu, tylko każe przekazać je jako darowiznę. Zapewne to przestępstwo sprawia mu radość, bo może w ten sposób odegrać się na społeczeństwie. Ważnym czynnikiem mogła tu być również wypaczona świadomość wielbiciela gwiazdy. Jedno jest pewne, że to nowy typ porwania, z jakim nie mieliśmy dotąd do czynienia.

Miał poważną minę, jakby chciał powstrzymać widzów przed pytaniami, co z tego wynika. Potem na ekranie ukazywały się jedna po drugiej sylwetki Shinobu z dawnych czasów z przygotowanego właśnie albumu filmowego. Shinobu jako gwiazda uwielbiana przez tłumy zaraz po debiucie, Shinobu śpiewa swój wielki przebój *George z Italii*, Shinobu biegnie plażą w bikini, a biust jej faluje. Shinobu w programie *Salon Tetsuko* mówi radośnie: „Ostatnio jestem rozmiłowana w *Biblii*”. Tak oto ze skrawków taśmy filmowej zaczęła odradzać się gwiazda, która powoli odchodziła w zapomnienie.

Ludzie w studiu, którzy musieli wpłacić trzydzieści milionów na Czerwony Krzyż, i wiedzieli, że będą mieć deficyt, nie szczydzili siłą, by zarobić na Shinobu. Zgodnie z zasadą: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Mieli szczęście, tego dnia nie było innych wielkich wydarzeń, nikt ważny nie umarł. Skupili na sobie zainteresowanie całego społeczeństwa.

Mimo że znali nazwisko porywacza oraz miejsce jego pobytu, celowo zrobili z niego „tajemniczego mężczyznę”, by odebrać mu całą radość z tej „popelnionej dla przyjemności zbrodni”. Chirurg, który przyjął zlecenie zabicia Kity, zanim zostanie on uznany za przestępcę, musiał przede wszystkim rozdzielić tych dwoje. Innymi słowy musiał najpierw porwać porywacza. Jeśli zostawi Shinobu samą, znajdzie się ktoś, kto się nią zajmie

zamiast Kity. Nie ważne, czy ją zabije, czy uratuje.

Tymczasem zadzwonił Yashiro i okazało się, że z porwaniem porywacza będzie mniej zachołu, niż myślał. Kita, który potrzebuje pieniędzy, sam przyjdzie do mordercy. Czy nikt mu nigdy nie powiedział, że „zbyt słodkie słówka to pułapka”? Nie powinien w żadnym razie ufać Yashiro, dlatego że tamten chce mu przekazać pieniądze. W chirurgu, obcym w końcu człowieku, Kita budził litość swą poczciwością.

Pojawił się w holu hotelowym pięć minut przed umówioną porą i obserwował z góry otoczenie. Kiedy zauważył chirurga, podszedł przygarbiony i zagadnął:

— Pan Ōkōchi ?

Lekarz znał Kitę ze zdjęcia polaroidowego. Poprosił, żeby usiadł, wskazując fotel i jeszcze raz bardzo dokładnie przyjrzał się jego twarzy z przodu.

— Przepraszam, że zabieram panu czas. Nie mogę używać swojej karty.

Kita miał kroplę potu na czubku nosa. Chirurg stwierdził, że jego twarz przy pierwszym spotkaniu nie robi żadnego wrażenia. Ze mogłaby pod względem braku cech szczególnych konkurować z jego własną. Ostatnimi czasy wszyscy wyglądają tak samo. Nic dziwnego, że Amerykanie i Europejczycy uważają, iż wszyscy Japończycy to klony. Ktoś nieopatrzony z japońskimi twarzami mógłby pomylić go Kitą.

— Pan służbowo w Niigacie? — spytał tonem, jakim zwykł mówić do pacjentów.

— Tak, handluję zdrową żywnością — odpowiedział Kita przekonany, że to kłamstwo trudne do wykrycia.

— Oglądał pan telewizję?

Chirurg zadał to pytanie ciekaw, jaką minę zrobi Kita. Ale temu nawet powieka nie drgnęła, gdy odpowiadał:

— Chodzi panu o porwanie? Byłem fanem Shinobu Yoimachi.

— Ciekawe, co myśli taki porywacz?

Na prowokację chirurga Kita odpowiedział z wystudiowanym uśmiechem:

— A może on po prostu wcale nie myśli?

— Ciekawe, gdzie teraz są?

— Pewnie gdzieś, gdzie ich ludzie nie znajdą. W jakimś domu za miastem?

— Albo w parku na ławce? — mówiąc to, chirurg próbował wyczytać coś z twarzy Kity, ale ten zachowywał twarz pokerzysty:

— Trzyma pan stronę porywacza?

— Chciałbym mu pomóc.

Kita uśmiechnął się dwa razy na te słowa. W ten sposób uśmiechają się tylko ludzie, którzy nie chcą dać sobie pomóc. Pacjenci, którzy chichotali przed operacją, często umierali. Chirurg ponownie przyjrzał się Kicie. Ten facet musi umrzeć — przekonywał siebie.

Następnie przekazał Kicie hotelową kopertę, do której włożył dwieście tysięcy jenów z zaliczki, jaką dostał za zabójstwo. Na co Kita, pochylając nisko głowę, powiedział:

— Bardzo mi pan pomógł.

— Dokąd pan teraz jedzie? — spytał chirurg.

Kita odpowiedział, że wraca do hotelu, a po drodze kupi lody. Wyszedł. Chirurg wziął siedmiokilogramową torbę podróżną i podążył za nim, starając się nie być zauważonym.

Zaczął siąpić drobny deszczyk. Wieczne miasto spowijała szara mgła. Budynki, neony i ludzkie twarze stawały się niewyraźne, nie było widać ich niedoskonałości. Kita przebiegł drobnym truchtem uliczkę ze sklepikami i wszedł do całodobowego sklepu na rogu szerokiej ulicy. Kupił lody i całą masę gorących kubków *ramenu*. Czy pobiegnie truchtem do domu, w którym ukryta jest Shinobu? Nie, zatrzymał taksówkę. Chirurg zrobił to samo.

Kicie nie przyszło nawet do głowy, że ktoś może go śledzić. Pojechał prosto na statek. Kiedy, trochę poniewczasie, zauważył wreszcie, że chirurg wysiada z taksówki, zmienił kierunek marszu i zaczął iść w stronę przystani dla promów, oddalając się od celu. Lekarz ani nie krzyknął by zatrzymać Kite, ani nie próbował go dogonić, po prostu szedł powoli za nim. Kita zamierzał wejść do poczekalni na przystani, ale drzwi były zamknięte na klucz, a w środku ciemno. Chirurg bez słowa podszedł na tyle blisko, że mogli nawzajem czytać z wyrazu twarzy.

— Ma pan do mnie jakąś sprawę? — Spytał Kita drżącym głosem.

Był tak spięty, że aż poruszało mu się jabłko Adama. Chirurg wpatrywał się w nie jak rekin. Cedząc słowa wyszeptał:

— Nie mam.

— Przyszedł pan tu za mną? Co pan tu robi?

Lekarz postawił torbę na cementowej płycie. Odetchnął głęboko przez

nos. Kita był pewien, że go uderzy, więc przybrał postawę boksera, ale tamten się rozluźnił, stał jak słup soli. Po długim milczeniu powiedział wolno:

— Lody się rozpuszczą.

— Wytrzymają jakiś czas, dostałem suchy lód. Jeśli nie ma pan do mnie sprawy, idę.

— Odradzam powrót na statek.

Chirurg powiedział to z taką pewnością siebie, że Kitę zatkało i stał niezdolny do wykonania najmniejszego ruchu. Czyżby ten człowiek wiedział, że on i Shinobu ukrywają się na rosyjskim statku?

— Yashiro pana wynajął, prawda? Co takiego ma mi pan zrobić?

— Pomóc.

— No i co pan, panie Okōchi, zamierza?

— Nie nazywam się Okōchi.

— To kim pan jest i co pan tu robi?

Chirurg nie odpowiadał. Kita zamilkł również, nie wiedząc, co to milczenie może oznaczać. Już miał zamiar zignorować lekarza i wrócić na statek, kiedy tknęło go przecucie, że za chwilę zdarzy się coś niedobrego. Zaniepokoiła go torba chirurga. Ten pochwycił spojrzenie Kity i zapytał:

— Chce pan zobaczyć, co jest w środku?

Podniósł torbę i powoli rozpiął suwak. Kiedy Kita zobaczy zawartość torby, nie będzie miał już wątpliwości, kim jest ten człowiek. Przeszył go lęk, że w torbie mogą być rzeczy tak potworne, że oszaleje na ich widok. Chirurg odezwał się szeptem:

— Te lody kupił pan dla Shinobu, prawda?

Kicie przebiegła przez głowę straszna myśl:

— Zabił pan Shinobu?

Chirurg wyjął z torby cienką metalową rurkę, przyłożył jej koniec do ust i dmuchnął. W następnym momencie Kita poczuł w udzie ból, jakby go coś ukłuło.

— Spodziewał się pan, że w torbie mam głowę Shinobu?

W udzie Kity tkwiła kapsułka z igłą. Lekarz, chowając rurkę z powrotem do torby, szepnął:

— Zmieściłaby się ludzka głowa.

Wziął torbę i ruszył w kierunku rosyjskiego statku. Dopiero teraz, kiedy tamten załatwił go w ten sposób, Kitę olśniło, że to płątny morderca. Wyjął

sobie z nogi strzykawkę i trzymając ją, zawołał:

— Coś ty mi zrobił?

A morderca odpowiedział:

— Wie pan przecież. Jutro może pan umrzeć. Jeśli to panu nie na rękę, proszę ze mną. Zrobię zastrzyk odtruwający. Poczekam tutaj, proszę zanieść Shinobu lody i pożegnać się z nią. Na tym skończy się sprawa porwania. Ja zawiadomię policję. A pan, sprawca porwania, będzie musiał zniknąć.

— Dlaczego miałoby się tak stać?

— Tak się kończy, jeśli ufa się takim jak Yashiro. Umrze pan tak czy owak. Różnica w tym, na czyich warunkach.

Paciorkowce

Gdyby wraz z zegarami można było cofnąć czas, Kita cofnąłby je do ubiegłego piątku. Nie pamięta, żeby otwierał puszkę Pandory. On tylko chciał sprawić sobie trochę przyjemności, spełniając kilka swoich pragnień, a potem umrzeć dyskretnie. Puszka otworzyła się sama. Ze środka zaczęli wpełzać handlarze śmiercią i żerować na skazańcu. Głupcom, którzy skłonni są sprzedać własne życie, proponują zamianę na pieniądze jeszcze za życia. Gdyby Kita wiedział, że tak się stanie, nie chciałby mieć z nimi do czynienia ani przez chwilę. Do daty egzekucji pozostało bardzo niewiele czasu. Marzył, by choć przez jeden dzień zaznać prawdziwej wolności.

Zastanawiał się, czy nie ma innego wyjścia niż przystać na propozycję nie do odrzucenia wysuniętą przez chirurga? Czy może lepiej grać do końca rolę porwacza? Tak czy inaczej, jak powiedział tamten, Kita umrze. Tylko tyle ma wolności, że może sam wybrać rodzaj śmierci. Na razie muszę zanieść lody, pomyślał i podszedł do statku. Przywołał marynarza, krzyżąc: „Cyrk Wielki przyjechał”, ponieważ trap był podniesiony i nie mógł wejść na statek. Na chwilę Kitę oświetliło światło latarki kieszonkowej. Poruszyły się czarne cienie i trap został zrzucony. Kita wszedł na pokład, gdzie zobaczył Elektryka Syberyjskiego, który ziejąc alkoholem, plótł głupoty z niewinną miną. Od razu zagadnął Kitę, czy kupuje makarowa, a gdy ten pokręcił głową, rzucił:

— Widziałem w telewizji, chyba będziesz potrzebował makarowa. Pięćdziesiąt tysięcy — i wyciągnął swą wielką łapę.

Jeśli Kita miałby nie dopuścić do tego, by sprawy potoczyły się po myśli chirurga, rzeczywiście przydałby się pistolet. No i sprawa samobójstwa przez

zastrzelenie się pozostaje jeszcze otwarta.

— Dobra, kupuję — poklepał Elektryka Syberyjskiego po ramieniu.

Rozmówca uśmiechnął się szeroko i podał rękę.

— Aha, kapitan mówił, że chce z tobą porozmawiać. Twoja dziewczyna też jest u niego w kajucie. Makarowa przyniosę potem — mówiąc to, zaciągnął Kitę za ramię do kapitana.

Shinobu grała w pokera z Bobaskowem Groźnym i Ikrowskim. Widząc Kitę z lodami, krzyknęła:

— Witaj. Wygrałam już dziesięć tysięcy. Wspaniale, prawda!?

Była z siebie dumna i nie próbowała tego ukryć.

— Zdaje się, że dowiedziałeś się o porwaniu. Mam nieprzyjemne przeczucia. Popatrz na minę Bobaskowa. Przegrał dziesięć tysięcy i głupawo się uśmiecha. Chyba mają zamiar nas szantażować.

Tak jak się spodziewał, Bobasków Groźny zaczął targi:

— Nie przypuszczaliśmy, że będziemy kiedykolwiek mieć do czynienia z porwaczem, jesteśmy skonsternowani. Mamy zamiar nadal zajmować się wymianą handlową między Rosją a Japonią, więc zależy nam na dobrych kontaktach z policją. Rozumiemy jednak waszą sytuację. W obu wypadkach musielibyśmy coś z tego mieć. Zastanawiamy się, czy powinniśmy zgłosić sprawę policji, czy też ukrywać was. Chciałbym usłyszeć wasze zdanie w tej sprawie.

— A myślałem, że Rosjanie nie oglądają japońskiej telewizji.

Kita westchnął. Shinobu, wpatrując się w kapitana, wyrzuciła z siebie:

— On ma zły charakter, uciekajmy czym prędzej z tego statku — i pociągnęła Kitę na rękaw.

Łatwo mówić wysiadajmy! To nie jest towarzystwo na tyle wielkoduszne, żeby pozwoliło im tak po prostu opuścić statek.

— Jakie są wasze warunki, żebym mógł się tu ukrywać?

Bobasków odpowiedział, że ukrywać ich nie mogą, bo jutro odpływają. A jeśli mają nikomu nie mówić, że ich widzieli, to trzeba im za milczenie zapłacić. Kita czekał, ile zażądają za możliwość opuszczenia statku, skoro wejście nań kosztowało trzydzieści tysięcy. Padła wygórowana kwota stu pięćdziesięciu tysięcy.

— Tyle nie zapłacę, mam tego dość, jeśli chcecie, możecie donieść na policję, tyle że dziewczyna złoży oświadczenie, żeście jej grozili. Jeśli to wam odpowiada, to proszę.

Po tej wypowiedzi Kity, obniżyli cenę do stu tysięcy.

Dogadali się na sto pięćdziesiąt tysięcy za wszystko: wejście na pokład, milczenie marynarzy, makarowa i trzysta gramów kawioru. Ciężki bochenek czarnego chleba i trzy butelki wódki marynarze dorzucili gratis. Kita i Shinobu włożyli to wszystko do plecaka i plastikowej torby, po czym, jedząc lody, opuścili statek.

W mroku na przystani stał chirurg ze splecionymi z tyłu rękoma. Spytał zdecydowanym tonem:

— Pożegnał się pan?

Shinobu, kryjąc się za plecami Kity, rzuciła nieprzyjaznym tonem:

— Co to za jeden?

— Musimy się tutaj pożegnać. To jest płatny morderca, wstrzyknął mi truciznę. Jeśli nie zrobię tego, co mi każe, umrę na jego warunkach. Na tym koniec przedstawienia z porwaniem. Wracaj sama do Tokio.

Shinobu popatrzyła na Kitę. Upierała się, że zostanie z nim, więc się zawahał. To będzie w najwyższym stopniu trudna ucieczka i będzie z nimi ten morderca. Jeśli nie rozstaną się teraz, potem stanie się to dla niej jeszcze bardziej bolesne. Jego zaś już wtedy nie będzie na tym świecie, nie ma więc nic do stracenia i może poddać się porywom chwili. Poza tym dostał przed chwilą do ręki bardzo wygodne narzędzie.

— Dobrze, idziemy razem.

Objął Shinobu ramieniem i ruszyli w stronę oświetlonego miasta. Morderca wziął siedmiokilogramową torbę i ruszył za nimi.

— On chyba jeszcze czegoś od nas chce — powiedziała dziewczyna zaniepokojona tym, co działo się za ich plecami. Kita w odpowiedzi przyspieszył kroku.

— Nie przejmujmy się nim. Wkrótce zniknie.

Ignorowany chirurg odezwał się z tyłu ze współczuciem:

— Jeśli nie wstrzyknę panu odtrutki, umrze pan.

— Męczy mnie myślenie o tym wszystkim. Proszę mnie zostawić w spokoju.

Lekarz odetchnął głęboko przez nos. Próbował wyjąć coś z torby. Jakieś okrągłe pudełeczko. Kita wyciągnął wtedy z torby po lodach pistolet i wymierzył w chirurga. Ten zastygł na chwilę bez ruchu zgięty wpół i, obserwując wyraz twarzy Kity, szukał dalej w torbie. Na polecenie:

— Dawaj torbę!

Wyszeptał:

— Przecież nie wie pan, która to odtrutka.

— Nie szkodzi, dawaj.

— Odmawiam. Mam obowiązek ratować panu życie.

— No to się szybko zdecyduj, czy jesteś mordercą, czy lekarzem.

— Tym i tym. Przed chwilą byłem mordercą, teraz jestem lekarzem. Nie możecie nigdzie jechać. Jeśli pojawicie się gdziekolwiek, gdzie jest widno, natychmiast zrobi się zamieszanie. Gracie główne role, każda ulica, na którą wyjdziecie, prowadzi na scenę.

Kita zawahał się ponownie. Wszystko, co tamten mówi, to prawda. I to go złości.

— Zabij go. Wstrzyknął ci truciznę, prawda? W rewanżu możesz mu wpakować kulkę w łeb.

Ani Shinobu, ani Kita nie mogli wiedzieć, czy pistolet, który on trzyma, jest prawdziwy. Dopóki nie naciśnie się spustu, prawdziwy i atrapa wyglądają tak samo. Nie można przecież ufać Elektrykowi Syberyjskiemu ani kapitanowi Bobaskowowi Groźnemu. Pewnie to zabawka. Chirurg miał wyraz twarzy, jakby gotów był przyjąć kulę bez zmruczenia oka.

— Nie wypróbowany jeszcze, co?!

Teraz Kita skierował lufę w stronę torby i położył palec na spuście. Chirurg podniósł ręce, próbował podsuwać argumenty, że nie ma tłumika, będzie straszny huk, i że Kita nie powinien robić niczego, co może ściągnąć wozy policyjne. Na to Kita wyjął czarny rosyjski chleb i przyłożył go do lufy: z powodzeniem zastąpi tłumik.

— Naprawdę chcesz go zabić? Niesamowite. Zabijesz płatnego zabójcę! Może lepiej nie. Ja, w każdym razie, próbowałam cię powstrzymać. Reszta mnie nie obchodzi, umywam ręce.

— W porządku. Zabójca powinien choć raz poczuć na własnej skórze, co czuje ten, który ma być zabity.

Chirurg ukląkł i wpatrywał się w Kitę z na wpół otwartą buzią.

— Jakie to uczucie?

Postawił na to, że Kita nie pociągnie za spust i teraz czeka tylko na wynik, czy może bywał już w podobnej sytuacji i próbuje sobie przypomnieć, co wtedy czuł? Chirurg nie odpowiadał na pytanie Kity, wzrok skierował w stronę morza.

— Chciałbyś coś powiedzieć, zanim umrzesz?

Być może zmęczyło go trwanie w jednej pozycji bez ruchu, bo powoli opuścił biodra i usiadł po turecku. Odetchnął, zamknął oczy i uśmiechnął się ironicznie.

— Proszę strzelać, szybko. Ja już pana zabiłem. Teraz pana kolej.

Chirurg mówił bez drżenia w głosie czy chryпки, był spokojny, trzymał fason.

— Ja jeszcze żyję.

— Ja umrę pierwszy, ale pan został wcześniej zabity. Wie pan kto to Georgi Marków? Bułgarski emigrant, który został potajemnie zgładzony za pomocą parasolki — strzykawki z bakteriami. Na dworcu kolejowym ktoś go ukłuł parasolką w łydkę, a po dwudziestu czterech godzinach Marków już nie żył. W pańskich żyłach, pani Kita, krążą teraz paciorkowce. Podobnie jak on umrze pan na posocznicę. Jest pan już zabity, ale można jeszcze uratować pana od śmierci. Jest jeszcze dość czasu.

— Z tymi bakteriami to jakaś bzdura. Pewnie zaaplikowałeś mi witaminę C? Jeśli zależy ci na życiu, bądź grzeczniejszy.

— To panu powinno zależeć na życiu. Rozumiem brak zaufania do lekarza, ale moglibyśmy zostać dobrymi kolegami. Jedziemy na tym samym wózku.

— Coś takiego? Ty też chcesz umrzeć?

— Jeśli o mnie chodzi, chcę umrzeć tak po prostu, sam nie wiem dlaczego. Wielu ludzi pewnie chce.

— Ja też chcę umrzeć tak po prostu, sam nie wiem dlaczego.

— Ale panem kieruje jakiś impuls, którego nie dałoby się w żaden sposób powstrzymać. Ja nie mam takiego impulsu. Przeżywam więc kolejny dzień, ot tak, po prostu. Widząc pana, zaczynam jednak zmieniać sposób myślenia. Chciałbym iść z panem. Również dlatego, że mógłbym się przydać, gdyby panu przypadkiem odechciało się umrzeć.

Shinobu pociągnęła Kitę za rękaw i rzuciła prosto z mostu:

— Co on się tak wymądrza, chyba jest nienormalny?

Patrzyła na chirurga z obrzydzeniem.

— Nie mamy wyboru, musimy zabrać go jako zakładnika.

Shinobu wyraziła głośno niezadowolenie z tej decyzji Kity. Dla niej cały czas trwała randka. Chirurg zaś, być może na znak zgody na takie rozwiązanie, oddał swoją torbę. Kita wrzucił do niej pistolet, a reklamówkę z kawiozem, wódką i czarnym chlebem oddał dziewczynie. Ruszyli w stronę

jezdni, by złapać taksówkę. Chirurg trzy metry z tyłu, by nie deptać ich cieni.

— Pojedźmy najpierw do hotelu, w którym się zatrzymałem. Mam tam wynajęty samochód. Będziecie mogli jechać, dokąd zechcecie.

Za radą chirurga wsiedli we trójkę do wynajętego przezeń wozu. Najpierw Kita przyjął szczepionkę, tym samym proces rozmnażania paciorkowców został zahamowany.

Nie miał żadnych niezdrowych objawów, więcej nawet, jakby przybyło mu energii. Być może oba zastrzyki były z witaminy C. Posadził chiruga za kierownicą, a on z Shinobu podsypiali na zmianę na tylnym siedzeniu, gdy jechali z powrotem do Tokio. Uczcili sukces porwania po rosyjsku, wódką z czarnym chlebem i kawiozem. W tym momencie nie było już jednoznaczności w sprawie tego, kto jest porywaczem, a kto ofiarą. W informacjach telewizyjnych i radiowych powtarzano w kółko, że porywacz nadal jest nieznany, a wszyscy się martwią, czy Shinobu jest bezpieczna. Kłamcy!

— Wychodzi na to, że porwałś i mnie, i mordercę.

Shinobu ważyła pistolet, przekładając go z ręki do ręki, budząc tym niepokój Kity i chirurga. Przecież to porywacz powinien trzymać broń. Morderca popełnił niewybaczalny błąd. Dlatego że próbował porwać porywacza? Nie, dlatego że uratował życie człowieka, którego zabójstwa się podjął.

— Proszę nie strzelać w samochodzie. Kula może się odbić i trafić w każdego.

Takim troskliwym człowiekiem był chirurg. Kiedy wódka zaczyna rozchodzić się po ciele i człowiek wpada w upojny nastrój, bardzo łatwo pociągnąć za spust. Nie ma wcale pewności, że Shinobu, która wcale nie chce umierać, nie pociągnie za spust, ot tak, jakby włączała mikrofon *karaoke*. Jeśli kula trafi w potylicę kierowcy, w kilka sekund samochód się rozbije, a po nich zostaną zwłoki umazane kawiozem. Pozwolić Shinobu trzymać pistolet, to najbardziej niebezpieczna rzecz na świecie. Dzięki temu zdenerwowaniu Kita nie czuł się senny aż do świtu. Pamięta przyjemne łaskotanie w okolicy łądzwi. Kiedy myślał, że w każdej chwili mógłby zginąć śmiercią tragiczną na autostradzie, łaskotanie narastało. Zdawało mu się, że nawet gdyby samochód się roztrzaskał, jego organy zniszczyły się zupełnie, a kości połamały w drobny mak, on i tak nie poczułby żadnego bólu, pozostałoby tylko to swędzenie wokół bioder.

Poprosił chirurga, żeby jeszcze przyspieszył, choć jechali już ponad sto trzydzieści na godzinę.

— Przypomniał pan sobie o jakiejś pilnej sprawie do załatwienia?

— Czy człowiek odczuwa łaskotanie w chwili śmierci?

— Czy ja wiem?

Chirurg skupił się na jeździe z prędkością stu czterdziestu kilometrów na godzinę. Przy szybkiej jeździe samochodem nie wiecieczemu odczuwa się na całym ciele łaskotanie. Podobnie jest, kiedy się spada z dużej wysokości. Obie te sytuacje łączą się w pewnym stopniu ze śmiercią.

Kita postanowił zrobić pewien eksperyment. Poprosił Shinobu, żeby mu przystawiła lufę do skroni. Pod wpływem dotyku lufy rozgrzanej od rąk Shinobu, jego łądzwie zareagowały delikatnie.

— Połóż palec na spuście.

— To niebezpieczne!

— Nic się nie stanie, zrób to.

Kiedy Shinobu włożyła swój biały palec w obręcz wokół spustu, łaskotanie stopniowo rozeszło się po plecach i przeniknęło do krocza. Tak musi wyglądać rozkosz umierania. Eureka!

— Profesorze-morderco, proszę dla mnie napisać rozprawę. Proszę przeprowadzić badania, które potwierdzą związek między umieraniem a łaskotaniem.

— Aż tak łaskocze?

— Tak, bardzo.

Shinobu schowała makarowa do reklamówki.

— Obląłam się zimnym potem.

Do egzekucji zostały już tylko dwadzieścia cztery godziny.

Kiedy mijali drogowskaz informujący, że do Tokio jest jeszcze pięćdziesiąt kilometrów, Kita przypomniał sobie twarz pierwszej postaci, która wyłoniła się z puszki Pandory — Yashiro. Poczul nagłą nienawiść to tego człowieka, który od tygodnia go prześladowuje, próbując kupić jego życie. Mdłości, które odczuwał, były spowodowane nie tylko przez kawior i wódkę. Yashiro też miał w tym swój udział. Kita pomyślał, że powinien rozwiązać ten problem sposobem, jaki stosują *yakuza*.

— Profesorze-morderco, dostałeś od Yashiro zlecenie, żeby mnie sprzątnąć. Jakie miało być honorarium?

— Pół miliona jenów.

— Czy za pół miliona zabijesz dla mnie zleceniodawcę Yashiro?

— Proszę bardzo.

— A mógłbyś go zabić prostym sposobem. Bez takiego tam zabijania, a potem ratowania.

Po dłuższym milczeniu chirurg odpowiedział:

— Żeby wynagrodzić zło, muszę zło wyrządzić.

Shinobu, słysząc to, ziewnęła.

— Ten facet nie marnuje czasu! Lekarz, który zajmuje się mordowaniem, to się przecież kłóci ze sobą.

— Owszem, zamówienie pana Yashiro miało w sobie wewnętrzną sprzeczność. Gdybym niczego nie zrobił, pan Kita by umarł. Ale wtedy moje zadanie mordercy nie miałyby sensu. Dlatego pana zabiłem. W ten sposób wypełniłem przyjęty na siebie obowiązek. Potem z kolei spełniłem swój obowiązek jako lekarz i uratowałem panu życie. Nie ma tu żadnej sprzeczności. Odkupiłem też swoją winę.

— No dobra, jeśli taką masz metodę, nic mi do tego. W moim zleceniu nie ma sprzeczności, prawda? Proszę tylko o jedno: wykończ Yashiro!

— Jak pan sobie życzy.

Jeśli Yashiro umrze, Kita powinien przynajmniej odzyskać nastrój, jaki miał w ubiegły piątek. Postanowił cieszyć się wolnością przez cały dzisiejszy dzień.

— Może ja też coś zamówię u mordercy — szepnęła Shinobu, mrugając porozumiewawczo do Kity, i poprosiła chirurga o numer telefonu komórkowego.

Wygląda na to, że w tej branży jest dobra koniunktura.

Czwartek

Wnętrznosci proszę

Chociaż Yashiro obudził się już z koszmarne go snu, w którym przywiązany do krzesła, z zawiązanymi oczami, karmiony był na siłę pikantną kałamarnicą, nadal czuł słoność na języku. Próbował wstać z sofy, żeby się napić wody, ale natychmiast zwałił się z nóg. Nie wiedział, kiedy i jak do tego doszło, ale ręce i nogi miał skrępowane grubym sznurkiem. Przez chwilę miał nadzieję, że nadal śni, ale ból, który przeszył jego plecy, i nieznosna suchość w gardle uświadomiły mu, że to rzeczywistość.

— Dzień dobry.

Chirurg wpatrywał się w Yashiro.

— Skąd się tu wziąłeś? Czy ty wiesz, co robisz?

— Przyszedłem zabić pana na zlecenie pana Kity.

— Bez głupich żartów. Zabiłeś go, prawda? A Shinobu nic się nie stało, mam nadzieję.

— Oj, lepiej by się pan martwił o siebie niż o innych.

Chirurg po chwili szukania wyjął ze swojej torby piłeczkę tenisową i lekarstwo w małej buteleczce.

— Co pan jadł wczoraj wieczorem?

— Chyba nie mówisz poważnie?

— Moje zasady nie pozwalają mi okłamywać pacjentów.

— Czy ja mówiłem, że chcę umrzeć?! Zamierzasz uśmiercić pacjenta, który ani myśli umierać?

— Rzeczą lekarza jest ratować życie tych, którzy chcą umrzeć, a rzeczą mordercy — zabijać tych, których śmierć będzie pożyteczna dla świata i ludzi.

— Ty mnie nienawidzisz? Za co?

— Nie, skądże. Ja naprawiam świat.

— Jaki świat naprawiasz?! Ty jesteś chory!

— Owszem, pan i pan Kita też. Tylko że on umrze, nawet jak go zostawię w spokoju. Z sobą też kiedyś sam skończę. Ale pan zdaje się nie ma ochoty umierać? Na panu przeprowadzę więc egzekucję.

— Za kogo ty się uważasz! Masz licencję na zabijanie, czy co?

Chirurg wtarł trochę lekarstwa w piłeczkę tenisową, podsunął ją Yashiro i powiedział:

— Proszę otworzyć usta.

Ten zacisnął zęby i wpatrywał się w lekarza. Gdyby zgniótł on piłeczkę nasączoną środkiem wymiotnym i wcisnął ją do ust Yashiro, ten nie byłby w stanie jej wyjąć. Po chwili lekarstwo zaczęłoby działać i to, co Yashiro zjadł wczoraj wieczorem, zatkałoby mu przewody oddechowe. Uduśliłby się w ten sposób. Wyobrażał to sobie i mocno zaciskał wargi. Nie mógł więc błagać o litość. Chirurg trzymał śmiertelny knebel przy jego ustach. Yashiro kręcił głową, zagryzając wargi.

— Boi się pan śmierci?

Chirurg czekał na odpowiedź. Yashiro jednak w milczeniu i bez ruchu znosił tę w najwyższym stopniu niekorzystną dla siebie sytuację. Lekarz ponowił pytanie:

— Boi się pan śmierci?

Yashiro odchrząknął bez słowa. Lekarz nie dawał za wygraną.

— Tak czy nie?

Teraz odchrząknął dwa razy.

Koszmar senny okazał się snem na jawie. Kiedy Yashiro się obudził, było już za późno. Nie przypuszczał, że tak słono przyjdzie mu zapłacić za to, że zapomniał zamknąć na klucz drzwi do biura, kiedy postanowił uciąć sobie drzemkę. Nie, to zaufanie temu człowiekowi doprowadziło go do zguby.

Chirurg znów szukał czegoś w torbie. Czyżby zrezygnował ze zgładzenia go za pomocą knebla i wymyślił inny sposób? Może by spróbować uwolnić się ze sznura, którym ma skrupowane ręce i nogi, i wybiec na dwór po pomoc? — myślał Yashiro. — Nie, chyba lepiej głośno wołać ratunku. Ale jeśli rozwścieczy tego faceta, gotów on wybrać najszybszą i najskuteczniejszą metodę, by go zabić... Czy istnieje sposób, by go przekonać? Byle groźba nie poskutkuje... Może forsa...?

Lekarz szykował się do wyjścia. Zamknął zamek torby, nisko skłonił głowę przed Yashiro i przeprosił:

— Przepraszam, że byłem taki gwałtowny. Gdybym tego nie zrobił, nie zrozumiałby pan, jakie to uczucie być zabijanym.

— Co ty pieprzysz?

Ten facet kompletnie zwariował — pomyślał Yashiro. — To postać

absurdalna, zupełnie jak ze snu. To niebezpieczne, że taki chodzi po świecie. Już ja się postaram, żebyś znikł mi z oczu na zawsze!

— Ile chcesz? Mów!

Yashiro miał tak zachrypnięty głos, że nawet nie mógł krzyknąć. Zdawało mu się, że szklanka wody przywróciłaby mu życie.

— Chce pan kupić swoje życie? W porządku, dam je panu gratis. Dwustu tysięcy, które założyłem za pana, i dwustu pięćdziesięciu z honorarium, których jeszcze pan mi nie dopłacił, zażądam od pana Kity. To by było wszystko.

Skłonił ponownie głowę przed leżącym na podłodze Yashiro, zaśmiał się przez nos i opuścił biuro Studia Filmowego Thanathos. Czy to wreszcie koniec tego koszmarnego snu? Nawet jeśli tak, to było to najpotworniejsze przebudzenie w życiu Yashiro. Przeklinając na czym świat stoi pozbawionego dobrych manier mordercę, uwolnił się wreszcie, po piętnastu minutach, z więzów, dowlókł do lodówki i napił się dobrze schłodzonej wody mineralnej pochodzącej z okolic góry Fuji. Dlaczego tak go suszy? Próbował przypomnieć sobie, co jadł poprzedniego wieczora. To były grillowane słone ozorki i mięso wołowe. W pobliskiej restauracji. Do tego podwójna porcja kiszanej pikantnej kapusty *kimchi*. Pił sake *jinro*. Jednak chyba nie tylko to jest powodem pragnienia. Może człowiek odczuwa pragnienie w obliczu śmierci? Był zupełnie wytracony z równowagi. Jak to było? Ktoś go zaatakował, kiedy spał głęboko, związał mu ręce i nogi, a on spał dalej jak zabity, myśląc, że mu się to śni?

Yashiro nie zamierzał puścić tego płazem. Zadzwoił z wyrzutami do bossa gangstera, który mu polecił chirurga.

— Jeśli go teraz puścisz wolno, wbije ci nóż w plecy! Powinieneś go jak najszybciej wykończyć.

— Co z tobą? Chciał cię zabić, czy co? — powiedział żartobliwym tonem boss, który był rannym ptaszkiem.

— To skończony sukinsyn! Próbował mnie udusić!

— Ach tak? A plecy cię nie bolą?

Słyszając to, Yashiro poczuł nagle ból, jakby od bioder do pleców ktoś ścisnął mu ciało szczypcami. Odczuwał też klucie w brzuchu. Do tej chwili nie odczuwał bólu, zbyt przerażony tym, że może umrzeć.

— Coś mi się stało w plecy.

— Sprawdź, czy wszystko w porządku. Obejrzyj sobie w lustrze plecy.

Czy nie masz śladów po zszywaniu nicią.

Yashiro nie miał pojęcia, o co chodzi, ale pomacał ręką lewy bok.

— Obwisłe jak zwykle. A o co chodzi z tą nicią?

— W takim razie w porządku. Tamten facet potrafi ukraść organy. Znieczuliła przez sen, wycina i zabiera nerkę. Ale nic ci się nie stało, tak?

— To bezczelny typ.

— Tacy właśnie są zawodowi mordercy.

Odłożył słuchawkę i znów się napił wody. Czuł się ociężały, nie mógł utrzymać się na nogach, więc wyciągnął się na sofie. Miał mdłości i zawroty głowy. Z pewnością nie da się ukraść narządów komuś, kto śpi. Choćby był nie wiem jak odporny na ból, obudzi się! A gdyby zrobić narkozę? Spojrzał na zegarek: pokazywał drugą. Yashiro pomyślał, że zegarek też zwariował, ale na zegarze ściennym była ta sama godzina. Zasnął koło czwartej nad ranem. Nie czuł, że przespał dziesięć godzin.

W końcu udało mu się podnieść ociężałe ciało i stanąć przed lustrem. Zobaczył w nim starca o bladym licu i przekrwionych oczach. Czy to ja? Chirurg zaaplikował mi truciznę — pomyślał. Podwinął koszulę i obejrzał sobie w lustrze plecy. W prawym boku, przeciwnym niż ten, który sprawdzał ręką, tkwiło sześć klamerek podobnych do zszywaczy biurowych.

No to jestem załatwiony — pomyślał. Opadł z sił, a krew uderzyła mu do głowy.

Nie przypominał sobie, by sprzedawał własne organy. Owszem poczynił przygotowania do sprzedaży organów Kity. Tamtemu facetowi coś się popieprzyło. To musi być nadal koszmarny sen. Położy się jeszcze. A potem obudzi się jak zwykle z pełną, rumianą twarzą i pójdzie zjeść ryż z kotлетem na śniadanie. To ma być rzeczywistość? Bez głupich żartów!

Yoshio Kita i inni

Kita wrócił do hotelu, w którym w zeszły piątek po raz pierwszy spędził wesoło czas z Mitsuyo i Izumi. Do hotelu z *karaoke* i basenem. To idealne miejsce na kryjówkę dla porywacza i zakładniczki. Goście meldują się w automacie, wszystko można zamawiać do pokoju. Tu postanowił spędzić ostatnie godziny z Shinobu. Kiedy stąd wyjdą, skończy się porwanie, rozstaną się. Wiedzieli o tym oboje, więc milczeli. Byli zmęczeni jazdą z mordercą, wzięli gorący prysznic i, wymieniwszy pocałunki, zasnęli płytkim snem.

Kicie śniło się, że spaceruje o zmierzchu pustą plażą. Widzi niewielką kupkę piasku w kształcie tykwy. Tkwi w niej kawałek deski, jak złamana na pół stupa. Choć dziecięcym pismem wypisane na nim jest: „Yoshio Kita — głup”, on uwierzy, że to jego grób, zwraca się więc w stronę nagrobka, złożąwszy ręce w modlitwie. Słyszy nagle: „Panie Kita”, odwraca się i widzi w oddali Mizuho Nishi prowadzącą dziecko. Jest w bikini, uśmiecha się nieśmiało. Dziecko trzyma ją za rękę, w drugiej zaś rączce ma siatkę do łapania rybek. Puszczą się pędem przed siebie, a kiedy dobiega do Kity, staje i mówi: „Tato”.

Ten głos obudził Kitę. Czyżby się przejadł kawiozem i wypił za dużo wódki? Zaschło mu w gardle, ochrypł zupełnie. Napił się herbaty. Słyszając, że Kita pije, Shinobu wyciągnęła nagie ramię:

— Ja też chcę.

Objął ją i napoił.

Włączyli telewizor. Ujrzeli od razu zdjęcie Shinobu i widok portu w Niigacie. Za sprawą zeznań naocznych świadków w Niigacie zjawiała się policja z całej prefektury oraz ekipy telewizyjne i prasowe. Zaczęli poszukiwania porywacza i Shinobu. Musieli się minąć gdzieś na autostradzie Jōetsu. Przez chwilę w telewizji pokazywali „Pugaczowa”, na którym ukrywali się przez kilka godzin ostatniego wieczora. Pobyt na statku, negocjacje z kapitanem, to wszystko wydawało się Kicie zamierzłą przeszłością. Dopiero trzy dni upłynęły od tamtej nocy, kiedy Shinobu czytała mu *Biblię*, tymczasem wydaje mu się to odległym wydarzeniem z zeszłego roku. Wszystko już się kończy.

— Już dwunasta. Za godzinę stąd wychodzę.

— A co będzie ze mną?

— Masz wiele do powiedzenia. Niech twój język będzie twoim obrońcą. Nie lękaj się. Jezus jest z tobą.

Shinobu wymamrotała:

— Tak, ale... — i ukryła twarz w poduszce, jakby coś jej się nie podobało.

Kita wziął jej włosy do ręki, przysunął do nosa. Próbował zapamiętać ich zapach. Kiedy już będzie umierał, poczuje go w nozdrzach i odzyska spokój ducha.

Shinobu oświadczyła chmurnym szeptem, że nie chce nigdzie iść.

— Musisz. Dopóki nie wyjdiesz na scenę, nie rozpocznie się show.

— W takim razie wycofuję się z życia artystycznego.

— Nie musisz nic robić. Wystarczy, że wyjdiesz do tłumy z *Biblią* w ręce.

— A ty?

— A ja się od tłumy oddalę.

Dziewczyna podniosła się nagle i objęła Kitę. Dotyku jej biustu też nie zapomnę — pomyślał. Chciałby umierać zanurzony w zapachu włosów Shinobu, ze wspomnieniem dotyku jej piersi, czując na całym ciele to samo łaskotanie, którego doświadczył w samochodzie prowadzonym przez mordercę, kiedy przyłożyła mu pistolet do skroni.

— Kochaj się ze mną. Jak szalony. To będzie twoje ostatnie kochanie. Zostaw we mnie jakiś ślad, że żyłeś na tym świecie. Możesz mnie zranić, ugryźć, jeśli chcesz. Moje ciało będzie twoim grobem.

Z kącików oczu Shinobu płynęły smużki łez. Kita zlizywał je, wziął ją w ramiona, całował jej szyję i piersi, wszedł w nią. Shinobu, wydając z siebie niski głos, który mógł być równie dobrze pochłipywaniem, co jękiem rozkoszy, kręciła głową. Jakby chciała czemuś zaprzeczyć.

Miała wyraz twarzy, jakiego nie znał z telewizji ani ze zdjęć. Nie widział go też przez ostatnie wspólnie spędzone cztery dni. Miała ściągnięte brwi i wywinięte wargi, jakby się czegoś bała albo próbowała przezwyciężyć ból, albo jakby za chwilę miało się stać z nią coś dziwnego.

— Zabijmy się razem.

Shinobu powiedziała to nagle zwyczajnym, pogodnym tonem, kiedy minął żar miłości i zaczęli odczuwać chłód wilgotnej od potu pościeli. Kita odparł stanowczo:

— W żadnym razie!

— Dlaczego, przecież sam się wkrótce zabijesz. Ja chyba też mogę chcieć umrzeć. Mamy nawet pistolet.

— Przestań. Rodzice będą rozpaczać.

— Twój też.

— Ojciec zmarł cztery lata temu. Matka ma demencję.

— Ja będę cierpieć po twojej śmierci. Umrę ze smutku, więc lepiej zabijmy się razem.

— Będziesz żałować.

— Jak umrę, to nie będę.

— Nie miałem nic złego na myśli, pożycz jeszcze trochę. Z dziesięć lat.

Potem ci się odmieni.

— Czy ty niczego nie rozumiesz? Kocham cię. Nie można przyglądać się w milczeniu, jak umiera ukochana osoba.

— Nie marudź. Pochowasz mnie, a potem znajdziesz w tłumie ludzi dobrego człowieka. Jeśli go pokochasz, szybko o mnie zapomnisz.

Shinobu szeptała, że nie zapomni. Wyczołgała się z łóżka i z plastikowej torby wyjęła makarowa. Kita podniósł się natychmiast, wyciągnął rękę, nalegając, by mu go oddała, ale ona przyłożyła pistolet między piersi i patrzyła na Kitę. Pomyślał, że chciałby, żeby mu teraz strzeliła w głowę. Oszczędziłaby mu w ten sposób wiele zachodu. Ona sama chce się zabić również dlatego, że wyjście do ludzi wymaga od niej zbyt wiele wysiłku. Tak uważał.

— Możesz mnie zabić, ale ty nie umieraj, proszę. Jeśli umrzesz, nie będzie miał mnie kto wspominać, nikt nie będzie o mnie śnił.

— Skoro się o to martwisz, żyj dalej, nie umieraj.

— A gdybyśmy mieli zabić się razem, jaki sposób proponujesz?

— Położylibyśmy się, ty na górze, ja pod spodem. Gdyby strzelić ci w plecy, jeden strzał zabiłby nas oboje.

— Pewnie czujesz się jak bohaterka tragedii, ale potem będziesz się z tego śmiać. Ubieraj się. Idziemy zakończyć sprawę.

Mimo nalegań Kity, Shinobu z pistoletem w ręce przysiadła na łóżku. Próbowwała położyć palec na spust. Mężczyzna wyciągnął delikatnie rękę, jakby chciał schwytać motyla i próbował odebrać jej broń. Nie spuszczać z niego oka, Shinobu przyłożyła sobie lufę do czoła. Z palcem na spuście.

— Jeśli już musisz umrzeć, zrób to w przyszły piątek. Masz jeszcze wiele do zrobienia na tym świecie. Na śmierć wcale nie będzie za późno, kiedy się ze wszystkim uporasz. Na pewno są rzeczy, które chciałabyś zrobić choć raz, zanim umrzesz? Ja przez ostatnie siedem dni do woli spełniałem własne pragnienia. Ty masz to jeszcze przed sobą.

Shinobu westchnęła głęboko, oddała broń Kicie, a sama z ustami w podkówkę, zapłakana pobiegła pod prysznic.

Kiedy wróciła w zmienionym nastroju, gotowa uśmiechnąć się do Kity, jego już tam nie było. Ani za łóżkiem, ani w toalecie, ani na basenie. — Teraz kiedy zgodziłam się jeszcze trochę pożyć! — Tupnęła ze złością. — Zwiął po cichu, kiedy brałam prysznic! Dureń Yoshio Kita! — krzyknęła i zaczęła ciskać wszystkim, co miała pod ręką — poduszką, ręcznikiem,

filizanką do kawy. Kiedy rozbiła szklany stół, oprzytomniała: jeśli teraz za nim pobiegnie, może go dogoni. Ubrała się w pośpiechu. Z mokrymi włosami zjechała windą na parter, a potem pobiegła ulicą, tłoczną od wracających z lunchu biznesmenów i panienek z biura.

Przechodnie oglądali się z krzywym uśmiechem za biegnącą Shinobu, której piersi podskakiwały, a z włosów pryskały krople wody. Silili się, by przypomnieć sobie, skąd znają tę twarz. Aż wreszcie ktoś krzyknął: to ona! Shinobu pędziła dalej. Choć postać Kity już się wtopiła w bezimienny tłum, ona biegła. Bolały ją sutki ocierające się o bluzkę, w gardle zaschło straszliwie. Wypiła duszkiem sok grejpfrutowy kupiony w automacie, otarła rękawem pot i opadła na ławkę przed sklepem.

Trzej chłopcy obserwowali ją, kręcąc się w pewnej odległości. Wyszli na podryw, a tu Shinobu Yoimachi siedzi sobie na ławce. Zastanawiali się, co się stało. Chcąc uciec przed chłopcami, którzy bez skrępowania patrzyli na nią, wymieniając jej nazwisko, dziewczyna znów puściła się pędem. Chłopcy za nią. W biegu Shinobu przypomniawszy sobie, że zostawiła w hotelu *Biblię*. Nie, nie można zapominać czegoś, co nas chroni przed światem. Chciała wrócić do hotelu, ale skręcając w prawo i w lewo, biegnąc pod górę i zbiegając w dół w pościgu za Kitą, straciła orientację.

Wpadła do domu towarowego. Kilka ekspedientek skierowało spojrzenie w jej stronę. Shinobu bez tchu wsiadła na ruchome schody. Poczuli się pijana, po jej ciele zaczynała rozchodzić się wypita wcześniej wódka.

Zagadnęła sprzedawczynię w służbowym mundurku.

— Gdzie mogę kupić *Biblię*?

— *Biblię*? W księgarni na czwartym piętrze. Najmocniej przepraszam, czy pani jest porwaną...?

— Nie, proszę mnie zostawić w spokoju.

Zachęcona przez ekspedientkę w średnim wieku pośpieszyła na czwarte piętro. Stoiska kołysały jej się przed oczami, jakby była na statku na wzburzonym morzu. Była na oczach tłumu. Wydawało jej się, że kilkoro ludzi wbiło w nią wzrok, że otaczające ją głosy szepczą jej imię: Shinobu biegnie. Shinobu żyje. Ciekawe, co robi w Shibui? Czy jest tu gdzieś porywacz? Powinna natychmiast iść na policję. Czyżby porywacz całkiem ją omotał? Czy to naprawdę było porwanie? Pomóżmy Shinobu! Coś się dzieje, gońmy ją... W uszach Shinobu pobrzmiwało echo głosów, których nie było.

Ratunku, Kita, chcą mnie porwać!

— Poproszę *Biblię*.

Na pytanie ekspedientki, czy chce Stary czy Nowy Testament, z irytacją powiedziała:

— Ten, w którym są zapisane słowa Jezusa.

— Oba stoją na półce z wydawnictwami o tematyce religijnej — tępo odparła sprzedawczyni.

Może to Kita czyta *Biblię*, pomyślała, widząc mężczyznę stojącego z książką. To jednak był całkiem młody chłopak, ostrzyżony na okrągło, a kartkował *Dziesięć przykazań: jak być szczęśliwym*. Shinobu chwyciła *Pismo Święte* w żółtej okładce i pobiegła do kasy. Tam również skupiały się na niej spojrzenia klientów i personelu. Poczowała mdłości. Z *Biblią* pod pachą, skierowała się do toalety. Wybrała dużą kabinę dla niepełnosprawnych, wpadła do środka, zamknęła się i zwróciła czarną, cuchnącą kwaśno zawartość żołądka.

Gdyby Kita był tu z nią, pogłaskałby ją po plecach, poczytał *Biblię*, pomyślała z żalem. Znów została sama na świecie. Z egzemplarzem *Pisma Świętego*. Otworzyła na chybił trafił, czytała bezgłośnie, poruszając ustami. W *Apokalipsie świętego Jana* był taki fragment:

*I będę płakać i lamentować nad nią królowie ziemi,
którzy nierządu z nią się dopuścili i żyli w przepychu,
kiedy zobaczą dym jej pożaru.*

*Stanąwszy z daleka ze strachu przed jej katuszami,
powiedzą:*

*«Biada, biada wielka stolico,
Babilonie, stolico potężna!*

Bo w jednej godzinie sąd na ciebie przyszedł!».

Jeśli Tokio jest Babilonem, niech spłonie. Razem ze mną i wszystkimi bez wyjątku mężczyznami, z którymi spałam. Ale cóż jest winne Tokio? Całe przekleństwo bierze się od ludzi, którzy tu żyją. Nie ma ani jednego sprawiedliwego. Wszyscy są źli i zdegenerowani. Dlatego potrzebujemy Boga, dzięki któremu wszyscy zawstydzimy się naszych grzechów i staniemy się pokorni. Taki Bóg nie może się jednak pojawić na ziemi w widzialnej postaci, dlatego że cała złość i nienawiść skupiłaby się na nim.

Chcę zobaczyć się z Kitą. Nie chcę, żeby umarł. Nawet gdybym miała nigdy więcej się z nim nie spotkać, chcę wierzyć, że jest gdzieś na tym świecie mężczyzna wolny od nienawiści i uprzedzeń, jak Jezus z *Biblii*.

Shinobu zabłysła w głowie pewna myśl. Może przecież posłużyć się płatnym mordercą. Ma numer jego telefonu komórkowego. Wybiegła z toalety i skierowała się prosto w stronę automatu telefonicznego. Odebrał po czterech dzwonekach.

— Mówi Shinobu. Mam prośbę. Potrafi pan ratować ludziom życie. A skoro tak, proszę zapobiec samobójstwu pana Kity. Proszę spowodować, żeby się nie zabił. Daję milion.

— Rozumiem.

— Da pan radę?

— Spróbuję. Zamierzałem udać się po honorarium za zabicie Yashiro. Pan Kita jest jeszcze z panią? Uciekł? Nie ma powodu do zmartwienia. Znajdę go na pewno. Podrzuciłem mu do plecaka nadajnik. Mogę się zorientować gdzie, mniej więcej, teraz jest.

I tak za Yoshio Kitą znowu ruszył pościg.

Frankenstein

w czasach gimnazjalnych

Kita zamierzał ponownie opuścić stolicę. Nie wybrał jeszcze miejsca swojej śmierci, ale z pewnością nie miał czego dłużej szukać w mieście o tak dużym zagęszczeniu policjantów w stosunku do liczby ludności. Dzięki nadajnikowi, który podrzucił Kicie do plecaka, chirurg namierzył go, gdy ten wchodził do sklepu z płytami — Tower Records. Nie spuszczał z niego oczu, starając się pozostać niezauważonym. Kita trzy razy wracał do działu muzyki operowej, ale w końcu niczego nie kupił. Wyszedł i złapał taksówkę.

Jechał w kierunku lotniska, które znajduje się na sztucznym lądzie. Za resztę pieniędzy kupił bilet i podszedł do stanowiska odprawy pasażerów lecących do Sapporo. Chirurg zrobił to samo dwie minuty później. Do odlotu pozostało czterdzieści minut. Kita wszedł z plecakiem do toalety i nie wychodził przez dłuższą chwilę. Martwi się, gdzie wyrzucić pistolet czy poprawia włosy po spaniu? A może miał ochotę pobyć sam przez jakiś czas? Chyba nie popełni samobójstwa w ciasnej kabinie pod wpływem nagłego impulsu? Chirurg zaniepokoił się nagle i ruszył w stronę toalety sprawdzić, co się stało. W tym samym momencie Kita wyszedł zrelaksowany i udał się prosto na kontrolę bagażu podręcznego. Przeszedł od razu, nawet mu nie sprawdzili plecaka. To znaczy, że nie ma już pistoletu, czyli Kita zrezygnował z zastrzelenia się, a lekarz nie musi się już bać, że zostanie

porwany.

Chirurg przepuścił kilka osób przed sobą, a potem sam przeszedł przez kontrolę. Jego bagaż wzbudził zainteresowanie funkcjonariusza, który sprawdził zawartość i dokładnie wypytał lekarza o strzykawki, lekarstwa i przybory medyczne. Skończyło się na tym, że oddał torbę stewardesie. Wygląda na to, że zaufanie do lekarzy drastycznie spadło.

Kita krążył wśród sklepików z pamiątkami, ale niczego nie kupił. W małej restauracji zamówił ryż z sosem *curry* i jadł go na stojąco. Obserwujący jego plecy, pochylone przy jedzeniu, chirurg aż cmoknął. Samobójstwo Kity pozbawione jest sensu, a to, że teraz je *curry*, to już kompletny absurd. Facet, który zamierza się zabić, nie powinien wcinać *curry* z ryżem, a już tym bardziej ktoś, kto wcina *curry*, nie powinien popełniać samobójstwa! Chirurg miał wrażenie, że przygląda się scenie, której nie powinien widzieć. Poczul irytację. Nie przestał się jednak gapić, jak Kita, niczym ubogi wygłodniały student, wyjada ryż do czysta, zdrapując łyżką resztki, które przyłgnęły do brzegu talerza. Kita pełen był sił witalnych, być może dlatego, że miał jeszcze coś do zrobienia. Siła witalna jednak nie zawsze pomaga człowiekowi przeżyć, czasem potrafi zamienić się w siłę, za pomocą której człowiek niszczy siebie i innych.

Chirurg pierwszy wszedł do samolotu i natychmiast usadowił się wygodnie, by móc się zdrzemnąć. Jednak na skutek niezwykle intensywnej pracy, którą wykonał w ciągu ostatnich dwóch dni, jego nerwy były pobudzone na tyle, że w żaden sposób nie mógł zasnąć. W tym momencie na ekranie pokazały się nagrane na wideo wiadomości telewizyjne z godziny trzeciej po południu. Podali, że porwana Shinobu Yoimachi cała i zdrowa została odnaleziona i otoczona opieką o czternastej w domu towarowym w Shibui. Porywacz nadal ucieka, a policja go ściga. Shinobu nie podała, kim jest porywacz ani jak wygląda. W wywiadzie dla prasy powiedziała:

— Porywacz nie jest złym człowiekiem. Chciałabym mu pomóc. On dźwiga na swoich barkach wszystkie nasze bolączki.

Ciekawe, co pomyśleli widzowie, nieznający sytuacji, widząc jej poważną twarz, kiedy wygłaszała te słowa. Mogli pomyśleć, że dziewczyna zaprzyjaźniła się z porywaczem, albo że całe to porwanie to kabaret. To wszystko, co mogli pomyśleć. Pewnie jednak byli i tacy, którzy doszukiwali się jakiejś logiki w tym, co mówiła. Ten porywacz nie może być do końca złym człowiekiem. Może budzić współczucie. Chirurgowi, którego w gruncie

rzeczy takie sprawy mało obchodziły, nie wiadomo czemu, bardzo było żal tego Kity. Choć wiedział, że pogoń za nim aż na Hokkaido to czysta głupota, miał ochotę jakoś mu pomóc.

Kiedy samolot wystartował, lekarzowi przypomniał się nagle pewien mężczyzna. Nie pamiętał jego nazwiska, ale sposobem mówienia i chodem przypominał Kitę. To było w drugiej klasie gimnazjum. Tamten przeniósł się na trzy miesiące do ich klasy. Chodziły pogłoski, że stracił w wypadku rodziców i opiekują się nim wuj i ciotka. Miał na głowie haczykową szramę, podczas zajęć pociągał głośno nosem i często się uśmiechał, jakby coś sobie przypominał. Przez pierwszy tydzień wszyscy z ostrożności trzymali się od niego z daleka. W następnym tygodniu ktoś nadał mu ksywkę „Frankenstein” i od tej chwili zaczęło się dla niego piekło. Był dla kolegów z klasy idealnym obiektem rozładowania agresji. Ponieważ nie stawiał najmniejszego oporu, nawet słabsi od niego fizycznie chłopcy mogli go bezpiecznie atakować. Kopany czy bity, Frankenstein nadal pociągał nosem, uśmiechał się i szeptał coś do siebie. Koledzy nie mogli pojąć tego zachowania. Oczywiście, niełatwo było zrozumieć, co mówił. Kiedy dręczyciel kazał mu powtórzyć, on odwracał się i uśmiechał pod nosem. To zachowanie doprowadzało dręczyciela do szału. Jeśli nie wiedział, co myśli ofiara, natychmiast odczuwał niepokój. I żeby rozwiać ten niepokój, musiał sprawić Frankensteinowi ból, uderzając go jeszcze kilka razy.

Chirurg nie zamierzał przyłączać się do tłumu, który robił z niego kozła ofiarnego, ale od pewnego dnia zaczął myśleć, że taki palant powinien umrzeć. W klasie Frankenstein nic nie mówił, ale ponieważ dużo czasu spędzał sam, zastanawiał się nad sensem wszystkiego i chyba szukał kogoś, kto by zrozumiał jego filozofię. Kiedyś w drodze ze szkoły zawołał chirurga i zaczął rozmowę:

— Ludzie się ode mnie odwracają. A to oznacza, że jestem wybrany przez Boga. Muszę samotnie walczyć ze światem. Chyba przegram. By wygrać, musiałbym się przeistoczyć w uosobienie zła. Wtedy świat by mnie potrzebował.

Chirurg zapomniał, jak nazywał się ten chłopak, ale doskonale zapamiętał słowa, jakie tamten wyszeptał. Może to był geniusz? Wielu jest geniuszy niekochanych przez świat. Ale chirurg, wówczas gimnazjalista, który to usłyszał przy wejściu na most, był tylko rozsądnym myślącym chłopcem, więc opowiedział się po stronie świata.

Miesiąc po tym, jak zaczął pragnąć jego śmierci, tajemniczy kolega z klasy — być może geniusz — przeniósł się do innej szkoły. Dziś chirurg nie ma pojęcia, co tamten robi, jeśli jeszcze żyje. Może umarł lub został zamordowany jako kilkunastolatek. Dlatego przejmuję się tą sprawą bardziej, niż by należało. Przypomina sobie kilka razy do roku twarz Frankensteina i trapią go wtedy różne przykre uczucia, wątpliwości. Szkoda, że go nie zabiłem. Albo: powinienem był się z nim zaprzyjaźnić. A może powinienem zatrudnić teraz detektywa i go odnaleźć. Czy on mnie nienawidzi? Śniło się kiedyś chirurgowi, że tamten został chirurgiem i dorabia jako zabójca. Za każdym razem, kiedy o nim myślał, miał wrażenie, że ostatnich dwadzieścia kilka lat spędził, próbując usilnie przekonać samego siebie, że nie jest do niego w ogóle podobny.

Tymczasem przypadek sprawił, że spotkał Yoshio Kitę, bardzo dziwnego człowieka, więc zaczął sobie wyobrażać, że Frankenstein jest teraz panem w średnim wieku i z pewnością, podobnie jak Kita, sam na siebie wyda wyrok śmierci. Chirurg chciałby uwierzyć, że samobójstwo to słuszne rozwiązanie w przypadku facetów, którzy w nieudolnej walce ze światem przegrali z kretesem, i postanawiają ostentacyjnie ze sobą skończyć, aby zachować resztki godności. Chciałby uwierzyć, ale coś mu w tym przeszkadza.

Jego umysł pracował na wysokich obrotach, jednak zmęczenie powodowało, że oczy i reszta ciała nie mogły za nim nadążyć. Chirurgowi kręciło się w głowie. Za-

mknął oczy, próbował dotrzeć jakoś do lądowania. Choć samolot zmniejszył prędkość bardzo łagodnie, jemu, z powodu zawrotów głowy, zrobiło się tak niedobrze, jakby samolot wpadł w korkociąg. Była to jedna z tych nielicznych chwil, kiedy wnętrzności podeszły mu do gardła. Niechby już samolot spadł w sam środek Susukino⁷⁹ i rozbił się z wielkim hukiem.

Odebrał torbę od stewardesy i przyśpieszył kroku w pogoni za Kitą, który wcześniej opuścił samolot. Myśląc, że teraz już Kita nie będzie próbował uciekać, nawet, gdy do niego zagadnie, chirurg zbliżył się do niego na wyciągnięcie ręki, ale właśnie w tej chwili tamten skręcił w prawo i wszedł do toalety. Nie mając wyboru, lekarz wszedł za nim i stanął przy sąsiednim pisuarze. Kita nawet wtedy nie zauważył, że jest śledzony, więc chirurg odezwał się do niego:

— Proszę nie jeść *curry* na lotnisku.

Wtedy tamten popatrzył nań z obrzydzeniem i westchnął głęboko:

— Coś, cholera, nie mam szczęścia.

Za kilka godzin kończy się dzień. Jutro piątek. Człowiekowi, który jutro umrze, nie jest chyba potrzebne ani szczęście, ani fart.

— Proszę się nie martwić. Nie będę przeszkadzał.

Chirurg próbował się uśmiechnąć, ale Kita zmarszczył brwi i surowym tonem spytał:

— To co zamierzasz robić?

Poszedł umyć ręce. Chirurg, podając mu chusteczkę do wytarcia rąk, powiedział:

— Jest jeszcze coś, o czym chciałbym porozmawiać.

— Skąd wiedziałeś, że lecę na Hokkaido?

— Czysty przypadek. Ja też miałem ochotę na wycieczkę tutaj.

— Kłamiesz!

— Kłamię.

— Ktoś cię poprosił, żebyś mnie śledził?

— Nie, to ja miałem ochotę jeszcze się z panem zobaczyć.

— To nie będzie pokaz dla publiczności.

— Nie zamierzam być widzem. Chciałbym pomóc w miarę możliwości.

Kita odetchnął głęboko i nagle ruszył biegiem przed siebie. Chirurg biegł obok niego. Na postoju taksówek Kita odwrócił się i, łapiąc z trudem powietrze, poprosił:

— Nie życzę sobie, by ktokolwiek się wtrącał, znikaj.

Chirurg pokiwał głową z obojętną miną. Kita był roztrzęsiony:

— Mówię o tobie!

Próbując go ugłaskać, lekarz mówił dalej:

— Jak pan sobie życzy. Zrobiłem porządek z facetem, który chciał na panu zarobić. Jest pan wolny. Nie zamierzam przeszkadzać. Ale, jak to mówią, w podróży najważniejszy jest towarzysz, chciałbym więc zjeść dziś z panem kolację. Zamierzałem porozmawiać o sposobie wypłaty mojego honorarium. Jutro wyrusza pan w daleką podróż, nieprawdaż, panie Kita? Dziś zatem jest ostatni wieczór, by pomówić o interesach.

— Zapomniałem, przepraszam.

— Jedzie pan do miasta? Nie wiem, na którą godzinę raczył pan wyznaczyć jutro chwilę swojej śmierci, ale to chyba pańska ostatnia noc na tym świecie. Mógłbym wysłuchać pana ostatniej woli, jeśli by pan sobie tego

życzył.

Chirurg ma nie tylko zręczne ręce, mówić też potrafi. Skoro przyjechał tu po honorarium, Kita nie mógł go zbyć tak po prostu, wsiadł więc do taksówki zaproszony gestem przez chirurga.

W minionym tygodniu ciągle do czegoś wsiadał i gdzieś jeździł. Który to już raz jedzie taksówką?! Ile razy trzeba się przesiadać, żeby dostać się na tamten świat?! Ciekawe, czy w Nowym Jorku albo w Rio de Janeiro są taksówki, którymi można pojechać prosto w zaświaty

— A zatem, jak zamierza pan spędzić dzisiejszy wieczór? Musi pan być bardzo zmęczony.

— Porwania są bardzo wyczerpujące. Ciekawe, czy wszystko się już wyjaśniło.

— Pewnie w tej chwili Shinobu oblegana jest przez dziennikarzy. Odrodzenie gwiazdy.

— Czy to dobrze?

— Jasne, że dobrze. Panu też udało się uniknąć aresztowania.

— No tak. A przy okazji, panie morderco, wspomniałeś, że wykończyłeś Yashiro. Naprawdę go zabiłeś?

— Pewnie jeszcze żyje, ale skróciłem mu życie. W najlepszym razie pożyje jeszcze trzy lata, w najgorszym — umrze za pół roku.

— Co mu zrobiłeś?

— Ukradłem mu nerkę. Jego życia i tak bym nie sprzedał, a nerkę — owszem.

— I co z nim?

— Dobre pytanie. Po operacji pożegnałem się i wyszedłem. Pewnie poszedł do szpitala. Zrobiłem mu operację w brudnym biurze, pewnie dostało się do jego organizmu mnóstwo różnych bakterii. Wszystko zależy od jego odporności, ale skończy się tym, że nękany przez wszelkie choroby, będzie żył, spodziewając się śmierci każdego dnia — relacjonował uradowany chirurg.

— To się chyba też kwalifikuje jako zabójstwo?

— No właśnie, jak to jest? Pewnie pociągną mnie do odpowiedzialności za kradzież i uszkodzenie ciała. Może za nieumyślne spowodowanie śmierci? To jednak nie było działanie nieumyślne, działałem z premedytacją. Istotne jest, czy moim zamiarem było zabić, czy nie. Dostałem od pana zlecenie zabójstwa, to znaczy, że zamierzałem zabić. Skoro jednak nie zabiłem na

miejscu, trudno mi będzie tę intencję udowodnić. Pan jutro umrze, więc nie będzie pan mógł tego potwierdzić. Nie zostanę więc uznany winnym zabójstwa.

— Co tak naprawdę chciałeś zrobić?

— Sam nie wiem, wybrałem chyba najlepsze rozwiązanie.

— Nie mogąc się zdecydować, czy masz zabić, czy uratować życie, wybrałeś kradzież nerki ?

— Jakoś tak wyszło.

— Aha, czyli nie zabiłeś go. W takim razie nie mogę zapłacić honorarium.

— Tak pan uważa? W porządku, nie chcę honorarium. Dostanę pieniądze ze sprzedaży nerki na czarnym rynku.

Kierowca taksówki, kiedy zatrzymali się na światłach, obserwował ich w lusterku, ale gdy jego spojrzenie napotkało wzrok chirurga, spuścił gwałtownie oczy i podgłośnił radio.

— Powtarzamy tekst sztuki teatralnej — chirurg rzucił kierowcy przekonywające wyjaśnienie.

Gdyby to, co mówili, było prawdą, ci goście na tylnych siedzeniach musieliby być mocno podejrzanymi typami. Niestety, to była prawda.

— Szczerze mówiąc, nie mam pieniędzy.

Mówiąc to, Kita ostentacyjnie otworzył portfel. Było w nim niecałe trzy tysiące jenów. Owszem miał jeszcze pieniądze w banku, ale nie mógł ich podjąć.

— No skoro tak, nie pozostaje panu nic innego niż ukraść. Pożyczył pan ode mnie dwieście tysięcy jenów. Yashiro również nie dopłacił mi jeszcze dwustu pięćdziesięciu tysięcy. O mojej sytuacji też proszę pomyśleć.

— Zapłacę ci narządami. Pobieranie narządów to twoja specjalność, prawda?

— Trudno, w takim razie muszę towarzyszyć panu w czasie samobójstwa. Rozumiem, że pan się zgadza?

Chirurg czuł się, jakby czytał napisany wcześniej scenariusz z dokładnym opisem wszystkich zdarzeń. Kita, drapiąc się w głowę, jęknął:

— Dlaczego tyle mnie kosztuje śmierć?

— Mamy kapitalizm — szepnął chirurg.

— Zamknij się! — odburknął Kita oburzony.

Mistrz podłej diety

Chirurg najwyraźniej był wściekły na Kitę za to, że zjadł ten ryż z *curry*. Kiedy zasiedli do ostatniej wieczerzy, łąjął go z uporem maniaka.

— Masz coś przeciwko *curry*? Co mam zjeść, żeby ci się spodobało? — spytał Kita.

Jego rozmówca nie odpowiedział na to pytanie, powtarzał tylko w kółko:

— *Curry* z ryżem to najpodlejsza z potraw.

— A gdybym zjadł *sashimi* albo kraba byłbyś zadowolony?

— No, lepsze to od *curry* — wyszeptał lekarz.

Wyjął z pancerza kraba, którego właśnie podano do stołu, odwrócił go na drugą stronę i zaczął wyjadać ze środka jajniki i substancję o kremowej konsystencji. Zamilkli obaj, zaczęli dialog z krabami, choć żaden z nich nie odczuwał głodu. Chirurg nalał do pancerza gorącej sake, rozpuścił w niej pomarańczową substancję i wypił. Kita zrobił to samo. Przyznał się, że po raz pierwszy w życiu próbuje sake z pancerza. Na to chirurg z zapalem:

— A pił pan sake z pstrągiem? A z mleczem *fugu*⁸⁰? Można też rozpuszczać w sake wnętrzności trepangowców — zaczął pogadankę.

Kita znudzonym tonem rzucił:

— Smakosz z ciebie.

— A pan chyba od dziecka nie jadł niczego porządnego — odpowiedział chirurg z przekonaniem.

— Bardzo grymasiłem, jeśli chodzi o jedzenie.

— Ja też, do dwudziestego siódmego roku życia.

— A kiedy skończyłeś dwadzieścia siedem lat stałeś się smakoszem?

— Tak. Śmierć pewnej osoby zmieniła mój charakter. To był lekarz, mój nauczyciel. Zmarł na serce, ale przyczyną mogło być praktycznie wszystko, bo był wrakiem człowieka. Cierpiał na cukrzycę, marskość wątroby i podwyższone ciśnienie. Miał problemy z sercem i raka jelita grubego. Dlaczego miał tak zniszczone zdrowie? Przejadał się. Pacjentom w szpitalu zalecał dietę, ale dla siebie robił wyjątek.

— Ty jesteś dziwak, twój doktor pewnie też nim był.

— Nieważne. Proszę posłuchać. Pacjenci przychodzą do lekarza, bo chcą wyzdrowieć, ale lekarz wcale nie musi sam być zdrowy. Myślę, że mój nauczyciel planował powoli się wykończyć. Ludzie jedzący rzeczy, których jeść nie wolno, bezsprzecznie popełniają zbrodnię skrócenia sobie życia. Tak,

tak, można umrzeć od jedzenia.

Chirurg zmienił swój dotychczasowy sposób bycia, przestał być beczelny i zaczął mówić z przejęciem.

Doktor cierpiał na zaburzenia odżywiania. Sam się do tego przyznawał. Twierdził, że ma to związek z doświadczeniami z czasów wojny, którą przeżył jako małe dziecko. Strach przed głodem nie zniknął, kiedy on dorósł. Czuł się niespokojny, nie mógł wytrzymać, kiedy nie miał w zasięgu ręki niczego do jedzenia. Starał się zawsze mieć zapasy w lodówce i kredensie. A mimo to raz, dwa razy do roku, zapasy się kończyły. Wtedy niezależnie od pory dnia czy nocy, w czasie najgorszego nawet tajfunu, doktor wychodził, żeby się najeść albo nakupić jedzenia do domu. Teraz bulimicy nie mają problemu, są przecież sklepy całodobowe, ale wtedy nie było takich podręcznych magazynów żywności. Zwykle więc wsiadał w taksówkę i jechał do centrum.

Oficjalnie udawał smakosza, który lubi jadać w restauracjach. Miał wiele atutów, by obronić tę tezę: znał się na kuchni światowej, wiedział, z czego robione są potrawy. Kiedy wyjeżdżał na zjazdy naukowe, zawsze kosztował lokalnych specjałów, szukał egzotycznych smaków. Swoim obżarstwem zadziwiał ludzi z otoczenia. Po dwóch tuzinach surowych ostryg potrafił spałaszować trzy porcje *buillabaisse*⁸¹. Krwistego befsztyka z kością mógł zjeść dwa funty. Przy kontuarze w barze *sushi* spędzał długie godziny, jedząc dwie kolejki wszystkiego, co mieli w karcie.

Gdyby na tym się kończyło, byłby obżartuchem, jakich wielu. Choć przed ludźmi zgrywał wyrafinowanego żarłoka-smakosza, w rzeczywistości jadał wszystko, co najgorsze. Sztuka podłej diety nie zna granic ani nie ma żadnych tajemnic. Doktor jadł wszystko, co jadalne. Perwersja w sposobie odżywiania się była jego największą przyjemnością. Miał w najwyższym stopniu nietypowy gust kulinarny.

Uwielbiał nade wszystko świńskie uszy.

Świńskie uszy, które są pożywieniem na każdą okazję na Okinawie i Tajwanie, doktor jadał w occie lub galarecie. Żelatyna na chrząstkach i skórcie chrzęściła cudownie w zębach. Uszy kobiety bywały dla niego podnieętą seksualną, ale nie mógł ich jeść. Rekompensował to sobie świńskimi. Pogryzł i strawił w swoim życiu uszy trzystu wieprzków, choć ani razu nie dane mu było skosztować ucha kobiety.

Doktor bywał w restauracji, która specjalizuje się we flakach, gdyż miał

słabość do wnętrzności.

Sprawą najważniejszą w przypadku flaków jest to, żeby były świeże. Był częstym gościem w pewnej restauracji w Shinjuku, gdzie mógł zjeść na surowo wątrobę, serce, mózdzek i żołądek wołu ubitego tego samego dnia. Uzależnił się od surowego mózdzku, który jest gęstszy niż mlecz dorsza, nie ma nieprzyjemnego posmaku, a jego różowy rdzeń cudownie chrzęści w zębach. Mózg stanowi znikomą część wołu, więc i kosztuje dużo. Ale doktor potrafił zjeść trzy porcje, mrużąc, że chciałby, podobnie jak krowa, mieć cztery żołądki. Mózdzki stanowiły zresztą dla niego zaledwie przystawkę, jako główne danie zamawiał gotowane flaki. Do flaków najlepsze jest czerwone wino bordeaux, więc doktor przynosił ze sobą kilka butelek. Właściciel restauracji martwił się trochę o zdrowie gościa, jako że flaki, owszem są pożywne, ale mają też dużo cholesterolu. Doktor nie brał sobie tego do serca. Jestem lekarzem — mówił i zamawiał następną porcję.

Miał słabość do tłuszczów zwierzęcych. Do gęstego *ramenu* ze słoniną wieprzową. Do pierożków *gyōza* z nadzieniem jak krem, odsmażonych na dużej ilości smalcu, do smażonego ryżu. Z tłuszczami mamy do czynienia na co dzień. Kicie też nie były one obce. Z tą małą różnicą, że doktor się w nich topił.

Japończycy żyją długo właśnie dlatego, że unikają tłuszczu. Od samego *ramenu* czy *gyōzy* szybko się nie umiera. W końcu słonina jest dużo zdrowsza niż masło czy sadło wołowe i dlatego ludzie na Okinawie, która jest królestwem słoniny, żyją długo. Choć główne przyczyny ich długowieczności są inne: racjonalna dieta, korzystny klimat i mentalność. Narody, które lubią tłuszcze, mają zupełnie inny styl życia.

Doktor nie ograniczał się do smalcu, słoniny czy masła, znał wszystkie rodzaje tłuszczu. Tran z foki czy wieloryba, kacze sadło, łój barani i wielbłądzi. We francuskiej Langwedocji jada się potrawę zwaną *cassoulet*. W glinianym saganku gotuje się utuczoną kaczkę z kiełbasą i białą fasolką szparagową. Fasolka wchłania tłuszcz podczas gotowania, ale jest go tyle, że i tak w saganku zostaje gęsty rosół. Nawet Francuzi następnego dnia po zjedzeniu *cassoulet* mają zgagę, a doktor potrafił jeść tę potrawę przez trzy dni z rzędu. Zjadał wszystko: w tłuszczu na dnie garnka zamaczał chleb. Pewnie każdym takim posiłkiem skracał sobie życie o tydzień.

Był świadom tego, co robi. Jedząc soloną słoninę wieprzową, czy wołową w kostkach, taką, jakiej używa się do smażenia *sukiyaki*, gotowane garby

wielbłądzie, czy tłuste wątróbki gęsie *foie gras*, przez cały czas miał świadomość, że tym wszystkim przeciąża swoje naczynia krwionośne, rozpycha wątrobę, przyspiesza zużycie serca, zmniejsza siły witalne, a tym samym zbliża się o krok do śmierci.

Doktor uwielbiał rzeczy słone i pikantne.

Tłuszcz łagodzi ostry i słony smak. Kiedy się polize sól, czuć jej słoność. Kiedy się rozgryzie ostrą paprykę *tōgarashi*, piecze w język. Tłuszcz jednak nie tylko łagodzi ich groźne działanie, on czyni je przyjemnymi w smaku. Dlatego nasycone tłuszczem podniebienie doktora domagało się rzeczy pikantnych.

Doktor zawsze miał jakieś pikantne rzeczy w lodówce. Samej kałamarnicy marynowanej w soli potrafił mieć kilka rodzajów: łagodną zaprawianą słodem, doskonałą w smaku przyprawianą sokiem z cedratu, oraz kałamarnicę we własnym czarnym sosie. Wnętrznosci pstrągów i trepangowców pijał rozpuszczone w sake. Żołądki ryby *fugu* i ośmiornicy, podobnie jak soloną zachwę, traktował jako drobne przekąski. Solone kijanki borsuczka lisiego jadał z tofu, a sardelę w stanie zupełnie naturalnym. Do samej soli też przywiązywał wielką wagę. Do mięsa używał kamiennej, do ryb warzonej z morza, naturalnie. Rozsmakował się w mieszankach soli pochodzących z różnych regionów. Sam je sporządzał. Temu hobby oddawał się ze szczególnym zapałem w ostatnim roku swego życia. Wkrótce potem doszło do tego, że jego organizm przestał przyjmować cokolwiek oprócz soli i wody.

Znawca smaku soli był też smakoszem *miso*, sosu sojowego i sosu rybnego. Doktor, smakując *miso* kiotyjskie albo *miso hatchō*⁸², musiał gasić pragnienie, pijąc sake oraz napój orzeźwiający *calpis*. Zapotrzebowanie na pikantne jedzenie łączyło się z coraz większą ilością wypijanych napojów. Wraz ze wzrostem dziennego spożycia soli i cukru, doktorowi stępił się zmysł smaku, w rezultacie czego potrzebował on potraw coraz bardziej pikantnych. Do wszystkiego zaczął więc dodawać ostrą paprykę, tabbasco i sos *tōbanjan*⁸³. W ten sposób dręczył nie tylko swój język i żołądek, ale również odbytnicę.

— Zboczeńcy. Ty i ten twój doktor.

Kita dostał zgagi od samej opowieści chirurga, zaschło mu też bardzo w gardle, więc zamówił wodę.

— Chciałem powiedzieć, że jest też taka metoda samobójstwa, choć

troszkę to trwa. Nie zamierzam jednak pana do niej przekonywać. Przecież i tak zje pan ryż z *curry* tuż przed śmiercią.

— Aleś się przyczepił! Jak bym zjadł *ramen*, byłoby w porządku? Straciłem już w ogóle ochotę na jedzenie.

— *Curry, ramen*, biedny ten pana żołądek!

— Proszę nie dyskryminować mojego żołądka.

— Będę dyskryminował. Nie lubię Amerykanów, bo wydaje im się, że świat jest tak prosty, że można go zawojować hamburgerami.

— Co ty mi właściwie chcesz uświadomić?

— Ze ciało jest żalosne.

Napady łaknienia doktora zniszczyły mu całkowicie wnętrze. Niewłaściwa dieta była dla niego odmianą terroryzmu. Ale tylko w ten sposób mógł rozwiązać problem ciągłego uczucia niedosytu.

Wszyscy ludzie spragnieni są miłości, dręczą ich niepokój, że mogliby ją utracić. Często próbują zabić ten głód miłości i niepokój, z desperacją oddając się obżarstwu. Zamiast miłości, której nie da się pogryźć ani połknąć, zaczynają pragnąć jedzenia. W ten sposób los spleta miłość z jedzeniem.

Nie da się żyć bez miłości, ale miłość może człowiekiem wzgardzić.

Ludzie wymyślili aż dwa sposoby, by pozbyć się tego niepokoju. Jeden to obżarstwo bez opamiętania, drugi — odrzucenie jedzenia w ogóle. Głód miłości, który może być podniecią do jedzenia, może również apetyt odbierać. W obu przypadkach mamy do czynienia z niszczącym impulsem, rodzącym się z zawodu miłosnego. Pierwszy sposób kończy się bulimią, drugi — anoreksją. Człowiek umrze, gdy będzie jadł za dużo i gdy nie będzie jadł wcale. Aby żyć, nie może popadać w żadną z tych skrajności, ale nikt mu w tym nie będzie przeszkadzał, bo nikogo nie krzywdzi swoim obżarstwem ani głodem się. Niektórym mogą pewnie pomóc rodzina i narzeczeni, ponieważ ich na swój sposób — choć może niedoskonały — kochają. Czasem udaje im się zapanować nad tym destrukcyjnym instynktem. Ci zaś, których życie, a tym samym miłość, znajdują się w prawdziwym niebezpieczeństwie z powodu nadmiernego jedzenia bądź niejedzenia w ogóle, trafiają do lekarza, który z ich miłością nie ma nic wspólnego. Jeśli mamy do czynienia z osobami agresywnymi, które stanowią zagrożenie dla innych, zajmie się nimi policja lub prawo, z dążeniem zaś do samozagłady nic się nie da zrobić. Lekarz pomoże, jak umie. Jeśli trafi się na dobrego,

może się udać przeżyć.

To, że doktor sam był lekarzem, było jego szczęściem i katastrofą zarazem. W przededniu ukończenia sześćdziesiątego roku życia zmarł, zniszczywszy osobiście swój organizm. To była śmierć niesamowita, ale nie tragiczna. Rodzina to osobna sprawa, ale ludzie z jego otoczenia nie mogli wzbudzić w sobie współczucia, byli zde gustowani i zamiast go opłakiwać, uśmiechali się gorzko, a w końcu ich uczucie przerodziło się w szacunek.

Jeden z jego kolegów w pracy powiedział: „Szczęściarz z niego, umarł z przejedzenia!”, a uczniowie doktora plotkowali, że na pewno chciał trafić do *Księgi Guinnessa*, bijąc światowe rekordy poziomu cholesterolu, cukru we krwi, gamma GTP i innych badań klinicznych.

Przez ostatni rok życia nie mógł już jadać porządnie. Choć bardzo pragnął zjeść *foie gras* albo grubego węgorza z rusztu, kończyło się zwykle na jednym kęsie, po którym drżącą ręką sięgał po wodę. Zwiotczałe mięśnie zwisały mu spod rękawów koszuli i znad paska u spodni. Na całym ciele pod skórą porobiły mu się warstwy tłuszczu, mięśnie i ograny wewnętrzne obrosły nim również. Doktor miał nieświeży oddech i pocił się niezależnie od tego, czy było ciepło, czy zimno.

W końcu, pogodzony już z losem, wziął udział w ostatniej wieczerzy. Na stole znalazło się wiele potraw, które doktor zdołał wymyślić na podstawie wieloletniej praktyki w nieracjonalnym odżywianiu się.

Były tam: mózdzek wołowy, sałatka z wieprzowej słoniny, galaretkę ze świńskich uszu z figami, *foie gras* i lody z ostrej pasty *tobanjan*, *shūtō*⁸⁴ z ryby bonito i pierożki raviolli z miękkim dojrzewającym serem, zielona ostra papryka z kawiozem i oczy tuńczyka duszone w szampanie. Nie zabrakło ulubionych win doktora *romanis conti*, *chateau la d'ore* i *tokai*. Doktor zlany tłustym potem, robiąc sobie zastrzyki, w pięć godzin zjadł to wszystko, po czym zasnął. Zmarł w karetce w drodze do szpitala. Pękło mu serce.

— Dlaczego aż tyle jadł?! Musiał czuć się bardzo nieszczęśliwy.

Na te słowa Kity chirurg wciągnął głęboko powietrze przez nos i zaczął wpatrywać się w rozmówcę.

— Doktor często tak wciągał powietrze. Wydymał nozdrza, jakby pogardzał światem.

— A czy przypadkiem ten doktor nie był twoim ojcem?

Chirurg, wpatrując się nadal w Kitę i uśmiechając półgębkiem, rzekł:

— Słusznie się pan domyśla. Jestem synem lekarza, który tak źle się odżywił.

— Ty też tak się odżywasz?

— Nie dorównuję ojcu apetytem. Kiedy żył, nienawidziłem samej czynności jedzenia. Gardziłem takimi, którzy musieli ciągle jeść. Chciałem żyć samym powietrzem. Nie brałem do ust ani mięsa, ani ryb. Czasami zjadłem trochę sałaty lub kapusty, samego tosta. Odżywiałem się białym ryżem i zupą *miso*. Innymi słowy spożywałem niezbędne minimum.

— I to był twój bunt przeciw ojcu.

— Pewnie tak. Kiedy ojciec zmarł, miałem dwadzieścia siedem lat. Od tamtej pory zmieniłem się. Apetyt powstrzymywany dotąd siłą, został uwolniony, mogłem jeść ryby i mięso. W dniu śmierci ojca poszedłem do knajpy, gdzie podawano flaki, i zjadłem mózdzek wołowy. Będąc we Francji, pojechałem specjalnie do Langwedocji, by zjeść *cassoulet*. Zdaje się jednak, że nie mam aż tak mocnego żołądka jak ojciec.

— Nie odziedziczyłeś po nim apetytu?

— Chyba nie. Odziedziczyłem jego poczucie beznadziei. U ojca przejawiało się to jako niszczycielski impuls, który kazał mu się źle odżywiać, a ja...

— Ty zabijasz?

— Skądże! Jeszcze nikogo nie zabiłem. Próbując zabić, wszystkich ratuję. Nie mogę się jeszcze zdecydować: zabijać czy pomagać? Wybrałem chirurgię po to, by swój instynkt zabijania uczynić nieszkodliwym dla ludzi. Myślałem, że krojąc ludzkie ciało i manipulując przy wnętrzościach, zaspokoję swoją potrzebę niszczenia, ale tak się nie stało. Tak jak u ojca rozwinął się z wiekiem podły sposób odżywiania się, tak we mnie coraz silniejszy staje się instynkt niszczenia.

Dlaczego chirurg wybrał Kitę na słuchacza swoich zwierzeń? Czy Kita musi zrozumieć rozpacz, która pchnęła ojca do niewłaściwego odżywiania się, a z syna zrobiła mordercę? Chirurg, przeprowadzając psychoanalizę samego siebie, nadal nie wiedział, co robić dalej.

— Jesteś chory, powinieneś iść do lekarza!

Kita odwrócił się, starając się delikatnie powstrzymać rozmówcę.

— Chciałbym, żeby to pan był moim lekarzem.

Kita uśmiechnął się gorzko i szepnął:

— Cóż za okropna ostania wieczerza!

— Dlaczego chce pan umrzeć?

Wszyscy pytają o to samo! Kita nie miał jednej ustalonej odpowiedzi. Wymyślał zawsze jakiś sensowny powód, którym mógł przekonać rozmówcę w danej sytuacji.

— Powiedzmy, że to samopoświęcenie — rzucił myśl, która wpadła mu właśnie do głowy.

— Chce pan powiedzieć, że jego śmierć przyniesie światu jakąś korzyść?

— Niekoniecznie.

— No to dlaczego chce pan umrzeć?

— Instynkt mi każe. Tak jak tobie każe zabijać albo ratować ludzi.

— Jesteśmy bardzo podobni do siebie. Nie potrafimy wyjaśnić impulsów swojego działania.

— To dlaczego ty nie próbujesz się zabić? Twoja śmierć mogłaby kogoś uratować.

— Ale żyjąc, mogę uratować pana. Chociaż to akurat jest bez znaczenia. Nikogo nie obchodzi, czy będę żył, czy umrę. Codziennie na świecie umierają setki ludzi, niezależnie od tego, czy rozgrywają się wielkie wydarzenia, czy nie. My obaj też dołączymy do tego tłumu bezimiennych zmarłych. Świat nie interesuje się poszczególnymi zmarłymi. Jesteśmy wprawdzie jego częścią, ale jak nas zabraknie, bez problemu zastąpią nas inni. Czy to znaczy, że świat jest nieczuły? A my sami, o ilu zmarłych tak naprawdę pamiętamy? Najbliżsi przyjaciele, rodzice, osoby, które darzyliśmy szacunkiem, artyści, razem najwyżej dziesięć osób, czyż nie? A przecież za naszego życia umiera kilka miliardów osób.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Ze świat o panu zapomni.

— I co z tego?

— Nie myślał pan, żeby zapisać się na dobre przed śmiercią w czyjejs pamięci?

— Niespecjalnie. Niech wszyscy zapomną, nic mnie to nie obchodzi.

— Wierzy pan, że jest inny świat?

— Nie ma żadnego innego świata. A Shinobu twierdzi, że tamten świat to dno!

— Mimo to chce pan umrzeć?

— Chcę.

— Niczego panu nie żal? Nic już pana przy życiu nie trzyma?

—Nic.

— Pan musi nienawidzić tego świata!?

— Kiedy człowiek umiera, on znika. Nie da się świata zniszczyć. Choćbyś zabił nie wiem ilu ludzi, świat się nie zawali. Mao Tsetung, Stalin i Hitler mordowali masowo, ale świat nie upadł. Może lepiej więc, żebyś i ty zamiast mordować innych, sam się zabił. W ten sposób pozbędziesz się przynajmniej świata, na którym żyłeś.

— Chwileczkę, panie Kita, chyba wydał pan właśnie światu wojnę? Jest pan teraz nieznanym bohaterem. Walka się zaczyna.

— Masz silne pragnienie życia. Wolisz zabijać innych niż umrzeć. Tym, co trzyma cię przy życiu, jest chyba jakieś niezrozumiałe dla ciebie samego uczucie nienawiści. Już niedługo ta siła, która teraz każe ci żyć, zakpi z ciebie i doprowadzi cię do śmierci. Tak jak twojego ojczulka doprowadziło do niej obzarstwo.

W tym momencie Kita ziewnął i wstał. Uśmiechnął się tajemniczo do chirurga, który w tej samej chwili poderwał się z miejsca z pytaniem:

— Dokąd to?

— Mój ojciec zmarł jako pocziwina. Za życia ciągle był wykorzystywany przez ludzi, nie miał przyjaciół, nikt o nim nie pamiętał. Odszedł niezauważony. Dziś nikt go nie wspomina. Matka ma demencję, ja — wkrótce umrę. Zostanie po nim tylko grób. Ale przecież podobnie żyje

i umiera większość ludzi. Właśnie takie bezimienne tłumy mordowali Mao, Stalin i Hitler. Owszem zdarzali się wśród nich ludzie znani, ale było ich niewielu. Jeśli o mnie chodzi, to śmierć będę miał chyba trochę lepszą niż ojciec. Udało mi się zemścić na społeczeństwie, spotkałem się z kobietą, o której marzyłem.

Kita ubrał się w marynarkę, założył plecak i wmieszał się w tłum na Susukino. Chirurg wziął swoją siedmiokilogramową torbę i ruszył za nim, starając się trzymać niezbyt blisko, ale też niezbyt daleko od niego.

W portfelu Kity było już tylko dwa tysiące pięćset dziewięćdziesiąt jenów. Co może zrobić, mając tyle pieniędzy? Wybór jest niewielki: zdrzemnąć się w saunie, iść do knajpy i pić jak dusigrosz albo przygotować sobie legowisko gdzieś między budynkami lub w parku. Mógłby wprowadzić liczyć na portfel chirurga, ale uznał, że przespanie ostatniej nocy w życiu pod gołym niebem jest jak najbardziej stosowne. Kiedy wpatrywał się w nocne niebo po północnej stronie, chirurg uprzejmie przypomniał mu, że należałoby

powoli ustalić procedury związane z wykonaniem wyroku śmierci.

Ruszył z Susukino Czwartą Aleją Południową na północ w stronę parku Odori. Ławki przy fontannie były zajęte przez pary, ale pod drzewami było pusto. Rozłożyli się po dwóch stronach drzewa na gazetach wyjętych ze śmietnika. Kita zamknął oczy i słuchając mimo woli muzyki, jaką tworzył hałas przejeżdżających ulicami po obu stronach parku samochodów i przechodzących parkiem ludzi, zastanawiał się, jaką wybrać śmierć. Przypomniał sobie, że chciał przed śmiercią spróbować skoczyć raz ze skoczni narciarskiej. A może by tak rzucić się ze skoczni Okurayama, tej, z której skakał Kasaya podczas olimpiady w Sapporo? Gdyby się powiodło, roztrzaskałby się na śmierć. A jeśli nie, czy wylądowałby cało na ziemi? Tak czy owak, warto spróbować. A może lepiej wypić duszkiem butelkę wódki, która mu jeszcze została, wsiąść na rower i zjechać ze stromego zbocza. Pewnie poczułby łaskotanie nawet we wnętrzościach.

Uśmiechnął się do siebie, na co chirurg poderwał się na nogi:

— Ach, zapomniałem o jednej sprawie. Shinobu jest chyba w panu zakochana.

Cóż miałyby zrobić, słysząc to teraz? Jego miłość skończyła się cztery godziny temu, kiedy wsiadał do samolotu do Sapporo.

— Jestem jej bardzo wdzięczny. Dzięki niej moje samobójstwo urosło do rangi sztuki.

Chirurg odetchnął głęboko przez nos i szepnął:

— Sztuki? No tak. Nareszcie zrozumiałem. I mój ojciec, i pan, i nawet ja sam jesteśmy artystami śmierci.

Artysta Śmierci

Kita, wdychając zapach nocy, przypominający wilgotny kamień, łyknął prosto z butelki wódki od rosyjskich marynarzy, po czym poczęstował nią chirurga.

— To ja już idę — powiedział wstając.

Nie odpowiedział na pytanie dokąd. Ruszył gnany przez wiatr wiejący przez park. Zbyt tu przyjemnie, a on nie zamierzał rozpoczynać życia włóczęgi. Zostawił też plecak, może się komuś przyda. Czasu zostało bardzo niewiele. Musi znaleźć szybko miejsce egzekucji i rozpocząć przygotowania.

Wyobraził sobie, że w miejscu egzekucji nie powinno być niczego. Wysoko po zachmurzonym niebie fruwały dzikie ptaki, wokół ani śladu

człowieka, jego krzyk rozpaczy zagłusza wiatr, a wysokie trawy skrywają zwłoki. Postanowił najpierw znaleźć taką oddaloną od świata równinę. Kiedy już do niej dotrze, poszuka płaskiego jak deska do krojenia głazu, na którym będzie mógł się wygodnie położyć. Taki gład nada się też dobrze na stół operacyjny.

Chirurg w milczeniu podążał za Kitą, ale ciężko mu było iść, bo obcierał go lewy but, zostawał więc coraz bardziej w tyle. Siedem kilo ciążyło mu teraz na ramieniu jak czternaście. Miał ochotę wymoczyć się do woli i położyć wyczerpane ciało w wykrochmalonej pościeli. Dlaczego ratowanie ludziom życia musi być takie wyczerpujące? Na dodatek ten, któremu ratuje życie, zachowuje się jak egoista. Gdyby leżał spokojnie na stole operacyjnym, dałoby się coś zrobić, ale ten pacjent nie przestanie się wiercić ani przez chwilę — przecież uparł się, żeby umrzeć — nic więc chyba z tego nie wyjdzie. Powstrzymanie go od samobójstwa wykracza poza kompetencje chirurga, pozostało mu już chyba tylko świadkowanie egzekucji, a zaraz potem pobranie organów i dostarczenie ich do sprzedaży. Powinien odpocząć przed tym zadaniem.

Chirurg też jest już przestępcą, ukradł przecież narządy. Nie chciałby zostać aresztowany, ale znalazł się w rozpaczliwej sytuacji, którą jeszcze pogarsza jego skrajne zmęczenie. Jest również mordercą. A czy jest coś groźniejszego na świecie niż morderca-desperat? Tymczasem Kita robi z niego swojego menadżera.

Idąc w kierunku dworca Sapporo, Kita przyglądał się zaparkowanym przy drodze samochodom. Sprawdzał markę, numery rejestracyjne oraz wnętrze auta. Zatrzymał się przy BMW z rejestracją z Shinagawy⁸⁵ i próbował otworzyć drzwi, które, rzecz jasna, nie otworzyły się. Przeszedł więc jeszcze kilkadziesiąt metrów, by tym razem spróbować wsiąść do *skyline'a* z rejestracją z Sapporo. Nie udało się.

— Próbuje pan ukraść samochód? — chirurg zapytał nieco zirytowany.

Kita szepnął:

— Wszystkie zamknięte.

Trudno, żeby było inaczej! Niezrażony szukał dalej otwartego samochodu. Dość tego spaceru! Chirurg podszedł do *camaro* z Naniwy⁸⁶ i przywołał Kitę ręką.

— Weźmy ten. Tu jest napisane, proszę używać za darmo.

Chirurg wyciągnął z torby kawałek metalu przypominający linijkę

i włożył go w szparę przy szybie w drzwiach. W momencie kiedy zaczął nim poruszać jak tłokiem, zawył alarm, od którego o mało im bębni nie popękały. Chirurg zmarszczył brwi, ale nie przerwał roboty. Otworzył zamek w drzwiach i wszedł do samochodu. Otworzył maskę, pomajstrował trochę przy przewodzie elektrycznym i wyłączył alarm. Włączył silnik.

Posadził Kitę, który do tej pory stał nieruchomo, zatykając sobie uszy, na miejscu kierowcy, a sam usiadł obok, zapiął pas i cmoknął.

— Co się pan gapi, proszę ruszać.

Kita wziął głęboki oddech, zawrócił białego *camaro*, wcisnął pedał gazu i ruszył w kierunku miejsca egzekucji. Chirurg nie pytał nawet, dokąd jadą: niech się dzieje, co chce. Natychmiast zamknął oczy. Był pewien, że kiedy się ocknie z drzemki, zobaczy, że Kita znowu wpakował się w coś głupiego.

Kierunek jazdy białego *camaro* z Naniwy wyznaczała biegnąca tu idealnie prosto droga, jechał więc prosto, a tam gdzie się nie dało, skręcał kolejno w lewo, w prawo i znów w lewo. Nie musieli już nigdzie wracać.

Chirurg niewątpliwie zasługiwał na podziw za sposób, w jaki ukradł samochód. Ten facet potrafi ukraść nie tylko ludzkie wnętrzości. Pewnie potrafiłby zmusić umarłego do biegania. Kita popatrzył z lękiem na śpiącego chirurga.

Samochód miał doskonałe przyśpieszenie. Czyż nie został skonstruowany po to, by się nim zderzać!? Kita szepnął:

— Dzięki za wspianiały prezent.

Chirurg udawał jednak, że nie słyszy.

Kicie zdawało się, że droga rozświetlana od czasu do czasu przez stacje benzynowe, sklepy nocne i przydrożne automaty, znikłaby, gdyby dmuchnął. Gdyby zaś zamknął oczy, mknący drogą biały *camaro* rozplątałby się w okamgnieniu w powietrzu. Kierownica i pedał gazu były niezwykle lekkie, podobnie lekkie wydawało mu się jego ciało. Jakby były zrobione ze styropianu. Poddając się tej lekkości, wcisnął pedał gazu, a wtedy od skroni do ramion przebiegło łaskotanie. Przyśpieszył jeszcze. Kiedy licznik wskazywał sto dwadzieścia, odczuwał ciarki aż pod kolanami. Gdyby nacisnął na pedał z całej siły, pewnie łaskotanie doszłoby do serca, a stamtąd przeniknęło do naczyń włosowatych. Kiedy on zwijałby się ze śmiechu, nastąpiłaby kraksa, w której poniósłby śmierć na miejscu. Biały *camaro* stałby się jego trumną. A gdyby zapalił się zbiornik z benzyną, miałby od razu kremację.

Kiedy jechał już sto czterdzieści na godzinę, latarnie przydrożne wydawały mu się lecącymi w przeciwnym kierunku bombowcami. Ocierał się o śmierć. Na obrzeżach wąskiego pola widzenia migają budynki jak białe nagrobki. Gdy przymknął oczy, zobaczył napis: szpital. Wcisnął hamulec, a wtedy nagle wrócił ciężar ciała, Kita poczuł gwałtowne palpitacje.

Przypięty pasem chirurg zajęczał niskim głosem. Opony zapiszczały na ostrym zakręcie. Łaskotanie, które Kita odczuwał przed chwilą na całym ciele, zniknęło, za to urósł i stwardniał mu członek.

Chirurg wyszeptał zachrypniętym głosem:

— Chciał mnie pan zabrać ze sobą na tamten świat, prawda?

— Mogłem doprowadzić do zderzenia, ale zobaczyłem szpital, więc zrezygnowałem — powiedział Kita i popatrzył kątem oka na lekarza.

Chirurg miał smutek w oczach, ocierał ręką pot.

— Gdziekolwiek byśmy pojechali, wszędzie są szpitale — rzucił.

— Co, nie lubisz szpitali?

— Budzą niepokój w moim sercu.

Kita krztusił się ze śmiechu: ten chirurg, który zabija ludzi jak figury w szachach, a potem czasem zwraca im życie, ma serce!

— Wygląda pan na bardzo zmęczonego. Nie mam zamiaru pana zabić, więc proszę spokojnie odpocząć.

Chirurg podniósł obie ręce, wyciągnął palce, ziewnął i przeciągnął się, by poprawić krążenie. Ale człowiek, któremu tak pilno do śmierci, nie zdrzemnie się łatwo w samochodzie-trumnie. Nie wystarczy powiedzieć mu: prześpij się. W trumnie zasadniczo powinien być tylko jeden człowiek.

Być może z powodu mijanego przed chwilą szpitala chirurg miał dziwny sen.

Wysoki hol, oślepiająco jasny. Pięćdziesięcioro gości wpatruje się w niego z zapiętym tchem. Właśnie robi pokaz masażu serca. Siedzi okrakiem na pacjencie leżącym na stole operacyjnym i naciska jego klatkę piersiową obiema rękoma, zmieniając rytm i tempo. Gra na sercu pacjenta, które przestało bić, jak na instrumencie perkusyjnym. Goście też patrzą, jakby to był koncert.

Chirurg, zlany potem, kontynuuje masaż. Mięśnie ramion zrobiły mu się jak galareta, czuje ból i odrętwienie w plecach. Rękawem kitla ociera pot spływający z czoła i rzuca krótkie spojrzenia na widownię. Niektórzy drzemią. Niektórzy wychodzą w trakcie. On nie może przerwać „występu”.

Nie może odpocząć, dopóki serce pacjenta nie zacznie samo bić na nowo. A i tak odpoczynek będzie krótki, będzie trwał tylko tyle, ile trzeba, by zmienić pacjenta. Do holu przynoszą wciąż nowych pacjentów z zatrzymaną akcją serca.

Chirurg wie, że gdyby się to wskrzeszenie nie powiodło, nie będzie bezpośrednio odpowiedzialny za ich śmierć. Ich serca zatrzymały się jakieś dwie godziny wcześniej. Jest bez szans. Masaż serca w tej sytuacji to tylko rytuał.

Zmęczył się. Chce przestać. Tym ludziom już i tak nie wróci życia.

Chirurg snuł w myślach takie rozważania.

Widzowie mieli zamiar uczcić zmartwychwstanie burzą oklasków. Ciekawe, czy kiedy zejdzie ze stołu operacyjnego, będą go tylko oskarżać, czy rzucają się na niego i zatłuką go. Przyszła mu do głowy pewna myśl. Zemdleć.

W następnej chwili pacjent otworzył oczy i uśmiechnął się znacząco, jakby przejrzał intrygę. Chirurg poczuł nacisk na własne piersi i został wyrwany ze snu.

— Nie moglibyśmy pojechać gdzieś, gdzie nie ma szpitala? — poprosił Kitę.

— Co, przyśniła ci się zemsta zamordowanego pacjenta?

Chirurg westchnął i powiedział:

— Masaż serca to prawdziwie koszmarny sen! Mam dosyć.

— Taki jesteś wrażliwy?

Chirurg pobił kiedyś rekord — robił masaż serca przez cztery godziny bez przerwy. Zwykle robi się przez pół godziny, a jeśli w tym czasie serce nie zareaguje, pewne jest, że nastąpiła śmierć mózgu. W tym wypadku jednak nie pojawiła się rodzina pacjenta, więc lekarz nie mógł przerwać. Masaż serca powinno się robić w obecności rodziny. Musi ona uznać, że lekarz rzeczywiście zrobił wszystko, co w jego mocy, by wskrzesić pacjenta. Rodzina musi zobaczyć pot lekarza, by uwierzyć w śmierć bliskiej osoby. Taki jest szpitalny rytuał.

— Jakie to uczucie, masować zwłoki? — spytał nagle Kita.

— To zajęcie dla tych, co lubią zwłoki. Kiedy człowiek wie, że to na darmo, nie ma siły w ramionach ani biodrach. A masować trzeba z przekonaniem, że to dla dobra ludzi.

— Jak to się robi?

— Siada się okrakiem na nieboszczyku i z rozwianym włosom krzyczy: nie umieraj, ty draniu! Wygląda to tak.

Chirurg położył jedną rękę na drugiej na desce rozdzielczej i oddychając, gwałtownie przycisnął całym ciałem. Samochód zadrżał lekko.

— Ciekawe, czy masowany odczuwa przy tym przyjemność?

Jeszcze jeden głupi żart i zrobię mu zastrzyk nasenny — pomyślał chirurg. Odetchnął głęboko i cmoknął kilka razy.

Ponownie zamknął oczy, ale bojąc się, że znów przyśni mu się koszmar, nucił w myślach uwerturę do *Don Giovanniego* Mozarta. Był przekonany, że pamięta mniej więcej cały utwór, gdyż w czasach studenckich często słuchał tej opery, ale po drodze zacinał się, powtarzał niektóre fragmenty, nie mógł ruszyć dalej. Trudno. Odezwał się znowu lekkim, zawadiackim tonem:

— A tak przy okazji... Tuż przed śmiercią ma się erekcję, prawda? — chirurg zdaje się kątem oka kontrolował nawet sytuację w okolicach rozporoka Kity. — Myślę, że to prawidłowa reakcja.

— Poczułem się, jakbym uprawiał seks z samochodem. Dosłownie seks samochodowy.

— No bo wypadek drogowy to właśnie taki samochodowy seks. Wcale nie potrzeba do tego mężczyzny i kobiety. Wystarczy mocno nacisnąć pedał gazu i dostaje się orgazmu.

Czwarta nad ranem. Kita nic wie, dokąd jedzie. Po obu stronach drogi ani śladu budynków. Nie ma szpitali ani cmentarzy. Droga zdaje się ciągnąć tylko po to, by mógł nią dalej jechać. Znowu nacisnął gaz. Poczuł gorąco w skroniach, a łaskotanie zeszło aż do krocza.

Chirurg, uśmiechając się do własnych wspomnień, zaczął szeptem:

— Niektórzy ranni w wypadkach samochodowych mają ekstazę na twarzy. Jakby przed chwilą szaleńczo się kochali.

Tak było z pewnym młodym piratem drogowym. Uciekając przed policyjnym motocyklem, nie wyrobił się na zakręcie i wjechał do restauracyjki z *ramenem*. Wtedy po raz pierwszy doświadczył rozkoszy. Ponieważ wypadek miał miejsce w pobliżu szpitala, gdzie pracował chirurg, policja zawiozła tam chłopaka. Trzy żebra przebiły mu brzuch i wyszły na wierzch. Kask miał potłuczony, ale w głowę nic mu się nie stało. Był przytomny. Kiedy przywieźli go na salę operacyjną, z ust spływała mu ślina, a zamglone oczy uśmiechały się radośnie. Kiedy chirurg rozdzierał chłopakowi ubranie, by opatrzyć mu rany, zauważył spermę na spodniach.

Chłopak musiał mieć wytrysk w chwili zderzenia. Co więcej miał ciągle erekcję. Złapał pielęgniarkę za rękę i powiedział:

— Proszę go potrzymać!

Widząc zdumienie pielęgniarki, młodzieniec dodał:

— Chciałbym przeżyć to znowu, zanim umrę.

Pielęgniarka ze słowami — proszę się uspokoić — wzięła w rękę jego penis, a wtedy on zemdlał ze słowem dziękuję na ustach. Musiał czuć się świetnie, bo weszło mu to w krew. Potem miał kolejne wypadki i za każdym razem przywozili go do tego samego szpitala, jakby był do tego z góry wyznaczony. Chłopak miał wtedy twarz jak święty Sebastian. Takie też ktoś nadał mu przyzwisko. Stał się idolem pielęgniarek. Niestety, za trzecim razem miał zmiażdżony rdzeń przedłużony i zmarł po trzech godzinach.

— A co się dzieje, gdy człowiek umrze nagle, mając erekcję? Co się stanie z jego penisem?

— Okłapnie — rzucił krótko chirurg.

— Chyba przez chwilę posterczy?

— Skąd to pytanie?

— To przecież niesamowite, że człowiek umiera ze wzrodem? Co się stało z tamtym świętym Sebastianem?

— Za trzecim razem się nie udało — odpowiedział chirurg.

— Niesłychane, nawet święty Sebastian miał strzaskany rdzeń. Mózg mu wypłynął i nie dało się zrobić masażu serca.

Po odczekaniu chwili, Kita ogłosił:

— Panie doktorze, wybrałem formę samobójstwa.

Chirurg zmarszczył brwi i podrapał się po głowie.

— Kraksa? Postanowił pan już wtedy, kiedy próbował pan ukraść samochód, prawda?

— Nie mogę znieść tego łaskotania. Chciałbym jak Sebastian popełnić samobójstwo z samochodem, jak kochankowie.

— Śmierć podczas stosunku z kobietą też musi być przyjemna.

— Ale to nie jest pewny sposób, żeby umrzeć.

— A śmierć w wypadku nie jest bezpieczna dla organów wewnętrznych. Jeśli zebro wbije się w wątrobę albo nerkę, nie będą się nadawały do użytku.

Chirurg jeszcze nie odżałował organów Kity. Choć ten zapewniał, że zrobi tak, jak trzeba, tamten, wpatrując się w niego kocimi oczami, wyszeptał:

— Jest pan pewien, że uda się panu umrzeć za pierwszym razem? Istnieje coś takiego jak stopień prawdopodobieństwa.

— Chcesz powiedzieć, że może mi się nie udać umrzeć?

— Jednemu młodzieńcowi uratowałem życie, chociaż miał serce pęknięte. Wpadł pod ciężarówkę. Kiedy go przywieźli do szpitala, był nieprzytomny, strasznie krwawił. Byłem pewien, że nic się już nie da zrobić, ale bez narkozy otworzyłem mu klatkę piersiową. Spiąłem klamerkami tam, gdzie było rozerwane, i zatamowałem krwotok. Potem przeprowadziłem dużą operację, pozszywałem mu wszystkie rany. Po pół roku wyszedł ze szpitala i wrócił do normalnego życia.

— Chwalisz się, jaki z ciebie utalentowany chirurg? Kazesz mi zatkać palcem dziurę w sercu, gdyby się rozwaliło i spokojnie czekać. O, nie, nic z tego nie będzie!

— Uratowałem też kiedyś faceta, który strzelił sobie z pistoletu w usta. Kula przeszła przez policzek obok nosa, zniszczyła mu prawe oko i utkwiała w mózgu. Jego twarz wyglądała okropnie, ale uszczerbek na mózgu był niewielki. Udało się uratować mu życie.

— Zrobiłeś więcej niż można!

— W jego przypadku rzeczywiście zrobiłem chyba więcej, niż powinienem, bo kiedy tylko zaczął chodzić o własnych siłach, skoczył z dachu szpitala. Wbił się głową w klomb. Śmierć na miejscu.

— W takiej sytuacji chirurg nic już nie może zrobić. Ja też zamierzam zginąć na miejscu. Muszę mieć pewność, że zginę na miejscu. Nie mam już ani forszy, ani ochoty wracać na łono społeczeństwa. Czy może mi pan doktor coś obiecać? Ze nie będzie mnie pan ratował.

Chirurg nic nie powiedział. Pewnie bardzo się głowił nad skomplikowaną sytuacją: może pozwolić mu umrzeć, byle tylko nie dopuścić do uszkodzenia organów, które już przecież kupił. A gdyby Kita rozwalił sobie wnętrzności, chirurg mógłby go pozszywać, wykorzystując swoje umiejętności i czekać, aż dojdzie do siebie, by zobaczyć, jak po raz drugi popełnia samobójstwo.

— Na pewno jest sposób, żeby się rozbić skutecznie. Jeśli go znasz, powiedz.

— Nie mam doświadczenia w tym względzie. A może by pan jednak zrezygnował? To boli.

— Nie, już postanowiłem.

A jak samochód się zapali, zginie pan w płomieniach. Wtedy organy...

Kita na to:

— Będą flaki z rusztu.

— Trzeba wypuścić benzynę, żeby się pan nie zapalił. Jeśli chodzi o kremację, załatwię wszystko później.

Kita stwierdził, że owszem, kremacja nie jest zła, ale jeszcze lepsze byłoby dać się rozdziobać ptakom. Wreszcie w piątek rano zaczął mieć jakieś życzenia.

— Na Hokkaido nie ma sępów. Jeśli zależy panu, żeby być rozdziobanym, trzeba by pojechać na przykład do Tybetu. Słyszał pan historię tego Japończyka? Bynajmniej nie marzył on o tym, by być rozdziobanym, ale zmarł na chorobę wysokogórską podczas wycieczki do Tybetu, no i został pochowany zgodnie z miejscowym zwyczajem, czyli porzucony ptakom na pożarcie. W Tybecie nie ma ani drewna, ani pieca do kremacji. Zamiast tego są sępy. Jest dom pogrzebowy specjalizujący się w takich pochówkach. Wywożą zwłoki w dolinę i tam kładą je na płaskim kamieniu, oddzielają mięso od kości, które następnie tłuką na drobne kawałki. Od czaszki po kolana. Tak by ptaki mogły zjeść mózg i szpik.

— Ciekawe, jak się wtedy czuł? Czy odczuwał łaskotanie?

— Był martwy, więc niczego nie czuł. Ja jednak za nic w świecie nie chciałbym być zjedzony po śmierci przez ptaki.

Kita przypatrywał się chirurgowi ze zdziwieniem. Chciał wiedzieć, czy ma po temu jakiś szczególny powód. Był przekonany, że należy on do ludzi, którym jest wszystko jedno, co się z nimi stanie po śmierci. Chirurg odpowiedział krótko:

— Jakoś nie udało mi się polubić ptaków.

— Na Hokkaido są lisy, prawda? Mogę mieć lisi pogrzeb. Chyba zechcą mnie pożreć.

— Oj, chyba nie zechcą.

— Może spróbujemy? Tak czy inaczej, doktoru, będziesz musiał mi rozciąć brzuch, żeby pobrać organy, prawda? Przy okazji możesz mnie pokroić, żeby lisom było łatwiej jeść. Tak jak tamci robią dla ptaków.

Chirurg spokojnie wysłuchał prośby Kity.

— Nie jestem ani domem pogrzebowym, ani rzeźnikiem. Jestem chirurgiem.

Ten człowiek ma bardzo dziwne upodobania. Został mordercą, sprzeniewierzając się profesji chirurga. Można by pomyśleć, że życie ludzkie

traktuje jak rzecz, gdy tymczasem on czuje wstręt na samą myśl, że mogłyby go rozdziobać ptaki.

— Twój ojczulek pewnie by sobie życzył być rozdziobanym.

Kita zażartował, ale tamten pokiwał kilka razy głową.

— Tak, tak, ojciec musiał być bardzo pożywny — wyszeptał.

Piątek

Nie łaskotać zwłok

Piąta rano. Czuł, że w pobliżu powinno być morze. Rozwidniło się już zupełnie, ale na niebie wisiały ciężkie chmury. Kita zjechał na pobocze drogi. Wsiadł z samochodu, nie wyłączając silnika. Powietrze było rześkie, pachniało trawą. Przed nim rozciągała się łagodnie pofałdowana równina. Skoro nie ma szans na to, żeby rozdziobały go ptaki albo pożarły lisy, rozwiązaniem mogą być mikroorganizmy, które rozłożą jego ciało, a ono użyźni tę wyżynę. Kita uznał za stosowny dla siebie taki pochówek, przy którym nic się nie zmarnuje.

Chirurg spał głęboko na rozłożonym fotelu. Kita poszedł ku równinie porośniętej z rzadka kępami wysokiego zielska. Zostawiał ślady swoich sportowych butów na rudej, trochę rozmokłej, ziemi. Znalazł głąz, przypominający deskę do krojenia, mógłby się na nim położyć. Kiedy owionął go chłód poranka, poczuł, że musi natychmiast oddać mocz, więc poszukał odpowiedniego miejsca. Sikając pomyślał: jeszcze ze dwa razy zdążę się wysikać, zanim umrę. Przed śmiercią musi wyrzucić z siebie wszystko, co jest do wyrzucenia. Chciałby się też jeszcze porządnie wykapać. Chciałby się przebrać w nowe ubranie. Chciałby pójść do fryzjera.

Usłyszał za sobą odgłos rozchylanych traw, obejrzał się i ujrzał chirurga, który przybiegł za nim tak szybko, że aż dostał zadyszki. Miał twarz jak zwykle bez wyrazu, zmęczenie ostatnich dni widoczne było w cieniach pod oczami i niegolonej od kilku dni twarzy. Kita usprawiedliwiał się, że wcale nie miał zamiaru uciekać. Chirurg, wciągając głęboko powietrze, patrzył na niego z nienawiścią. W obu rękach zaciskał pęki połamanych traw. Wyschłe częściowo pięciolistne kiście zwisały bezwładnie jak rączki niemowlęcia.

— Słyszałem o tym, ale nie wiedziałem, że tu naprawdę rośnie — powiedział chirurg z dumą. Zapytany, o czym słyszał, odpowiedział, że chodzi o marihuanę. Konopie indyjskie.

— Na roślinach też się pan zna? — zapytał Kita, patrząc w drugą stronę.

Chirurg odpowiedział tonem trenera:

— To pozwala rozładować napięcie, zrelaksujmy się przed tym ważnym zadaniem.

Cóż to, czyżby Kita był zawodnikiem sportowym, który ma przed sobą ważny mecz?

Wrócili do samochodu, chirurg położył konopie na rozgrzanej masce samochodu. I znów zaczął się, nieproszony, wymądrzać:

— Wyszuszmy je w ten sposób. Jeśli pan je potem zapali, tak jak papierosa, będzie pan umierał w błogim nastroju.

— Nie ma tu w pobliżu jakiegoś miasta? Chciałbym się odświeżyć psychicznie. Do występu mam jeszcze parę godzin.

— Do miasta będzie stąd jakieś dziesięć minut.

— A gdzie właściwie jesteśmy?

— Prawdopodobnie gdzieś w okolicach równiny Yūfutsu⁸⁷.

Słyszając to, Kita uświadomił sobie w pełni, że już nigdy nie wróci do Tokio. Nie ma się co rozczulać. Nie będzie już musiał chodzić uliczkami, po których przywykł chodzić, wchodzić pod górę drogami, którymi wspinał się tak często, aż mu się to znudziło. Nie uniesie go już tłum przed dworcem Shibuya ani w podziemnych przejściach Shinjuku.

— Miasto jeszcze śpi, odpocznijmy chwilę.

Chirurg ziewał. Po zaczerpnięciu w płuca świeżego

powietrza, zasnął znowu. Kita próbował go naśladować, zamknął nawet oczy, ale w jego wyobraźni pojawiały się i znikwały obrazy wydarzeń z ostatnich kilku dni. Twarz Shinobu, czytającej *Biblię*, twarz Mizuho, która żyje z widmem zmarłego dziecka. Twarze rozpływały się i unosiły jak dym. Nawet matka, w której głowie czas się cofnął o dwadzieścia lat, zdobyła się na odwagę i przyszła. W tych ostatnich chwilach jego świadomość nastawiona była na wspomnienia. Gdy pomyślał: — Jak to, odchodzę, zostawiając matkę, Mizuho i Shinobu?! — podskoczyło mu tętno i natychmiast otworzył oczy. Włączył radio, żeby wyrwać się z tego nastroju. Czy to możliwe? W radiu ktoś, głosem do złudzenia przypominającym głos Yashiro, opowiadał o buddyzmie! Wyłączył natychmiast.

Nie mógł znieść zawieszenia w czasie, zabrał do samochodu wyschlę konopie, wrzucił bieg i odjechał. Chirurg tym razem miał twardy sen.

Gdy zobaczył pierwszą od trzech godzin osobę idącą drogą, natychmiast zatrzymał wóz, otworzył okno i spytał:

— Co to za miejsce?

Staruszka nie odpowiedziała, nawet nie poruszyła zamkniętymi wargami.

Pytał dalej:

— Czy jest gdzieś w okolicy hotel?

Ale ona przypatrywała mu się tylko w milczeniu swoimi zezowatymi oczyma.

— Nic z tego, coś z nią nie tak.

Kita skłonił się staruszce i ponownie wcisnął gaz. Po piętnastu minutach jazdy poczuł, że jest bardzo blisko morza, skręcił więc w boczną drogę i jechał, aż dotarł do miejsca, z którego rozpościerał się widok na morze. Zauważył, że kończy się benzyna i zatrzymał samochód. Niedaleko stała samotna chałupa.

— Będziemy coś robić w tym domu?

Chirurg po raz trzeci został wyrwany ze snu. Kita ze słowami: rozejrzę się, wysiadł z samochodu. Jedno przynajmniej było pewne, że w tej krytej dachówką chałupie ktoś mieszka. W ogrodzie stał mały traktor, a pies, przywarłszy do ziemi, patrzył w górę na Kitę i w ten sposób próbował nie dopuścić, by ten się zbliżył. Może bał się obcych, bo zaszczekał tylko dwa razy niskim, niepewnym głosem. Nie można powiedzieć, żeby wypełniał należycie obowiązki psa podwórzowego.

Ktoś wyjrzał z mieszkania, przesuwając lekko do góry aluminiową ramę okna. Zanim Kita zdążył powiedzieć dzień dobry, okno zamknęło się z trzaskiem, a wewnątrz domu rozległ się tupot. Stał więc i czekał. Tym razem okno otworzyło się trochę bardziej i kobieta w średnim wieku spytała, czego chce tak rano. Kita odparł, że są z radia, przyjechali zrobić reportaż.

— A można wiedzieć z którego radia?

— Z rozgłośni tokijskiej. Moje nazwisko Kita. Przyjechałem tak, jak się umawialiśmy.

Nic specjalnego nie miał na myśli, ale mówił wielce przekonującym tonem. Wiedział, że następne będzie pytanie, co to za reportaż?

— Dziwne — wyszeptał Kita, spoglądając na wizytówkę na drzwiach. — To przecież dom państwa Kikuchich, prawda? Byłem umówiony na dzisiaj rano na rozmowę z cyklu „Porady życiowe”.

Otworzyły się drzwi wejściowe i ukazała się w nich kobieta w średnim wieku w fartuszku gospodarczym. Za nią stała kilkunastoletnia dziewczyna i przyglądała się Kicie z wyraźnym zaciekawieniem. Na pytanie, czy mąż jest

w domu, kobieta odpowiedziała, że pojechał do Sapporo.

— Ojej, rozminęliśmy się. To mamy problem. Mąż pewnie zapomniał. A pani nic nie wie? Było ustalone, że przyjedziemy dziś we dwóch z lekarzem-chirurgiem z Tokio i przez cały dzień będziemy robić reportaż na temat waszego życia codziennego.

— Co?

— Jechaliśmy całą noc, jesteśmy trochę zmęczeni, lekarz nie czuje się najlepiej. Jeśli nie sprawiłoby to państwu zbytniego kłopotu, może pozwoliliby nam państwo chwilę tu odpocząć? Panie wybaczą, że tak się napraszam.

Stojąca naprzeciwko Kity pani Kikuchi, nie potrafiła ukryć zakłopotania, ale nie potrafiła też odmówić bezczelnej prośbie byłego akwizytora wyrażonej uprzejmym tonem:

— Jeśli ta stara chałupa panom odpowiada...

Tu, na końcu świata, ani nocą, ani podczas nieobecności gospodarzy nie zamyka się domu na klucz. Nie ma takiej potrzeby. Tylko gdzie i w jaki sposób miałby Kikuchi, nieutrzymujący przecież kontaktów z nikim z Tokio, poznać Kitę i chirurga? Widocznie jednak lokalny obyczaj nakazywał traktować raz spotkanego człowieka jak znajomego i dzięki temu to, co naprędce wymyślił Kita, zostało przyjęte jako coś naturalnego.

Kita zawołał chirurga i weszli razem do domu Kikuchich. Matka właśnie przygotowywała śniadanie, a córka — licealistka, mimo że tego dnia nie było lekcji w szkole, też od wczesnego rana była już na nogach.

Chirurg i Kita wypili przyrządzoną przez gospodynię zupę *miso* z cebulką i *tofu*, zjedli sfermentowaną fasolę *nattō*, prasowane wodorosty i świeże wodorosty gotowane z sosem sojowym. Do tego po dwie miseczki ryżu. Kiedy doszli do herbaty gospodyni spytała, o jaką to życiową radę prosił mąż, z niepokojem popatrując to na Kitę, to na chirurga.

— Tematem audycji jest umiejętność cieszenia się życiem. Tak naprawdę, pozostało mi niewiele życia, umrę dziś po południu. Zamierzałem poradzić się małżonka, w jaki sposób mógłbym uczynić ciekawszymi moje ostatnie godziny.

— Mąż miałby być tym, co udziela rad?

— Tak. A ja tym, który umrze.

Kobieta znieruchomiała, pokój wypełniło milczenie. Córka zebrawszy w sobie całą odwagę, zauważyła, że Kita nie wygląda na umierającego z tą

swoją zdrową, zaróżowioną cerą. Rzeczywiście, one obydwie wyglądały znacznie gorzej niż on.

— Ludzie sami umierają i zabijają innych bez najmniejszego powodu — powiedział szeptem, na co obie zwróciły się w jego stronę. Matka, przyciągając córkę bliżej siebie, powiedziała drżącym głosem:

— W domu nie ma pieniędzy.

— Ja też mam tylko dwa tysiące pięćset dziewięćdziesiąt jenów, ale myślę, że ten doktorek ma znacznie więcej.

Córka wpatrywała się w Kitę z nienawiścią.

— Po co pan tu przyjechał? — spytała.

Chirurg wyjął w milczeniu portfel, a z niego dwadzieścia tysięcy jenów i położył je na stole. Kita powiedział:

— Wspaniałe śniadanie! — wyciągnął się w salonie i zaczął oglądać telewizję.

Znany pieśniarz, w charakterze reportera telewizyjnego, odwiedzał jakąś wioskę rybacką i gwarzył z tamtejszymi rybakami na różne codzienne tematy.

W końcu chirurg przerwał milczenie.

— Nie jesteśmy niebezpieczni.

Może sobie mówić. Matka i córka, które siedziały oko w oko z dwoma nadzwyczaj podejrzanie wyglądającymi facetami, nie mogły przecież wierzyć jego słowom. Złodzieje czy zbrodniecy, co za różnica i tak, i tak strach!

— Chciałbym się wykapać i przespać trochę. Można?

Matka z wymuszonym uśmiechem na zakłopotanej twarzy powiedziała:

— To nie hotel.

Na co chirurg odparł chłodno:

— Wiem — po czym dorzucił — płacimy dziesięć tysięcy od osoby.

— Zamierzają panowie tu przenocować?

Matka robiła niezdarne wysiłki, by nie dopuścić do zadrażnień, a tym samym uchronić siebie i córkę przed niebezpieczeństwem.

— Proszę zapewnić mu trochę komfortu przed śmiercią. Wystarczy podgrzać wodę na kąpiel, przygotować mu poślanie i nic nie mówić. Po południu stąd znikamy.

Matka i córka popatrzyły na siebie. Być może porozumiały się, by razem popełnić samobójstwo. Matka zabrała się do sprzątnięcia naczyń po śniadaniu, a córka zaczęła szykować kąpiel.

Kiedy Kita zażywał kąpieli, chirurg przeprosił panią Kikuchi i jej córkę za ich nagłe najście i wyjaśnił, że on sam próbuje wyperswadować Kicie samobójstwo. Mówił, że Kita nie zamierza świadomie ich skrzywdzić, nic mu przecież nie zrobiły, ale skąd to można wiedzieć, jak zachowa się człowiek pod presją, kiedy od śmierci dzieli go tylko chwila. Może nawet, kiedy się odpręży, uzna samobójstwo za rzecz idiotyczną. To, że tu wtargnął, to też był odruch. Naprawdę chciał się wyciszyć przez tych parę godzin przed śmiercią. Nie muszą się jakoś specjalnie zachowywać. Wystarczy, że pozwolą mu odpocząć, a wtedy on może zagwarantować bezpieczeństwo.

Słuchały, kiwając głowami. Rozłożyły pościel, przygotowały piwo i dwie piżamy z dżerseju. Chirurg poprosił dziewczynę, żeby pożyczyła *Biblię* albo słownik. Ta, po chwili wahania, przyniosła *Pismo Święte*, które mogło okazać się skuteczniejsze w uspokajaniu intruza. Chirurg wyrwał stosunkowo mało zapisaną kartkę z Księgi Psalmów, podzielił ją na cztery, nasypał na papierek zerwanej na polu i wysuszonej ciepłym z chłodnicy marihuany i zręcznym ruchem zrobił skręta. Myślał, że jak się Kita wykąpie, napije piwa, zapali marihuanę, odpręży się fizycznie i psychicznie, to może jego pęd do samobójstwa nieco osłabnie. Chirurg wybierze odpowiedni moment i zadzwoni do Shinobu Yoimachi, żeby wyperswadowała Kicie samobójstwo. Taki był plan chirurga. I konopie znalezione po drodze, i to, że przyjechali do Kikuchich, to był czysty przypadek, ale chirurg, jak szpieg, starał się umiejętnie ten przypadek wykorzystać.

Po kąpieli, popijając piwo, zaczęli palić skręty z marihuaną zrobione z *Biblii*.

Powieki zaczęły im nagle opadać, zrobiło się gorąco, mięśnie twarzy się rozluźniły. Promienie słońca zza okna niebezpiecznie zbliżały się ku nim. Kiedy Kita zaciągnął się z całych sił, wydało mu się, że w pokoju nagle pojaśniało, a on siedzi skąpany we wczesnopopołudniowym słońcu. Chirurg stracił ostrość widzenia. Na jego powiece pojawił się wyraźny cień.

Najdrobniejszy ruch drażnił Kicie nerwy. Jego ciało przypominało spaghetti. Przez środek przebiegał rdzeń, ale reszta była rozlazła. Kiedy wstawał albo wyciągał rękę, wyglądało to jak na filmie, gdy kadry przesuwane są w zwolnionym tempie.

Czuł, że mózg trzęsie mu się jak galareta. Kiedy próbował odwrócić głowę, mózg odbijał się od ścianki wewnętrznej czaszki i chybotał gwałtownie.

Wyschła mu błona śluzowa w ustach i jak folia przykleiła się do języka i podniebienia. Nie oderwała się nawet wtedy, kiedy pił piwo. Czuł, że w całym ciele ma rozmieszczone czujniki reagujące na najdrobniejsze bodźce: głosy, dźwięki czy światło. Wskazówka zegara odmierzającego czas co sekundę przeszywała mu skroń. Na ten rytm reagowały również ramiona i palce u nóg. Siedział po turecku na pościeli, a wydawało mu się, że tańczy. Za każdym razem, gdy nalewał piwa, odgłos był taki, że Kita miał złudzenie, że znalazł się w pobliżu wodospadu. Kiedy chirurg włączył radio, z którego popłynęły dźwięki „suity na wiolonczelę solo Bacha, niskie dźwięki wiolonczeli pobrzmiwały mu w żołądku i między jelitami. Słyszał nawet odgłos pierwszego dotknięcia smyczkiem struny przez wiolonczelistę. W chwilę potem melodia biegła po ciasnym pokoju jak kot. Kita odruchowo pogonił za tym niewidzialnym kotem. Jakby unoszony przez powietrze, zaczął tańczyć gawota i sarabandę na swoją własną modłę.

Chirurg, który wypalił taką samą ilość „produktu z równiny Yufutsu”, nie zaczął tańczyć, wykonywał tylko nerwowe ruchy w takt melodii, przyglądając się Kicie z ironicznym uśmiechem na twarzy.

— Poskutkowało! *Yufutsu gold* — powiedział z sennym wyrazem twarzy do dziewczyny przyglądającej im się w osłupieniu z salonu.

Dziewczyna odpowiedziała szeptem rozczarowana:

— Na mnie w ogóle nie działa.

Chirurg roześmiał się ostentacyjnie i spytał cicho:

— Często palisz marihuanę?

— W szkole nie wolno, ale palić mogę zawsze, bo rośnie u nas w ogrodzie.

Kita wybuchnął śmiechem. Chciałby powiedzieć o tym bachorom z Tokio!

— I jak? Można poczuć się szczęśliwym?

Chirurg siedział bez ruchu z wdzięcznym wyrazem twarzy.

— Niezłe lekarstwo mi przepisałeś, doktoru. Doktorek też szczęśliwy, prawda? I ja, i pies, i mama — Kita roześmiał się ze swoich słów.

— Ale ja nie! — oświadczyła licealistka szeptem.

— Pewnie jesteś zła?

— Nie bardzo.

— Masz chłopaka?

— Nie mam, przecież to wieś!

- Czym się interesujesz?
- Fotografiją.
- Robisz zdjęcia?
- Robię. Fotografuję pejzaże, ludzi, psy i krowy.
- Zrobisz nam jedno na pamiątkę?

Może było to zbyt pochopne ze strony Kity, bo dziewczyna od razu przyniosła ze swojego pokoju starego *niconę*, lustrzaną z jednym obiektywem. Chirurg starał się, by jego wdzięczna twarzyczka wyglądała nieco poważniej, Kita zaś pozostał z tym swoim rozanielonym wyrazem twarzy, gdy znaleźli się w obiektywie. To pewnie będzie jego ostatnie zdjęcie.

- Jak masz na imię?
- Aki.
- A kim chcesz być w przyszłości?
- Stewardesą.

Kita i chirurg wybuchnęli śmiechem. Aki cmoknęła:

- Wszystko jedno kim, byle się stąd wyrwać.
- Chcesz podróżować?
- Chcę.
- A nie chciałabyś zostać gwiazdą?

— Z moją twarzą? Nawet piosenek ludowych nie mogłabym śpiewać!

Nie wiedzieć czemu słowa Aki Kikuchi, która mówiła wprost, co myśli, wydały im się niesłychanie śmieszne.

- Znasz Shinobu Yoimachi?
- Znam. To ta, co ją porwali?
- Złapali porywacza?

— Nie, przecież Shinobu Yoimachi milczy. Ona się chyba zakochała w porywaczu.

Chirurg aż się wychylił do przodu.

— Panie Kita, zadzwońmy teraz do niej, porozmawiałyby pan z nią.

— Dobrze, porwanie skończone. Aki, to ja porwałem Shinobu Yoimachi, niesamowite, prawda?

Dziewczyna powiedziała:

— Bzdura?! — i popatrzyła na chirurga.

Jego rozluźniona twarz powróciła do swego dziewczęcego wyglądu.

— Ależ nie, to prawda!

Na twarzy Aki pozostało jeszcze zdziwienie, ale w spojrzeniu pojawiła się iskra podziwu.

— A dlaczego z okupu zrobił pan darowiznę dla Czerwonego Krzyża?

Kita, tarzając się z poduszką w objęciach, rzucił:

— Po co facetowi, który dziś ma umrzeć, taka forsa? Nie wyda jej przecież?! — i znów wybuchnął śmiechem.

— Co ty byś zrobiła z trzydziestoma milionami?

Aki przymknęła oczy, zamyśliła się przez chwilę, a potem odpowiedziała:

— Połowę dałabym rodzicom, a za resztę pojechałabym do Skandynawii.

— Dlaczego akurat do Skandynawii? Nie lepiej tam, gdzie ciepło? Co byś powiedziała na Tokio?

— Nigdy nie wyjeżdżałam z Hokkaido. Koleżanka, która była w Tokio, twierdzi, że Sapporo jest nowocześniejsze niż Tokio. Nie mam ochoty jechać na południe.

Chirurg szepnął:

— W Skandynawii też jest dużo samobójstw.

Aki patrzyła na niego wzrokiem, który mówił: i co z tego?

— Naprawdę zamierza pan zaraz potem umrzeć, panie Kita?

— Tak, i to w bardzo przyjemny sposób.

— Dlaczego ma pan taką zadowoloną minę?

— Śmierć niekoniecznie musi być smutna. Może być radosna.

— Próbował pan wcześniej?

— Nie, to moje pierwsze takie doświadczenie, jestem cały podniecony!

— A jak chce pan umrzeć?

— Zamierzam spowodować kraknę, prowadząc białą trumnę.

— Nie lepiej dać sobie z tym spokój?

Kita zrobił fikołka, tarzając się ze śmiechu. Aki pod ich wpływem również zaczęła się wygłupiać. Chirurg pokiwał głową.

— Tak, tak, lepiej dać sobie z tym spokój.

— Najlepiej byłoby puścić prąd przez serce. Może pan wykorzystać gniazdko, które jest tutaj, i zrobić to teraz. Ma pan taki świetny nastrój!

Z kuchni wychyliła się — z nożem w ręce — matka, która usłyszała słowa chirurga, i jęknęła błagalnie:

— Bardzo was proszę, przestańcie, nie zabijajcie się w tym domu.

Miała tak poważny wyraz twarzy, że Kita i chirurg na chwilę zamilkli zdziwieni. Wkrótce jednak roześmiali się głośno. Kobieta, zaciskając nadal

nóż w dłoni, zaczęła kazanie:

— Nie masz prawa tak lekceważyć życia, które dostałeś od rodziców. Nie wiem, może spotkało cię coś złego, ale samobójstwo to głupota. Ja też jestem zmęczona, tyle lat już klepiemy biedę na tym odludziu! Wolałabym tego nie mówić przy córce, ale bywa, że mam ochotę umrzeć. Wystarczy jednak, że popatrzę na morze i zaraz o tym zapominam. Zrób to samo, wyrzuć do morza wszystkie swoje smutki i cierpienia. Jeśli będziesz żył, spotka cię jeszcze wiele dobrego. Będziesz mógł jeść to, co lubisz. Cierpienie nie trwa przecież wiecznie. A co lubisz?

Kita odpowiedział bez namysłu:

— Ryż z sosem *curry*.

- *Curry*? Zaraz przygotuję. Specjalne *curry* z ziemniakami i sarniną. Jak to spałaszujesz, wrócą ci siły. Nie wolno się poddawać, musisz się podnieść z samego dna i spróbować znów być szczęśliwym. Nie powiem nic policji, nikomu nie powiem. Wytrzymaj dzisiejszy dzień, przywitaj jutrzejszy. Wytrzymaj jeszcze jeden dzień, przeżyj kolejny, a następnego dnia na pewno wydarzy się coś miłego. Staraj się dzielnie znosić sytuacje, kiedy czujesz się oszukany! A kiedy zapragniesz umrzeć, najedz się do syta, potem popatrz na siebie w lustrze i śmieję się z całych sił. Jak będziesz chciał trawki, wyślę ci pocztą, rośnie w naszym ogrodzie. Jeszcze trochę piwa? A może sake? Nie zeszywniał ci kark ze zmęczenia. Aki, zrób mu masaż karku.

Córka usłuchała natychmiast i przycisnęła kciukami kark Kity. Ten chichotał, bo czuł łaskotki. Matka, prawdopodobnie przejęta własnym kazaniem, pogroziła mu nożem ze słowami:

— Nie ma się z czego śmiać!

— Jeśli popełnisz samobójstwo, nie puszcę ci tego płazem.

Słyszając to, chirurg zaniósł się śmiechem.

— Zabije pani samobójcę? Poćwiartuje tym nożem? Nic z tego, to ja zabieram jego wnętrzności!

Matka ze słowami — Co za głupoty opowiadasz! — wróciła, dąsając się, do kuchni.

— To co, prześpimy się trochę?

I Kita, i chirurg byli już zmęczeni tym śmiechem. Powieki ciążyły im nie do wytrzymania.

Kitę obudził zapach *curry*. Przez chwilę nie wiedział, gdzie jest. Gospodyni w fartuszkę oglądała w salonie telewizję. Mężczyzna poszedł do

toalety, wyrzucił z siebie, co potrzeba, potem przeczesał się przed lustrem. Chirurg spał jeszcze głęboko. Kita dał znak: pst! gospodyni, która chciała coś powiedzieć, i usiadł przy stole. Słyszając, jak mu burczy w brzuchu, kobieta bez słowa przyszła do kuchni.

Na stole pojawił się ryż z sosem *curry*, w którym był cały ziemniak i kawał sarniego mięsa wielkości befsztyka. Być może marihuana pobudza apetyt, bo jedzenie szybko znikało z talerza. Kita poczuł dawno zapomniany wspaniały smak. Przypomniało mu się, że od wczesnej młodości zawsze, gdy dostał w kość od życia, jadł sos *curry*, w którym były ziemniaki. Przygotowany przez matkę zawsze smakował tak samo, łagodził jego młodzińcze nieszczęścia. Od osiemnastego roku życia, kiedy zaczął samodzielne życie z dala od matki, jadał *curry* z plastikowych lub blaszanych talerzy w stołówkach studenckich lub pracowniczych, barach szybkiej obsługi na dworcach. Zawsze i wszędzie dzięki tej potrawie mógł opanować wybuchy emocjonalne i stać się na powrót posłuszny społeczeństwu. Odtąd nie będzie już musiał jeść *curry*.

Kita zmienił pożyczoną pizamę na swój strój przedstawiciela wolnego zawodu, podziękował za pyszny poczęstunek oraz rady życiowe i zamierzał wyjść, zostawiając chirurga.

— Poprawiło ci się mam nadzieję.

Gospodyni poszła za nim aż do wyjścia. Kita, który oprzytomniał już z odurzenia marihuaną dzięki krótkiej drzemce, uśmiechnął się do niej i rzekł:

— Idę utopić wszystko w morzu.

— Nie powinieneś wziąć ze sobą doktora? To twój osobisty lekarz. Przyjechał tu, by cię ratować, czyż nie?

— Tutaj się rozstajemy, dalej poradzę sobie bez niego. A gdzie Aki?

— Gdzieś tam powinna być. Uważaj na siebie. Chwileczkę!

Gospodyni zniknęła na chwilę w kuchni, po czym ukazała się znowu, wręczając Kicie coś owiniętego w folię.

— Zabierz to, może się przyda. Rosło w naszym ogrodzie.

W środku była marihuana. Kita został bardzo serdecznie przyjęty w obcym domu, do którego trafił przypadkiem. Pomyślał: to znak, że ma przed sobą dobry dzień. A już na pewno coś dobrego zdarzy się po południu.

Kiedy wrócił do białego *camaro*, na siedzeniu obok kierowcy czekała na niego Aki, trzymając aparat fotograficzny.

Chirurg śnił, że białe *camaro* nadjeżdża gwałtownie w stronę jego posłania. Kiedy wreszcie udało mu się obudzić, z trudem łapał powietrze. Otarł z siebie pot. Nie było Kity, więc zerwał się i zaczął go szukać po całym domu. Spytał gospodynię, która była w trakcie porannej toalety, czy Kita poszedł nad morze.

Wściekły, tak jak stał, w pizamie, chirurg złapał siedmiokilogramową torbę i wybiegł na dwór. Białego *camaro* nie było. Jak on go uruchomił? Pożyczył sobie wóz dostawczy. Nawet jeśli nie zdoła zapobiec samobójstwu Kity, przynajmniej przeszczepi komuś innemu wszystkie organy, jakie się da, i w ten sposób przedłuży jego życie. Uczeplił się kurczowo tej myśli.

Kita zgodził się zabrać Aki do miasta, ale ona ani myślała wysiadać, kiedy tam dojechali. Na uwagę Kity, że mamusia się zmartwi, odpowiedziała, że nie szkodzi. Na groźbę, że może ją zgwałcić, bo jest przed śmiercią podniecony, zablefowała:

— Wcale się nie boję.

Czy tak bardzo chce powstrzymać go przed samobójstwem, że gotowa jest mu się oddać? Dlaczego na jego drodze pojawiają się jeden po drugim przypadkowi nawiedzeni ludzie. Najpierw Yashiro, potem była gwiazda filmów porno, czterokrotna niedoszła samobójczyni, taksówkarz owładnięty poczuciem pustki, małżeństwo staruszków w podróży ku śmierci, wreszcie rodzeństwo Koikawów, zajmujące się ubezpieczeniami i handlem ludzkimi organami. Matka, którą odwiedził, ma demencję. Mizuho Nishi, ukochana, która go porzuciła, straciła ukochanego synka Shingo i ma rozstrój nerwowy. Dzięki misterium Shinobu Yoimachi, owszem, poczuł się oczyszczony, ale potem przez to porwanie, na scenie pojawił się chirurg vel morderca. Na koniec usłyszał kazanie gospodyni, do której trafili przypadkiem po drodze, a teraz znów przyczepiła się do niego jej córka.

Shinobu pewnie powiedziałaaby coś w tym duchu.

Oni wszyscy zostali wysłani z misją przez Boga. Powiedział im: Nie wolno zabijać tego człowieka. Zatem na wszystkie możliwe sposoby masują oni duszę Kity, próbując wyrwać go z tego zauroczenia śmiercią.

Kita zapragnął pożegnać się jeszcze raz z Shinobu. Wysiadł i ruszył w stronę telefonu publicznego. Aki ruszyła za nim jak cień. Zwolniła migawkę w aparacie, czyżby chciała uwiecznić swoje spotkanie ze skazanym na śmierć.

Shinobu odezwała się natychmiast, jakby czekała na telefon Kity.

— Gdzie jesteś? Daleko? Wracaj szybko! — powiedziała słabym głosem. Pewnie po tym, jak się rozstali, zleciały się do niej sępy i próbowały ją rozdziobać.

— Co się stało? Opowiedz — poprosiła.

— Dobrze się czujesz?

— Niestety nie. Porwij mnie jeszcze raz.

— Nie mogę. Musimy się pożegnać.

— Nie! Chcę się z tobą znowu spotkać. Nie masz powodu umierać. Co ty takiego zrobiłeś?

— Muszę odkupić swoją winę.

— Jaką winę? Porwanie? Przecież nikt cię nie wini.

— Ukradłem też samochód.

— Możesz go przecież zwrócić.

— Kazałem zamordować Yashiro.

— To morderca jest winny. Ty nie popełniłeś żadnej zbrodni.

— Zrobiłem jeszcze coś, o czym nie wiesz. Nikt o tym nie wie. Oprócz mnie.

— Bóg ci przebaczy.

— Bóg może tak, ale ja sobie nie mogę wybaczyć.

— Co takiego zrobiłeś? Powiedz!

— Zabiłem dziecko.

— Kiedy? Gdzie?

— Kiedy miałem pięć lat.

— Kogo zabiłeś?

— Utopiłem młodszego brata.

— To musiał być wypadek.

— To nie był wypadek. Choć rodzice tak myśleli. To ja zabiłem brata. Nikt mnie nie winił. Dlatego zacząłem sam wierzyć, że to był wypadek. Przez trzydzieści lat ani razu nie pomyślałem o sobie, że jestem bratobójcą. Zapomniałem zupełnie o swojej zbrodni. Pewnego dnia jednak nagle sobie o tym przypomniałem, widząc jak chłopcy się kłócą nad rzeką. Wiem, że to nie był wypadek. Z całą pewnością tego chciałem. Chciałem, żeby brat się utopił. Kiedy sobie to uświadomiłem, nie mogłem powstrzymać się od płaczu. Zrozumieć swoją winę po trzydziestu latach, to trochę za późno. Nikt mnie już za to nie ukarze. Odebrałem bratu jego zaledwie trzyletnie życie i żyłem przez trzydzieści lat, nie próbując zadośćuczynić swojej zbrodni.

Czułem, że poczucie winy mnie zniszczy. Pojechałem więc na Kyūshū, by chociaż nad grobem ojca wyznać winę. Tam też wydałem na siebie wyrok śmierci. Chciałem

o tym wszystkim powiedzieć matce, ale ona przez ostatnie cztery miesiące, kiedy jej nie widziałem, dostała demencji. Rodzice nie wiedzą zatem nic o mojej zbrodni. Powiedziałaś kiedyś, że na tamym świecie jest okropnie. Ale skoro coś takiego jak tamten świat w ogóle istnieje, to muszę się tam udać, odszukać brata, błagać go o przebaczenie

i zaopiekować się nim. On spędził tylko trzy lata na tym świecie. Nie zna żadnych przyjemności życia doczesnego. Chciałbym mu o nich opowiedzieć. Dlatego odroczyłem wyrok o tydzień, by mieć czas ich doświadczyć.

— Na pewno brat ci wybaczy. Z całą pewnością pragnie, byś jeszcze żył.

— Śmierć brata nie miała najmniejszego sensu. Nie mogę tego odżałować. Moja śmierć jest intencjonalna i uzasadniona. Ani Yashiro, ani chirurg nie znają jednak, jej powodu. Uważają, że nie trzeba mieć specjalnego powodu, żeby się zabić. Tobie jednak chciałem powiedzieć, bo nie uznajesz śmierci bez przyczyny.

— A nie spróbowałbyś pożyć jeszcze trochę dla mnie? Dlaczego odrzuciłeś moją propozycję wspólnego samobójstwa kochanków?

— Miłość już się skończyła.

— Na pewno można za życia odkupić śmierć brata. Ze zmarłymi możemy się spotkać nie tylko na tamym świecie. Wystarczy, że będziesz myślał o bracie. Do tej pory o nim nie pamiętałeś. Teraz będziesz go wspominał. Błagam, wróć!

— Mówiłem ci już wcześniej, odwiedzę cię, gdybym zmartwychwstał. Dziękuję za wszystko. Żegnaj.

Podstawił nogę uporczywie trzymającej się go Aki, wykorzystał moment, wskoczył do samochodu i odjechał, machając jej na pożegnanie. Dziewczyna robiła zdjęcia oddalającej się białej trumnie. Była podniecona. Po raz pierwszy dowiedziała się, że można żyć, a właściwie umrzeć, w ten sposób. Bardzo chciała, by ją też Kita porwał, po to wsiadła do samochodu, ale nic z tego nie wyszło. Nabrała jednak trochę odwagi. Może by nie wracać już do domu?

Musi spowodować wypadek, zanim skończy się benzyna w zapasowym kanistrze. Znajdzie nabrzeże, z którego samochód łatwo wpadnie do morza, i urządzi sobie wodny pogrzeb. Brat też się utopił. Co to może być za

miejsce? Ciekawe, czy stąd daleko jeszcze do przylądka Erimo? Niech się dzieje, co chce. Lepiej umrzeć wcześniej, niż starzeć się w zgryzocie. Przez ten tydzień zaznał wszelkich przyjemności. Pewnie rozpaczy też trzeba czasem w życiu zakosztować, ale on dotychczas znosił niepotrzebnie nazbyt wiele. Nie było koniunktury na Yoshio Kitę, trudno. Teraz zaś miałyby zrezygnować, dlatego że w tym ostatnim tygodniu mu się wiodło? Przeżył miłość. Prowadził bujne życie seksualne. Najadł się do woli owoców morza i ryżu z sosem *curry*. Zdołał obdarować trzydziestoma milionami jenów Czerwony Krzyż.

O mało nie został otruty. Gorące źródła odwiedził aż dwa razy. Palił nawet marihuanę. Swoją drogą, dziwny typ z tego chirurga. Kita nawet nie spytał, jak się naprawdę nazywa. Ten człowiek chyba nie umrze śmiercią naturalną. Wymyśli jakiś nieprawdopodobny sposób zakończenia swojego żywota na tym świecie, na którym, jak widać, jest miejsce i dla takich odmieńców. Świat zwariował — myślał Kita. On sam zaś jest całkiem normalny. Może powinien zatem umrzeć jak zwykły obywatel? Za pierwszym razem, bez prób i poprawek. Naciśnie pedał z całych sił. Gdy wyskoczy z prędkością dwustu kilometrów na godzinę z nabrzeża, powinien osiągnąć odległość taką, jaką osiągają skoczkowie narciarscy. Musi wcześniej obejrzeć miejsce, sprawdzić, czy jest tam odpowiedni zakręt, i czy przypadkiem nie ma w pobliżu szpitala.

Popatrzy w dół, stojąc na falochronie. Powinien on mieć około piętnastu metrów wysokości. W dole morskie fale powinny rozbijać się o czarne skały. Bariierka ochronna pęknie pod wpływem uderzenia, samochód spadnie, a Kita — o ile nie będzie miał pecha — zabije się. Potrzebny będzie rozbieg długości około trzystu metrów.

Co powinien jeszcze zrobić zanim skoczy? Właściwie nic, ale chyba popatrzy na morze, które stanie się wkrótce jego grobem. Co to unosi się na wodzie po tamtej stronie fal obmywających skały? Chyba wodorosty. Zdają się zapraszać gestem. Kita zaśnie snem wiecznym otulony mokrymi wodorostami, jak wydra. Pogrzeb w wodorostach. Brzmi nieźle.

Martwi się trochę, czy uda mu się rozbić barierkę ochronną. Chyba jednak nie jest zbyt mocna, przy dwustu kilometrach na godzinę nie powinno być problemów. O czym myślą skoczkowie narciarscy, czekając na rozbiegu? Są spięci, wyglądają, jakby przeżywali właśnie zawód miłosny, ale pewnie oczami duszy widzą już swój idealny skok.

Postanowił się wysikać przed skokiem. W piekle na pewno nie ma publicznych toalet. Problem w tym, że tu, gdzie teraz jest, też ich nie ma. Będzie to jego ostatek sikanie na stojąco. Ostatnim pokarmem był ryż z sosem *curry*. Ostatnią osobą, z którą rozmawiał — Shinobu. Ostatnią osobą, której podstawił nogę — Aki. Ostatnią kochanką — Shinobu, ostatnią miłością też Shinobu. Ostatnią lekturą — *Biblia*. Duża rzecz! Tego się po sobie nigdy nie spodziewał. Może by zaśpiewać ostatnią piosenkę w życiu? Na Erimo nic się nie dzieje wiosną. Czy na Erimo nic nie dzieje się też latem? A jesienią, zimą? Skończył ostatek sikanie. Co teraz? Ostatnia przejażdżka?

Nie, jeszcze chwileczkę. Nie stanął jeszcze ostatni raz na rękach. Może by spróbować? Wieki całe tego nie robił. Popatrzył w prawo i w lewo, czy nie nadjeżdża samochód i położył dłonie na samym środku drogi.

Potłukł sobie biodra, ale zrobił trzy kroki! Dawniej mógł zrobić piętnaście. Cóż, ma już swoje lata. Zaraz, ile dokładnie lat i miesięcy przeżył już Yoshio Kita? Mamy dziś piątek, trzynastego. Jego urodziny też są trzynastego. To znaczy, że ma dokładnie trzydzieści pięć lat i sześć miesięcy? Co by robił jutro, gdyby żył nadal?

Dość tego. Człowiekowi robi się smutno, kiedy w dniu egzekucji myśli o takich sprawach. Trzeba cieszyć się wyrokiem śmierci, który się na siebie wydało. Kita zamierzał umrzeć jak ten chłopak, nazywany świętym Sebastianem, z erekcją i wyrazem rozkoszy na twarzy. Był trochę spięty. Chciał rozluźnić mięśnie. Ostatnia gimnastyka.

Zza chmur wyjrzało słońce. Błogosławi Kite? Powinny zabrzmieć fanfary. Szkoda, że jedynym widzem jest Yoshio Kita.

Hormon śmierci rozszedł się już po jego ciele. Kita włączył radio. Właśnie zaczęli nadawać uwerturę do *Carmen*. Wspaniałą wybrał chwilę! Nastrój miał bojowy. I ciało pełne energii.

Zawrócił samochodem i odjechał około pięciuset metrów. Zawrócił raz jeszcze. Spojrzał na zegarek. Była druga jedenaste po południu. Kita powinien umrzeć trzynastego o godzinie czternastej piętnaście, przy założeniu, że zegar w tym samochodzie dobrze chodzi, Yoshio Kita, czy jesteś gotów? Uwertura zbliżała się do punktu kulminacyjnego. Ach, nie napisał testamentu. Nieważne. Przekazał swoją wolę Shinobu. Może to nieładnie w stosunku do chirurga, ale organy Kity będą strawą dla ryb.

Gaz do dechy! Pisk opon. Łaskotanie rozeszło się po całym ciele. Nie

może wytrzymać! Ma wzwód. Zostańcie zdrowi! Zegnajcie!

Przed oczami ujrzał barierkę. Otrzymał nagły cios. Poddał się masażowi serca robionemu z ogromną siłą. To poduszka powietrzna. *Camaro* leci w powietrzu. Spada. Morze tuż, tuż. Co za siła! Jak wytrysk nasienia.

Odczuł podniecenie nawet w szpiku kostnym.

Nie może złapać oddechu. Dostał czymś w splot słoneczny. Coś wbiło mu się w goleń. Boli! Czy jest już w morzu? Samochód zanurza się. Jeszcze słyhać dźwięki *Carmen*. Czy to akwarium? Dlaczego woda nie wpływa do środka. Nie udało się? Żyję! Nie umrę, jeśli samochód nie wypełni się wodą? Czy szyby stłuką się same? Czy mam je stłuc? Słyhać uporczywe dźwięki wiolonczeli. Słyhać też odgłos, jakby ktoś wlewał wodę na rozgrzaną patelnię. To woda, wpływa woda! Trochę to potrwa, zanim umrę. Żeby skrócić to cierpienie, musiałbym potłuc szybę.

Kopnął raz i drugi. Automatycznie otwierane okna?! Popsute! Walnąć głową. Głowa to najtwardsza część ciała.

Szyba pękła. Morze wchłonęło Kitę.

Przez pasmo światła widoczne były niezliczone ilości tworzącej się piany. Do samochodu, który spadł na dno morza, natychmiast przypłynęły ryby i zaczęły oględziny. Wyrzucony z wozu Kita unosił się zgięty w pół w wodzie. Myślał: jestem. Wydało mu się, że zapomniał czegoś z samochodu, więc wrócił. Przy bagażniku bawiło się dziecko. Wchodziło do bagażnika i wychodziło z niego. Zagadnął do niego: „Co robisz? Utopisz się!”. „Utopiłem się dawno temu” — odpowiedziało.

„Nie jesteś moim bratem?” — spytał Kita. „Nie znam cię” — powiedział chłopiec z niespotykaną u trzylatków pewnością siebie. Owinięty był wodorostami, na których wydrapany był jakiś napis. „Nienawidzisz mnie? To ja cię popchnąłem do rzeki. Musiałeś strasznie cierpieć. Przepraszam. Chciałem cię zobaczyć. Przepraszam”. Dziecko zniknęło. Tylko wodorosty unosiły się w wodzie.

Kita znalazł się w znajomym pokoju dzieciennym. Na filarze widać było ślady wrytych nożem liter WXY. To wyobrażenie kobiecego ciała, jakie miał w dzieciństwie Kita. WXY poruszyło się i przybrało postać matki myjącej w łazience głowę. W wannie płakał brat. Ktoś wołał: „Yoshio, Yoshio”. To ojciec kopał dół. „Postawię tu słup i wywiesimy *koinobori*⁸⁸. Kita pomyślał: wróciłem do odległej przeszłości. Podniósł głowę: gdzieś już widziałem takie kłębiaste błękitne chmury. „Przepraszam, nie mogę za

ciebie...” „Przestań się tłumaczyć, kiedyś przecież przestanę cię kochać.”
Dobiega go dziecięcy głos: „Tatusiu, tatusiu.” „Nie jestem twoim tatą. Kim
jesteś? Shingo? Znasz mnie?” „Tak, kochałeś moją mamusię, prawda?” „
Tak. Gdym to ja się z nią ożenił, może nie musiałyś umrzeć.” „Nieprawda,
nie urodziłbym się.” Shingo odjechał na łyżwach. Zamiast niego Shinobu
przyjechała alfa romeo. „Jedź ze mną do szpitala.” „Nie lubię szpitali.” „Nie
mów tak, chyba jestem w ciąży.” „Ze mną?” „To chyba oczywiste. Jedźmy
szybko do lekarza.” „Łatwo ci mówić, «jedźmy», przed chwilą wykonałem
na sobie wyrok śmierci...” „Wkrótce wszyscy zechcą umrzeć. Dorośli
i dzieci. Wiedziałaś? Jezus też chciał umrzeć, gdy skończył trzydzieści lat.
Wcześniej walczył jednak ze światem, gotów za niego umrzeć. On wygrał,
przegrywając specjalnie. Z tobą będzie podobnie. Pora zmartwychwstać.”
Wsysa mnie wąska rurka. Czy zaraz zabiorą mnie na tamten świat? Ciało
wyciąga się jak spaghetti. Duszę się. Nie mogę złapać tchu. Widać otwór.
Małeńki otworek. Muszę nim uciec. Pewnie wychodzi on na tamten świat.
Wpada oślepiające światło. Gwałtowne łaskotki. Kto to? Kto łaskocze
zwłoki? Czy tak witają na tamtym świecie?

Kiedyś tam

Samotność wolności

Przed wieczorem chirurg odkrył, że na zakręcie drogi krajowej numer trzysta trzydzieści sześć, biegnącej wzdłuż wybrzeża, między Ogifushi a Sakaimachi, barierka ochronna jest zniszczona. Poprosił lokalną policję, by wszczęła poszukiwania, ale prace nurków odłożono do soboty rano. Ekipa nurków, specjalizujących się w poszukiwaniach policyjnych, z butlami tlenowymi zeszła na dno, gdzie znalazła białe *camaro*. W wozie nie było jednak zwłok kierowcy, Yoshio Kity. Sześciuosobowa ekipa poszukiwawcza przy użyciu dwóch łodzi przeszukiwała przez trzy godziny morze w pobliżu, ale ciała Kity nie odnaleziono. Wersja, że zniosło je już daleko od brzegu, była przekonująca. Gdyby cudem przeżył, z pewnością prosiłby o pomoc przejeżdżających tędy ludzi lub mieszkańców pobliskich miasteczek, ale nikt go nie widział. Nie można było też potwierdzić zgonu.

Nic więcej nie można było zrobić, chirurg wrócił więc do stolicy.

Był tak zmęczony, że nie czuł własnego ciała. Położył się na hotelowym łóżku i w tym samym momencie sufit zaczął się obracać. Zamknął oczy, nacisnął palcami ich wewnętrzne kąci, po czym rozejrzał się znowu po pokoju. Mimo że nie patrzył w krzywe zwierciadła, okna i drzwi, ściany i krzesła wirowały, wyglądały, jakby rozpadły się na drobne kawałki, jak kryształki śniegu.

Może mózg ostrzegał go, by już na nic nie patrzył. Jego oczy widziały już zbyt wiele zakrwawionych organów ludzkich, zwłok, które przed chwilą przestały oddychać, prostych linii elektrokardiogramu.

Zamknął mocno oczy, ale tym razem zaczął się sam kręcić na łóżku. Przez kilka ostatnich dni pracował jako lekarz i morderca, dużo się przemieszczał. Musi odpocząć, bo się wykończy. Nie może jednak, mimo że się położył, wyłączyć się tak od razu, jego organizm pracuje nadal siłą inercji po zbyt gwałtownych działaniach. Jakby dostał nakaz, żeby się kręcić w kółko w miejscu.

Chirurg, zażywając lekarstwo nasenne, siłą zatrzymał obroty swojego ciała. Zasnął i spał jak kłoda. Zamierzał powrócić do szarej codzienności, wymazawszy raz na zawsze z pamięci wydarzenia ostatnich dni, kiedy to, nie zrażając się kolejnymi niepowodzeniami, kontynuował desperackie wysiłki

z góry skazane na klęskę. Chciał uczynić siebie z tych dni postacią ze snu, który natychmiast zapomni. Chciał myśleć, że nigdy nic się nie zdarzyło.

Obudził go telefon.

Kobięcy głos poinformował, że kończy się doba hotelowa. Nie wydawało mu się, że spał aż tak długo, ale zegar wskazywał południe. Nie mogąc od razu uwierzyć, że błąkał się w gąszczu snów aż trzynaście godzin, spytał recepcjonistkę:

— Jaki dziś dzień tygodnia?

— Jest niedziela, proszę pana.

Ach tak, jest dzień zmartwychwstania. Wczoraj była sobota, a przedwczoraj piątek, trzynastego.

Chirurg przedłużył pobyt w hotelu, zamówił lunch do pokoju i napeścił wody do wanny.

Kiedy gorąca woda zaczęła obmywać jego wysuszoną skórę, wyrwało mu się westchnienie pełne żółci, która wezbrała w jego sercu. Żyły mu nabrzmiały, a kiedy próbował otrzeć pot z czoła, wanna, w której leżał, zaczęła nagle wirować.

Znowu się zaczyna! Chirurg próbował zanurzać głowę w wodzie, masował sobie skronie, ale wirowanie nie ustawało. Nie płynie przecież statkiem, dlaczego miałyby znosić objawy choroby morskiej! Złapał szlafrok, wyskoczył z wanny i poszedł do pokoju.

Zorientował się, że zawroty ustają, gdy się rusza, a wszystko zaczyna znów wirować, gdy tylko się położy. Pomyślał, że może mu się trochę poprawi, jak się napije, wziął więc piwo z barku. Próbował się też gimnastykować, korzystając z radiowych instrukcji. Chwilę potem przynieśli mu kanapki, więc zajął się napełnianiem żołądka. Na nic się to zdało. Siedząc na kanapie, chirurg znów poczuł, że pokój chwieje się jak na wzburzonych falach, przechylając się raz po raz na boki i kręcąc w kółko. Wypił dwa piwa i dwie piersiówki whisky, ale nieszczęsne obroty nie ustały, więc postanowił chodzić przez cały czas po pokoju, by uniknąć mdłości.

Wszystko przez tego faceta.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że przyczyną jego zawrotów głowy był Yoshio Kita, mężczyzna, który zanurkował razem z samochodem w północnych rejonach Oceanu Spokojnego w piątek i od tamtej pory jego los nie jest znany. Czy ten mężczyzna, który zapowiedział, że umrze w piątek, rzeczywiście nie żyje? Chirurg nie mógł tego stwierdzić, gdyż nie

widział jego zwłok. Właśnie to doprowadzało go do szału, drażniło jego błędnik.

Osiemdziesiąt procent spadających w samochodzie do morza z wysokości dziesięciu metrów, po staranowaniu barierki ochronnej, ginie. Co więcej, w przypadku Kity miał to być sposób popełnienia samobójstwa, a to jeszcze zwiększa prawdopodobieństwo jego śmierci. Ciało jednak nie wypłynęło. Chirurg nie dostał organów ani rogówki, które kupił. Wszystko się skomplikowało, a on stracił pracę. Nie ma teraz nic do roboty. Oprócz znoszenia zawrotów głowy, oczywiście.

Nie dane mu było jednak odpocząć. Choć nie miał nic do zrobienia, musiał się ciągle ruszać. Ruszaj się cały czas, bo jeśli nie, będziesz się kręcił w kółko! Któż to wydaje mu te rozkazy? Takich rzeczy się nie wie.

Wrócił pamięcią do sytuacji sprzed kilku dni. Kto go na samym początku wciągnął w ten ciąg daremnych wysiłków? Heita Yashiro. Z nim jednak już się policzył. Ktoś, kto handluje ludzkim życiem, może sobie pożyć bez jednej nerki, zasłużył na to. Pewnie jeszcze trochę pożyje, ale na pewno nie zechce już nigdy widzieć chirurga na oczy. Na odzyskanie nerki też już za późno. Pewnie funkcjonuje już w czymś ciele, odtruwając je. Podczas kiedy ten facet zatruwa ludziom życie, jego nerka usłużnie oczyszcza czyjś organizm. On ginie od własnej trucizny, prędzej niż się spodziewa.

A kto mu właściwie kazał ratować Kitę? Ach tak, to Shinobu Yoimachi, która przez ostatnich kilka dni przykuwała uwagę wszystkich. Nawet nie wie, czy zrealizował jej zlecenie, czy zawalił robotę. Zadzwoił do niej jednak, gdyż czuł się w obowiązku wytłumaczyć klientce sprawę. W poczcie głosowej telefonu komórkowego chirurg znalazł od niej wiadomość, która brzmiała jak modlitwa. Dziewczyna martwiła się, czy Kita jest bezpieczny.

Kiedy powiedział jej, że ciała nie odnaleziono, zaproponowała, by się natychmiast spotkali. Ponieważ jednak chodzili za nią wszędzie policja, *yakuza* i te wścibskie typy, chciała, żeby to on przyszedł do niej do domu, wyglądając jak lekarz, idący z wizytą do chorego. Przestrzegła go również, że będzie dla niego lepiej, jeśli zaraz przebierze się w strój lekarski.

Gdy dostał zlecenie szczegółowego sprawozdania z wydarzeń, poczuł się lepiej. Zawroty głowy ustały.

Ogolił się i uczesał z przedziałkiem z boku, zawiązał krawat. Wziął znowu torbę z siedmioma przyborami i wsiadł do taksówki. Dojechał pod wskazany adres i wszedł do budynku powiewając białym kitem tak, by

koniecznie zauważyli go ludzie przyczajeni w niewidocznych miejscach lub parkujących na ulicy samochodach.

Shinobu Yoimachi przez tych zaledwie kilka dni zmieniła się nie do poznania: wydawała się bardziej dystygowana. W wyrazie jej twarzy — który przed kilkoma dniami wyrażał tylko wielkie zaangażowanie w sprawę, którą żyła — była teraz pewność siebie człowieka zdecydowanego na wszystko. Czy gwiazdy, których czas przeminął, pod wpływem zainteresowania ich osobą, mogą się odrodzić?

- Zmieniła się pani.

Przemyślawszy obcesową uwagę chirurga, Shinobu, patrząc mu prosto w oczy, powiedziała:

— Schudłam trzy kilogramy w ciągu pięciu dni.

Chirurg cofnął się przed jej uporczywym spojrzeniem.

To nie było uwodzicielskie spojrzenie gwiazdy.

— Wypytują panią o wszystko? Jest pani jedyną osobą, która zna całą prawdę o porwaniu.

— Policja jest nieustępliwa. Podejrzewa, że jestem w zмовie z porywaczem, że upozorowaliśmy porwanie. Wczoraj przez pięć godzin mnie przesłuchiwali. Zaraz potem zaczęły się wywiady. Jestem zmęczona. Dla producenta trzydzieści milionów jenów, które wpłacili na Czerwony Krzyż to ogromny deficyt. Próbują teraz te straty odrobić, wykorzystując mnie na wszelkie sposoby. Dziś miałam pół dnia wolnego, a od jutra znów wywiad dla magazynu, udział w programie telewizyjnym, spotkanie w sprawie nagrania płyty, spotkanie w sprawie występu w serialu, biegam bez chwili wytchnienia. W ciągu najbliższego miesiąca, dwóch, muszę zdecydować, co dalej robić, więc staram się robić dobre wrażenie na różnych osobach.

Chirurg spytał cicho:

— Nie ma tu podsłuchu?

— Tu jest bezpiecznie. To mieszkanie ojca. W moim jest niebezpiecznie, boję się tam wrócić. Ale tylko patrzeć, jak zainteresują się i tym miejscem.

Tej kobiecie na pewno odebrano bezpieczny sen. Nie da się przerwać tego, największego w jej życiu, przedstawienia, które sama zaczęła. Będzie musiała kłamać do śmierci. Jeśli prawda o porwaniu wyjdzie na jaw, policja aresztuje Shinobu za współudział w oszustwie. Jeśli diabeł miałby ją podkusić, żeby wyznać prawdę, najbezpieczniej będzie, jeśli zrobi to za

pośrednictwem publicznych środków przekazu. Wprawdzie i tak zostanie aresztowana, ale uwolni się od tego całego towarzystwa: ludzi z wytwórni, którzy zapłacili okup, mafii i polityków. Muszą przeczuwać, że z porwaniem nie wszystko było tak, jak mówią, że coś się za nim kryje. Można to szybko wyjaśnić, pytając w hoteliku w Hōshi, w którym Kita i Shinobu nocowali. Odkrycie, że na te ogromne straty naraziła ich sama Shinobu, to tylko kwestia czasu. Zniszczą jej przyszłość, nie ma co do tego wątpliwości. Wiele zależy jednak od tego, co dziewczyna naprawdę chce zrobić ze swoją przyszłością.

Na policji traktują Shinobu jako ofiarę, bo nie ma podstaw, by uznać ją za współwinną. Brak motywu. Nie są tym jednak usatysfakcjonowani. Jeśliby już szukać motywów współudziału Shinobu w przestępstwie, mogłaby to być niezdrowa ambicja byłej gwiazdy, by zwrócić na siebie uwagę. W prasie i telewizji aż huczy, że była gwiazda potrafi przechytrzyć los. Opinia publiczna jest po stronie Shinobu i jej tajemniczego porywacza. Dzięki temu porwaniu, będzie więcej pieniędzy na leczenie ciężko chorych dzieci. Dużo było opinii, że nawet jeśli to była wyreżyserowana komedia, należałoby spojrzeć na nią łaskawym okiem. Pojawiały się też głosy współczucia, że okup był niski — tylko trzydzieści tysięcy jenów. Wielbiciele twierdzili, że Shinobu wydorosła przez to porwanie. Były też głosy ironiczne mówiące, że jak przystało na artystyczną duszę, nawet z upadku nie podniesie się za darmo.

Środki masowego przekazu upubliczniły nazwiska producentów, mafiosów i polityków, którzy wzięli na siebie zapłacenie okupu. Zapędzeni w kozi róg pytaniami, czy zamierzają żądać wyjaśnienia sytuacji i zwrotu zapłaconych Czerwonemu Krzyżowi pieniędzy, komentowali jednogłośnie.

Dobrze się stało, że dzięki tej formie załatwienia sprawy nie tylko Shinobu Yoimachi, którą prywatnie popierali, mogła bezpiecznie wrócić do domu, ale również mogli pomóc cierpiącym dzieciom.

Wbrew ich woli media zrobiły z nich działaczy charytatywnych. Nie mogli powstrzymać wściekłości.

— Jest pani gotowa wypierać się do końca? — spytał chirurg Shinobu, chcąc się upewnić, co do jej intencji.

— Nie boję się, dopóki mogą na mnie zarobić. Ci ludzie jak psy pójdą tam, gdzie jest forsa. Gdyby mnie teraz wykończyli, straciliby na tym.

— Wcześniej czy później świat zapomni jednak o tym wydarzeniu.

— Jasne. Do tego czasu muszę zrobić wiele rzeczy. Walka dopiero się zaczyna.

W jej oczach nie było wahania ani smutku.

Taki wzrok miał w piątek Kita. Nawet rzucając głupi żart, nawet szczerząc zęby po wypaleniu relaksującego skręta *yūfutsu gold*, gdzieś w głębi oczu miał upór. Ciągle jeszcze z czymś się zmagał.

Shinobu zmieniła się, od kiedy poznała Kitę. Jak naprawdę doszło do tego, że się poznali? Aha, Kita był wielbicielem Shinobu. Zapłacił sto tysięcy jenów, żeby się z nią spotkać. Miało to być spełnienie przed śmiercią jednego z jego marzeń. Ona zaś musiała mieć przecucie, że on, choć dobrze ułożony, skrywa w sobie wielką zuchwałość.

Kita, który postanowił, że zabije się w najbliższy piątek, nie uzalał się nad sobą, jego uczucia były prawdopodobnie mieszaniną napięcia i podniecenia, jakie odczuwa żołnierz ruszający na front. Shinobu, z jej przenikliwością, nie mogła tego przeoczyć. To Kita kazał jej przeobrazić się z poczwarki w motyla. To również on spowodował, że chirurg miał zawroty głowy.

— Pani Shinobu, z czym właściwie zamierza pani walczyć?

Trudno uwierzyć, że Kita czy Shinobu mieli upatrzonych wrogów, z którymi powinni walczyć. Czy nie chce przypadkiem trochę podokuczać na chybił trafił? Dla chirurga walka z nieistniejącym wrogiem to strata czasu i energii. Shinobu odrzekła jednak kategorycznie:

— To bardzo proste. I Kita, i ja walczymy z wolnością.

— Z wolnością? Walczy pani o wyzwolenie się z więzów, bo czuje się pani niewolnikiem, tak?

— Nie, zupełnie nie tak. Przestałam uznawać wolność na pokaz. Wolność, wolność — powtarzają wszyscy, a przecież nie można wolności przyjmować z wdzięcznością jako czegoś oczywistego, co ktoś nam podarował. Wolność została nam narzucona. Wolność wypowiedzi, wolność wyboru zawodu, wolność religijna, wolność wyboru miejsca zamieszkania i wolność poruszania się, to wszystko umowa społeczna. To nie moja własna zdobycz. Przecież nie istnieje wolność zabijania, kradzieży, podkładania ognia, porzucania zwłok ani zakładania grobów, gdzie nam się podoba, czy wreszcie wolność mieszkania na szosie. W związku z tym nikt takich rzeczy nie robi. Nie ma wolności bez nakazów i zakazów. Mam wrażenie, że dotychczas byłam oszukiwana, że jestem wolna. Od tej pory zamierzam

walczyć z pozorami wolności.

Chirurg nie spodziewał się usłyszeć takiej argumentacji z kształtnych ust gwiazdy o ponętym biuście, zamienił się więc cały w słuch. Taki sposób pojmowania przez nią spraw to chyba efekt jej doświadczeń: współdziału w porwaniu samej siebie i oddania pieniędzy z okupu za nią chorym dzieciom, z którymi nic jej nie łączy. Shinobu, zanim poznała Kitę, była rozgoryczona, że traktowano ją po prostu jako narzędzie do zarabiania pieniędzy. Skończyło się to porwaniem samej siebie, by wtedy mogła się przekonać, ile jest warta jako rzecz i do czego może się przydać.

Shinobu dano do zrozumienia, że wszystko zależy od tych, którzy ją wykorzystują. Jednocześnie pojęła ona, że może zmieniać samą siebie, jak jej się podoba.

Z pewnością przypominało to stan ducha, jaki osiągnął Kita po tygodniu poszukiwań. Zaraziła się chyba jego rozpaczą i zmieniała pod jej wpływem.

— Pewnie śmierć nie wydaje się już pani przerażająca? — spytał chirurg.

Shinobu odezwała się, pochlipując:

— Co się stało z moim współnikiem? To, że nie znaleziono ciała, może oznaczać, że gdzieś żyje, prawda?

Jak odpowiedzieć na takie pytanie? Wygląda na to, że samobójstwo popełnił. Chirurg na własne oczy widział miejsce tragedii. Nie udało mu się zapobiec samobójstwu Kity, nie może więc żądać swojego honorarium w wysokości miliona jenów. Cud sprawił jednak, że samobójstwo się nie powiodło, nie umarł więc. Nie ma żadnych podstaw, by zgadnąć, co było potem, prawdopodobnie jednak Kita, którego życie niczego nie nauczyło, próbował się zabić w inny sposób. A może zastosował wobec siebie akt łaski i powrócił do leniwej codzienności?

— Gdyby Kita żył, jak pani myśli, co mógłby teraz robić?

Shinobu zamyśliła się nad tym pytaniem. Nie wiedzieć czemu spuściła oczy z miną dziecka, które się zgubiło, i odpowiedziała szeptem, cedząc słowa:

— Myślę, że nie ma chyba nic, co mógłby robić.

Chirurg był tego samego zdania. Musi mieć straszne zawroty głowy, nie mając nic do roboty.

— Jeśli żyje, jest mu na tym świecie dużo gorzej niż wtedy, kiedy zdecydował się popełnić samobójstwo.

— Oczywiście! Jeśli pan Kita nadal żyje, podlega ściganiu w związku

z podejrzeniem o porwanie, kradzież, usiłowanie morderstwa, narkotyki i oszustwo. Byłby nie mniej popularny niż pani. Byłem jego współnikiem w tych przestępstwach, nie mogę więc o tym mówić, jakby mnie to nie dotyczyło...

— Ależ ja nie to miałam na myśli!

Shinobu przerwała chirurgowi i splatając palce, jakby chciała schwycić i połączyć ze sobą unoszące się w powietrzu słowa, ciągnęła:

— Pan Kita przeciwstawił się wolności kłamstwa! Jedyne czego pragnął, to popełnić samobójstwo, którego nikt mu popełniać nie kazał, i w którym nikt by mu nie przeszkadzał. Ludzie jednak zlecieli się do niego i próbowali go wykorzystać. Okazuje się, że człowiek nie ma prawa nawet się zabić. Pan Kita, poddając się losowi, bez najmniejszej intencji ze swojej strony, wszedł w konflikt ze społeczeństwem. Pojawili się ludzie, którzy chcieli przeszkodzić mu w samobójstwie, więc musiał z nimi walczyć. Być wolnym to ogromnie trudne zadanie! Jeśli nie udało mu się popełnić samobójstwa, życie będzie dla niego teraz dużo bardziej okrutne niż kiedykolwiek. I na pewno jest naprawdę samotny. Ludzie, którzy otarli się o śmierć, nie są w stanie wrócić do życia pełnego kłamstwa, do żyjącego w zakłamaniu społeczeństwa.

Brzmiało to, jakby głosem Shinobu mówił ktoś inny. Ktoś, kto w ogóle nie istnieje.

— Wolność to samotność. Jezus Chrystus uczy mnie również, że wolność oznacza samotność. Żeby być naprawdę wolnym, nie można dać się omamić pieniądзом, sławie, państwu ani społeczeństwu. Jeśli wystarcza nam to, że jest nam dobrze tu i teraz, że tylko my jesteśmy szczęśliwi, to znaczy, że jesteśmy niewolnikami. Jezus oddalił się od społeczeństwa dla dobra przyszłych pokoleń. Chciałabym go naśladować. Jeśli Kita żyje, będę go pocieszać w samotności. Myślę, że świat zacznie się zmieniać na lepsze, gdy ludzie zrozumieją, na czym polega prawdziwa wolność i wspólnymi siłami zaczną budować przyszłość. Gdybym w to nie wierzyła, nie zniosłabym obecnego koszmaru.

Czy to znaczy, że Kita dodał Shinobu odwagi, która pozwoli jej żyć prawdziwą wolnością? Pomógł jej uświadomić sobie, że trzeba umieć znosić sytuację, kiedy nie ma się nic do roboty? Chirurg miał nadzieję, że już więcej nie usłyszy jej wyznania wiary. Niech sobie Shinobu będzie świętą czy Joanną d'Arc. Pewnie próbuje chronić swoją duszę od ohydnej

rzeczywistości. Chirurg zaś od samego początku daleki był od myślenia kategoriami wolności, przyszłości czy duszy, ograniczał się do traktowania życia i śmierci wyłącznie w kategoriach biologicznych. Nie miał czasu zastanawiać się nad tym głęboko, był cały czas zajęty krojeniem ludzkiego ciała, łączeniem i zszywaniem go. Według Shinobu pewnie należał on do grupy ludzi zaślepionych oszukiwaniem się.

— Pewnie się więcej nie spotkamy? — powiedział chirurg i wyciągnął rękę na pożegnanie.

Ściskając lekko jego dłoń, Shinobu spytała:

— A co pan zamierza robić?

Jakoś to będzie. Dobrze, że już wie, że nie nadaje się ani na lekarza, ani na mordercę, ale zrozumiał to trochę za późno. Musi jednak jakoś znieść ten dyskomfort psychiczny, skoro dane mu jest zakosztować okrucieństwa wolności.

— Może pójde do pracy w sklepie całodobowym.

Chirurgowi właśnie to wydało się najstosowniejszym dla niego zajęciem. Będzie sprzedawał pojawiającym się i znikającym bezimiennym ceniom to, czego im właśnie potrzeba, rzucając za wychodzącymi krótkie podziękowanie. Nikt go nie będzie specjalnie nienawidził ani kochał. Będzie po prostu pożyteczny. Prawdopodobnie chirurg od wielu lat nieświadomie pragnął robić coś takiego. Gdyby spotkanie na swojej drodze Kity, Yashiro i Shinobu trwało krótką chwilę, tak jak trwa spotkanie sprzedawcy z klientem, uniknąłby niepotrzebnego trudu ostatniego tygodnia, nie popełniłby też żadnej zbrodni. W momencie, gdy o tym pomyślał, uświadomił sobie, że sprzedawcy z nocnych sklepów, pozbawieni wyrazu twarzy, są jak kapłani shintoistyczni, którzy poddają się w milczeniu prawom natury, nosząc w sercu głęboką mądrość.

— Jeśli myśli pan poważnie, by pracować w sklepie, to może się jeszcze spotkamy.

Chirurg pokiwał głową, uklonił się i wyszedł z pokoju, którego nie zamierzał odwiedzać po raz drugi. Skierował się w stronę sklepu nocnego, ale ledwie zrobił kilka kroków, coś mu przyszło do głowy.

Może Kita, który powinien już nie żyć, pojawi się tu kiedyś niespodziewanie, by kupić *curry*.

Okrucieństwo wolności

Niebo miało barwę bladuróżową. Nigdy nie widział nieba w takim kolorze. W dole powinno być morze, ale nie sposób określić, gdzie się kończy niebo, a zaczyna woda, gdyż i ona, i granica między morzem a niebem są różowe. Mężczyzna ma tak ostrą gęsią skórkę, że można by na niej utrzyć chrzan, jak na tarce. Jest potwornie zimno, nie można wytrzymać. Zwłokom jednak nie może być zimno.

Chciałby się od kogoś dowiedzieć, co tu robi. Dlaczego leży na kamienistym nabrzeżu, ociekając wodą? Dlaczego zaschło mu w gardle? Dlaczego z czoła, tam gdzie zaczynają się włosy, leci mu krew? I czy jest jakiś powód, dla którego nie ma na nogach butów?

Przy wdechu z jego trzewi wydobywa się rżenie, dostaje ataku kaszlu. Choć w pobliżu nie ma nikogo, ma wrażenie, jakby ktoś lekko postukiwał go w plecy. Każe mu przestać? Nie widzi nikogo, ale może ktoś z nim jest. Kamień? Kamień łudzaco podobny do matki? Czyżby przemieniła się w kamień? Kiedy? Po dokładnym przyjrzeniu mu się uznał, że kamień przypomina również skrzywioną minę mordercy. Ten wyraz twarzy świadczy o tym, że podobnie jak matka, która cierpi na Alzheimera, nie wie on, kim jest ani gdzie się znalazł. Czy tamten jeszcze żyje, czy już zmarł? Co się stało z matką, gdy straciła pamięć?

Zimno! Chciałby się dostać gdzieś, gdzie jest odrobinę cieplej. Ale przecież to musi być wyspa, gdzie wiecznie trwa lato. Raz, dwa, trzy...

Coś tu jest nie tak, jak powinno. Nie może sobie jednak przypomnieć, jak powinno być. Zanim się tu znalazł, z pewnością pływał. Tak, pływał w ubraniu. Było głęboko, woda była słona, pieniała się, falowały wodorosty, coś go łaskotało.

Może mu się to śniło? Czy w takim razie gęsia skórka, mokre ubranie i skarpety są częścią tego snu? Czy krew we śnie też jest czerwona? A niebo i morze są różowe, bo też pochodzą ze snu? Jeśli to sen, to ma swoją choreografię.

On sam nie musi więc niczego robić. Wszystkie jego ruchy zainicjuje sen. Tylko kto go śni? Kamień? Czy morze?

Jakże by chciał wejść do ciepłej kąpieli! Niech go przyśni wanna! Chciałby zjeść kluski *udon* z sosem *curry*. Niech go przyśnią kluski!

Niebo nabrało brązowej barwy. Morze — ciemnoczerwonej. Czas sączy się przez wąską szparkę jego świadomości. Krew na czole zakrzepła, ubranie wyschło na wietrze. Postanowił dogonić czas.

Ruszył przed siebie wzdłuż brzegu, w miejscu, gdzie zaczynają się ślady fal. Z kija wyrzuczonego przez morze zrobił sobie laskę. Szedł prawie godzinę powolutku w takt szumu morza, ale wciąż miał wrażenie, że czas go wyprzedza. Kawałki muszelek kaleczyły mu palce u nóg, wkrótce nie mógł już iść. Tam gdzie przysiadł, morze wyrzuciło skórzany but przypominający twarz starego rybaka. Założył go na zranioną stopę. Kiedy uszedł jeszcze kawałek, znalazł but sportowy podobny do obudzonego przed chwilą tłustego bobaska. W ten sposób mógł wreszcie dotrzymać w marszu kroku upływającemu czasowi, ale nie wiadomo kiedy wiatr zmienił kierunek i zaczął wiać od strony morza, znosząc go w stronę gór.

Wysłuchiwał się w szum wiatru, który zmieniał się w głosy ptaków, kobiece narzekania, odgłosy urządzeń elektronicznych lub rozdieranego materiału. Kiedy wydało mu się, że na chwilę odgłosy ustały, był już daleko od morza, otoczony drzewami porośniętymi brunatnym mchem. Nad lasem wisiała ciemność. W nozdrza uderzyła go wilgotna woń wieczoru, przesiąknięta żywicą sosnową.

Zwinął się w kłębek we wgłębieniu pod wielką sosną, przykrył się jak koszówka nazbieranymi w pobliżu gałęziami, do których przyczepione były trawy i liście, i zamknął oczy.

Otworzył je porażony promieniami słonecznymi wciskającymi się przez szpary między gałęziami. Wydawało mu się, że ktoś każe mu się obudzić, rozejrzał się więc wokół. Nad lasem słychać było przeszywający śpiew skowronka, który brzmiał dla niego jak histeryczny krzyk: umieraj! Ledwo zdążył tak pomyśleć, a już z drugiej strony inny skowronek, przelatujący nad potężną sosną, wołał rozdierająco: wolność!

Pewnie dlatego że przespał całą noc zwinięty w kłębek, bolał go bardzo kręgosłup, jakby ktoś wbijał w niego szpilki. Wraz z tym bólem wróciła mu świadomość.

Co ja tu właściwie robię?

Kita zadrzał, zadając sobie to pytanie. Zimno i strach dotarły aż do koniuszków jego nerwów, które dotąd były otępiałe z wyczerpania.

Stało się najgorsze. Choć wybrał pewny sposób dostania się na tamten świat, z powodu jakiegoś niedopatrzania nie wpuszczono go tam. Wybrał zły sposób? Czy śmierć nim wzgardziła? Czy może tamten brzeg jest dużo dalej, niż Kita się spodziewał? Może trzeba przebyć niezliczone góry, lasy, doliny i morza, by się tam dostać?

Jakże się mylił, myśląc, że człowiek może umrzeć ot tak, po prostu. To była fatalna pomyłka. W rezultacie, nie mogąc umrzeć, wlecze się po świecie jako śmieć wielkich romiarów. Czy ma się stać surowcem wtórnym? Gdyby był już topielcem, wszystko mógłby powierzyć naturze, jego jaźń, wstyd, pamięć, słowa i rozpacz rozplynęłyby się we mgle. Pewnie unosilyby się teraz z wdziękiem wśród fal. Niełatwo zmienić się w zwłoki. Ktoś próbuje dać to Kicie do zrozumienia.

Do tej pory pojawiło się na jego drodze kilku mężczyzn i kilka kobiet, próbujących przeszkodzić mu w samobójstwie. Z pewnością oni wszyscy zostali wysłani przez szarą eminencję, która kieruje tymi zagadkowymi zdarzeniami. Ten ktoś nie jest z pewnością człowiekiem, a od chwili, kiedy Kita postanowił, że zabije się w przyszłym tygodniu, śledził poczynania skazańca, krok po kroku. Teraz odwołał wyrok śmierci, ofiarując mu wolną wolę. Innymi słowy rozkazał Kicie: „Żyj wolny od śmierci!”

Co Kita może tak naprawdę zrobić? Jak ma wykorzystać tę wolność? Już raz, nie mając nic do roboty, popełnił samobójstwo, zaśmiewając się do rozpuku. Dał się podpuścić. I znów nie ma nic do roboty. Wrócił do punktu wyjścia sprzed ośmiu dni.

W zeszły piątek miał jednak jeszcze parę rzeczy do zrobienia: odwiedzić grób ojca, zaszaleć, porwać gwiazdę, wspomóc darowizną Czerwony Krzyż, spotkać się z dawną ukochaną. Miał też jeszcze trochę pieniędzy, był pełen sił i pragnień. Chciał umrzeć przyjemnie, w dosłownym znaczeniu tego słowa. A teraz co? Z dwóch tysięcy kilkuset jenów, które miał w kieszeni, zostało czterdzieści, reszta stała się ofiarą dla morza. Sił i pragnień prawie nie ma. Ogląda koszmarny sen, który zdaje się nie mieć końca.

Co się stanie, jeśli nie zrobi niczego?

Kita wysiłał swoją ubogą wyobraźnię.

Przez to, że dotąd zawsze głupio się wszystkiemu przeciwstawiał, spotkał go taki dziwaczy koniec. Nigdy więcej próżnych buntów. Niech się dzieje, co chce, przyjmie wszystko bez sprzeciwu, przecież jest tak, jakby już nie żył. Nie pozwoli jednak, żeby ludzie mu przeszkadzali. Na szczęście ludzi tu prawie nie ma. Może się jednak zdarzyć, że pojawią się jacyś amatorzy spacerów lub zbieracze górskich ziół. Wtedy schowa się głęboko w lesie. Znajdzie w zaroślach kryjówkę przed deszczem. Miejsca potrzebuje tyle, żeby zmieścić się na leżąco. Pokryje ją dachem z liści podbiału. Będzie to jego grób. Wytrzyma tak ze dwa tygodnie, potem będzie już mumią.

Przez pół dnia szedł wąską górską dróżką, przekraczał strumyki, przedzierał się przez gęstwiny krzaczastych bambusów, szukając miejsca nadającego się na grób. W końcu znalazł wgłębienie między dwiema wielkimi skałami. Natychmiast zabrał się do roboty: przydeptywał rosnące w dole bambusy, układając na nich zebrane po drodze liście podbiału. Wilgotną ziemią pozalepiał szpary w ścianach. Kiedy doprowadził pomieszczenie do takiego stanu, że mogłoby służyć za legowisko niedźwiedziowi, panował już lekki półmrok. Dobra robota!

W trumnie spało się całkiem wygodnie. Koc z liści podbiału i bambusa szeleścił nieustannie, ale trzymał ciepło. O dziwo, Kita nie odczuwał głodu, spał głęboko. W nocy było tak cicho, że aż szumiało mu w uszach i podskoczył puls. Szelest bambusowych liści łagodził nieco przerażenie, jakie budziła leśna cisza.

Śniło mu się, że je ryż z sosem *curry*. Po każdej łyżce, którą brał do ust, ilość potrawy wzrastała dwukrotnie, aż zrobiło się z *curry* małe wzgórze, które następnie pękło na pół i pochłonęło Kitę.

Gdy się obudził, czuł gwałtowną suchość w gardle i mdłości. Wyszedł z trumny, przedarł się przez zarośla bambusów, by napić się wody ze strumyka. Droga, na przejście której tam i z powrotem potrzeba pół godziny, zdawała się zadaniem na cały dzień. Kiedy napił się wody, mdłości ustały, ale w ich miejsce pojawił się przeszywający ból żołądka.

Koło południa wypróżnił się.

W dzień, gdy świeciło słońce, mdłości i ból głowy zmniejszyły się trochę, ale wraz z nadejściem wieczora, żołądek i skronie bolały go niemiłosiernie. Ataki bólu nadchodziły z określoną częstotliwością, jak przyływy.

Kiedy leżał w ciemnościach, zacierała się dla niego granica między życiem a śmiercią. Niedługo powróci do ziemi, również jego świadomość będzie wietrzała i przyzwyczajala się do ziemi. Tak mu się zdawało. Co z tego jednak, kiedy przeszkadza w tym ból.

Jeszcze żyjesz! Ból jest tego dowodem.

Zawsze, gdy szedł się napić, przynosił jeden kamyk. Układał je przy wejściu do grobu.

Odczuwał bardzo ból i strach. Niewątpliwie jakiś wróg sprawiał, że tak mocno przeżywał nadchodzącą śmierć. Postanowił być nieczuły. Gdyby jednak udało mu się osiągnąć obojętność, czas dłużyłby się nie do zniesienia. W takim wypadku najlepszym lekarstwem jest sen. Bojąc się jednak

bezsenności w nocy, nie spał w ciągu dnia: oglądał drzewa, krzewy i chmury, wsłuchiwał się w odgłosy lasu. Okoliczne gąszcze, jak malowidła *tropme l'oeil*⁸⁹ skrywały kobiety o spuchniętych twarzach, pyszczki złośliwych zajęcy, pupy przykucniętych zawodników sumo. W lesie bez chwili wytchnienia wymieniane były znaczące szepty.

Odczuwał gwałtowny ból brzucha, jakby próbował popełnić harakiri. Przewracał się w kamiennej celi, zlany tłustym potem, jęczał z bólu. Była to dosłownie walka ze śmiercią. Zgłaszał, że chce się poddać, ale tortury nie ustawały. Dlaczego boli go brzuch? Przecież niczego nie jadł. Nie miał pojęcia aż do teraz, że można tak bardzo cierpieć z powodu niejedzenia. Wychodzi na to, że wybrał metodę, która jest dokładnym przeciwieństwem eutanazji.

Do bólu brzucha dołączył ból głowy. Częstotliwość ataków się zwiększyła. Zupełnie jak przy bólach porodowych. Porzucanie starego życia odbywa się w bólu podobnie jak dawanie nowego.

Nawet jeśli ból trochę łagodniał, mężczyzna, znając częstotliwość z jaką nadchodził, zaczynał się go bać, zanim jeszcze nadszedł — już za chwilę będzie bolało! Ból nadchodził nieco później, niż on się spodziewał i rozchodził się po napiętym ciele.

Dziś droga do strumyka i z powrotem zajęła mu dwa razy więcej czasu niż zwykle. Czasu ma dużo, lecz na jak długo starczy mu sił? Kiedy zostaną po nim już tylko kości, czas w lesie i woda w strumyku pewnie będą dalej płynąć w ciszy.

Policzki mu obwisły, spodnie spadają. Zimno przeszywa go do szpiku kości. Stara się znajdować najbardziej nasłonecznione miejsca i tam przysiada skulony.

Cierpi strasznie, nie mogąc spać w nocy. Ciemność i cisza wzmagają to cierpienie. Jedynym ratunkiem są głosy owadów. Słucha tego jak muzyki, jak pieśni. Ostatnio szum motyli skrzydeł brzmiał dla niego jak: „zjeść i spać”, „zjeść i spać” albo: „to sprawa życia i śmierci”.

Dla owadów jest on dużym kawałkiem stawy. Pewnie zlatują się tu na rekonesans. Obrócenie Kity w proch to ich zadanie.

Zaczął padać deszcz. Kita położył głowę w miejscu, gdzie spadały krople wody i leżał tak przez chwilę z otwartymi ustami. Dzięki temu uniknął nadludzkiego trudu wyprawy do strumyka.

Deszcz pachniał niewyraźnie ziołami. Kita nazwał deszcz leśną herbatą.

Policzył pracowicie krople, które wypił. Pięć tysięcy czterysta jednaście.

Powodem tego, że tak bardzo odczuwa zimo, jest złe krążenie. Jest jednak osłabiony i chodzenie stanowi dla niego zbyt wielki wysiłek. Górna część ciała to jeszcze nic, od pasa w dół sytuacja jest bardzo poważna. Kiedy nie będzie już mógł chodzić po wodę, śmierć nadejdzie szybkim krokiem.

Ma palpitacje. Serce również działa szybko w tej niecodziennej sytuacji, rozprawdzając krew po całym ciele, próbuje je rozgrzać. Kita stara się umrzeć, a jego serce próbuje go przywrócić do zdrowia. Ten ból, rozchodzący się po całym ciele, to protest organów wewnętrznych i nerwów Kity przeciw śmierci. Jednak on jest już na wpół martwy.

Skóra mu wyschła, łuszczy się. Z rany na czole wydobywa się śmierdząca ropa. Radujcie się, radujcie owady, już za chwilę dostaniecie wielki suszony przysmak.

Kamyków, które układał również w te dni, kiedy nie chodził pić do strumyka, uzbierało się już ponad dwadzieścia. Ciało zupełnie przestało go słuchać. Ciągle jednak chce mu się pić.

Tortury trwają całymi dniami i nocami, nie dając mu chwili wytchnienia. Oddaje raz dziennie kroplę moczu, ale stało się to dla niego jeszcze jednym cierpieniem.

Gdyby mógł uciec w świat marzeń sennych, może ulżyłoby to trochę jego cierpieniu, myślał, ale przyjemny sen nie nadchodził. Sny go wyczerpywały. Chciałby stać się częścią czyjegoś snu. Można by go wtedy bić, zadawać mu gwałt, nawet zabić i tak nie odczuwałby bólu ani zimna.

To nienormalne! Żeby aż taki ból i zimno odczuwać tylko z tego powodu, że się nic nie je!

Jezus w wieku trzydziestu lat pościł przez czterdzieści dni na pustyni. Budda również pościł czterdzieści dni i osiągnął oświecenie. Mojżesz po czterdziestu dniach postu dostał od Boga przykazania. Czy wszyscy założyciele światowych religii znosili taki absurdalny ból? Musieli mieć nadludzką wytrzymałość! Wszyscy święci są skrajnymi masochistami albo ich ciała mają zupełnie inne właściwości. Nie może być inaczej.

Nie miał najmniejszej ochoty zaprzyjaźniać się ze świętymi ani próbować zrozumieć, co czuli. Chciał tylko umrzeć z lekkim sercem. Gdyby się spodziewał, że na koniec zostanie poddany takim okrutnym próbom, pewnie pochyliłby pokornie głowę i przed Bogiem, i przed Buddą.

Święci w zupełnej samotności, zawieszeni pomiędzy przeciwieństwami,

takimi jak: życie i śmierć, światło i ciemność, dobro i zło, wolność i zniewolenie, przeżywali męki bólu i halucynacji. Musieli doświadczać uczucia zimna, mdłości, paraliżu, koszmarów sennych, miewać zwidy na jawie, odczuwać przerażenie, bolały ich na pewno głowy i brzuchy. Medytowali nad światem półmartwi-półżywi. Z nikim się nie spotykali, nic nie jedli, nie uciekali ani się nie chowali, porzucili jaźń, trwali zawieszeni gdzieś „pomiędzy”. Kiedy nie byli w stanie znieść bólu spowodowanego głodem, na pewno nie raz kusilo ich, by uciec w którąś stronę. Przecież nie było w życiu tak najgorzej. Teraz, kiedy przeszli ciężką próbę, dotychczasowe życie musiało wydać im się dużo łatwiejsze. I pewnie zdarzało im się myśleć, że lepiej poddać się zniewoleniu niż znosić okrucieństwo wolności. Mogli też być tacy, którzy nie chcieli dłużej medytować półżywi i próbowali przyspieszyć własną śmierć.

Jednak, opanowawszy sztukę zatrzymywania się w pół drogi i znoszenia okrucieństwa wolności, wracali do ludzi. A tam prawdopodobnie czekało ich niezrozumienie ze strony mas i prześladowania ze strony rządzących. Nikt przecież nie myślał tak jak oni, ani nie miał takiej jak oni wytrwałości. Oni przecież niczego już się nie bali, to lud i rządzący bali się ich.

Kita zaś w świecie „pomiędzy”, gdzie nieporozumienie ani pojednanie, dyskryminacja ani prześladowania nie mają żadnego znaczenia, znalazł się przez pomyłkę.

Kiedy to pojął, zapragnął się modlić, choć wiedział, że jest już za późno. Przestraszył się, że mogą go czekać jeszcze większe męki, jako że spługawił to święte miejsce. Po raz pierwszy, od kiedy zesłał się do tego lasu, wydało mu się, że lepiej stąd uciec.

To był jak dotąd najcięższy dzień. Bolało, jakby go ktoś przekłuwał soplem lodu, od mdłości wywracały mu się trzewia. Nie był już w stanie poruszać się swobodnie. Z całych sił próbował wytrzymać ból, a kiedy mu się nie udawało, tracił na chwilę przytomność. Kiedy ją odzyskiwał, cierpiał na nowo.

Chyba stracił już szansę, by stąd uciec. Z pewnością umrze w ciągu kilku dni.

Zaczęło padać. Pierwszy raz od trzech dni mógł się napić. Chmury zesłały umierającemu wodę.

Gdyby miał telefon, zadzwoniłby do Boga Śmierci: zabij mnie szybko, czekam tutaj!

Nie pościł. Po prostu nie miał co jeść ani pić. Chciało mu się śmiać, jak to sobie uświadomił. Jedzenie od niego uciekło. On sam uciec już nie może.

Przestał odczuwać ból i zimno.

Zrobił się bardzo wąski i płaski. Odwodnił się, więc wyglądał jak suszona ryba. Gdyby go przypiec na ogniu, na pewno by się skręcił.

Chce mi się pić! Gdyby śmierć po mnie przyszła, mógłbym pójść do Styksu. Tam bym się napił do woli.

Deszcz. Rano myślał, że to już koniec, tymczasem przedłużono mu życie. Porządnie padało. Trochę za dużo wypił. Bolało, kiedy sikał. Kiedy się załatwił, poczuł jakby mu ktoś całe ciało obłożył lodem. Może umrze z zimna, zanim zdąży umrzeć z głodu.

Marzył, by wybuchł pożar lasu. Uwolniłby się od zimna i miałby kremację.

Była piękna pogoda. Bolało nadal, ale odkąd przestał przejmować się bólem, było lżej. Wóz albo przewóz, pomyślał i postanowił udać się do wody. Iść na nogach nie da rady, ale może się sturlać ze zbocza albo poczołgać. Tyle że już chyba nie będzie mógł wrócić do kamiennej wnęki. Nie ma też siły zrobić sobie innego legowiska, w którym mógłby przetrzymać wiatr i deszcz. Jest już martwy w dziewięćdziesięciu procentach, więc właściwie wszystko mu jedno, czy stanie się mumią w kamiennej trumnie, czy powróci do ziemi w zaroślach bambusowych, czy będzie szedł, aż dojdzie do dziecięcego piekła. Pewnie szybciej umrze, jeśli będzie się ruszał.

Z tymi myślami w głowie wyczołgał się z wnęki. Podniósł się, wspierając się o skałę: jeśli da radę, spróbuje iść. Nie czuł nóg. Próbował iść siłą woli, nogi jednak nie chciały go słuchać. Ruszyły opornie w stronę, w którą przechylał się tors, ale po trzech krokach Kita runął.

Powtórzył to kilkakrotnie, w przerwach zaś między kolejnymi próbami podczołgiwał się, ale i tak sił starczyło mu tylko na tyle, że posunął się do przodu zaledwie o trzydzieści metrów.

Położył się na wznak i patrzył w niebo. Chmury uśmiechały się do niego. Westchnął: znów na próżno próbowałem się buntować. Powtarzając te same ruchy, wrócił do swojej wnęki. Teraz zrezygnował już na dobre. Tylko pogoda była taka piękna, że trudno mu było tak bezczynnie czekać.

Czuł się już częścią tego bezimiennego lasu.

Komórki zjadają się nawzajem. W organizmie rządzi już prawo dżungli.

Wzajemne wyniszczanie się komórek boli.

To jeszcze nie koniec rozkładu?

Szkoda, że się nie utopił.

W porównaniu ze śmiercią głodową utopienie się i powieszenie, śmiertelne porażenie prądem i upadek z wysokości, otrucie i śmiertelny szok, wszystkie te rodzaje śmierci są jak przejażdżka jet costerem.

Jeszcze nie umarłem. Dość już tego! Dość żartów!

Już tam idę. Niech tylko ktoś przerwie tę nić!

W takiej chwili jeszcze śni? Jeszcze baterie się nie wyczerpały? Morderca został sprzedawcą w sklepie nocnym i mówi do Kity, który kupuje tam *curry*:

— Ja biorę twoje organy.

Jak można mówić takie rzeczy! Weź raczej mój ból!

Był pewien, że już umarł, ale jeszcze czuje ten ból.

Helikopter? Cóż to, wojna się zaczęła?

Poczuł obecność ludzi. Czy to wreszcie koniec?

Znowu mdłości. Zwrócić wszystko, zwrócić siebie na tamten świat!

Gdzie ja jestem? Wciąż zawieszony „pomiędzy”?

Masahiko SHIMADA

(ur. 1961 w Tokio) prozaik, eseista, autor sztuk teatralnych, dzienników z podróży, mistrz parodii literackiej. Ukończył rusycystykę na Tokijskim Uniwersytecie Języków Obcych. Zaczął pisać w czasach studenckich, a jego utwór z tego okresu *Yasashii sayoku no tame no kiyūkyoku* (Divertimento dla dobrych ludzi o lewicowych poglądach, 1982) został nominowany do nagrody im. Akutagawy. Jako student również malował, grał w orkiestrze, udzielał się w teatrze eksperymentalnym oraz w kołach dyskusyjnych, gdzie omawiano sprawy Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej. Po studiach zajął się zawodowo twórczością literacką, kontynuując współpracę z grupami teatralnymi jako autor sztuk, inscenizator i aktor. Zagrał również w filmie. W drugiej połowie lat 80. wyruszył w podróż po świecie, mieszkał w Nowym Jorku, odwiedził Europę, Afrykę. Opublikował wiele opowiadań i powieści, m.in.: *Bōmei-ryokōsha wa sakebitsubuyaku* (Emigranci-podróżnicy krzyczą z rozpacz, 1984); *Muyū Ōoku no tame no ongaku* (Muzyka dla Królestwa Lunatyków, 1984), wyróżniona nagrodą dla debiutantów im. Nomy; *Mikakunin bikō buttai* (Niezidentyfikowany obiekt śledzący, 1987); *Higan sensei* (Mistrz Higan, 1993), wyróżniony nagrodą im. Kyōki Izumiego. Fragment powieści *Wyrok śmierci na życzenie* (*Jiyū shikei*, Wydawnictwo *Shūeisha*, 1999) publikowany był w „Literaturze na Świecie” nr 1-2-3/2002.

-
- 1 Miejsce w dzielnicy Shibuya, gdzie kwitnie życie kulturalne i towarzyskie.
 - 2 Surowe płaty ryby lub inne owoce morza, przed jedzeniem macza się je w sosie sojowym z zielonym chrzanem *wasabi*.
 - 3 Metalowa podstawka z kolcami, między które wtyka się rośliny, układając kompozycję.
 - 4 Danie kuchni chińskiej rozpowszechnione w Japonii: pierożki w cienkim cieście, przeważnie nadziewane mięsem, przyprawione na ostro m.in. czosnkiem, zamaczane w occie, sosie sojowym i oleju sezamowym.
 - 5 Miejsce w dzielnicy Shibuya.
 - 6 Ramen — rozpowszechniona w Japonii potrawa chińskiego pochodzenia: cienki makaron jadany w zupie — wywarze z kości wieprzowych długo gotowanych z warzywami i przyprawami; zupę można doprawiać m.in. pastą sojową, sosem sojowym, ostrą musztardą; jada się ją m.in. z kawałkami mięsa, drobno pokrojoną cebulką, warzywami.
 - 7 Miejsce w dzielnicy Shibuya.
 - 8 Mocna wódka meksykańska zrobiona z agawy.
 - 9 Oita — prefektura na Kyūshū.
 - 10 Japońska wódka z ziemniaków.
 - 11 Miejsce w dzielnicy Shibuya.
 - 12 Pączki z mięsnym nadzieniem gotowane na parze.
 - 13 Potrawa z okolic Nagasaki: gotowane razem mięso, warzywa, owoce morza.
 - 14 *Amorphophallus bulbifer*, po japońsku *konnyaku* — roślina z rodziny Araceae, jej kwiat przypomina kształtem *fallus*; ze skrobi tej rośliny robi się jadalną galaretkę o tej samej nazwie *konnyaku*.
 - 15 Miejsce w Tokio, w dzielnicy Sumida.
 - 16 Prestiżowa uczelnia wyższa w Tokio.
 - 17 Nazwisko zapożyczone prawdopodobnie od imienia postaci z kreskówki dla dorosłych, Mai Kannazuki, sekretarki o bujnym biuście.
 - 18 Lubang — archipeląg należący do Filipin.
 - 19 Chińska wódka ryżowa *shao hsing*, dojrzewa przez co najmniej 3 lata w zamkniętym naczyniu glinianym.
 - 20 Yutaka Ozaki (1965—1992) — piosenkarz rockowy, idol młodzieży.
 - 21 Daikichi pisze się ideogramami oznaczającymi wielkie szczęście.
 - 22 Izumi — źródło; mizu — woda; sawa — strumyk.
 - 23 Przylądek na południu Hokkaido
 - 24 Formacja utworzona w miejsce armii, na którą nie zezwala konstytucja Japonii.
 - 25 Kurort na półwyspie Izu, na południowy zachód od Tokio.
 - 26 Kumi, -gumi znaczy grupa. Określenie to używane jest w odniesieniu np. do klasy szkolnej, ale również używają jej japońskie organizacje mafijne *yakuza*.
 - 27 Obecnie miasto Shizuoka, stolica prefektury Shizuoka.
 - 28 Tokugawa — ród *shōgunów* rządzący od przełomu XVI i XVII w. do końca epoki

rządów wojskowych w połowie XIX w. Ieyasu Tokugawa, pierwszy *shōgun* z rodu, wprowadził izolację kraju. Trwała ona przez dwa i pół wieku i zakończyła się Restauracją Meiji (1868), tj. przywróceniem władzy cesarskiej.

[29](#) Dzielnica rozrywki w Edo — dawna nazwa Tokio.

[30](#) Dzielnica Jokohamy.

[31](#) Nazwa miejsca w mieście Ise, prefektura Mie, usytuowanego niedaleko świątyni Ise, dawniej było tam wiele miejsc, gdzie odwiedzający świątynię pielgrzymi mogli odpocząć lub się rozerwać.

[32](#) Świątynia shintoistyczna, centrum kultu bogini światła Amaterasu, która — według niektórych podań — właśnie w tym miejscu zstąpiła na ziemię; oficjalne mauzoleum rodziny cesarskiej.

[33](#) Sześćdziesiąte urodziny, zwane *kanreki*, obchodzone są szczególnie uroczyście w Japonii; uważa się, że po przeżyciu pełnego cyklu chińskiego kalendarza, tj. dwunastu znaków zodiaku zestawionych z pięcioma żywiołami, człowiek wraca do punktu wyjścia i rozpoczyna życie na nowo.

[34](#) Najdalej na północ wysunięte miasto w Japonii.

[35](#) Akita — prefektura i miasto w północno-wschodniej Japonii.

[36](#) Niigata — prefektura i miasto nad Morzem Japońskim.

[37](#) Miasto na wyspie Amami ōshima.

[38](#) Lata 1912-1926.

[39](#) Bohater japońskiej kreskówki.

[40](#) Miasto w prefekturze Mie, gdzie znajduje się świątynia Isejingu.

[41](#) Bawełniane kimono, zakładane po kąpielu, latem noszone również na dworze.

[42](#) Dzielnica Tokio.

[43](#) Danie kuchni hiszpańskiej: ryż z szafranem smażony z owocami morza.

[44](#) Pełny tytuł *Kokinwakashū* (Zbiór japońskich pieśni dawnych i dzisiejszych), pierwszy japoński zbiór poezji dworskiej, skompilowany na zlecenie cesarza w latach 903-914 przez Ki-no Tsurayukiego, jednego z najwybitniejszych poetów japońskich tamtego okresu, znawcę poezji japońskiej i chińskiej.

Waka to dosłownie „pieśń japońska” termin odnoszący się do wszystkich gatunków poezji rodzimej tamtych czasów, w odróżnieniu od poezji chińskiej tworzonej ówczesnie przez Japończyków i określanej mianem *kanshi*. Wiersz powyższy jest autorstwa Ōshikōchi-no Mitsune i pochodzi z Księgi III, Lato, przekład tłumaczki.

[45](#) Północno-wschodnie rejony Japonii.

[46](#) Mnich i poeta z XII w., wsławił się licznymi wędrówkami po kraju.

[47](#) Tradycyjna zupa z pasty sojowej przygotowywana z owocami morza, wodorostami, twarogiem sojowym, grzybami lub niektórymi warzywami.

[48](#) Ginza — jedno z najbardziej eleganckich miejsc w Tokio z drogimi restauracjami i domami towarowymi, znajdujące się w dzielnicy Chūō

[49](#) Potrawa z pokrojonej w cienkie plastry wołowiny, grzybów, warzyw, liści chryzantem, przygotowywana w trakcie spożywania na specjalnej patelni ustawionej pośrodku stołu; duszone w specjalnym sosie kawałki mięsa i warzyw macza się przed zjedzeniem w surowym jajku.

[50](#) Miara powierzchni mieszkalnej. 1 mata (180 cm X 90 cm) to około 1,62 metra kwadratowego w regionie tokijskim, w regionie kiotyjskim trochę więcej.

[51](#) Miejsce w Tokio w dzielnicy Minato.

[52](#) Rezydencjalna część Tokio, dzielnica Setagaya.

[53](#) Część Tokio w dzielnicy Chiyoda, gdzie znajdują się ministerstwa i inne instytucje rządowe.

[54](#) Wszystkie cytaty z *Biblii* pochodzą z *Biblii Tysiąclecia*, wyd. IV w opracowaniu Zespołu Biblistów Polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań — Warszawa, 1986.

[55](#) Yukiko Okada (1967—1986) piosenkarka uwielbiana przez tłumy młodzieży, popełniła samobójstwo, wyskakując z siódmego piętra.

[56](#) Ozakiego.

[57](#) Rejon Kioto i Osaki.

[58](#) Znana tokijska ulica, biegnąca przez dzielnice Chiyoda, Minato i Shibuya; również część mieszkalna w dzielnicy Minato.

[59](#) Miasto i prefektura na Kyūshū.

[60](#) Miejsce w Tokio w dzielnicy Setagaya.

[61](#) Sfermentowana fasola sojowa.

[62](#) Kompozytor niemiecki, autor podręcznika do gry na fortepianie.

[63](#) Ciastka lub knedle z ubijanego ryżu o ciągliwej konsystencji, jadane na słodko, na ostro z sosem sojowym lub w zupie; nie może ich zabraknąć w menu noworocznym.

[64](#) Miasto w prefekturze Gumma.

[65](#) Miejsowość z gorącymi źródłami w prefekturze Niigata.

[66](#) Miejsowość z gorącymi źródłami w prefekturze Gumma.

[67](#) Era panowania cesarza Meiji, lata 1868-1912. Był to okres szybkiej modernizacji i westernizacji Japonii po zniesieniu izolacji kraju.

[68](#) Polityk i literat, reformator z czasów Meiji, wiele podróżował za granicą, poznając i przynosząc na grunt japoński nowości kulturalno-polityczne z Zachodu

[69](#) Na banknocie o nominale dziesięciu tysięcy jenów jest wizerunek Fukuzawy.

[70](#) Marynowane w soli śliwki japońskie, używane jako dodatek do wielu potraw.

[71](#) Ciasteczka ryżowe *mochi* posypane mączką z fasoli sojowej zmieszaną z cukrem.

[72](#) Dostojnik dworski żyjący w VI w. (epoka Asuka).

[73](#) Galaretka ze skrobi dziwidła.

[74](#) Krótkie komiczne scenki wystawiane przed rozpoczęciem przedstawienia teatru nō.

[75](#) W japońskich restauracjach podaje się gorące, wilgotne ręczniczki do wytarcia rąk przed jedzeniem.

[76](#) Sieć salonów z automatami do gry, oficjalnie wygrywa się nagrody rzeczowe, gdyż hazard jest w Japonii zabroniony.

[77](#) Znany japoński artysta śpiewający tradycyjne pieśni zwane *enka*.

[78](#) Gorzko.

[79](#) Dzielnica Sapporo słynąca z restauracji i nocnych barów.

[80](#) Ryba jadalna, która ma w wątrobie trujące substancje; do jej oprawiania

i przyrządzenia wymagana jest specjalna licencja.

[81](#) Potrawa kuchni prowansalskiej: gulasz z owoców morza z pomidorami, czosnkiem i cebulą, białym winem i szafranem.

[82](#) Gatunek czerwonego *miso* o dużej zawartości soli, pochodzący z Okazaki w prefekturze Aichi.

[83](#) Bardzo pikantny sos z papryki *tōgarashi* i bobu.

[84](#) Wnętrznosci ryby bonito, które dojrzewają przez dziesięć miesięcy.

[85](#) Dzielnica Tokio.

[86](#) Dzielnica Osaki.

[87](#) Równina na Hokkaido, na południowy zachód od Sapporo.

[88](#) Kolorowe karpie zrobione z papieru; wieszają się je w Dzień Chłopca, czyli piątego maja; zwiastują zdrowie i sukces życiowy.

[89](#) Malowidło dekoracyjne na ścianach, plafonie, dające złudzenie trójwymiarowych elementów architektonicznych.



Seria prezentuje przekłady japońskiej literatury pięknej oraz kulturę i życie mieszkańców Japonii

Dotychczas opublikowano:

Kiyohiro Miura

Nasz syn zostaje mnichem

Przekład z języka japońskiego: Barbara Słomka

Warszawa 2003, s. 108

Jest to opowieść o tym, jak dwunastoletni urwis słuchający rocka w ciągu kilku lat przemienia się w młodego adepta praktyk zen, mnicha, dla którego jedyną muzyką stają się czytane głośno buddyjskie sutry. Jest to zarazem studium dojrzewania rodziców do nowej rzeczywistości, próba — nie do końca udana — pogodzenia się, każdego z nich na swój sposób, z przeznaczeniem, które odebrało im syna. Autor zastanawia się, czym jest przeznaczenie i czy należy iść za jego głosem. Pokazuje nam, co to znaczy i zostać mnichem praktykującym zen, jak wygląda ceremonia przyjęcia do świątyni i życie w niej.

**Inne pozycje dotyczące Japonii,
które ukazały się
w Wydawnictwie Akademickim DIALOG:**

Akutagawa Ryunosuke

Życie szaleńca

Dazai Osamu

Zmierzch

Agnieszka Kozyra

Samurajskie chrześcijaństwo

Wiesław Kotański

W kręgu szintoizmu t.II

Naoya Fujita

Mówimy po japońsku

Spis treści

Piątek

Sobota

Niedziela

Poniedziałek

Wtorek

Środa

Czwartek

Kiedyś tam

O autorze

Przypisy

Seria